



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



~~89823~~



Ver. PG 7159. KR. A1. 1824









**Dzieła**  
**IGNACEGO**  
**KRASICKIEGO**

Nowe i zupełne Wydanie.

**Tom III.**

---

**W WROCŁAWIU**  
**U WILHELMA BOGUMIEŁA KORNA.**  
**1 8 2 4.**



# O RYMOTWORSTWIE

## I

# RYMOTWORCACH.

---

### CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

## O RYMOTWORSTWIE. \*)

---

§. I. *O Rymotworstwie w powszechności, o Rymach ku chwale Bożey i Odzie.*

**O** CZASIE, w którym się wszczęło Rymotworstwo, i jaka jego starożytność, pisać, próżna praca. Współczesne jest rodzajowi ludzkiemu, i tak dalece właściwe, iż się najsilniejszym staraniem nabydź nie może, jeżeli przyrodzenie sposobności do niego nie nada. Nad tém raczćy zastanowić się należy, jaka jest jego istota i rozmaite rodzaje.

Rymotworstwo jest w ścisłym przyrodzenia naśladowaniu, miłym i ozdobnym rzeczy

---

\*) Przykłady w tém Dziele z różnych poetów przytoczone, gdzie nie masz wyraźnie położonego imienia tłumacza, są wszystkie roboty Krasickiego.

wyobrażeniem; w pewnych jednak sobie właściwych obrębach: w czém się różni od Krasomówstwa, które ograniczenia w wyrazach nie zna. Krasomówca i dziejopis podają istotę rzeczy, tak jak są w sobie, lub były. Rytmotwórca w tém się od nich różni, iż nie tylko co było, lub jest, opowiada, lecz w zapale uniesionéy imaginacyi, dar twórczy sobie przywłaszczyc może. Celem jego jest łączyć pożytek z zabawą, określać jak nayozdobniéy to, co ku obwieszczeniu przedsięwziął.

Rodzaje Rytmów są wielorakie, a pierwsze w nich miejsce trzymać powinny chwale Bożéy poświęcone. Przodkowały one innym, i oprócz tych, które nam Pismo święte obwieszcza, były pewnie dawniejsze jeszcze od czasów owych, gdy obrządki ku czci Boga w ofiarach i całopaleniach nastaly. W dzikich narodach, które żadnego z innemi towarzystwa nie znały, znalazły się przy odkryciu ich krajów pieśni, które, lubo grubą prostotą tchnęły, na wzór ćwiczonych, miały pewne składy i wymiary dość wdzięczne; używane zaś bywały w obrządkach na uwielbienie bóstwa, któremu oddawali cześć i czynili ofiary.

Naypiérwszy naród Izraelski wzniósł głos swój, i kształtem rytmu wdzięczność i usza-

nowanie naywyższéy Istności oświadczył. Pieśniom ich przodkuje owa, którą Moyzesz po przejściu przez morze Czerwone, uwielbiając tak wielkie dobrodzieystwo ludowi cudownie wyzwolonemu, podał. Zaczyna się zaś od tych słów: „Spiewamy Panu, wspaniale „się albowiem obwieścić;“ w dalszém osnowie wyraża cudowne Izraelitów wyzwolenie i zgubę Faraona z wojskiem jego.

Druga pieśń Moyzesa przed samém zejściem jego, zbiorem jest wszystkiego tego, co tylko rodzaj ody naywytworniejszego zawierać w sobie może: sam wstęp tchnie duchem nayżywszego zapału i powagą swoją przeraża: „Słuchaycie niebiosą, co będę mówił, słuchay ziemio słów ust moich. Niech „pada jak deszcz nauka moja, jak rosa „wieść moja; jako deszcz na zioła, a krople „na trawę; bo będę wzywał Imienia Pańskiego.“ Tenże opisując wyzwolenie Izraelitów, tak daléj rzecz prowadzi: „Znalazł go „w ziemi pustéy na mieyscu okropném i w „stepach głębokich; wiódł, nauczał i strzegł, „jako źrenicy oka swojego; jako orzeł, gdy „wzywa ku lataniu dzieci swoje, a latając „nad niemi rozciąga skrzydła, wziął go i „nosił na ramionach swoich.“

Inne w Piśmie świętém umieszczone pieśni są: Anny matki Samuelowéy, Samuela Proroka, Debory, trzech Pacholąt w Babilonie, Judyty, Tobijasza, Habakuka, Ezechiasza króla. W nowym zakonie: Najswiętészey PANNY MARYI, Zacharyasza, Anny i Symeona.

Psalmy, których liczba 150 dochodzi, lubo imie Dawida noszą, nie są przecież wszystkie jego dziełem; są albowiem, które o nim już zesłłym czynią wzmiankę, albo o czynach już po śmierci jego nastąpiionych. Oznacza Piśmo święte nie których pisarzów i składaczów nazwiska, a ci są: Azael, Ethan, Idythun i synowie Korego, których imion niewyszczególnia. Psalterz w każdym języku, równie jak i inne księgi pisma, miał tłumaczów. Rytmem przełożony we Francyi był przez Marota, późniejszymi czasy przez Jana Rousseau; ale to przełożenie raczej naśladowaniem zwać się powinno. Jan Kochanowski dogodnie go na język rodowity przełożył. Karpiński za naszych czasów zachowawszy Psalmy lepiéy od Kochanowskiego przełożone, inne krótszym rytmem przekładając, zdalniejszymi do śpiewania uczynił. Na czele dał piękną i uczoną przedmowę o Psalmach.

Księga Joba naydawniejsze i naydokładniejsze poema, z ułożenia swojego, wyrazów przerażających i myśli wzniosłych, wszystko to ma w sobie, cokolwiek kunszt do rytmów doskonałości wynaleźć mógł w późniejszych czasach. Czy ję sam Job był sprawcą? czyli następcy jego? rozmaite o tém były zdania; to powszechne i sprawiedliwe, iż przykładem byź powinna w rodzaju swoim. Przełożoną została ta księga rytmem ozdobnym i gładkim przez szacownego w wieku przeszłym rymotwórcę Chrościńskiego.

Pieśni Salomonowe weselne *Cantica Canticorum*, w wyrazach swoich czułe, wystawują nam szacowny widok obyczajów wieków owych, w których były pisane.

Treny Jeremiasza nad zburzeniem Jerozolimy prawidłem Elegii, albo pieśni żałobnych byź powinny.

Mieścić się mogą w liczbie poematów opisowych powieści Tobiasza i Ruty.

Rym z Greckiego wyrazu oznacza uwielbienie. Nadane było to nazwisko od naydawniejszych czasów pieśniom chwalnym, wielbiącym, głoszącym wdzięczność i uszanowanie. Od pierwiastków Rymotworstwa, które, jak się wzwyż namieniło, z rodzajem ludzkim powstało i wzrosło, takowe pieśni były



w używaniu, i pierwszeństwo nad wszystkimi innymi sprawiedliwie się im tak z celu, jako i z dawności należy. U Pogan, według świadectwa Apolloniusza Rodyczyka, najpierwszy Orfeusz, syn Eagra króla Tracyi, tego rodzaju rytmów był wynalazcą. Pieśni jego w świątyniach Greckich śpiewano, mianowicie w Eleuzynie przy obchodzie tajemnic Cerery. Uczniem Orfeusza był Linus, zabity od Herkulesa: po nim nastąpił Likus, syn Pandyona.

Homer, oprócz Poematów Iliady i Odyssei, zostawił wiele himnów na cześć bóstw rozmaitych złożonych: znać w nich duch działacza, i z powagą złączony wdzięk niepospolity.

Kallimacha himny do różnych bóstw z innymi jego dziełmi, zebrał razem Jan Ernesty i uczenie one objaśnił. Wiele się Kallimach zbliżył do sposobu Homerowego, i równie jak on przy obrządkach był używanym.

Są himny niektóre w Horacyuszu: najznamienszy ów, który za rozkazem Augusta na obchód uroczystości i obrządków, przy zaczęciu wieku odprawujących się, ułożył, i z tego powodu ma znamię wiekowego tytumu: *Carmen saeculare*.

Doszedł czasów naszych nieznanego rymotwórcy rym, poprzedzający obrządki Weneri: *Pervigilium Veneris*.

Gdy srożące się w pierwiastkach Chrześcijaństwa prześladowania ustawać poczęły, od czasów Konstantyna Kościół Boży w pożądaney spokoyności odetchnął, na ów czas obrządki na cześć Bożą i chwałę Świętych uroczyściéy jak przedtém, odprawiane były, himny od osób znakomitych złożone, śpiewać zaczęto. Leon i Grzegorz SS. Papieże pospolicie uznani są za pierwszych ustanowicieli muzyki kościelney, która nazwisko Grzegorza nosi. Himny dotąd w obrządkach używane niektóre są Ś. Ambrożego: ów sławny, w którym za otrzymane dobrodzieystwa składamy dzięki, jak wieść niesie, tenże Ambroży, wraz z Augustynem świętym ułożył.

Uczeń Auzoniusza, Paulin biskup Noli, w duchownym będąc stanie, gdy Muzy świeckie porzucił, a o to od mistrza niegdyś swojego był naganionym, takową odmianę swojej dał przyczynę: „Zaniedbane każesz odno-  
„wić Muz świeckich pienia: nie odzywają się  
„one Kamenom, ani Apollinowi na ich we-  
„zwania, gdy czci Bożey są poświęcone:“

*Qui abdicatas, in meam curam Pater,*

*Redire Musas praecipis:*

*Negant Camenis, nec patent Apollini,*

*Dicata Christo pectora.*

Sydoniusz Apollinaris, Prosper, Fortunat, Prudencyusz, późniejszymi czasy Ś. Tomasz z Akwinu, składali himny, które dotąd w obrządkach kościelnych używane, przełożył na język oyczysty Stanisław Grochowski, na ów czas kustosz Kruswicki, potem Arcybiskup Lwowski, i podał do druku w Krakowie roku 1607.

- Wieku naszego najsławniejszym był Hi-  
mnów pisarzem Santoliusz Francuz, kanonik  
regularny zgromadzenia świętego Wiktora  
w Paryżu.

Rodzaj Rytmów pieśniowych, lirycznym  
pospolicie zwanym był, z tej przyczyny, iż  
je przy odgłosie tego muzycznego instrumen-  
tu, starożytność obwieszcziała na cześć bostwa,  
albo na uwielbienie mężów znakomitych. Ro-  
dzaj ten rytmu, niepóspolitego zapału po-  
trzebuje; wznosi albowiem swój lot nad  
wszystkie zamiary, i zdaje się od siebie od-  
chodzić, jakby wieszczym natchnięty był i  
wskroś przejęty duchem. Takowym się ozna-  
cza zdziwionemu czytelnikowi Pindar Greczyn  
w pieśniach swoich; i to było powodem Ho-  
racyuszowi do wyznania, iż podobień byłby  
Ikarowi w spadku ten, któryby się na śmiałe  
naśladowanie tego Rymotwórcy odważył:

*Pindarum quisquis studet aemulari,  
Jule, ceratis ope Daedalea  
Nititur pennis, vitreos daturus  
Nomina pontis.*

Jakoż, lubo po większey części dzieła jego wieków naszych nie doszły, z tych, które się pozostały, poznać można zaprawdę nadzwyczajny i zacieczenia się śmiały. Nie wyrównywa mu w locie Horacyusz, jednakże pieśni jego pełnieysze są rzeczy, i z wytwornością taki wdzięk łączą, iż im częściej w czytaniu powtórzoney, tém bardziéj się przymila.

Mieli ci sławni rodzaju Ody prawodawcy wielu naśladowców: naydokładnieyszym szczyć się Polska w osobie Sarbiewskiego.

## § II. *O Rytmach Bohatyrskich albo Epopei.*

Rodzay ten wierszy, ledwo nie wspólnym piérwszemu nazwać można; jak bowiem tamten z winnóy czi naywyższéy letności, ten z szacunku, zadziwienia i wdzięczności pochodził, i dotąd też ma pobudki. Bohatyrskim się nazywa, ponieważ celem jego jest obwieszczać czyny pamięci godne znamienitych mężów. Równie jak we ówczesnych, i w dzikich narodach pieśni takowe składane bywały. Prostota gminu, która się mało od szczy różni, zachowała je u siebie, i dotąd zachowuje w każdym prawie kraju:

tak dalece, iż gdyby te dumy zebrane i ściśle roztrząsnione były, możeby stąd dziejopisowie, osobliwie w wydobyćiu kraju każdego pierwiastków, wiele korzystać mogli.

Na czele takowych pieśni kłaść można dumy Ossyana, ciągłem wieków podaniem zachowane dotąd w Szkocyi, i którą niedawno zebrane i podane do wiadomości powszechnej, różnaitością, zwięzłością i dzielnością wyrazów swoich, zadziwiają czytelników.

Prawidła więrsza bohatyrskiego w powszechności te są: Naprzód, iżby rzecz obwieszczający wdrażał zadziwienie powieścią swoją; iżby jedną osobę wziął za cel piérwszy, i nad tą nayszczególniey się zastanawiał, tak jak wystawuje Homer w Iliadzie Achillesa, w Odyseei Ulissa. Osoba, którą za cel bierze, ma być godna uwielbienia osobliwego, i drugiey znamienitszeý nad nią, iżby w dziele nie było.

Nie zdaje się trzymać tego prawidła Wirgiliusz w Eneidzie, Tasso w Jerolimie, a co naynieprzystoyniey, Milton w Raju utraconym, gdzie diabeł piérwsze miejsce trzyma.

Rytm ma być poważny, żywy i tak rzecz opiewający, iżby czytający zdawał się patrzeć na to, co mu się przed oczyma stawia. Przenosi w téy mierze Homer następców

swoich, i z niego naywłaściwiéy wziął pochop Horacyusz do piérwiastkowego sztuki swojéy rymotworskiéy wyrazu, iż równe malarstwu rymotwórstwo bydź powinno: *ut pictura Poesis erit.*

Przeciąg czasu dłuższy bydź powinien w dziele bohatyrskiém, niż w innych rymotworstwa rodzajach, ale też gdy nadto przewleczony, osłabia dzieło. W Iliadzie nie długo trwa, w Odyssei i Eneidzie przewlekleszy. Umieili jednakże nagradzać ścistość wielcy mistrze powieściami przytoczonemi, iżby stąd nową dzieło brać mogło ozdobę; takie są: w Odysaei od Ulissa własne jego opowiadane przypadki, w Eneidzie opis zburzenia Troi.

Jedność miejsca, lubo ściśle zachowana w Iliadzie, w Odyssei i Eneidzie, nie znajduje się: tamta bowiem Ulissesa podróże, ta Eneasz z Azyi przez Afrykę do Europy przenieśnienie obwieszcza. Milton tam stawia ~~sceny~~ i rzeczy, gdzie go tylko rozbujana myśl unosi. Nie traci jednak szacunku swojego, gdy wielokrotne błędy żywością wyrazów i opisów nagradza.

Naypiérwszy, i co do czasu i co do wytworności, pisarz dzieł bohatyrskich, jest Homer. Dzieła jego prawidłem się stały dla

następców, i mimo ich sławę, wartości i pierwszeństwa swojego nie tracą. Zdaje się, iż wysiliło się przyrodzenie na pierwszym wstępie, gdy tyle wieków następnych, jeszcze przewyższeniem Homera zaszczycić się nie mogły.

Dwa są dzieła jego, Iliada i Odyssea. W pierwszcy wziął za cel gniew Achillesa przeciw Agamemnonowi, przywódcy wyprawy Greków przeciw Trojańczykom i ich królowi Pryamowi, stąd przedsięwzięty, iż syn jego Parys Helenę małżonkę Menelaja uwiódł, i na żądanie tak małżonka, jako i powinowatych, za pobłażaniem oycowskiem, wydać nie chciał.

Zaczyna się dzieło od wzięcia gwałtownego Bryzeidy, córki kapłana Apollinowego przez Agamemnona Achillesowi; ten uwiedziony zapalczywością od zgromadzenia Greków pod Troją gdy odstąpił, oblężęcy za przywództwem Hektora zwyciężać poczęli. Tknięty stratą swoich Patrokt, przyjaciół Achillesa, przybył im na pomoc, a gdy od Hektora pokonany, życie utracił, chęć zemsty przemożła gniew Achillesa, i tak była dzielną, iż złączywszy się z Grekami, Hektora z życia wyzuł, i trzykroć zwłoki jego około murów Troi obwiodłszy, zmiękczonej modły Pryama,

oddał je strapionemu oycu ku pogrzebowym obrządkom. Na tém się treść Iliady zasadza: a że zgon Hektora był poprzedniczym wypadkiem wzięcia Troi, stąd wziął pochop Wirgiliusz w Eneidzie do opisu jéy zburzenia.

Drugie dzieło Homera Odyseea, zamyka opis przypadków Ulissesowych, gdy z Troi obłączenia powracał. Zaczyna się od zgromadzenia bogów, gdzie Minerwa za Ulissem do Jowisza prośby zanosi, iżby go z wyspy, gdzie go Kalipso poniewolnie trzymała, uwolnił. Zezwala Jowisz, ale Neptun obrażony tém, iż Polifema syna jego Ulisses oślepił, przedłużał powrót jego do oyczyzny. Po wielu trudach i przeciwnościach, które obszernie opisane są, Minerwy radą i posilkowaniem wsparty, małżonkę Penelopę od natrętnych zalotników uwalnia, i urzędy Itaki królestwa swego obeymuje. Żywa zdaje się byź w wyrazach i opisach Iliada, jednakże i to poema oznacza swojego sprawcę: a w tém wielce szacowne, iż dokładniéj, niż pierwsze, daje nam poznawać obyczaje i sposób życia tamtych wieków.

Rytmy Homera śpiewane były od wszystkich powszechnie Grecyi narodów, a na ówczas zwane Rapsodyami, nie były zebrane w jedno dzieło, ale każde z osobna: tak podzie-



lone zdawały się być osobnemi dziełmi. Pierwszy tyran Aten, oyczyzny swojej, Pizystrat zebrał je razem, w ten sposób jak są, ułożył, i dał nazwiska Iliady i Odyssei.

Arystoteles zebrał je także i ułożył dla ucznia swojego Alexandra, który tak je szacował, iż gdy się znalazła między łupami Persów skrzyneczka złota, drogiemi kamieniami nasadzona, w której Daryusz szacowne maści i olejki pachnące chował, on tam dzieła Homera złożyć kazał i ten zbiór odtąd skrzynkowym zwano.

Za czasów Ptolomeusza Filometora, króla Egiptu, nauczyciel syna jego Arystarchus dzieła Homerowe zebrawszy, z błędów je, które się były przez złe przepisowania wkradły, oczyścił, i zasłużył przez to na sławę, z której dotąd korzysta, gdy prawych krytyków jego nazwiskiem potomność zaszczyca, za powodem Horacyusza, który w dziele swoim o kunszcie rymotworskim takowe dał mu świadectwo.

*Vir bonus et prudens versus reprehendet inertes,  
Culpabit duros, incomptis allinet atrum  
Transverso calamo signum; ambitiosa recidet  
Ornamenta, parum claris lucem dare coget;  
Arguet ambigu dictum, mutanda notabit,  
Fiet Aristarchus . . . . .*

„Mąż prawy a roztropny wiersh czyzy zgani,  
„twardy potępi, niezgrabny zmaże; niepo-

„trzebne przysady odeymie; zawitość objaśni;  
„poprawi co niedostatecznego. Stanie się  
„Arystarchem.“

Ten co w przeciągu czasów godnym się stał w naśladowaniu i w wzniesionym umyśle następować po Homerze, był Wirgiliusz. Od sielanek i ziemianstwa, w których dał pamiętne dowody wytworności swojej, wznosił pióro do rytmu bohatyrskiego; i temu pierwszemu po Homerze ośmieleniu winniśmy Eneidę. Dzieło swoje zbyt skromny pisarz, umierając na ogień wskazał. Pozostałe zadziwia: znać jednak, iż w niektórych częściach nie było według zamiaru piszącego wydoskonalone.

Poema Eneidy zawiera w sobie przypadki tego bohatera, opis zburzenia Troi, przybycie do Kartaginy, Dydony powziętą miłość i śmierć z rozpacz, przyście do Włoch, walczenie z Turnusem, zwycięstwo i skutek jego w ustanowieniu osady w Latium, z której Rzym chlubne swoje początki prowadził. Chcąc je wzniesić i uwielbić, a wielowładcy na ówczas Augustowi pierwiastki rodu jego wspaniale obwieścić, Wirgiliusz przedsięwziął to dzieło, i na wzór Homera bajecznością okraślił. Godzien porównania z tym, którego naśladował, w niektórych częściach osobliwie

w ułożeniu i gładkości stylu zdaje się go przewyższać; ale w wystawieniu rzeczy i żywości wyrazów takowa między niemi różnica, jako wa jest między ostatniem kunsztu wysileniem, a ciągłą natury prostotą.

Nie był tak szczęśliwym w następcy swoim Wirgiliusz. Tebaida, dzieło Stacynsza za czasów Domicyana Cesarza wyszłe, w dwunastu pieśniach zawiera obleżenie miasta tego przez bohaterów Greckich. Znać w niem już gasnące iskiereki wieku Augusta.

Sylius Italicus pod Trajanem przedsięwziął wojnę drugą Punicką. Na siedmnaście ksiąg albo pieśni podzielone poema, zawiera tęg sławnę, a Rzymowi nayniebezpieczniejszę wojny opisanie. Zaczyna się od powzięty Annibala z dzieciństwa zawziętości, kończy zwycięstwem nad nim otrzymanem, a zatém upokorzeniem Kartaginy i tryunfem Scypiona. Ledwo daje się niekiedy poznać i uczuć duch rymotworski w pisaniu; raczć więc rymowym dziejopisem nazwać się powinien.

Lukana Farsalia nie może podlegać za wszystkich miar naganie, na którą zasłużył Syllusz, i owszem zbyt niekiedy tego Rymotwórcę duch wieszczy unosi. Dzieło jego zawiera w sobie opis wojny demowę, którą wywyższając Juliusza Cezara nad współziom-

ków, ostatni cios wolności Rzymskiéy przyniosła. Zaczyna od opisu stanu Rzeczypospolitéy Rzymskiéy, i pierwszego śmiałego kroku Juliusza Cezara, gdy mimo prawo zakazujące iść z wojskiem za Rubikon, on pierwszy zbrojno tę rzekę przeszedł. Kończy w dziesiątęj pieśni opisaniem rozruchu w Alexandryi przeciw Cezarowi, i jak ledwo życie uniósł, wpływ puszczając się do okrętów swoich, w porcie tamtejszym stojących. Ma wielkie zaszczyty swoje to poema, i niektóre wyrazy najwyższéj mocy: ale mimo szczególne ozdoby, powieść rzeczy dość niedokładna, stylu zaś nierówność i odmiana takowa, iż zdaje się niekiedy, jakoby jedno dzieło dwóch wcale do siebie niepodobnych miało pisarzów. Przełożone jest na polski język przez Chrościńskiego i Bardzińskiego.

Rytmów Klaudyana o porwaniu Prozerpiny pozostałe pieśni, oznaczają bystrość umysłu: wyobrażenia rzeczy przyzwoite w nim się znajdują, nie dochodzą jednak właściwego stopnia wierszów bohaterzkich. Żył Klaudyan za czasów Teodozyusza i jego synów, w ówczas właśnie, gdy wraz z naukami i język łaciński zaczynał doznawać odmiany. Pisarz życia jego Giraldus, sposób pisania tak oznaczył: „Na pierwszym wstępie okazuje

„żywość; ale ta nie trwa, słabiej pomatu i „nikczemniej, jednakże ma wdzięki.“ Przełożony jest przez Ustrzyckiego, proboszcza kat: Przemyślskiego.

W późniejszych czasach wyzło w języku Włoskim dzieło bohaterkie wierszem roku 1478, o Włoszech wyzwolonych przez Bellizaryusza z jarzina narodu Gotów. Tryssynus, który je pisał, chciał wstępować w ślady Homera, ale nie uskutecznił zamiaru swego. Ta mu więc jedynie chwala zostaje, iż był pierwszym w ówczas który się na ten rodzaj rymotworstwa, odważył.

Ściśle rzecz biorąc, dzieło Danta Aligeryusza do poematów heroiczych należećby nie powinno. Ze jednak jemu sława wzniesienia języka Włoskiego należy, a zaś w dziele są takie niektóre opisy, któreby w tym rodzaju pisania mogły mieć miejsce, osadzać go gdzieindziej nie zdaje się. Rozdzielił rytmy na trzy części, piekło, czyściec i niebo, pod tytułem wcale nieprzyzwoitym komedyi, którą wielbiciele jego ubóstwili, dając jey przydomek *la Divina Comedia di Dante*.

Jerozolima wyzwolona Torkwata Tassa, ze wszech miar godna mieć miejsce między rytmanami bohaterскими, tak dla ścisłego zachowania prawideł, jako wyboru i ułożenia,

wdzięków, opisów i dokładnych wyrazów. Dzieli się na pieśni dwadzieścia. Cel tytuł księgi oznacza. Zaczyna się od wybrania Gotfreda z Bulionu za wodza wyprawy świętęj: kończy na zdobyciu Jerozolimy, i złożeniu czci winnég wodzów i woyska u grobu bożego. Przetłumaczone to dzieło kształtnie przez Piotra Kochanowskiego.

Aryost, lubo w Orlandzie swoim żadnego się porządku nie trzyma, a w niepohamowanych zapędach z miejsca się na imieysce ustawicznie przenosząc, zdaje się nie mieć żadnego celu; z tém wszystkiém tak powabnym jest w wyrazach, opisaniach, a nade wszystko w żywości płodnég imaginacyi, iż mimo wielokrotne przywary, nie tylko daje się czytać, ale raz przeczytany jeszcze do powtórnego czytania wabi. Obszerne to poema dzieli się na czterdzieści pięć części. Zaczyna się od ucieczki Angieliki, która staje się przyczyną szaleństwa Orlandowi, od tego nakoniec cudownie uwolniony, naywięcéj się przyczynia do zgubienia pogan. Świeżo teraz wyszło w znacznej części tłumaczenie Aryosta, Piotra Kochanowskiego.

Miltona Angielczyka Ray utracony na wzór Danta ułożonym byđ się zdaje, z tą jednak różnicą, iż ściśléj się prawideł bohatyryskich

trzyma: Myśl głęboko ponura, niekiedy wdzięczne stawia widoki. W pisaniu i uczuciu, częstokroć zadziwia, niekiedy jednak tak się zniża, iż z tego powodu godzien zadziwienia.

W ślady Milтона wszedł Klopstoch w swojej Messyadzie, którą pięknymi niekiedy, ale naypospolicięj olbrzymowatemi wyrazy i opisami najeżył.

Luzyada Kamoensa Portugalczyka zawiera w sobie podróż bohaterów tego narodu do Indyi, przebycie cyplu Dobréj Nadziei, i następne pod przywództwem Vasco de Gama zwycięztwa. Z Lukana zdał się wziąć przykład, gdy na wzór geniusza Rzymu, który się stawił Cezarowi u Rubikona; nieprzebytego dotąd morza powietrzny strażnik zastrasza wodza bohaterów śmiało żeglujących, i grozi im zgubą. Powieść o śmierci Inesy de Kastro naybardzięj to dzieło zaszczyca.

Miał naród Francuzki kilka poematów bohaterских, ale te nie zasłużyły sobie na taki szacunek, iżby mogły przeysć porę, w której na świat wyszły. Wolter szczęśliwszym był w zamiarze swoim, i jego Henryada sprawiedliwie się w tym szacownym i rzadkim poczcie mieścić może. Zachowane w nięj są dość ściśle prawidła, gdyż się zaczyna ku końcu panowania Henryka III., kończy zdoby-

ciem Paryża, i wniściem do niego zwycięzcy Henryka IV. Jak Eneasza Dydonie, Henryk Elżbiecie królowej Angielskiej, opowiada zamieszania domowe, i rzeź w dzień świętego Bartłomieja. W całości to poema mniej dokładne, ma szczególne w wyrazach zalety swoje.

Tytuł dzieła obszernego *Victoria Deorum Acerna*, albo Klonowicza, z pierwszego weyrzenia oznaczać zdaje się poema heroiczne, jest zaś raczej moralnym, i do rodzaju dydaktycznych należy.

Sławny Sarbiewski przedsięwziął był pisać poema o pierwiastkach narodu, pod napisem Lechiada, ale śmiercią uprzedzony nie dokonał zamysłu swojego.

Namieniły się w krótkości przepisy tego rodzaju rytmu; Boileau w sztuce swojej rymotworskiej tak go określił:

Bohatrów śpiewając dzieła i pochwały,  
 Górnierzszym jeszcze lotem idzie więsz wspaniały,  
 A pewien, iż powieści osnowę uwdzięczy,  
 Stwarza postać bajeczną i nią czyni wieńczy.  
 Grzmot staje się pociskiem Jowiszowej ręki,  
 Doskonałość Minérwą, a Wenerą wdzięki.  
 Echo skałom nieczułość Narcysa powierza,  
 Tróyzębem Neptun morskie bałwany uśmierza.  
 Nadając piętno wdzięku rzeczom, które głosi,  
 Kunszt je zwiększa, przymila, poważni i wznosi.



Na wzór Homera, który krotofilną wojnę żab ze szczurami, pod nazwiskiem Batrahomiomachii napisał, niektórzy z późniejszych rymotworców podobne wydali dzieła, a te są: Widy Bitwa szachów, którą z łacińskiego języka na polski, Jan Kochanowski przełożył. Tassoni z powieści, iż wiadro u studni gwałtem wzięte przyczyną było wojny, między Modeną a Bononią, rytm nakształt bohatyrskiego ułożył.

Boileau idąc w ślady wiadrowej wojny, ze wziętego w chórze kanonicznym Pulpitu, wziął wstęp do rytmów. W Anglii, naśmiewając się z przesadzonych teologicznych w czasie Kromwela sprzeczek, Butler stworzył Hudybrasa.

Późniejszymi czasy sławny Pope pełne wdzięku dzieło o warkoczcu zdrańdnie uciętym napisał. \*)

---

\*) Skromność autora nie pozwoliła mu o własnych mówić dziełach. Oddać jednak tę sprawiedliwość należy, iż on pierwszy poematami większemi starał się język nasz ubogacić. Wojna Chocimska, dzieło bohatyrskie, lubo z doskonałemi w tym rodzaju dziełami porównane być nie może, dla wielu atoli pięknych wyrazów zasługuje na zaletę. Myszeis poema krotofilne i Monachomachia, dają Krasickiemu miejsce obok najpiękniejszych dowcipów, których poemata w rodzaju żartobliwym są pisane. *Przypisek P. Dmochowskiego w pierwiastkowej jego edycji znajdujący się.*

### §. III. *O Rytmach prawidłowych, albo dydaktycznych.*

Rytmy prawidłowe, albo dydaktyczne mają za cel naukę i oświecenie, dla tym łatwiejszego pojęcia słodząc wdziękiem wiersza przepisy swoje. Bajeczność w nich miejsca nie ma, i jeżeli niekiedy jéy używają, jedynie się to czyni dla okraszy.

Dzielić się ten rodzaj rytmu może wielorako: są które przepisy nauki zamykają w sobie, i zastanawiają się nad częściami Filozofii, nad Metafizyką, Fizyką. Są zawierające gospodarskie ogrodnicze przepisy, są zastanawiające się nad kunsztami, są dające prawidła rymotworskie. Przyłączają do nich niektórzy Satyry, ale o tych osobno się mówić będzie.

Pierwszy w rodzaju tym pisał Hezyod Dzieła i Dnie. O czci naprzód winny bogom, czule i poważnie mówi, następnie o sposobie życia, prawego męża. Kończy przepisami gospodarskimi, z których śledzący starożytność dostateczną wiadomość o zwyczajach i przemyśle naydawniejszych wieków powziąć mogą. Drugi rytm Hezyoda opiewa bogów następstwo i rozmaite dzielnice. Trzeci zdaje się być częścią obszerniejszego, zastanawia się bowiem jedynie nad opisaniem

puklerza Herkulesowego. Kwintylián dokładny pisarzów szacownik, takie o Hezyodzie dał zdanie: *Raro assurgit Hesiodus, magna- que pars ejus in nominibus est occupata: tamen utiles circa praecepta sententiae, lenitasque verborum et compositionis probabilis: daturque ei palma in illo medio dicendi genere.* „Rzadko się wznosi Hezyod, „i większa część dzieła jego na nazwiskach „się zasadza; jednakże zdania jego użyteczne, „styl wdzięczny i powabny, zgoła następnym „po pierwszych nazwać się może.“

Drakon, srogi Aten prawodawca, złożył dzieło o przepisach obyczajności, i zawierało do trzech tysięcy wierszy, ale do czasów naszych nie doszło.

Aratus pisał rytm Astronomiczny, który pod tytułem: Fenomenów, Jan Kochanowski przetłumaczył, i znajduje się w dziełach jego. Cynceron w młodości przełożył go na swój język, taką zaś o nim potem w księgach *de Oratore* czyni wzmiankę: „iż „lubo w nauce, o której pisać przedsięwziął „nie był biegłym, kształtnemi jednak wierszami rzecz wyłuszczył:“ = *Constat inter doctos, hominem ignarum Astrologiae, ornatissimis atque optimis versibus Aratum de caelo stellisque dixisse.*

Nikander z Kolofonu, według powieści Kwintyliana, pisał o sztuce lekarskiéy, i o ziemiaństwie.

Wirgiliusz w Eneidzie naśladowca Homera, w sielankach Teokryta, zrównał mistrzom: w księgach ziemiaństwa przewyższył poprzednika swego Hezyoda. Rodzay tego rytmu jedynie na gospodarstwie zasadzony, podzielił na cztery części. W pierwszéy zastanawia się nad sieybą i zniwem: w drugiéy nad obchodzeniem się z drzewy i roślinami, mianowicie z winnicą: w trzeciéy nad hodowaniem i użyciem bydła: w czwartéy opisuje, jak się z pszczołami obchodzić należy. Te cztery zamiary dzieła swojego na początku obwieścił.

*Quid faciat laetas segetes, quo sidere terras  
Vertere Maecenas, ulmisque adjungere vites  
Conveniat; quae cura boum, quis cultus habendo  
Sit pecori, apibus quanta experientia parcis,  
Hinc canere incipiam.*

Księgi Georgików albo ziemiaństwa naydokładniejszém są Wirgiliusza dziełem, zwłaszcza, iż rzecz trudną ku rytmowaniu przedsięwziął, a tak umiał przepisów wiejskich niezgrabną z pozoru prostotę okrasić, iż nawet miast mieszkańce, mimo odrazę od takich zabaw, znajdują w tém czytaniu nieporównaną słodycz. Przez lat siedem, jak sam

wyraża, zatrudniał się tém dziełem, i znać, iż korzystając z miłego w Neapolu i okolicach jego bawienia, miał sposobność do jak naydokładniejszego wydoskonalenia rytmów swoich.

Lukrecyusza poema o przyrodzeniu, *de rerum natura*: szeroce rozwodzi zdania filozofów szkoły Epikura, uwłaczającéy naywyższyć Istności, jakoby żadney pieczy o świecie nie miała. Gładkim wierszem rzecz trudną obwieszczając, niepospolity dał dowód dowcipu i wytwornosi swojej. Ale skaził sposobu pisania zaletę niegodziwym zamiarem. Poczciwe oyców naszych pióro, nie jęło się tego tłumaczenia, i prawie sam tylko Lukrecyusz, ze wszystkich pisarzy łacińskich, w naszym języku nie zyskał przekładacza.

Sztuka Rymotworska, *Ars poetica*, Horacyusza, w rodzaju swoim nie tylko wyróżnwa, ale przez istotę i osnowę rzeczy, w ważności przenosi inne tego wielkiego rymotwórcy dzieła. Piérwszy on po Arystotelesie o rymotwórstwie rzecz uczynił: ale że nie zdało mu się metodyczném ułożeniem wdzięk wiersza przytłumiać, zwyczajem swoim rzecz w rozmowie zamknął, w której prawidła obwieszczając dokładnie i zwięzłe, co przedsięwziął, wykonał. „Zaczyna w powsze-

„chności od ułożenia, iżby części zgadzały się z pierwiastkowym zamiarem. Przystępuje zatem do wyboru rzeczy, nad którą zastanowić się chcemy, i do zastanowienia się nad tém, czyli zdolne siły do uskutecznienia tego, na co się odważamy. Godzi się, gdy wyciąga potrzeba, utworzyć słowo, byle było zdatne. Homer pierwszy dał przykład wspaniałego wiérsza; innych poziomych rodzajów wynalazce nieznanymi. Przystępuje zatem do prawideł dramatycznych, i one tak, co do tragedyi, jako i komedyi, obwieszcza. Nie dosyć na tém, iżby wiérsz był brzmiący, trzeba, iżby rzecz była powabna i czuła; chcesz wzbudzić do płaczu, płacz sam, a łzy wyciśniesz. Trzeba się przeistoczyć w osobę, którą wydawać i stać na widok chcemy. Niech więc Achilles będzie śmiałym, dzielnym, nieubłagającym, Medea srogą, Ixion zdraycą, Orest w rozpacz.

„W rytmie bohatyrskim nie należy się zżymać na pierwszym wstępie; raz się powziętego zamiaru trzymać, i ciągle do końca zmierzać. W opisanu ludzi mieć wzgląd baczny na wiek, stan, skłonność i na inne rozmaite okoliczności, które między niemi czynią różnicę, a te ściśle uważane i okre-

„ślone, gdy pisarz obwieści, pewnie słuchającym dogodzi. Co w innych, to i w satyrze zachowywać należy, iżby jak najrzetelniey charaktery określone były, i to každy działał i mówił, co mu naybardziéy przystoi.“

„Nie dość wiérsz pisać: trzeba, iżby był dobrym, a zatém użyć nad pisaniem onego czułości i pracy: trzeba mieć przy wiadomości rzeczy, przyrodzoną zdatność. Wdzięk jest dobry, ale użyteczność towarzyszyć mu powinna.“

„Dwa są Rymotwórców zamiary, uczyć i podobać się, ten naylepszy, który naukę z zabawą łączy.“

„Zupełna doskonałość nie jest udziałem człowieka: dość na tém, iżby dzieło jak naymniey miało w sobie zdrożności, a w ów czas dóydzie zamiaru swojego. Inne kunszta mogą być mierne, Rymotwórstwu to się nie godzi; trzeba więc nie spuszczać się na własne zdanie, ale szukać rady biegłych w rzemieśle, a na ów czas, gdy bezwzględnie osądzą, głos wznosić, lub zamilknąć.“

Naśladowcą w pisaniu o kunszcie rymotwórskim Horacyusza, był Wida: na trzy części podzielił dzieło swoje. W piérwszém za-

czyna od tego, jak rymotwórca sposobić się ma do kunsztu swojego, czytaniem osobliwie starożytnych pisarzy. Jak z nich korzystać, iżby im w czasie wyrównał; stąd bierze pochop do obwieszczenia, jak się Rymotwórstwo wszczęło, jak coraz wzmagalo, jak nakoniec przyszło do wydoskonalenia. W drugiéj części zastanawia się nad wynalazkiem, ułożeniem rzeczy, a nayznamieniciéj nad rodzajem bohatyrskiego rytmu, który zdaje się być najpierwszym celem dzieła. Trzecia część daje prawidła stylu, ułożenia gładkiego wierszów, ich brzmienia wdzięcznego, i któreby naśladować mogło muzycznym sposobem wzruszenia, które obwieszczają. W tém dokonaniu dzieła swojego, naydokładniejszym zdaje się być Wida, i jak poprzedników przeszedł, tak i od następnych przewyższonym nie został. Łacińskim wierszem pisał, i jak Horacyusz do Pizonów, tak on do synów Franciszka Króla Francuzkiego, mowę obraca.

Umiął korzystać z przykładów i prawideł Arystotelesa, Horacyusza i Widy, sławny Francuzki Rymotwórca Boileau, wydając na świat swoją sztukę rymotwórską. Z Arystotelesa wziął pierwsze zasady, z Horacyusza żywość i wdzięk, z Widy ułożenie, i tym



sposobem dzieło użyteczném i więclce miłém uczynił. Na cztery części rozdzielone jest jego poema; w piérwszėj zaczyna od tego, iż nadaremne są usiłowania chcącego wiérsze pi-sać, jeżeli mu do tego przyrodzenie nie dało sposobności. Styl powinien byđź łatwym, ale bez upodlenia, przyzwoitym do rzeczy i roz-tropną między przysadą a zbyt potoczném sposobu mówieniem, trzymającym miarę. Spieszyć się w robocie nie należy, a na to mieć bacność, iż się rzecz do powszechno-ści sądu poda: żeby nie podpaść na ów czas złemu wyrokowi, udać się należy do rady prawych poznawaczów.

W drugiėj części opisuje rozmaite Rymo-tworstwa rodzaje, i każdemu oznacza prawidła.

W trzeciėj zastanawia się nad dziełmi dra-matycznymi. Wznosi się do bohatyryckich rytmów, i każdego w szczególności szacunek oznacza.

W czwartėj daje powszechne rady, jak nie należy się zbyt wiele na swoim zdaniu zasadać, pochlebców się strzedz, o sobie ma-ło mówić, i czytaniem własnej pracy usta-wicznie innych nie zatrudniać; zazdrością się nie unosić, wyrazów i pism takowych wy-strzegać się, któreby mogły obyczajność obra-żać, lub cudzej sławie uwłóczyć.

Pope Angielczyk napisał poema o Krytyce; dzieło to tchnie duchem Rymotworstwa, i prawdziwa naydokładnieysze równie z wdziękiem, jak i z naywiększą roztropnością podaje.

Szacowna, ze wszech miar jest niezbyt dawno wyszła Sztuka rymotworcza Franciszka Dmochowskiego: dokładnie i wdzięcznie przywiódłszy, co dawnieysi mówili; stosunki zręczne do narodowego Rymotworstwa przydał. \*)

Vanierius zakonu Jezuitów, gładkim wierszem łacińskim ziemianstwo wydał pod tytułem: *Praedium rusticum*, rzecz na szesnaście części, albo pieśni dzieląc.

Z tegoż samego zgromadzenia znakomity pisarz Rapin wydał Poema o ogrodach, również szacowne, jak i pierwsze.

Późniejszymi czasy, a żyjący jeszcze dotąd Delille ogród wyborym rytmem opisał.

#### §. IV. O Satyrach i Epigrammatach.

Pociągają niektórzy pisarze do rodzaju rytmów dydaktycznych Satyry, jednakże mniéj do nich zdają się należeć: nad przywarami

---

\*) Zdało się autorowi pochlebnie dla mnie wspomnieć o dziele mojej młodości. Znam, ile mu nie dostaje, i dlatego nad wydoskonaleniem jego pracuję. *Przypisek P. Dmochowskiego.*

obyczajności bardziéy, nizeli innemi rzeczami zasadzone.

W piérwiastkach Satyra złączona była z Komedią: gdy albowiem aktorowie w rozmowach umyślnie na to ułożonych, naganą swoją, ohydzali częstokroć przywary słuchających, a jako zwyczaj mniemających, iż się nie z nich, ale z ich sąsiadów śmieją; przybrani w postaci satyrów inni aktorowie pieśniami dowcipnie, jak czas znosił, ułożonemi, przymawiali uszczypliwiéy jeszcze słuchającym. Stąd owe pieśni Satyrami zwać poczęto, które nakoniec odłączone od sztuk teatralnych stały się osobnym rytarów rodzajem.

Piérwszemi więc satyrami były owe z piérwiastków rozmowy, a potém pieśni złączone z dramataми wieków naszych doszły; a między innemi Jednócznik w Eurypidesie.

Horacyusz tak obowiązki Satyry opisał:

*Non ego inornata et dominantia nomina solum  
Verbaque, Pisones, Satirarum scriptor amabo,  
Nec sic enitar tragico differre colori,  
Ut nihil intersit, Davusne loquatur, an audax  
Pythias, emuncto lucrata Simone talentum:  
An custos, famulusque Dei Silenus alumni.  
Ex noto fictum carmen sequar, ut sibi quisvis  
Speret idem, sudet multum, frustra que laborat,  
Ausus idem: tantum series juncturaque pollet,  
Tantum de medio sumptis accedit honoris.*

*Silvis deducti caveant, me iudice, Fauni,  
Ne velut innati triviis ac pene forenses,  
Aut nimium teneris juvenentur versibus unquam;  
Aut immunda crepent ignominiosaque dicta,*

„Gdybym ja Satyry pisał, nie czyniłbym  
tego z zapalczywością, alebym się zastana-  
wiał i nad tém, co mówię, i nad temi,  
których ku mówieniu przywodzę. Pospoli-  
tegobym użył sposobu w obwieszczeniu rze-  
czy, iżby każdy mniemał, iż to samo uczy-  
nić, co i ja, zdoła, a jednak gdyby mu  
przyszło dotrzymać, co mniema, zapociłby  
się należycie, a może bez skutku. Satyr,  
który z lasa wychodzi, po leśnemu mówić  
ma, inaczej czyniąc, nie pokaże się tém,  
czém jest, ale tak, jakbym go ja niegodnie  
przybrał.“

Greckich osobnie pisanych Satyr nie ma-  
my, albo jeżeli były jakie, rąk naszych nie  
doszły: niektóre, jak się wyżej rzekło, przy  
sztukach dramatycznych zostały ułamki.

Zamiar Satyry na pierwszym wstępie do-  
brze i zwięźle ustanowił Juwenalis, mówiąc:  
„Co czynią ludzie, co pragną, czego się bo-  
ją; złość, radość, rozmowa, zbiorem jest  
mojego dzieła.“

*Quidquid agunt homines, votum, timor, ira, voluptas,  
Gaudia, discursus, nostri est farrago libelli.*

Istotą Satyry i celem jest uskramiać bronią żartu dowcipnego nieprzyzwoitości i zbrodnie; niegodziwém jest zatem onéy użyciem targanie się na obyczayność, cudzą sławę, a co nayokropnieyszą jest rzeczą, na święte religii ustawy i obowiązki. Może Satyra rozśmieszyć, i owszem powinna, ale bez cudzhey szkody; na ów czas albowiem stawszy się potwarzą, mimo gładkość i dowcip pisarza, nie chwały naśladowania, ale wzgardy i kary przykładnéy godna.

Liwiusz Andronik Greczyn na teatrach Greckich satyry umieścił, te albowiem, które piérwsze od Toskan powzięli, i które Saturnami nazwano, pospolicie od ludu śpiewane były. Nazwisko Saturna pochodziło od ofiarnego naczynia, w którém rozmaite rzeczy bogom ku czci składano: a że piérwsze tak Toskańskie pieśni, jak następne Enniusza i Pakuwiusza rytmy nie miały żadnego w sobie ułożenia, dlatego to znamię zyskały. Piérwszy dopiero Lucyliusz odważył się rytm pisać osobliwy satyry, i nadał jéy kształt, którego się dotąd trzyma.

O nim Boileau takowe daje świadectwo:

Chcąc tak dowcip okazać, iżby nie szkodziła,  
Satyra tkliwym bodzecem prawdę zaostrzyła,

Pierwszy Lucyl Rzymianom jęć złaćność objawił,  
A gdy im w oczach wierne zwierciadło postawił,  
Karał pokornęć cnotcie przewodzące złoto,  
I zdrajców karecianych, gdy cnota piechotę.

Satyry Horacyusza tchnęć duchem wielkiego działacza, ale w tém występne, iż śmiać objawiać nazwiska osób, których nieprzyzwoitość równie zwięźłym, jak dowcipnym rytmem obwinać. Nie podpadać, prawda, tak często, jak naśladowcy jego, téy naganie, ale że dać zły przykład, a ten wielce powabny dla sławy i wzięćości, którą i u współczesnych i u następnych zyskać, sprawiedliwie z tych miar obwinionym być powinien.

Persyusz równie wytworny, mnięć jednak łagodny i wymyjący wdziękiem rytmu, niż Horacyusz zwięźłością i mocą wyrazów ostrzęć doymnje.

Juwenalis wskroć przejęć niepohamowaney, a pocziwęć chęć zapaleń, na wzór gór palnych, rzuca żarzyste wyrazy swoje. Zdaje się przymuszać do cnoty, nad której upadkiem boleje, a powstaniem prawie rozpacza.

Niebezpieczne Satyryków rzemiosło zdawało się ustawać, gdy go wkrzesiły późniejsze czasy. W krajach Włoskich miało wiele tań więrszem, jak prozą, pisarzów: wodzem ich był ów sławny bezczelnością Aręćyn, któ-

remu się Monarchowie opłacać musieli. Erazma Roterdańską pochwała głupstwa i rozmowy, w liczbie pism satyrycznych liczyć się mogą.

We Francyi pierwszy ułożoną na wzór dawny Satyrę wskrzesił Regnier, w tém naganny, iż lubo oszczędzał osoby, zbyt jednak w bezwstydnym opisach i wyrazach wykroczał przeciw prawom obyczajności. Nie pamiętał ten z innych miar szacowny pisarz na to, iż kto w innych przywary upatruje, im bardziéy się nad nich wznosi, tém usilniéy strzedz się powinien, iżby sam onym nie podpadał.

Boileau po dawnych najpiérwsze miejsce trzyma między satyrykami. Sam się albowiem przyznał w napisie pod swoim obrazem, iż chlubił się z naśladowstwa Horacyusza, Persyusza i Juwenala. Nierówny jest w satyrach swoich, późniejsze czynią uszczerbek sławie jego. Nadto zacieczony w zapale, z innych miar chwalebny, gdy brał za cel poprawę obyczajów, i nadržanie poloru w naukach, w tém wielką popełnił zdrożność, iż pod pozorem krytyki, nadto jéy granice rozpostarł, i równie jak podłym w pochwałach, stał się okrutnym w naganieniu.

Jak wiele innych rodzajów rytmów, tak i ten winniśmy Janowi Kochanowskiemu. Jego Satyr Zygmuntowi i Augustowi przypisany, poprawiając skazone obyczaje, zachowuje to, co przykazał Horacyusz, właściwy swój sposób mówienia. Jakoż gdy mu się snadź nie podobało, iż go tém, czém się ukazał, śmiał mienić pisarz, znudzony zbyt długą przemową nie dał jęj dokończyć.

Ale już mnie sam rogim po grzbiecie zajmuje,  
Teszno go, że swęj rzeczy dawnó nie sprawuje.

Satiry Opalińskiego szacowne są objawiając przywary zwyczajów krajowych, które godne były nagany, więcej jednak z zamiaru, niż ze sposobu wykonania. \*)

Istota Epigrammatu jest: myśl dowcipną zwięzle obwieścić. Powinien być ten rytm jasnym, krótkim i ważnym, tak dalece, iżby ujęty był czytelnik, i wdziękiem i dokładnością.

Rzadki rymotwórca był, któryby takowych rytmów po sobie nie zostawił: są i w Homerze, a innych następnych wielkie mnóstwo, Grecka Antologia w sobie umieszcza.

\*) Do historii Satyr należy przydać satyry Narusze-wicza, a szczególniej samego Krasickiego, które go w rzędzie najlepszych satyryków dawnych i teraż-niejszych kładą. Przypisek F. Dmochowskiego.



Marcyalis najznakomitszy w tym sposobie pisarz, naylepszą sam o sobie dał powieść, gdy na wstępie do zbioru swego takowe o nim dał świadectwo.

*Sunt bona, sunt quaedam mediocria sunt mala plura.*

„Są dobre, są niektóre mierne, jest złych „dostatkiem.“

O czém zaś nie czyni wzmianki, nie zawadzi przydać, iż zespecif pisma swoje podłém kadzeniem Domicyana, a bardziéy jeszcze bezwstydnemi wyrazy.

Auzoniusza Epigrammata mają swoją zaletę, a niektóre dowcip i zwięzłość niepospolitą.

Jan Kochanowski zostawił fraszki; znajdują się między niemi tlowcipne i ważne, ale są też mniéy przyzwoite i niegodne mieścić się w dziele, które się od Psalterza Dawidowego zaczyna.

Sarbiewski, jak prawy naśladowca Horacyusza, równie był Marcyalisa, z tą różnicą, iż go w zdrożności nie naśladował.

Wiele jest pisarzy naszych w tym rodzaju, nayobitszy Wacław Potocki: równy jednak, jak i wyżej wspomniony Jan Kochanowski, podpada naganie.

§. V. *O Sielankach i Elegii.*

Sielanka od siola albo wsi w języku Polskim wzięta nazwisko: jakoż jest opisaniem, albo raczéy wyobrażeniem życia pasterskiego. Ten rodzaj rytmu prosty, ale wdzięczny i czuły, naśladowując Boala, kształtnie w sztuce swojej rymotworskiéy opisał Dmochowski.

Jako młoda pasterka w piękny dzień wiosnowy,  
 Wykwintnemi strojami nie obciąża głowy,  
 Ani pereł na śnieżnych piersiach rozpościera,  
 Lecz na kwiecistém polu ozdoby swe zbiera,  
 W których, choć niebogato, przystoynie wygląda;  
 Każdy jéy chętny, każdy ją chętną mieć żąda;  
 Tak się piękna w swym toku, w okrasie niewinna;  
 Doskonała Sielanka wydawać powinna.  
 Kazi ją słów nadętość, styl gérny oszpeca:  
 Szlachetna skromność zdobi, przyjemność zaleca.  
 W słodkie wdzięki przybrana mile głaszczce uszy,  
 I nigdy nastrzępionym wyrazem nie głośzy,  
 Wszystko w niéy prosto idzie: sam głos przyrodzenia,  
 I zdobić i ożywić ma pasterskie pienia.

Sielanki mają między sobą różnicę; pierwsze są te, w których jeden opowiada zdarzenia, których był świadkiem, albo które powziął z cudzéy powieści; takowe niekiedy wnoszą się nad właściwą sobie prostotę i zbliżają się do rytmów bohaterzkich. Drugie zasadzają się także na powieściach, ale sposobem rozmowy, gdy jeden pasterz drugiego zagaduje, a ten mu odpowiadając ciekawość

jego uspokaja: na ów czas do rodzaju dramatycznego wiérsz pasterski się zbliża. Trzeci rodzaj zawiera w sobie zwyczajne stanowi wieyskiemu rozmowy, a w nich częstokroć pisarz wdzięcznych okolie, gajów, strumyków, nizin, gór, opisanie umieszcza, i bawi czytelnika niewinnych życia wieyskiego rozrywek opowiadaniem.

Między Grekami w pisaniu Sielanek najsławniejszym był Teokryt: jedne z nich naśladował, drugie przełożył Szymonowicz, i lubo zdaje się dawać mu, nad Wirgiliuszem pierwszeństwo; w tém mu się jednak tylko należy, iż się bardziéy zbliżył do celu zamierzonego w prostocie wieyskiéy. Wirgiliusz go w wytworności przechodzi. Niepoślednią jednakże jest to pochwałą Teokryta, iż ściśle zachował miłą, lubo mniéy pozorną w mniemanéy niezgrabności wieśniaków nieukładność. Zaszczytło jest w powszechności Greków, iż się ściśléy od innych trzymali przyrodzenia, i stąd pochodzi, iż trwałéy do siebie czytelników przywiązują, bo im bardziéy poznani, tém więcéy nabierają szacunku. Doszłych do naszych czasów sielanek Teokryta jest trzydzieści.

Sielanki Moschusa i Bijona wypracowane sã, niżli Teokryta, i tém samém go nie

dochodzą; nadto się w nich kunszt wydaje, ich zaś pasterzów dosyć rzadkie rozmowy tak są uczone i wykwintne, iż tém samém przestają być wieśniackimi. Szacowne są z wyrazów swoich, aleby raczyły do innego rodzaju rytmów należeć powinny.

Wirgiliusz w Bukolikach swoich złączył kunszt z przyrodzeniem: i lubo, jak się już wyżej rzekło, nie doszedł Teokryta w pierwszym sielanek zamiarze, z innych miar godne pióra swojego dzieło zostawił potomności. Horacyusz trudną do wyłożenia na inny język dał sielankom Wirgiliusza pochwałę:

*Molle atque facetum*

*Virgilio annuerunt gaudentes rure Camenae.*

Jakoż są w nich takie wyrazy, iż zdają się przenosić na miejsce opisane zdziwionego czytelnika; słodko brzmi w uszach wdzięk łagodnych powieści jego, i zawsze zostawują po sobie przyjemną czułość.

Są w języku Francuzkim sielanki Segrais, Rakana i Fontenella, ale zbyt wykwintne i dowcipne, oddalają się od pierwiastkowego celu.

Szymonowicz na wzór Teokryta pisał Sielanki swoje, i jemu się sprawiedliwie pierwszość u nas w tym rodzaju rytmów

Złączył wdzięk z prostotą, i rzecz dogodną wiejskiemu życiu obwieścił.

Zimorowicza sielanki szacowne, lubo nie dochodzą wytworności pierwszego, mile się dają czytać. W tymże rodzaju i równie szacowne są Gawińskiego.

Naruszewicza, osobliwie pacierz staruszka, wielce miły i tkliwy, niepospolite mu miejsce między Sielanek pisarzami oznacza. \*)

Gesner w terażniejszym wieku sprawiedliwie w naywiększym powinien być szacunku, zwłaszcza, iż cel więrsza jego ku zamitowaniu cnoty, i pełnieniu nayświętszych obowiązków wiezie.

Elegia jest z istoty swojej narzekaniem, okazaniem żalu i czułości. Horacyusz ją i do radosnego wyrazu po przykrém uczuciu posunął.

*Versibus impariter junctis querimonia primum,  
Post etiam inclusa est voti sententia compos.*

U Greków przykład jéy znajduje się w Bijonie, gdy żałobne narzekania u grobu Adonisa obwieszczą.

---

\*) Należało zakończyć wyliczenie pisarzy Sielanek Polskich wspomnieniem rytmów w tym gatunku Franciszka Karpińskiego. Sielanki jego pełne są słodyczy, tchną czułością i przyjemnością. *Przypisek F. Dmochowskiego.*

Dafnisa śmierć Wirgiliusz w sielankach rytmem elegiackim określił.

Tybulla i Propercyusza Elegie tchną najwyższą czułością. Owidyusz lubo łagodnie, zbyt jednak rozciągle, aż do uprzykrzenia narzeka.

Jana Kochańskiego Treny nad śmiercią ulubionéy Urszuli, tak są tkliwe i wskrosz przenikające, iżby je bezpiecznie za przykład tego rodzaju wierszów podać można. \*)

#### §. VI. *O Apologii albo bajkach i powieściach.*

Bayka sama w oznaczeniu swoim, czém jest w istocie, daje do poznania. Jestto powieść zwierzętom pospolicie przywłaszczona, ażeby z ich przykładu, lub mówienia, nieznaicznie do siebie przystosowaną naukę ludzi, którzy je czytają, lub słyszą, brali; wszczęła się w wschodnich krajach, gdzie pospolicie rząd najwyższy w rękach się jednowładców mieścił. Gdy więc obawiano się prawdę jawnie obwieszczać, nżyto podobieństw w bajkach, aby przynajmniej tym sposobem, jak rządzonym, tak i rządzącym, była dogodna.

---

\*) Nie mogę tu nie wspomnieć Elegii Karpińskiego pod tytułem: Powrót na wieś, i Niemcewicza pod napisem: Wiosna. Sąto dzieła bardzo piękne w rodzaju elegiackim. *Przypisek F. Dmochowskiego.*

Bayka powinna być krótką, jasną, i ile można zachować prawdę. Z tego powodu ów wyrok Boala; „iż sama prawda jest konieczną, i miłą, wszędzie być powinna a „nawet i w bayce:“ będzie zaś, gdy się rzecz i do miejsca, i do czasu, i do rozmawiających, lub czyniących należycie i dogodnie przystosuje. Do miejsca, gdy się naprzykład lew, słoń, lub niedźwiedź w puszczy nie wśród miast, lub wsi ukaze: do czasu, gdy zamiast krótkiego działania, historia przeciągła opowiadać się nie będzie; do czyniących, lub rozmawiających, gdy się każdego przyrodzenie ściśle objawi. Lew tém, czém jest, być powinien; meżnym, wspaniałym; słoń rozroptnym; wilk żartobcznym; lis franterem i zdraycą.

Powieść bayki powinna być jak nayprostsza, zgoła jakową pospolicie gmin w opowiadaniu między sobą zachowuje: rozroptność jednak piszącego wytrzebi z niej niezgrabność.

O Ezopie różne są wieści; naypowszechniejsza Frygią mu za oyczyznę naznacza. Pominąwszy o pisarzu rozmaite zdania, to pewna, iż bayki jego piérwszemi są w rodzaju swoim, i lubo nie wiérszem pisane, że niezliczonych i tłumaczeń i naśladowań były przyczyną, sprawiedliwie się na czele tego ro-

dzaju pisma kłaść powinny. Ciągłóm wieków uwielbieniem spowaźnione, innego zastanowienia się nad sobą nie potrzebują.

Fedr pierwszy między Łacinniki bayki Ezopa w ścisłym rytmie zamknął; zwięzłość jego wielce dokładna i trudna do naśladowania.

Przeszły wiek wydał jedyne go w tym sposobie pisarza la Fontaine. Nie mówię tego, iżby i innych wielu nie było, ale go żaden nie tylko nie przeszedł, ale nawet w porównanie z nim położonym byź nie może. Niewypowiedzianą prawdziwość mają w sobie jego bayki, a zatem wdzięk coraz nowy. \*)

### §. VII. *O dziełach dramatycznych.*

W przyrodzeniu jest człowieka lubić powieść o przeszłych rzeczach: téy zaś jeżeli i wielość opowiadaczów, i sprawność udania i ubiór, jaki był w ów czas, i wyobrażenie kunsztowne mieysc, na których działane były, towarzyszy; takowe widowisko zaostrza ciekawość, i powiększa uczucie.

Jak wszystkich innych nauk i kunsztów, tak i sztuk dramatycznych słabe i niezgrabne

---

\*) Sprawiedliwie uwielbia autor bayki Lafontena. Tém więc znakomitsza jego chwala, gdy go powszechność obok tego niezrównanego baykopisa umieszcza. *Przypisek F. Dmochowskiego.*



były początki. Tespis niejaki u Greków na wozach przewoził aktory, i gdzie się zatrzymywał, sposobem rozmowy, albo dyalogu obwieszczał proste i tchnące dzikością czasów pierwszych powieści i żarty.

*Ignotum tragicæ genus invenisse Camenæ  
Dicitur, et plaustris vexisse pœmata Thespis,  
Quæ canerent agerentque peruncti facibus ora.*

Dzieła dramatyczne dzielą się na Komedye i Tragedye: pośrednie złączone z muzyką niedawno nastale, jest Opera.

Cel tragedyi razem z komedya jest, powieścią i widokiem obwieścić ludzkie czyny, z tą różnicą, iż tragedia bojaźń, żal i politowanie, komedya radość i ukontentowanie, wzbudzać powinna. Wszystkich takich widowisk celem powszechnym być powinno, zachęcenie do cnoty, obmierzenie zbrodni; w tragedyi przez złe bezprawia skutki, w komedyi przez wyszydzenie, pobudzające do wzgardy i śmiechu.

Dzieło każde dramatyczne powinno zachowywać w sobie trzy jedności: czasu, miejsca i działania. Jedność działania na tém zawisła, iżby do jednego celu zmierzały wszystkich osób wprowadzonych na scenę, nie tylko mowy, ale zamysły, czyny, intrygi i ułożenia. Jedność czasu całą rzecz w

dniu jednym, ile możności, umieścić ma. Jedność miejsca, iżby widok nieinaczej się odmieniał, tylko tak, ile czas wymierzony dostarczyć temu może. Z domu do domu, lub w pole, lub na ulicę i rynek może być przeniesienie, ale zawsze takowe, iżby nie więcej, jak tyle potrzebowało czasu, ile dzień cały wyznaczony dziełu objąć może.

Wiele jest innych jeszcze prawideł dzieła dramatycznego. Nad temi się, ile szczególniejszemi, nie zastanawiając, dość jest nadmienić, iż ten rodzaj rytmu wielce jest trudny, i nie wielu takowych sprawców liczy, którzyby w nim celowali.

Pierwszy w Grecyi wzniosł sposób dramatycznego pisania Eschilus. Kwintylijan prawy dzieł uczonych szacownik, tak go opisał: *Tragoediis primus in lucem AEschylus protulit, sublimis et gravis et grandiloquens, saepe usque ad vitium.* = „Pierwszy dzieł, łacz tragedyi Eschillus, wytworny, powa-  
żny, wysokomowny, czasem aż nadto.“

Sofokles w ściślejszych granicach zamknął dzieła swoje: zbytnią nadętość Eschila zmienił w styl należyty; rytm pilnym ułożeniem ukształcił; a w wyrazach tkliwych pierwszy czułe w słuchaczach sprawił wzruszenia.

Eurypides użył do dzieł swoich poprzedniczej nauki Filizofii, stąd też tragedye jego pełne są maxym obyczajności. Z tego powodu gdy je dawano, Sokrates sam na nich bywał, i uczenie z sobą przywodził.

U Rzymian Seneki tragedye słabém nader Greckich były naśladowaniem.

Naród Francuzki sprawiedliwie chlubić się może, iż ten rodzaj pisania wskrzesił i zrównał Grekom. Kornel naczelnik Tragików wzniosł wspaniałość i wybór tego widowiska. Jego dzieła tchną wielkością i wznoszą umysł: wzbija się lotem sobie tylko właściwym, i bardziéy zadziwia, niż wzrusza.

Następca jego Racine przeciwnym sposobem bardziéy się na czułości, niż przerażeniu zasadza. Styl jego wytworniejszy ma wielką łagodność, i choć się nie wznosi, bardziéy się jednak, niż piérwszy, podoba.

Crebillon, jeżeli do podobieństwa malarzkiej sztuki udać się przyydzie, we krwi macza pędzle swoje: ponury i srogi, bardziéy straszy, niż zadziwia.

Voltaire niekiedy wzniosły, ciągle wytworny, zrównał się z poprzednikami. Zairę i Alzyrę nowym wynalazkiem podał ku widowisku, a w nich wzór i przykład tragedyi obyczajnej, nieznanne jeszcze przedtém mającój zalety.

Włoski naród nie wydał dziełmi dramatycznymi Francuzom: w nowym jednak rodzaju opery, Metastazyusz równego nie ma.

Angielski Schakespear zawiera w sobie niekiedy godne najwyższego zadziwienia i uczucia wyrazy: ale nierówny w locie częstokroć przesadza zbyt niemi wysileniem, niekiedy zaś tak się zniża i upodła, iż pojąć prawie nie można, aby takie różnice jednego pisarza były dziełem.

Addyssona, Katon Utyceński, w ścisłych dramatycznój sztuki zawarty wymiarach, czyni zaletę dowcipowi i roztropności autora.

Komedye, według wszelkiego podobieństwa, pierwéj nastaly, niż tragiczne dzieła: miał pewnie Tęspis poprzedników w wieśniackiej gromadzie, którzy w czasie najwyższej zniw, lub winobran żartobliwe rozmowy ku rozśmieszeniu urządzali. Twierdzą niektórzy, iż rytm Homerów o Margicie, gdzie się z tego próżniaka naśmiewa, dał przykład i pochop do następnych komedyy, i pierwsi oné działacze byli, jako świadczy Horacyusz, Eupolis i Kratynus.

Arystofanes pierwszy podał i wznowił, podług prawideł należytych komedyą: obfity, dowcipny, miał w najwyższym stopniu spo-

sobność do rozśmieszenia, ale jéy źle używał w zjadłych i bezwstydných wyrazach.

Menander wodzem był i przykładem nowego sposobu komedyi, i przyprowadził ją do jéy prawdziwego zamiaru: bacznie, lubo dowcipnie powstając przeciwko przywarom, szanował obyczaje, i na cudzą się sławę nie targał. I lubo się to może mniéy podobało, chciwym takowych powieści słuchaczom, urządzenie jednakże dzieła, styl wytworny i dokładne wyobrażenia, sownie nagradzały, może mniéy ucieszną dla tych przeczyn, pisarza ostrożność i wstrzemięźliwość. Plutarch przenosi go nad Arystofana, Kwintylian zaś nad wszystkich innych, którzy komedye i przed nim i po nim pisali: *atque ille quidem omnibus ejusdem operis auctoribus abstulit nomen, et fulgore quodam suae claritatis tenebras obduxit.*

U Rzymian, jak wszystko po Grekach, tak i komedya nastąpiła. Liwiusz Andronik Greczyn, ukazał im piérwszy sztuk teatralnych widowiska, ale te w piérwiastkach swoich grube, proste i niezgrabne stosowne były do słuchaczów. Piérwszy Plautus dał im komedye, zachowywały jednakże [piętno dzikości dawnéy, jak mówi Horacyusz:

*At nostri probo Plautinos et numeros et  
Laudavere sales, nimium patienter utrumque;  
Ne dicam stulte mirati.*

„Nasze pradziady Plauta rzecz i rytmy  
„chwalili, mieli w tém dosyć dobrowolności,  
„a jeżeli rzecz szczerze powiedzieć mamy,  
„pochodziło to i z prostoty.“

Nadto się jednak podobno uniósł naganianiem Horacyusz. Doszły wieków naszych dzieła Plauta, i jeżeli stylu i łaciny jeszcze naówczas nieokrzesaný chwalić nie można, jest jednakże w nich dowcip, i dosyć zręczna żartobliwość.

Terencyusza dzieła wzniosły komedye u Rzymian, i dotąd szacunek swój zachowały. Łacina w nich już wydoskonalona, jedności zachowane, rzecz ciągła i bawiąca z nauką. Jak wieść niesie, tak był ścisłym Menandra naśladowcą, iż go w wielu mieyscach, z małą niekiedy odmianą przetłumaczył. Nie mamy dzieł Menandra, sądzić więc o tém dostatecznie nie możemy.

W języku Włoskim naypiérwsze były, co do Komedyi dawnych naśladowania: nie wyszły jednak z mierności.

Francuzki naród tak w tragedyi, jak i w komedyi wszystkie inne przewyższył.

Moliere na czele i narodu swojego, i co bez przysady mówić można, wszystkich pisarzy komedyi położonym być powinien. Wzbił dotąd do takiego stopnia ten rodzaj pisma, iż ledwo pochlebiać sobie można, iżby go kto przewyższył.

Regnard w żartobliwości równa się z Moliere, w innych jednakże częściach nie jest równy. Toż samo mówić można o inszych w tym rodzaju pisarzach Francuzkich.

### §. VIII. *Poetyka Arystotelesa.*

Nie jest rytmem pisane to dzieło, ale jest źródłem, z którego wszystkie następne względem prawideł rymotworskich pisania wyszły, z tego więc powodu treść onego tu się umieszcza,

#### O ISTOCIE RYMOTWORSTWA.

Wszystkie rodzaje rytmów są naśladowaniem natury, ale w tém naśladowaniu uważać należy sposoby, któremi się rzecz naśladuje: cel naśladowania, a nakoniec jak rzecz naśladowaną być ma.

Włórsz, śpiewanie, lub muzyczne odgłosy, a nakoncu taniec, albo szczególnie, albo złączone, przykładają się do tém dzielniejszego naśladowstwa.

W opisie ludzi podział na złych, lub dobrych, zastanawiać ma: kreślący charaktery, takie, jak są, wyobrazać powinien. Homer lepszych ludzi wystawił niż są, Kleofon jak są, Hegemus wynalazca parodyi, gorszych, niżeli są, stawiał na widok.

Trzecia wżwyz wzmiankowana różnica, jak rzecz naśladowaną byź ma, te trzyma podziały: albo się opowiadają czyny, albo poeta przywdziewa na siebie postać cudzą, jak czynił Homer, albo też kolejno na widok tych, o których ma mówić, wyprowadza: stąd dramata, to jest naśladowanie udaniem czynów.

#### O PIERWIASTKACH RYMOTWORSTWA.

Winno rymotworstwo pierwiastki swoje dwóm rzeczom, które w nas natura osadziła, a te są chęć naśladowstwa i upodobanie w pieśniach i rytmie. Nayciekawsze ze wszystkich żyjących istności stworzenie, człowiek, z pierwszego niemowlęctwa tém, czém jest, wydawać się poczyna: naśladowaniem wiadomości nabywa, i to mu się naybardziéy podobą, co uznaje, iż było naśladowane. Pokazuje się to w kunsztach; okropne źmije, skaleczone członki, piaszczyste stepy, góry niedostępne, odrażają w istocie swojéj; niechże



je dokładnie pędzel malarski wyda, stają się celem naszego zadziwienia, i patrzymy na nie z ochotą.

Chęć do śpiewania i pieśni, równie nam wrodzona, przywiodła pierwszych śpiewaków do układu zręcznego słów, któreby ich głos wydawał: stąd pomatu i nieznacznie wydoskonalenie urosło. Jedne z tych pieśni obracane bywały ku pochwale, stąd był wstęp do Iliady: drugie ganiące i wyszydające, przyniosły komedią i satyry.

#### O TRAGEDYI.

Jak komedia początek swój prowadzi od Satyry, tak Tragedya która się nad poważnemi rzeczami zastanawia, poszła od rytmów bohatyrskich. Słabe jéy były początki, zrazu jednego tylko miała aktora. Eschil drugiego jéy przydał, chóry skrócił i dyalog wprowadził. Sofokles trzeciego z opowiadaczów wystawił na scenie, którą zwiérzchnie przyozdobił. Sposób mówienia coraz poważniał, stał się nakoniec wytwornym.

Różnica Tragedyi od Epopei w tém jest, iż ta dłuższy czas w powieści swojej zawiera, tamta w przeciągu dniowym mieścić się powinna. Większe ma pole Epopea do wy-

dania rzeczy, niżeli Tragedya, lubo ich zamiar jest jeden.

Tragedya jest obwieszczeniem czynu ważnego, stąd wzbudzać powinna, czucie żywe bojaźni i politowania; towarzyszą jéy pieśni w chórach i rytm dokładnie sporządzony. Ze sześciorga się więc części składa, a te są: rzecz, obyczajność, słowa, myśli, widowisko i śpiewanie. Ze wszystkich tych części, rzecz, jest nayistotniejszą, tragedia jest albowiem nie tak ludzi, jak ludzkich czynów naśladowaniem. Tragiczni zatém pisarze naśladowują obyczaje, aby zdziałali rzecz. Słowa powinny być rzeczy przyzwoite, tém są albowiem do rzeczy, co farby do obrazu. Myśli stosowane być mają do rzeczy, one bowiem obwieszczają, czym jest rzecz i jaka. Sposób mówienia albo ułożenia słów, myśl tłumaczy wierszem, lub prozą. Śpiewania naywdzięczniejszém są Tragedyi okraszaniem. Widok nie do rymotworcy, lecz do kunsztu należy.

Akcya Tragedyi na cztery się części dzieli, a te są: Prolog, Epizod, Exodus, Chór. Prolog jest wstępem do dzieła, Epizod albo pośrednie działanie między chórami ma swoje miejsce, Exodus po wniścin chorów przychodzi; Chór, to jest złą-

czone mowy lub śpiewania wielu osób, łączy się z rzeczą, albo jest do niéy przydatkiem, zwłaszcza gdy nad zdarzoną przygodą ubolewa i płacze.

Ponieważ Tragedya jest naśladowaniem dobrego, sprawcy onéy mają to czynić, co portretów malarze, podobieństwo zachować, a kształtniejszym uczynić. Kiedy więc zdarzy się wyobrazić zbyt zuchwałych, lub trwożnych ludzi, zbliżyć je ku dobremu mają tak, jak Homer uczynił z Achillesem.

#### RADY PISARZOM TRAGEDYI.

Powinien się pisarz stawić na miejscu słuchacza: będąc naówczas tylko świadkiem, lepiéy osądzi dzieło swoje. Trzeba jeszcze, iżby się przeistoczył w aktora, żywiéy naówczas rzecz czując, zdobędzie się na przyzwolite wyrazy. Nim się dzieło zaczynać ma, trzeba wprzód ułożyć treść całą onego, od początku do końca, a dopiero przystępować w szczególności do części, jak jedna po drugiéy następuje. Szczegóły częściéy wypadają w tragediach, niż w rytmie bohatyrskim.

Tragedya ma w sobie rozmaite działania, które wszystkie do jednego końca zmierzać mają. Epizodyynych powieści, to jest tego, co się przytacza, a do dzieła mniéy należy,

jak nayskromniéy w tragedyi używać należy, w Epopei i obszernie i wielorakie bydz mogą.

## O KOMEDYI.

Jak tragedia naśladowaniem jest dobrego, tak komedya tego, co złe na widok stawia: nie złe jednak w powszechném użyciu, co albowiem wyszydzenia godne, niekiedy złém w istocie nie jest. Piérwiastki komedyi poszły z Satyr, i wrodzonéy skłonności naśmiewać się z tego, co godne śmiechu. Z razu tłok gminu ich użyczał, pomatu wzięta postać i pewne prawidła: a piérwsi jéy sprawcy byli w Sycylii Epicharmus i Phormis, w Atenach Krates.

Jak tragedia, tak i komedya, gdy są z istoty swojéy naśladowaniem, choć czasem bajeczne rzeczy obwieszczają, nie powinny jednak od podobieństwa się oddalać, i takie stawiać widoki, które choć się nie stały, stać się jednak mogły. Dziejopis od poety w tém się różni, iż piérwszy opowiada ściśle, co było, drugi co bydz mogło, lub co bydz było powinno. Dziejopis w szczególności się określa, rymotworca powszechność za cel bierze: w Satyrze, która jest częścią komedyi, szczególność się bierze ku ohydzeniu, i w tém się niejako do historyi zbliża.

## O WYRAZACH.

Sposób mówienia rymotworskiego, albo wyrażenie powinno być jasne, takie jednak, iżby było nieco wzniesione nad zwyczajne mówienie. Będzie jasnym, jeżeli słowa w ścisłym znaczeniu swoim użyte będą, ale nie wzniesie się nad zwyczaj, i w tém Stenelas z Kleofonem zdroźnemi byli. Będzie wzniesionem, jeżeli się styl wyrazy ozdobnie brzmiaćcami wykształci, zgoła przywdzieje na siebie wdzięk z powagą; co jak w tragedyi, tak w komedyi i epopei udziatali wielcy mistrzowie.

---

## CZĘŚĆ DRUGA

O

## RYMOTWORCACH GRECKICH.

## §. I.

NAYDAWNIEYSZE Chaldeów, Indów, Egipcyan narody miały zapewne rymotworców swoich, ale gdy ich dzieła czasów naszych nie doszły, pierwiastki Rymotworstwa od Greków zasięgać należy. Z tych nayıpierwszy, co do dawności,

## O R F E U S Z.

Powszechna wieść kładzie go na czele, nie tylko rymotworców, ale i muzyków. W księdze przemian Owidyusz twierdzi, iż słodyczą pieśni swoich wielce się wstawił. Horacyusz zaś tak o nim mówi: „Kapłan i tłumacz bogów, Orfeusz, odwiódł ludzi w dzikich pierwiastkach od zabójstw i jadła nieprzyzwoitego: stąd wieść poszła, iż wdziękiem pieśni łaskawił lwy i tygrysy. O Amfionie twierdzą, iż na odgłos słodkobrzmiający lutni jego, wzruszały się kamienie i głązy, i tym sposobem twierdze miasta Tebów powstały.“

*Sitvestres homines sacer interpresque deorum  
 Caedibus et victu foedo deterruit Orpheus:  
 Dictus ob hoc lenire tigres rabidosque leones.  
 Dictus et Amphion Thebane conditor arcis.  
 Saxa movere sono testudinis, et prece blanda.  
 Ducere, quo vellet.*

Rodem miał bydź z Tracyi, synem Eagra króla tanteyszego, żył przed zburzeniem Troi, miał zostawić trzydzieści dziewięć pieśni albo himnów: dwóch ułomki tylko mamy. Żal jego po śmierci małżonki Eurydyki dał pochop Owidyuszowi do powieści, jakoby chcąc zmarłą odzyskać, śpiewaniem swoim zmiekczył piekielne mocarstwa: ale nie mogąc się wstrzymać od spojżenia, gdy ją z otchłani uwodził, stracił już nieodzyskaną. Trwał od-tąd w żalu i rozpaczy; a że względem nie-wiast innych kraju swego, mimo nayżywsze ich usiłowanie, wzgardy pełną obojętność zachował, w czasie obrządków Bachusa od nich-że rozszarpanym został.

### *Hymn Orfeusza o Bogu.*

Królu nieba! i otchłań, i morza, i ziemi!  
 Co wzruszasz szczyt Olimpu pioruny twojemi;  
 Ty! którego piekielne potwory się boją,  
 A duszy nieśmiertelne drząc przed tobą stoją;  
 Którego słuchać muszą Parki nieużyte.  
 Oycze wieków! śnieżnemi pomroki okryte,  
 Na mgucenie oka twego skały się wzruszają,  
 Na twój rozkaz burzliwe wiatry wypadają;

Straszysz piorunów twoich trzaski okropnemi,  
 Wzmagasz spragnioną ziemię obłoki dżdżystejni.  
 Śklnią się pod twym przysionkiem gwiazdy niezliczone:  
 A co cię otaczają duchy uwielbione,  
 Duchy, co w bystrym locie do twych usług śpieszą,  
 Zsyłasz je, i nas nędznych wzmagają i cieszą.

## L I N U S.

Mytologia czyni go synem Apollina, a w tém ubóstwieniu oznaczać zdaje się wziętość jego i szacunek. Pierwszy w rodzaju liry-cznym pieśni składał, które odami przezwano, i dotąd to nazwisko na sobie noszą. Miał uczniem Herkulesa, który rozgniewany o to, iż w śpiewaniu i graniu postępuku żadnego uczynić nie mógł, na głowie mistrza instrument muzyczny tak zrećźnie strzaskał, iż stał się niezdatnym do grania, a mistrz do nauki.

Rytm jego o roztropności takowe w sobie zawiera wyrazy:

Wnidź w siebie, i natężaj myśl na to usilnie,  
 Abyś się zasad prawych trzymał nieomylnie.  
 Nie czyn krzywdy, chociażbyś sam był ukrzywdzonym,  
 Strzeż się podstępu, słowom nie wierz przymilonym,  
 Lekkiowiernego wzgarda, i żal straty czeka,  
 Nie podpada zarazie, kto od niéy ucieka.

## M I M N E R M U S.

Żył za czasów Solona, twierdzą niektórzy, iż on był pierwszym Eligii wynalazcą,



albo raczėj według Horacyusza, z pogrzebnych uczynił miłosne.

*Si, Mimnermus uti censet, sine amoris jocisque  
Nihil est jucundam.*

Inne jego rytmy zawierały w sobie maxymy rozmaite obyczajności, dwa z tych co pozostały, tu się kładą.

### *O krótkości życia.*

„Jesteśmy jak liść wiosienny, młodość  
„wdzięczy, ale wiadomości nie daje, ta gdy  
„przychodzi, już Parki za nią w pogoni. —  
„Korzyść nasza z dniem mija; jeszcześmy się  
„nie rozpatrzyli w światłości słońca, jużci  
„zachodzi, i mrok ciemny za sobą wiedzie. —  
„Mrokiem jest posępna starość, obmierza ży-  
„cie i śmierci pragnie. I w tym dniu użycia  
„wieleż przykrości? Cudzi zdradzają, swoi mar-  
„twią; ubóstwo trapi, bogactwo nie nasycy,  
„zgoła wszyscy ogólnie i każdy w szczególności,  
„igrzyskami jesteśmy nieszczęścia, lub błędu.

### *O starości.*

„Kiedy przejdzie wiek młody, dojrzałość  
„starością grozi, a ta najczęściej znachodzi  
„nieprzygotowanych na ję przyyscie; z na-  
„szę więc nie z ję winy, ze złę czę  
„jest, staje się nieznośną. Zesłał ją na karę  
„Tytonowi lowisz, karę gorszą od śmierci.

## R W E N I U S Z.

Rodem był z wyspy Paros, z pozostałych ułomków jego, są następujące prawidła obyczajności.

„Ludzie w ustawicznój są niezgodzie; „gdy się zeydą na swary, rozum za drzwi „wychodzi. Śmiałość wówczas najlepsza gdy rozumu szuka.“

## POSYDYP I METRODORUS.

Razem ich kładą pisarze, dla téj przyczyny, iż gdy Posydyp stawił w Komedyi człowieka narzekającego na uciski życia, drugi w następnój dał mu odpowiedź.

*Skarga Posydypa.*

„Czegoż się chwycić? w sądach pienią- „ctwo dokucza; w domu zgryzot pełno; na „wsi praca; na morzu strach; przy boga- „ctwach niespokoyność; bez nich niewygoda. „Pojąć żonę, źle; bez niéy, tęskno; mieć „dzieci, kłopot; nie mieć, cóż po życiu? „Młodość szalona; starość przykra; lepieyby „się nie rodzić, albo umrzeć dzieckiem.“

*Odpowiedź Metrodora.*

„Czegokolwiek się chwycimy, zawsze znay- „dzie się korzyść: w sądach zysk i sława; w

„domu spoczynek; na wsi miłe widoki; bogactwa nadają sposobność 'dobrze czynienia; ubóstwo oszczędza kłopotu. Pojąć żonę do bro się mnoży; nie pojąć swoboda; mieć dzieci, pociecha; młodość rzeźka; starość poważna. Nie potrzeba więc mówić, iż lepiej umrzeć, niż życia używać, byleby u mieć go użyć.“

## T E O G N I S.

Oczyzną jego była Megara, a jak się z własny jego powieści wydaje, nie z Sycylii, gdzie drugie miasto było tegoż nazwiska, ale z Grecyi nie daleko Tebów był rodem. Sam o sobie wyraża, iż gdy był z oyczyzny wypędzonym, na wygnaniu w ubóstwie wiek strawił. Poema jego o prawidłach obyczajności, lubo z innych miar zaśluziło na naganę, ma jednak, osobliwie w przestrogach i nauce do Cyserona, swoją zaletę. Z niego niektóre wyrazy się kładą:

W mądrości stanów szczęście, a gardź czczemi wzory,  
 Możnaść, stopnie wysokie i dumne honory,  
 Częścię bywają skutkiem bezprawia, niż cnoty.  
 Strzeż się złych posiedzenia i zdradnych pieszczoty:  
 Z cnotliwemi przestawaj, baw z nimi niewinnie:  
 A w prawey rzetelności postępując czynnie,  
 Kiedy rady usłuchasz, którać teraz daję,  
 Według nię gdy stosować będziesz obyczaje,  
 Użyjesz szczęśliwości, co godna człowieka:  
 Rozkosz pieści przytomna; razi, gdy ucieka.

## P I T A G O R A S.

Nie tylko między filozofy, ale i w poczcie rymotworców trzyma swoje miejsce, w tym zwłaszcza, który pisarzom dydaktycznym względem obyczajności należy. W wierszach albowiem składno zwięzłych maxymy moralne nakszałt sentencyy zamknął: te z szacunku złotemi nazwano, jakby ten kruszec mógł dodawać wziętości rozumowi winny.

Urodził się na wyspie Samos, gdzie ojciec jego był sławnym snycerzem. Zwiedziwszy wiele krain, osiadł we Włoskogreckim mieście Krotonie, gdzie naukę Metempsychozy o przeysciu dusz w rozmaite ciała, nabytą, jak wieść głosi, w Indyach, rozsiewać począł, i zebrał około siebie wielką liczbę uczniów. Osobliwością życia, wolnością wyrazów, wielkością nakoniec sławy naraziwszy sobie współmieszkańców, posądzony jakoby do osiągnięcia najwyższej władzy zmierzał, ledwo w własnym domu od nich spalonym nie został: wydobywszy się jednak z pośród płomieni, schronił się do świątnicy, którą Muzy miały w Megaponcie, i tam dobrowolnie głodem się umorzył.

Naśmiewa się z jego powieści o przemianach ciał Horacyusz, i zwie snami na jawie: *Somnia Pythagorae*. W innych jednak wy-

nalazkach godzién był szacunku, osobliwie zaś życia niepoślakowanego przykład nadać mu go powinien.

*Wstęp do wiérszów czyli maxym złotemi zwanych Pitagory.*

„Od tego zaczynay, iżbysz cził bóstwo  
 „według prawa ukazów. Szanuy obowiązek  
 „przysięgi, oddaway cześć bohateróm ubó-  
 „stwionym. Mocarstwa piekielne błagay ofia-  
 „rami i modły.“

„Rodzicom poważania im winnego nie  
 „uwłócz, obowiązki powinowactwa niech się  
 „w czynach twoich wydają.“

„Przywiéżuy się do cnotliwych, i z nie-  
 „mi trzymay, zasługuy na względy podo-  
 „bnych tobie słowy wdzięcznemi i czyny,  
 „któreby się zgadzały z mówieniem twojém.  
 „Nie łam przyjaźni dla lada fraszek. Miéy  
 „nakoniec cierpliwość, ona mieszka przy  
 „potrzebie.“

S O L O N.

Sławny ten prawodawca Aten, udawał się niekiedy do spokojnéj świątnicy Muz, i kształtnym rytmem, osobliwie w przygodach starości, wzywał ich pomocy, tak dla siebie, jak i dla ziomków swoich. Zostały się śla-

dy niektórych poematów jego; jednego z nich początek tu się kładzie.

Córki Jowisza chwalebne,  
 Muzy wdzięków boginie!  
 Wasze mi wsparcie potrzebne:  
 Prośby do was gdy czynię,  
 Względne na czułość odgłosu,  
 Gdy was prośby wzruszają,  
 Wzmóście pasmo mego losu,  
 Tym co bogi nadają!  
 Od was szczęście, z ludzi sława,  
 Niech im będę przyjemnym!  
 Niechay każdy mnie doznawa,  
 W obowiązku wzajemnym:  
 Jak się darmo zazdrość miota,  
 Jak poczciwość jest tarczą!  
 Niechay górę weźmie cnota,  
 A źli pod nią nie warczą.

#### PROCILIDES.

Kwitnął za czasów Pitagory; starszy od niego był jednak wiekiem, według świadectwa Euzebiusza. Rytmu jego zawierały, podzielone na pieśni, maxymy obyczajności; szacowne są wielce z rzeczy i sposobu ułożenia, a na ich czele dotąd zachowana znajduje się autora takowa pochwała: „Godna uwielbienia sprawiedliwość ogłasza w tém, co następuje, wyroki swoje: dar to jest drogi, który nam potomnym zostawił Procilides nayscnotliwszy z ludzi.“

## H E Z Y O D.

Urodził się w Kumach, mieście Eolidy, że zaś był wychowanym w Askrei, osadzie Beockiéy, pospolicie Askreyczykiem go zwano. Miał żyć jeszcze przed Homerem, był kapłanem Muz. Pierwszy on pisał o ziemiaństwie, i był wzorem Wirgiliuszowi.

Drugie dzieło jego Theogonia, powieść o bogach; z trzeciego został się opis Herkulesa puklerza, w czém go Homer naśladował równie tarczę Achillesa opisując.

*Początek Ziemiaństwa jego takowy.*

Muzy wdzięczne, których pienia,  
Orzeźwiają świat cały:  
Zacniycie od uwielbienia,  
Od Jowisza pochwały:  
Od niego wszystko pochodzi,  
Małość, wielkość, przybliża:  
Jego wola wszystko płodzi,  
On podnosi i zniża.

Dumne w wziętym swoim stanie,  
Mgnieniem oka pokorzy:  
Wydanym na urąganie,  
Gdy chce, chwały przysporzy:  
Ten co wielbieniu przywyknie,  
Ten co siedzi zbyt nisko,  
Wszystko przed nim pełzie, niknie,  
Wszystko jemu igrzysko.

## A R A T U S.

Oyczyzna jego miasto Sole w Cylicyi: wydał poema o gwiazdach i zwrotach niebieskich, to Cyceron na łaciński język z greckiego, Jan Kochanowski, pod tytułem *Phaenomena*, na polski przełożył.

## §. II.

## H O M E R.

*Smyrna, Rhodus, Colophon, Salamis, Chios, Argos, Athenae,*

*Orbis de patria certat, Homere, tua.*

Siedem miast, które żyjącemu nie dały wsparcia, a nawet przytulenia, po śmierci wadziły się między sobą, w którym się z nich urodził; naywiększe było jednak i dotąd jest podobieństwo, iż Smirna była oyczyzną Homera. O czasie w którym żył, pewności nie masz: zgadzać się jednakże zdają pisarze, a pierwszy między niemi Herodot, iż oblężenie Troi trzema przeszło wiekami jego urodzenie poprzedziło.

Zrazu był zwany Melezygenes: po stracie wzroku Homerem go zwać poczęto.

Dawne podanie, wsparte nawet Homera samego powieścią, daje poznać, iż mieszkał na wyspie Chios. Znajduje się zaś ta powieść w himnie do Apollina, który się niżej położy.



Jak *Odyseja* przypadki *Ulissa*, w podróży jego zdarzone obwieszcza, tak *Iliada* opisuje gniew zapalczywy *Achilleusa* przeciw *Agamemnonowi*. Ten jest wstępem do powieści o dziełach pod *Troją*: ta zaś kończy się ubłaganiem bohatera, i śmiercią *Hektora*, najwaleczniejszego z *Trojanów*.

*Batrachomachia*, woyna żab ze szczurami, krotofilnym jest dziełem: niektórzy je *Homerowi* przypisują: nie zdaje się być jednak przez niego ułożone.

*Himny* i *Epigrammata*, lubo podpadają, niektóre przynajmniej, niepewności, mają jednak po części cechę wielkiego mistrza.

Szacunek ciągły wieków uwiecznił sławę jego, i w bohatyrskim rytmie, jak był *Wirgiliuszowi*, wszystkim być powinien prawidłem.

*Jan Kochanowski* z *Iliady* wziął walkę *Parysa* z *Menelausem*. *Dmochowski* *Iliadę* kształtnie i dokładnie przełożył, z niego następne kładą się wiersze:

*Pożegnanie Hektora z Andromachą, wyjęte z Iliady księgi VI.*

Taką słysząc odpowiedź wierny słuźebnice,  
Nazad *Hektor* obszerne przebiega ulice.

Gdy przeszedłszy przez miasto, był pod *Sceyską bramą*,  
I w pole trzeba było iść drogą tąż samą,

Tam bogato poszła zabiega mu żona,  
Andromacha, wielkiego córka Ecyona,  
Który dziedziczył Teby, lasami okryte,  
Nad Cyliki trzymając berło znakomite.  
Tę więc sobie poślubił Hektor, mąż chwalebny,  
Bieży naprzeciw męża: na rękach służebny  
Syn małeńki, jedynak, jak wschodzące zorze.  
Tyś go Skamandrem, zacny nazywał Hektorze,  
Inny Astyanaxem: sam bowiem od zgonu  
Ochraniał wielki Hektor mury Ilionu,  
Patrząc rycerz na syna, uśmiechnął się skrycie,  
Andromacha zaś przed nim łzy lejąc obficie,  
Bierze za rękę męża i tak mówić pocznie:  
„Mężu! męstwo cię twoje zgubi nieodwłocznie;  
Nie masz żadnej litości nad dziecięcia głową,  
Ni nademną nędznicą, wkrótce twoją wdową.  
Na jednego Achiwi wszystkie złączą siły,  
I odbiorą ci życie: Ach! mój mężu miły!  
Jeśli cię mam postradać, obym legła w grobie!  
Nie masz dla mnie pociechy żadnej już po tobie.  
Smutki mnie gnębić będą aż do dni ostatka.  
Zginął oyciec, kochana zginęła mi matka.  
Oyca zabił Achilles, gdy Teby w perzynę  
Obrócił, silną możnych Cylików dziedzinę.  
Tam potkała ostatnia Ecyona dola,  
Jednak zbroi nie złupił, szanując w nim króla,  
Ale ją z ciałem spalił, wysypał grób, który  
Okryły drzewem Nimfy, pana niebios córę.  
Siedmiu braci, rodzeństwa zaszczyt i kochanie,  
Wszystkich w jednym dniu posłał w podziemne otchłanie,  
Kiedy paśli na górach liczne oyca trzody.  
Matkę zaś co trzymała Hipoplaku grody,  
Tu z sobą przyprowadził z innym razem łupem,  
Późnię na wolność puścił za drogim okupem.

Ale bogini lasów na nią się zażarła,  
 I w domu ojca życie strzałami wydarła.  
 Tyś mi oycem, tyś matką, kochany Hektorze,  
 Tyś mi bratem, ty mężem w dni kwitnących porze.  
 Zostań tu, zbyt rycerską nie uwodź się cnotą,  
 Nie zostawiaj mnie wdową, a syna sierotą!  
 Wstrzymaj woyska pod gajem; rada ta niepróżna,  
 Stamtąd bowiem nayłatwiej na mur wstąpić można.  
 Trzykroć już doświadczali Danayscy wodzowie,  
 Atrydy, Idomenéy, Tydyd, Aiaxowie:  
 Czy oni z wieszczką rady jakiego tam przyśli,  
 Czy też ich poprowadził własnéy zapęd myśli.  
 Na to Hektor naywiększy wódz na krwawe boje:  
 „Kochana Andromacho, czuję żale twoje.  
 Leczyby Trojan i Trojek głosy mnie przebodły,  
 Gdybym się zdala boju chronił, jak mąż podły.  
 Nie, nie może się serce moje upośledzać,  
 Chcę nayzwałwsze Trojany do boju nprzedzać,  
 Moję i ojca chwałę utrzymać przykładnie.  
 Wiem ja, iż przyydzie ten czas, kiedy Troja padnie,  
 Kiedy wielki, wielkiego ludu król poleże,  
 A z nim zginą Trojańscy straszni dzidą męże.  
 Ale nie tak się lękam Trojańskiéy zaguby,  
 Nie tak ojca Pryama i matki Hekuby,  
 Ani kóchanych braci; choć nieprzyjaciele  
 Rycerskich dusz na placu położą tak wiele;  
 Jako nad twoim stanem serce mi się krwawi!  
 Gdy cię weźmie wódz Grecki, wolności pozbawi.  
 Pod groźną panią nędzne będziesz życie wiodła,  
 Z Messei nosić wodę, lub z Hypery źródła.  
 Tak twardy zgotowany los dla królów córy!  
 Wtenczas widząc płaczącą, rzecze z Greków który,  
 Oto żona Hektora, co niegdy pod Troją  
 Pierwsze męże przechodził walecznością swoją!

Czém obudzi ból w sercu i męża żądanie,  
 Któryby cię w tak smutnym poratował stanie.  
 Lecz wprzód niech padnę trupem, niż uyrzę twe płacze;  
 Niż twe jęki usłyszę, lub więzy obaczę.“

Rzekł i wyciąga ręce do swojego syna,  
 Krzycząc na mamki łonie tuli się dziecina,  
 Oycę się kochanego przeląkłszy widoku.  
 Tak miedź błyszcząca straszna niemowlęcia oku,  
 I pióra, co się wznoszą na wierzchu przyłbice:  
 Uśmiechnęli się z próżny bojaźni rodzice,  
 Zaraz Hektor zdiał szyszak, co mu syna trwożył,  
 I błyszczące pokrycie na ziemi położył.  
 A dawszy słodkie dziecku swemu całowanie,  
 I kołyszac go zlekka, bogów prosi za nie.

„Jowiszu i bogowie, niech przy waszym względzie,  
 Syn mój między Trojany, jak ja sławnym będzie,  
 Niechay z odwagą berło dziadowskie dziedziczy.  
 Gdy wróci z boju, pełen zwyciężkię zdobyczy,  
 Niechay kto wówczas powie: on oycę przechedzi,  
 Niech się tém słowem matce uradować godzi.“

## Z ILIADY KSIĘGI XX.

### *Bitwa Bogów.*

TAK przy okrętach Grecy, zażarci na boje,  
 Koło ciebie, Achilla, przywdziewają zbroje:  
 Trojanie na pagórku w groźny błyszczą miedzi,  
 Gdy pan, co na Olimpie wyniesionym siedzi,  
 Kazał Temidzie zwołać zgromadzenie bogów.  
 Biega skrzętna i wzywa do niebieskich progów:  
 Kwapia się wszyscy, swemu posłuszni są panu;  
 Idą liczne rzek bogi, oprócz Oceanu.

Idą Nimfy, co lasy, co krynice czyste,  
 I co gaje dziedziczą, i łąki kwieciste.  
 Na złotych tronach rada zasiadła zebrana,  
 Cudownych dziełach ręki przemyślny Wulkana.  
 I Neptun swego przyyscia nadal nie odkłada,  
 Przybywa i wórzód bogów swe miejsce zasiada.  
 Wraz pyta się Jowisza: „Pocóż władcę gromu,  
 Wszystkich bogów do twego przywołujesz domu?  
 Chceszli dać wyrok między Trojany i Greki?  
 Już dla nich krwawéj bitwy moment niedaleki.

Neptunie! tobie moja myśl nie jest ukryta,  
 Rzekł Jowisz, twa przenikłość w moim sercu czyta.  
 Choć na zgubę skazanych ludzi los mnie boli:  
 Przeto chcę tylko świadkiem zostać ich niedoli,  
 I z Olimpa widokiem wojny napaść oczy.  
 Wy drudzy iść możecie, gdzie się bitwa toczy,  
 Stanać, jak wola, w Greckim, lub Trojańskim rzedzie.  
 Jeżeli z Trojany walczyć sam Achilles będzie,  
 Nie są zdolni na chwilę dotrzymać mu kroku.  
 Już się dawniemy samego przelękli widoku,  
 Dziś, gdy o przyjaciela na rzeź się zapalił,  
 Lękam się, aby murów przed czasem nie zważył.

Rzekł; a Niezgoda wstrzęsła ogniste pożogi,  
 Pobiegły na dwie strony podzielone bogi:  
 Do floty dąży Juno i można Pallada,  
 I Neptun, który ziemią wstrząsa, morzem włada;  
 I wynalazca sztuków, przemyślny Merkury.  
 Wulkan kulawy wsparty długimi kostury,  
 Groźnym strzelając okiem towarzyszy drugim.  
 Za Troją Mars w szyszaku i Feb z włosiem długim:  
 Dyana, której w strzałach najmiłsze uciechy,  
 Latona, Xant i Wenus kochająca śmiechy.

Póki się bogi w ludzkie nie wzięszy szyki,  
 Nadymały się chlubnie Greckie wojownicy,

Ze Pelid pokazał się wpośród bojowiska,  
W Trojamach zimna trwoga drżące serce ściska.  
Patrzac na postać męża, na blask jego zbroi,  
Mniemali, że sam Grekom Mars na czele stoi.  
Lecz gdy Olimp do zbroynych zamięszał się ludzi,  
Krwawa Niezgoda wściekły zapal w sercach budzi:  
Minerwa szanice, brzegi, okopy przebiega,  
Krzyczy, głos jéy po całym polu się rozlega.  
Z drugiey strony ponury Mars, jak czarna fala,  
Straszliwym Trojan rykiem do boju zapala.  
Już na nich woła z murów, już z wyniosłéy wieży,  
Już z przyjemnych pagórków, skąd Symois bieży.  
Tak nieśmiertelni obie zagrzewając strony,  
Wzmagają rzeź okropną i zapal szalony.  
Oyciec bogów piorunnym zaczął huczeć grzmotem;  
Neptun wstrząsł ziemię, góry, ogromnym łoskotem;  
Chwieje się wielka Ida ze swemi podłstawy,  
Drżą mury Troi, Greckie podskakują nawy.  
Król piekieł npadł z tronu, krzyknął zdięty strachem.  
Bał się, by Neptun ciężkim troyzęba zamachem,  
Nie wzruszył do samego gruntu zasad ziemnych,  
I nie odkrył tych siedlisk, czarnych, pustych, ciemnych;  
Na które błędną ludzic i same drzą bogi.  
Taki bój nieśmiertelnych, wznieca łoskot srogi.

---

## PIEŚŃ HOMERA.

## O APOLLINIE.

NIGDY ja tego z bogów nie zapomnę,  
Który rażące puszcza nadal strzały,  
Apollo! dzieła twoje wiekopomne,  
Powszechne niebian ściągają pochwały.  
Powstają na twe spojrzenia ogromne,  
Zdziwione bóstwa i Olimp wspaniały.  
Ma względy na twój kołczan pełnegrody,  
Jowisz, co spuszcza pioruny i grzmoty.

Sama Latona z nim razem złączona,  
Na syna swego weyście nie powstaje,  
I łuk co wzniosłe nosiły ramiona,  
Zdeymuje z niego: jęj kołczan oddaje.  
Spuszcza cięciwę, co zbyt natężona,  
I co strzał płytkich jeszcze pozostaje:  
Wszystko to składa za złotym filarem,  
A Jowisz syna zasila nektarem.

Wówczas dopiero siadają bogowie,  
A matka z syna swojego się cieszy.  
Ciebie uwielbiam i szczęśliwą zowię,  
Wzniosła Latono wpośród niebian rzeszy;  
Twój płód Apollo, czczą go Ortygowie,  
Twój płód Dyana, co za zwierzem śpieszy,  
A gdzie Cynt wznosi swój szczyt pod obłoki,  
Widzi Inopu pieniste potoki.

Dnia pogodnego sprawco wielowładny,  
Jak cię uwielbić godnie Appollinie:  
Z ciebie rytm płynie dotkliwy i składny,  
Tyś uczył, jak wieść, paść trzody w dolinie.  
Gór miłośniku! gdzie przystęp niesnadny,  
Bierzesz spoczynek w cienistey krzewinie.  
Miłe ci w chłodzie takowe siedliska,  
Gdzie zdróy szumiący z opoki wytryska.

Od czego zacząć w twojém uwielbieniu?  
Czy od téy pory, kiedyś na świat wchodził,  
Abyś zakwitnął ku uszczęśliwieniu,  
I żądzom wszystkich powszechnie dogodził?  
Wówczas Latona gdy w uciemieniu  
Była, a nastał czas, abyś się rodził,  
W pośrzodku morza, trwożna o swym losie,  
Sama bez wsparcia błądziła w Delosie.

Stamtąd wyszedłeś ty, co rządzisz kraje,  
Krety, Eginy, Eubei i Egi,  
I gdzie Pelion wyniosły powstaje,  
Gdzie Perepatu są nadmorskie brzegi,  
I gdzie się Athos obłoczny wydaje,  
Lemuos i innych wysp liczne szeregi,  
I Autokana, co się skałmi zmniejsza,  
I Chios wpośrzed innych nayżyźnieyza.

Zaszczyca Traki twoje panowanie,  
Samos się cieszy bydź pod twoją władzą,  
Idy wyniosłéy, Focydy ziemianie,  
I oi co plenne szeszepy w Imbros sadzą,  
Milet, Kos, Knida, Paros, Naxyanie,  
Wszyscy się chętnie do ciebie gromadzą:  
Wszyscy cię wielbią, chlębni swoim stanem,  
Iż ty bydź raczysz ich wodzem i panem.



Nie chcieli oni przyjąć twojéj matki,  
 Kiedy szukała u nich przytulenia.  
 Tyś wówczas życia miał powziąć zadatki.  
 Nie chcieli świadki bydź twego rodzenia.  
 Wszystkich obiegra: trwoźni o dostatki,  
 Trwoźni o całość swojego plemienia,  
 Nie chcieli, abyś u nich był zrodzony,  
 Bojąc się gniewu zawziętęj Junony.

Przyszła do Delos, i tak jéj mówiła:  
 „Widzisz, jak jestem złych losów igrzysko,  
 „Przyym mnie, abym tu syna urodziła,  
 „Co Apollina będzie mieć nazwisko:  
 „Dotąd i pustą i nieplodnąs była,  
 „Skoro mi z płodem przyszłym dasz siedlisko;  
 „Staniesz się sławną, obfitą i żyzną,  
 „Staniesz się bóstwa wieszczego oyczyną.“

Rzekła: „A Delos wieścią ucieszona,  
 „O córko! rzekła, Saturna wielkiego:  
 „Chciałabym z chęcią przyjąć cię do łona,  
 „I w płodzie twoim bożyszczą wieszczego.  
 „Wiém o tém, jakem jest upośledzona,  
 „Ale się lękam losu okropnego:  
 „Wieść głosi, iż twój syn dziki i srogi,  
 „Zwycięży ludzie, ponęka i bogi.

„Gdy przyydzie na świat, skoro mnie obaczy,  
 „Kto wie, gdy będzie tak działał niebacznie,  
 „Szczupłości mojej jeżeli przebaczy,  
 „I gwałtów swoich odemnie nie zacznie:  
 „Albo jeżeli względ na mnie mieć raczy,  
 „Z innemi działać nie będzie opacznie:  
 „Coś obiecała niech stwierdzi przysięga,  
 „Na Styx, co bogi mocą swoją sięga.“

Natychmiast ręce podniosła Latona,  
 I powołując duchy nieśmiertelne,  
 Rzekła: „W ustępach swoich niezmierna,  
 „Niechay wieź ziemia; niech kręgi oddzielne  
 „Niebios, któremi zewsząd otoczona,  
 „Wiedzą, i Styxu odmęty piekielne;  
 „Kocyt ciemnisty i Acheron srogi,  
 „Na których wzmiankę straszna drżą i bogi.

„Niech słyszą. Deleś nad wszystkie krainy  
 „Świątnią syna mego słynać będzie:  
 „Tam wielbić będą Apollina czyny,  
 „Tam gdy przychodziń zdziwiony przybędzie;  
 „Widok w swym kształcie obaczy jedyny,  
 „Ofiar, kadzidła dymy uyrzy wszędzie,  
 „Tłum ofiarników mnogi i wspaniały,  
 „Bóstwu cześć dawać będzie i pochwały.

Dziewięć dni, nocy, Latona bolała,  
 Sama w tém dzikiem ustroniu bogini:  
 Lubo niekiedy towarzystwo miała,  
 Nic jéy to ulgi w boleściach nie czyni.  
 Juno Lucynę u siebie trzymała,  
 Zazdrośna Juno gdy Latonę wini,  
 O to, iż niższa godnością i rodem,  
 Śmiała się szczyić Jowiszowym płodem.

Rhea i Themis, bóstwa litościwe,  
 Użaliły się nad srogiem cierpieniem:  
 Słyszac jęczenia Latony płacziwe,  
 Słały Irydę, z usilném proszeniem:  
 Iżby Lucyna, mimo bóstwo mściwe,  
 Raczyła przybydź, a względnem weyrzeniem  
 Wzmogła Latonę w tak okropnym stanie,  
 Na ich usilne próśby i wezwanie;

Jak piorun znikła Irys, i stanęła  
Tam, kędy bogów są wzniosłe stolice,  
Szukać natychmiast Lucyny poczęła,  
A odwiedziwszy wszystkie okolice,  
Znalazła skrytą, prośby ją ujęła.  
Lecą na powrót, jak dwie gołębjce,  
Lecą, a kiedy coraz zniżają się,  
Na szczycie skały stanęły w Delosie.

W cieniu Latona palmowego drzewa  
Legła, oburącz trzymając się drzenia.  
Jak wiatr przyjemny, gdy w wiosnie powiewa,  
Wzmaga rośliny, trawy rozzielenia:  
Tak przyyście bogiń w radość przyedziewa  
Pesępną Delos i dziką z weyrzenia.  
Zda się śmiać ziemia, i gdy wzmagać wszczyną,  
Świat zadziwiony uyrzał Apollina,

Wzniósł się głos bogin, a hasło radości  
Wdzięcznym odgłosem Echa powtarzały:  
Wzmogły Latonę w boleściach i mdłości,  
Boginie niebios płód gdy oglądały,  
A usługując pełne troskliwości,  
W pieluchy świetne dziecię obwijały,  
Temis z pośpiechem z Olimpu przybyła,  
Słodkim natychmiast nektarem poiła.

Skoro napoju tego zakosztował,  
Potargał więzy, a zdziwione bogi  
Czekały, z niemi jak będzie obcował.  
On widząc orszak wkoło siebie mnogi,  
Rzekł: „Odtąd ludziom będę prorokował,  
„Będę uśmierzał żale, zmniejszał trwogi,  
„Dajcie mi lutnią do słodkiego grania,  
„Kończan, łuk, strzały, znamię panowania.

Szedł, a wiatr igrał z włosy, co spadały,  
 Trzymał grot w ręku: smutne okolic  
 Delosu wdzięczną postać przywdziewały,  
 Delosu co ma ściśnione granice:  
 A czego inne poblizsze żądały,  
 Chlubny, iż bóstwa osiągnie świątnicę,  
 Nad inne wyspy, iż został wzniesiony,  
 Przez Apollina za wolą Latony.

Apollo! ty co nadał puszczasz strzały,  
 Nadbrzeżaś wówczas zwiedzał położyste:  
 Patrzył lud na cię zdaleka zdumiały,  
 Kiedyś na szczyty Cyntu krzemieniste,  
 I tam gdzie z szumem pieniały się wały,  
 Szedł na wyniosłe opoki skaliste,  
 Postacią twoją wspaniałą strwożeni,  
 Patrzali na cię ludzie zadumieni.

Co za widoki! gdy twe Jowijany  
 Świąta żarliwość w obrządkach rozżarza,  
 Ściga się żywa młodzież na przemiany,  
 Stróży i uroda ozdoby przysparza,  
 Starców poważnych zbiór z wielu wybrany,  
 Zwolna się zbliża do twego ołtarza:  
 Kupią się tłumy, a przybyłe nagle,  
 Śklnią się po morzu i maszty i żagle.

Poczet ozdobny, wdzięczny okazały,  
 Bóstwu oddane śpiewają dziewice,  
 Apollinowey głosicielki sławy,  
 Wstydlive skromność zarumienia lice.  
 Pieśni ich wdzięczne powtarza lud cały,  
 Brzmia uwielbieniem wszystkie okolice:  
 Słyszą rycerzów dzieła i nagrody;  
 W sławnych obrządkach zebrane narody.

Pozdrawiam ciebie Dyano, Latono,  
 I ciebie wielkie bóstwo Apellinie.  
 Delos! jeżeli przyniesz na twe łono  
 Przychódnia, który do ciebie zapłynie,  
 I będzie pytał, kogo tu mieszezono,  
 Kto był u ciebie, co pieśniami słynie?  
 Powiedz: przyszedł tu był niegdyś zdaleka,  
 Z gór Chios nędzny i ślepy kaleka.

Miłe nam dotąd, i w pamięci trwają,  
 Pieśni, które tu będąc u nas śpiewał:  
 Dotąd je ezule nasi powtarzają;  
 I czego on się może nie spodziewał,  
 Pochwały jego nigdy nie ustają.  
 Przychodzień choćby na to się zdumiewał,  
 Gdy pieśń usłyszysz, zdziwienie uśmierzy,  
 Westchnie, i waszcy powięści uwierzy.

Nigdy w pochwałach twoich nie ustane,  
 O krolu Delos, Licyi, Meonu!  
 Wydała dźwięki odtąd niesłychane  
 Lutnia, gdyś zagrał na skałach Pythonu.  
 Świecącym ramiona twoje przyodziane  
 Były okryciem, gły do bogów tronu  
 Śpiesząc, opuścić ziemię przedsięwzięteś,  
 I w górnych progach Olimpu stanęteś.

Skoro cię postrzegł, wzmógł się Olimp cały;  
 Odgłos twój Lutni pocieszył niebiany:  
 Muzy natychmiast śpiewać zaczynały,  
 Jak umysł z cnotą bywa uwielbiany:  
 Jak złych przewrotny, krnąbrny i zuchwały,  
 W zapędach swoich nieuhamowany,  
 Jak chciwość, wszystko co do siebie garnie,  
 Winne swój zbrodni odbiera męczarnie.

Te co czułości nadawają prawa,  
 Siostry, od których wdzięk nadobność bierze;  
 I owe którym czas zwierzchność nadawa,  
 Nad godzinami w chwil naszych roamięrze:  
 Hebe bogini młodości powstawa,  
 I sama Wenus do tańca się bierze,  
 Bierze do tańca, nie idzie, lecz leci,  
 Nayprzyjemniejsza z Jowiszowych dzieci.

Nieporównane bóstwo jak cię sławić?  
 Jak wydać pienia chwały twojej godne?  
 Mamże twe czyny miłosne objawić;  
 Jak cię ujęły dziewice słodnie?  
 Jakże Azanie raczył się postawić,  
 Eleantonic usługi dogodne  
 Jak uczyniłeś, gdy waleząc z nią razem,  
 Miotając kłęski strzał twoich żelazem.

Gdysz szedł z Olimpu, o Jowisza plemię!  
 W Pierze pierwsza bytność twoja była,  
 Przeszedłeś dalej Magdeneńską ziemię,  
 Lektos, Perrheby i gdzie Kolchos miła,  
 Byłeś w Rubei, Elancie i Lemie,  
 Żadna cię z krain nie zastanowiła.  
 Próżno się Euryp kręty swemi zrywał,  
 Dzielnego bóstwa zapędów nie wstrzymał.

Przebywszy morza odnegi pienne;  
 Zatrzymałeś się na wzgórkach zielonych,  
 Gdzie Mikalezu doliny spadziste,  
 Ozdobne z cedrów, w obłoki wzniesionych,  
 Gaje tam były, gdzie teraz wieszyste  
 Wznoszą się Teby, w twierdzaach uzbrojonych  
 Na które teraz poglądać tak miło,  
 Jeszcze ich znaku naówczas nie było.

Nie były twojéj podróży zamiarem,  
 I szedłeś, nadal który puszczaś strzały.  
 Onchesty sławne Neptunowym darem,  
 Obrządki swemi ciebie nie wstrzymały.  
 Gdzie wody spadku szumnego ciężarem,  
 Pędzą Cefisy potok między skały:  
 Gdzie strumień cichym szeptem w Leli mruczy,  
 A trzody żyzna Amaltea tuczy.

Tam twoje Delfy, Delfy! miejsce święte.  
 I tam spocząłeś. Wówczas twoje oczy  
 Miłym widokiem zostały ujęte,  
 W rozkosznój miejsca wdzięcznego uboczy.  
 Wówczas twe dzieło było przedsięwzięte,  
 Tam gdzie Cefisa bystre wody toczy,  
 Tam gdzie rozkoszne zewsząd okolice,  
 Założyć twoją wieczystą stolicę.

Rzekłeś: „O ziemio, ciebie ja nad inne  
 „Chcę wznieść, i dary meści uszczęśliwić:  
 „Uznasz zdarzenia moje dobroczynne,  
 „Ty będziesz wierne sługi moje żywić,  
 „U ciebie moje wyroki uczynne  
 „Znajdą pragnący, i będą się dziwić  
 „W uroczystościach mojego wielbienia,  
 „Wyborem ofiar i całopalenia.

Natychmiast zaczął budowlę wspaniałą,  
 I przyszłych gmachów stanowił zasady:  
 Bogini miejsca widząc okazała  
 Postać i gmachy wórzód swojej osady,  
 Rzekła: „Racz słuchać w kraju zasiedziatą,  
 „I przyjąć wierne, któreć daję rady:  
 „Tu zgiełk trzód, stadnin, w każdym bywa czasie,  
 „Spokojność cicha trwa w górnym Parnasie.

„Tam pomknij dzieło i stawiaj świątnice.  
 Dał się nakłonić bożek strzałolotny;  
 Górzystą zatem wybrał okolicę,  
 Gdzie mieszkał naród Flegców przewrotny.  
 W zaciszy gajów wynalazł krynicę,  
 Z niey płynął strumyk w czystych wodach zwrotny.  
 Tu, rzekł, przybytek mojego imienia,  
 Tu źródło wieszczby i dobrze czynienia.

Bogom przyjemny Agamedes prawy,  
 Z Trofoniuszem męże znamienici,  
 Do tak zbawiennéj nżyci zabawy,  
 Jęli się pracy, która Delfy szczyci,  
 W pośród przyjemnéj w dolinie murawy,  
 Równie wytworni, jak i pracowici.  
 Tych kiedy dzielność i cnota njęta,  
 Ryją w marmurze znamienite dzieła.

Przy źródle była głęboka pieczara,  
 Gdzie smok straszliwy miał swoje siedlisko:  
 Straszyla trwożne mieszkańce poczwara,  
 Gdy opuszczała swoje stanowisko,  
 Z zajadłéj paszczy wychodząca para,  
 Niszczyła trzody, pasące się blisko.  
 Przeszyty grotem Apollina strzały,  
 Legł rycząc srodze dziwotwór zuchwały.

Juno zazdrośna, Juno zemsty chciwa,  
 Gdy ją niewierność Jowiszowa wzrusza,  
 Na płód odrodny kiedy się zdobywa,  
 Czułym strażnikiem swego Tyfeusza,  
 Smoka owego z otchłań wydobywa,  
 I bydź na jego usłudze przymusza.  
 Wówczas to było, gdy przez głowy przerwę  
 Jowisz sam z siebie dał światu Minerwę.



Że ją tak zacytnym nie zaszczycił płodem;  
 Taka przed bogi była onéy skarga:  
 „Równi powagą, zacnością i rodem  
 „Patrzcie, jak więzy poślubione targa:  
 „Nowy płód; krzywdy jest moiéy dowodem,  
 „Jak między nami nie ma bydź zatarga,  
 „Kiedy Wulkana, co ma ze mnie, szpeci  
 „Mąż zdradny! wdzięczy inne swoje dzieci!

„Mężu! co ze mną tak poczynasz zdradnie,  
 „Czyliż już niedość mam z ciebie cierpienia?  
 „Płodzisz Minerwę z siebie wielowładnie,  
 „Nie chcąc brać ze mnie zacytnego plemienia:  
 „Nie łamiąc wiary, uznasz to dokładnie,  
 „Sama bez twego, mężu dołożenia  
 „Z siebie płód wydam, płód dzielny i srogi,  
 „Pomści się za mnie nękaający bogi.

Rzekła, a ręką gdy ziemi dotknęła,  
 Ta się wskroś wstrzęła na swojejéy zasadzie:  
 Odtąd z Olimpu mieszkań się umknęła,  
 Z Jowiszem odtąd przestała bydź w radzie:  
 Dokonywając to co przedsięwzięła,  
 Strzegła się bywać w niebieskiéy gromadzie:  
 Gdy pora czasu wyszła przeznaczona,  
 Wydała na świat straszny Tyfona.

Strażnika jego znękał lotnostrzały,  
 A widząc, jak się rycząc w kłęby zwija,  
 Jak jeszcze resztą zjadłości zuchwały,  
 Miota się, targa, szarpie i zabija,  
 Dognębił grotém zwycięzca wspaniały.  
 Wstrzęła się siły ostatniemi zmija,  
 A nim ostatni duch wyzionąć miała,  
 Taki dla siebie wyrok usłyszała:

„Będą się bielić odtąd kości twoje  
 „Na polach, któreś pustemi czyniła,  
 „Gdzieś zbyt okropne działała rozboje,  
 „I płaczu nędznych wznosicielką była.  
 „Gdy zgubą twoją ja jęczenia koję,  
 „Czas aby smutki radość zastąpiła.  
 „Nastaną pieśni mojego wiclwienia,  
 „Na pamięć wieczną twojego zgnębienia.

„Tyfon obrzydły przez arządzenie Boże,  
 „Choćby są inne wzmagały potwory,  
 „Mimo swą dzielność jni ciebie nie wzmoże,  
 „Ani Chimera i Hypperus skory.  
 „Na wyniszczenie twoje zwłoki złożę,  
 „Pithona imię wezmiesz od téy pory,  
 „A na znak twego tu niegdyś łożyska,  
 „Nastaną sławne Piteyskie igrzyska.“

Nimfa wód Delfów i frzódła czystego,  
 Z którego potok Kastalski wypływał,  
 Chciała ochronić smoka straszliwego,  
 Przed strzałami bóstwa: do siebie gdy waywał,  
 Rzekł: „Za przestępstwa karę zdradliwego  
 „Zwrócę twój potok, skąd się wydobywał.  
 Sprowadził zatem przez górne łożyska,  
 Gdzie teraz w jego świątnicy wytryska.

Gdy skończył dzieło, a chciał mieć kapłany,  
 Postrzegł na morzu Apollo wyniosły,  
 Jak lekką łodzią rzucały bałwany,  
 Jak ją po morzu wiatry w pędzie niosły,  
 Jako trwożliwe maytki na przemiany,  
 Wzmagały nawę i stérem i wiosły:  
 Gnossy cnotliwi mieszkańcyto byli,  
 Z Krety do Pilos piaszczystéy dążyli.

Natychmiast w morską rybę się przemienia,  
 I płytkim grzbietem słone wody porze:  
 Wśród niezwykłego wód swych zamącenia,  
 Wzrusza się, pieni w koło niego morze.  
 Bojaźnią zdęci, pełni zadziwienia,  
 Trwożni w takowój Kreteńczycy porze,  
 Nie ustawają ku wspólnój usłudze,  
 Ostatniey siły dobywać w żegludze.

Już żyzne brzegi Maleyskie minęli,  
 Już do Lakonów krainy zbliżają:  
 A gdy w Tenarze na brzeg wysiąść chcieli,  
 I łódź ku ziemi coraz przybliżają,  
 Daremne prace i troski uyrzeli,  
 Kotwice w gruncie łodzi nie trzymają.  
 A wiatr, co w mocy się swojój nie szczędzi,  
 Coraz je żywiej przeymuje i pędzi.

Peloponezu żyzne okolice  
 Widzieć się dają w tym locie zdaleka,  
 I gdzie Areny są szczupłe granice,  
 Argiffy z Askrą ledwo wzrok docieka:  
 Thryum, gdzie z czystej płynący krynice,  
 Alfeusz kręty do morza ucieka.  
 Widzą Pilosy nadbrzeża piaszczyste  
 Dymę i Krony wzgórkki położyste.

Snują się pasmem za nagłemi biegi,  
 Rozlicznych osad i krajów widoki:  
 Kolchidy sławne ukazują brzegi,  
 Elidy nadal wydane opoki,  
 Wysp górno wzniosłych rozliczne szeregi,  
 Same, Itaka i Zacynt wysoki.  
 W tém gdy już wiatry nieznacznie słabieci,  
 U portu w Kryssie żeglarze stanęli.

W Kryssie, co płodna w sady i winnice,  
 Spoczynek trudy nakoniec zyskały,  
 W tém się wzniósł z masztu blask, jak błyskawice  
 Gwieździstoświatne iskry wysypały:  
 Objasniły się wszystkie okolice,  
 Wszedł w swój przybytek Apollo wspaniały.  
 I gdy strach wszystkich objął, w tymże czasie  
 Wrócił, młodzieńca postać wzięwszy na się.

Przystąpił zatém do mieszkańców Krety,  
 I rzekł: „Powiedźcie, skąd do nas płyniecie,  
 „Do jakiej zmierza ta żegluga mety.  
 „Czy wszczynać handel z mieszkańcami chcecie?  
 „Czyli zdobyczy i gwałtu podniety,  
 „Każą wam morzem tułać się po świecie?  
 „Zbliźcie się ku nam, a w godnym zamiarze  
 „Bierzcie spoczynek strudzeni żeglarze.“

Kiedy to mówił, tchnął w ich umysł trwożny,  
 Miłéy otuchy dzielne zasilenie:  
 Rzekł wódz Kretensów: „Młodzieńcze przemożny,  
 „Ty co masz bóstwa wspaniałe weyrzenie;  
 „Pozdrawiamy cię, umysł nasz niezdrowny,  
 „Pragniemy w tym kraju mieć zabezpieczenie.  
 „Odpowiedź wzajem na nasze pytanie,  
 „Co za kraj widzimy, jacy są ziemianie.

„Gdy się z mojemu towarzyszami trudzę  
 „Abyśmy z drogi nieco wypoczęli,  
 „Widzimy próżny nasz zawód w żegludze,  
 „Płynięm do Pilos: gdyśmy rozumieli,  
 „Iż go obaczym, widzimy kraje cudze:  
 „Kraje, których my jeszcze nie widzieli.  
 „Z błędu w który nas bóstwo jakieś wdało,  
 „Pragniemy, aby nas wywieść znowu chciało.“

O cudzoziemcy! „rzekł do nich bóg dzielny:  
 „W rozkosznych Gnossy gajach urodzeni,  
 „Nie obaczycie téy ziemi oddzielnéy,  
 „W tym zostanieie kraju umieszczeni:  
 „Wzywa Jowisza was syn nieśmiertelny,  
 „Wzywa Apollo: odtąd zaszczyteni  
 „W świątyni Delfów, naywspanialszém w świecie,  
 „Obrządków meich służbą zostanieie.

„Jam was w żegludze waszém w błąd wprowadził,  
 „Nie żebym czynił to na jaką szkodę,  
 „Lecz abym w mojej świątynicy osadził,  
 „I cnocie szdolną oznaczył nagrodę.  
 „Tutay się mnogi lud będzie gromadził,  
 „Który do mojej wieszczbiarni przywiodeł.  
 „Spuszczaycie żagle, i czasu nie trawcie.  
 „A na tym brzegu ołtarz mi postawcie.

„Wziąłem był postać na siebie Delfina,  
 „Gdyście mnie w waszym postrzegali biegu:  
 „Niech się od tego mój obrządek wszczyną,  
 „Zwiycie Delfickim, a w wieków szeregu,  
 „To będzie sławne znamię Apollina,  
 „W ołtarzu, który stawicie na brzegu;  
 „Tam ku czci mojej gdy złożycie dary,  
 „Uczną radośną zakończcie ofiary.“

Rzekł: a posłuszni rozkazom żeglarze  
 Natychmiast żagle okrętu spuścili,  
 Bóstwu co ściśle nagraża i karze,  
 Naprędce z darnia ołtarz postawili:  
 Maki, owoce, kwiaty, nabiał w darze  
 Miotając w ogień bóstwu poświęcili.  
 Sprawiwszy ucztę, przez onęy ciąg cały,  
 Apollinowe śpiewali pochwały.

Sali zatem w górę ku bożey świątnicy,  
 Im strzałolotny Apollo przodkował,  
 Śpiewali jego pieśni ofiarnicy,  
 On tony dawał i dźwięki wskazywał.  
 Choć ciężki przystęp wzniosłey okolicy,  
 Bożą się sprawą żaden nie zmordował.  
 Wskazał wspaniałość przybytku swojego,  
 A wódz Kreteński tak mówił do niego:

„O wielowładny! któryś nas prowadził,  
 „Powiedź, jak dalsze mamy pędzić życie.“  
 Rz. kł strzałonośny: „na tom was osadził,  
 „Byście mych darów użyli obficie.  
 „Lud, który będzie do mnie się gromadził,  
 „Wielkimi tłumy śpieszący nyrzycie;  
 „Wszystkich przyjmować wy będziecie sami,  
 „Których świątnicy czynię strażnikami.

„Przyjmuycie trwożnych, treakliwych, zbłąkanych,  
 „Niech ulgę w waszey dobroci uczują,  
 „Mieysce to czynię pociechą stroskanych,  
 „Błędni niech miły spoczynek znajdują.  
 „Niech słyńą Delfy w wieszczbach pożądaných,  
 „A te w umysłach waszych niech wiekują.“  
 Ten wyrok dałóś, bóstwo wiekopomne!  
 Nigdy ja pochwał twoich nie zapomnę.

Himnów Homera pozostałych i z różnych  
 pisarzów zebranych, które nas doszły, jest  
 trzydzieści jeden: z tych trzy do Wenery,  
 dwa na cześć Bachusa, jeden do Pana, boży-  
 szcza lasów, jeden do Marsa, do Dyany dwa,  
 tyleż na cześć Pallady, do Westy i Merkury-

usza, do Junony, Cerery, do matki Bogów, Herkulesa, Eskulapiusza, Kastora i Poluxa, do Merkuryusza dwa, do Wulkanu, na cześć Apollina dwa, do Muz i Apollina, Neptuna, Jowisza.

Są oprócz tego niektóre Epigrammata i pieśni, te które stosują się do jego życia i sposobu myślenia tu się kładą. Herodot następnym dwóch umieścił ułomki.

*Do czcicielów i sprawców ludzkości.*

„Rzucicie okiem na nędzarza, który przytulenia dla siebie znaleźć nie może, o wy mieszkańce miasta, które się szczyć będą dziełem upodobań Nimfy bogini Junony, wy których wdzięczne siedliska, Herma rzeka, rozkoszna, płód Jowisza, oblewa.“

*Do mieszkańców miasta Kumów.*

„Przyymicie do siebie ubogiego pięknych Kumów mieszkańce, któremi się Juno opiekuje, którzy uprawiacie żyzne doliny, pod wyniosłami a zarosłami ozdobnym lasem, wierzchołkami gór Sardeny, i napawacie się rozkosznymi wodami Hermu, a ten się będzie płodem Jowisza szczyć.“

*U drzwi bogacza trzymając na znak prośby, w ręku gałązkę.*

„Z ciężkością przyczołgałem się do do-  
 „mu obfitego, który z pierwszego weyrzenia  
 „dostatek pana oznacza. Szczęśliwego domu  
 „wrota otwórzcie się ubogiemu, a niech was  
 „za to obfitość, radość i wdzięki nie opu-  
 „szczają; niech wszystkiego będzie dostatkiem  
 „i dar Cerery przewyższa miarę. Niech pa-  
 „ni w jasnym powozie odwiedza miasto i do  
 „domu powraca, niech się jęj bursztyn  
 „słodką wonią przymila, a ręce jęj najpięk-  
 „nieysze okrycia haftują. Ja tu corok po-  
 „wrócę jako jaskółka w poddasze swoje. Cze-  
 „kam teraz u drzwi i niedługo stać będę:  
 „czy przyjęty, czy odrzucony, nie naprzy-  
 „krzę się. Pójdę sobie dalej, gdzieś iść  
 „zamyslał.“

### §. III.

#### P I N D A R.

Sławny ten rymotwórca w rodzaju rytmów lirycznych, które odami zowią, pierwsze trzyma miejsce. Oznaczył znakomitość jego nawyborniejszy z naśladowców Horacyusz, gdy wstępujących w pozostałe od niego ślady, przykładem upadającego w locie Ikara zastraszył.



*Pindarum quisquis studet aemulari,  
Jule, ceratis ope Daedalea  
Nititur pennis, vitreo daturus,  
Nomina ponto.*

Urodził się w Tebach mieście stołeczném Beocyi, w roku pierwszym Olimpiady siedm-  
dziesiątej. Uwielbiony wśród igrzysk po-  
wszechnych Grecyi, jak wieść niesie, ze zby-  
tku radości życia dokonał, mając lat siedem-  
dziesiąt.

Niektóre tylko pieśni jego zostały na pochwa-  
łę zwycięzców w igrzyskach Istmu i Olimpii.

Śmiałość wyrazów, lot ledwo ścigły wzbu-  
jały myśli, wytworność niepospolita, z du-  
chem jakby wieszczym połączona, takową  
mu zjednały wziętość, iż był Grekom jakby  
wyrocznią. Alexander burzący Teby, dom  
w którym się urodził, oszczędzić kazał.

Naydokładniejszy zbiór rytmów jego przez  
Erazma Szmita, z objaśnieniem mieysc tru-  
dnych, wyszedł z druku w roku 1616.

Oda jego na pochwałę Hierona, króla  
miasta Etny w Sycylii, który wozem zawo-  
dniczym zwycięstwo otrzymał, przełożenia  
Naruszewicza, tu się kładzie.

Lutni złota, Febowych palców słodka wrzawo!  
O ty Muz czarnobrewych najmiłsza zabawo!  
Na której wdzięk przewodni chybka stopa skacze,  
I gładki kształtnie łamią głos usta śpiewacze;

Kiedy lekkie przegrawki czyniąc, różnorymny  
 Więrsz zaczynasz, w ozdobne upleciony himny.  
 Ty trójzębnych pęd hełtów, z wiecznego pożaru  
 Ulanych, tępisz brzękiem wdzięcznych ust nektaru;  
 Twą słodyczą uspiiony, na berle Jewisza,  
 Król ptaków z bystrych pierai luby sen wydysza,  
 Opuściwazy leniwych skrzydeł wiosła obie,  
 A lekka mgła na krzywym zawieszona dziobie  
 Bierze wzrok w miłe pęta: on zaś pełen twojéj  
 Rozkoszy, karkiem ważąc, coś wielkiego roi.  
 Sam wściekły Mars twojemi ujęty pieścizoty,  
 Skłania ucha, staliste odrzuciwszy grotty.  
 I bogom twój głos luby, kiedy go Latony  
 Syn mądrością ugładzi, i co wierach zielony  
 Uczonego Parnasu siostr powiewnoszata  
 Drużyna, skocznym tańcem do składu zamiata.

Lecz na kogo niechętnym okiem król niebianów  
 Patrzy; czy się wórząd inężnych ponurzy bałwanów  
 Groźnego oceanu, czyli w ziemném łonie  
 Siadło sobie założył; ledwo na bardonie  
 Srebrnym gładka Pijerys zgodne zmaci sznury:  
 Pierzcha z popłochu, strach go dojeżdża ponnry.

Taki ów, co hartowane wstrząsając okowy,  
 Stęka na dnie Ereba, Tyseusz stogłowy,  
 Jeniec bogom obmierzył. Cylickie pieczary  
 Widziały niegdyś wzrastać ogrom téj poczwary.  
 Teraz mu po nad Kumą, gdzie brzeg zatoczony  
 Sciska szumny gwałt morza skalnemi ramiony,  
 I żyznęj Sycilii w chleb i płód bogate  
 Tłoczą niwy swym gruntem piersiska kosmate.  
 A kędy śniegi z wieków wiernie mają leże,  
 Jasny słup groźnój Etny, cisnąc, głowy strzeżę;  
 Etny, która sadzami brudne krztusząc trzewa;  
 Topnych skał niedostępne strumienie wyziewa;

Dzień zacimiał perzyną, noc ogniem zażęga,  
 Że się aż na Libijskich grom piaskach rozlega.  
 Leży na dnie zwierz srogi, i na ostrych plece  
 Poraniwszy legarach, ustawnie się miece,  
 Cadząc płomień z paszczyki, truchleje z bojaźni  
 Biedny żeglarz z daleka. . . Niechay z twéy przyjaźni  
 Korzystam zawaze, sprawco niebios! a me struny  
 Śmakując ci, podobnéj nie znają fortuny

Ty wierzchołkiem téy góry, czołem płodnéj ziemi,  
 Władasz i podle siadłem miastem z ludźmi swemi;  
 Które wspaniały sadzca jéy zacném nazwiskiem  
 Ozdobił, na podgórzu założywszy bliskiem.  
 Więc i teraz odniosło dank niepospolity  
 Pięknéy sławy, kiedy mu puzan srebrnolity  
 Przyznał wieniec zwycięzki; który twe Hieronie,  
 Dzielne wartkim rydwanem otrzymały konie.  
 A jako gdy pomyślnym od brzegu powiewem  
 Uniesiona łódź płynie żagłonośném drzewem,  
 Gładko bieg swój kierując; pewień jest nadzieje  
 Żeglarz, że mu i daléy chętny wiatr zawieje,  
 I łaskawie zaczawszy rządzić jego promem,  
 Po fortunnéy żegludze z miłym złączy domem:  
 Tak dla ciebie niepłonna otucha urasta,  
 Że między pierwsze w świecie policzona miasta,  
 Zacna Etno, i w przyszłe wieki zaszczyt taki  
 Osiągniesz, w chlubne wieńce i zwawe rumaki  
 Obfita; a o twoich zwycięztwach do mety  
 Zawodniczéy, brzmieć będą krzykliwe bankiety.

Zdarz to, Fobie Liceyski, zdarz to bożku, który  
 Panujesz w świetnym Delu; i Parnaskiéy góry  
 Kastalskie lubisz źródła: ażeby w téy mierze  
 Żądze me skutek miały: a mężni rycerze  
 W tym się kraju mnożyli. Wszystko idzie sporo  
 Z rąk boskich: od nich ludzkie swóy początek biorą

Cnoty i dokonanie: z ich łaski wymowa  
 Zdobi język, moc ramię, mądrze radzi głowa.  
 Ich darem tak mych rymów śpiżokute strzały  
 Wypuszczę, nując twoje, cny królu, pochwaty;  
 Że z nich żadna swych kresów nie uchybi piędzi:  
 A choć się byстрыm łukiem wyparta zapędzi  
 Daléy nieco; wiészcze mi pewne tuższy serce  
 Że twe i moje pieniem prześcignę ośczerce.  
 A ty długo, jak dotąd, żyj w pomyślnym stanie,  
 Użycząc swych drugim łask pomiarkowanie;  
 Niepamiętny na przeszłą niemoc, niech ci sława  
 Sama tylko szlachetnych dzieł przed oczy sława;  
 Kiedyś wojenne stopy nieprzezwyćzionym  
 Zniósł umysłem, pospołu z walecznym Gielonem,  
 I drugą bracią, z wiecznóy chętnóy niebios woli.  
 A co się dopełnieniem słusznie nazwać dołi  
 Fortunnéy może; wyrzał koronę na głowie,  
 Jakiéy chwały przed tobą nie mieli Grekowie.

Taki niegdysé Filoktet boskich ust wyrokiem  
 Iść musiał, acz niesporym rannóy nogi krokiem  
 Na Trojańskie boisko i lubo tajemny  
 Siedział kojąc swe bole, w kącie drobnóy Lemuy,  
 Wytropili posłańcy Peantowe plemie,  
 Ze jęgo sprawne groty Iliackie ziemie  
 Zwalczyć miały; a złote Pryama pałace  
 Przywaliwszy aż gruzem, trudne skończyć prace.  
 I tobie, żeś poczwornym wygrał wozem, pienie  
 Winna swe Muza moja, młody Dynomenie!  
 Spólniku dzieł oycowskich, i nagrody świętnóy,  
 Bierz w dani rym ten wdzięczny, przysły królu Etny;  
 Którá ci mądry rodzic w dziedzictwie podawa,  
 Ozdobiwszy w swobodę i rozumne prawa  
 Lakonów starożytnych; Lakonów na świecie  
 Sławnych, co na oyczystym mieszkając Taygiecie,

Strzegli pilnie spisanych ustaw od Egima,  
 Który spólny ród z wami od Herkula trzyma:  
 Więc i do dzieł rycerskich i porządku zwykły,  
 Osiedli Pind, i niwy fortunney Amikli;  
 Ciesząc się z gości zacnych, co osiadłszy grzbiety,  
 Harcują między gwiazdy śnieżnymi dzianety.

Spraw Boże, czego pragnę, aby lud poddany  
 Widział swe w równy dobie mieszkańce i pany  
 Brzegów rączey Anemy; by oyciec sędziwy,  
 Przewodnik wielkich czynów i cnot nie leniwy;  
 Synowi, po lat długich biegu, krwi dziedziczny  
 Zostawił berło w szczęściu i zgodzie publiczny.  
 A zazdrosna Kartago i Tyrreńczyk dumy  
 Pelen; pamiętny, jaką klęskę wziął u Kumy,  
 Gdy mu wódz Syrakuzy bitnemi okręty  
 Roztrząsał kwiat rycerstwa na morskie otmęty,  
 Wyrrywając ród Grecki od ostatney toni;  
 Siedział w domu, stępieney nie podnosząc broni.

Godnaś chwały, waleczna Ateńczyków młodzi,  
 Któręj mężstwem zuchwałstwo barbarzyńskich łodzi  
 Pograżone, pamiętnym ciosem Salaminy.  
 I twe, Sparto potężna, będę śpiewał syny,  
 Co Medy krzywołuczne, ginąc pięknym zgonem  
 Za oyczynę, pod ciasnym znieśli Cyteronem.  
 Ale piérwéy uwielbić musi ma Kamena  
 Wdzięcznym wiérszem; potomstwo zacne Dynomena;  
 Że za jego odwagą, prawie w teyże chwili,  
 Z Persami chciwe Peny wody się napili.

Czas już przestać: krótkim słów łańcuchem związane,  
 Rzeczy lżeyszą dla mówcy ściągają naganę.  
 Topi umysł rozwlekłość: a na swą pamiętni  
 Ludzie, o cudzey chwale słuchają niechętni,  
 Lec, że lepsza jest zawiść, niż politowanie;  
 Nie dbay, że ci cnot zayrzą, krzywo patrząc na nie.

Czyn dobrze, rządź twym ludem; idąc prawa wzorem;  
 Strzeż się, by myśli od ust różnym nie szły torem.  
 Spraw pańskich naród świadkiem; a ich płochość lada,  
 Srogim występkiem często w oczy gminu wpada.  
 Chceszli piękny w mniemaniu ludzkim dostać sławy,  
 Nie ściskaj skąpęj dłoni, lecz, jak sternik nawy,  
 Roztaczaj łask rozlicznych płótna wiatropędne.  
 Więcęg hojne dokażą ręce, niż oszczędne.  
 Nie daj się zyskiem zwodzić; ni obietnic płonym  
 Raz danych grzeczny kłamca odbywać pokłonem.  
 Niknie wszystko po zgonie: lecz stawa i z ziemi  
 Lotnem piorem wybuja, jeśli ją swojemi  
 Dźwigną pisma, niepomne potłukłszy grobowce,  
 Ozdobni rymotworce, wdzięczni krasomowce.  
 Nie zginie Kreza mądrość hojna sływać wielce;  
 Lecz ów, co lite z miedzi skwarzył z ludźmi cielce,  
 Srogi zbójca Falarys przepadł w niepamięci:  
 Nikt brzydkiego imienia u stołu nie święci,  
 Przy słodkię brzęku arfy, i glosie pieskliwym  
 Krasnę młodzi: komu los zdarzył bydź szczęśliwym,  
 Ma dosyć: więcęg zyskał, kto przy szczęściu sływie;  
 Naywięcęg, kogo w życiu oboje nie minie.

## S T E S Y C H O R U S.

Oyczyną jego była Himera, miasto Sy-  
 cylii: dzieła wieków naszych nie doszły. Ho-  
 racyusz o ważności jego rytmów daje świad-  
 cectwo:

*Stesichorique graves Camenas.*

Kwintylian zaś dowodny rzeczy oznaczy-  
 ciel; tak go opisał: Stesychor jak był umy-  
 słem wzniosły, dają to poznać rzeczy, które

obwieszczął; woyny wielkie i wodzów sprawy, i rytmu bohatyrskiego ciężar, któremu dostarczył: *Stesichorum, quam sit ingenio validus, materiae quoque ostendunt, maxima bella et clarissimos canentem duces, et Epici carminis onera, lyra sustinentem.*

## T Y R T E U S Z.

Między naydawniejszemi Grecyi rymotwórcami liczy się ten pisarz szacowny. Większą część wieku strawił w Atenach. Powołany od Lacedemończyków na objęcie władzy woyskowej, lubo mu się na piérszém spotkaniu mniéy poszczęściło, nie stracił jednak serca; i w następnych bitwach odniósł zwycięstwo. Pieśniami pełnemi mocy, jak twierdzi Horacyusz, wzniosł męztwo Spartanów.

*Tirteusque mares animos in martia bella  
Versibus exacuit.*

Zostały jego wojenne rytmy, z tych jeden na wzór się kładzie:

Nie ten szacowny, co śniły w zapędzie,  
Ani kto piérszy w zapasników rzędzie,  
Ani co mocą Cyklopów zuchwały,  
Godzien pochwały.

Choćby wiatr ścigał, a Pelopa siły  
Dosiągnął; jak Tyton, był hoży i miły.  
Jeśli waleczność umysłem nie włada  
Nic to nie nada.

Młodzieńcy! to cel, to wasza ozdoba  
 To cudzych dziwi, swoim się podoba:  
 Z takięj dobranęj na swe wsparcie rzeszy,  
 Naród się cieszy.

Młodzieży rzeźka! oyczyzny nadziejo!  
 Patrz! jak się waszych matek oczy śnieją,  
 Jak młodną oycę w następcach dorodnych,  
 I siebie godnych.

Zbytki spodłone gnuśnią wyrodki,  
 Wy idźcie kędy zapał sławy słodki,  
 Szlachetna praca i miłe tam bliźny,  
 Gdy dla oyczyzny.

A choćby i śmierć przyszła oznaczona;  
 Przyymując wówczas do swojego łona,  
 Powtarzać będzie w odgłosach bez końca,  
 To mój obrońca!

## A L C E U S Z.

Rodem był z miasta Mityleny, i wymyślił rodzaj rytmu, który dotąd imię jego nosi. Kwintylijan o nim daje świadectwo, iż wspaniałością wyrazów zbliża się do Homera: *In eloquendo brevis et magnificus et diligens, plerumque Homero similis. L. 10. C. 1.*

## S I M O N I D E S.

Kwitnął za czasów Daryusza Histaspas króla Persów, oyczyzną jego była wyspa Ceos. Znaczną część wieku strawił na dworze króla Syrakuzy, i tam życia dokonał. Naywiększa wytworność jego wydaje się w rytmach za-



łosnych i tkliwych, które elegiami zowią; tych ułomki zebrał i podał do druku Fulvius Ursinus. Satyra jego przeciw niewia-  
stom zbyt ostra, sprawiedliwą na siebie ścią-  
gnęła naganę.

Fedr czyni wzmiankę, iż gdy mając chwalić zwycięzcę w igrzyskach, mało co o nim wspomniawszy, Kastora i Polluxa uwielbiał, a zwycięzca ów do bóstwa po nagrodę go odesłał, jednak na bankiet do siebie zaprosił; wśród uczty od tych bogów został wywołanym, a tymczasem stołowa izba gdy się zapadła, gospodarz i biesiadnicy śmierć, lub kalectwo ponieśli.

### *O życiu ludzkim.*

„Nic nie jest stałego na świecie, ale ta  
„prawda obijając się o uszy, do serc nie  
„wchodzi. Na wzór dzieci ubiegamy się za  
„fraszką nadziei. Jeszczeby ten błąd znosnym  
„był w młodości, ale gdy zgrzybiałość nim  
„się ludzi, rzecz godna politowania. O! ty-  
„siątkroć szaleni, którzy się nad krótkością  
„życia nie zastanawiając, idą na łup żądry  
„swoich. Wy, co mnie słuchacie, wiedźcie  
„o tém, iż celem człowieka jest umysł, a te-  
„go nieśmiertelność.

## R H I A N U S.

W niewolniczym stanie urodzony, usługiwał w igrzyskach publicznych. Zostało po nim poema Herakliados, ale nie doszło do naszych czasów; następujący rytm po części ocalał.

*O niebacznosci człowieka.*

„Dary święte nieba, źli użyciele tracimy.  
 „Złe losy składa na bogi nędzarz, a sam je  
 „sobie przysparza. Gnębi go zazdrość, gdy  
 „widzi szczęśliwych, a ci gardzą upośledzo-  
 „nemi, i śmia się równać z niebiany. Ściga  
 „je tym czasem *Ate*, zemsty bogów spraw-  
 „czyna, i czyni przyjemną Jowiszowi ofiarę.

## N A U M A C H I Ū S.

Żył w czasie 126 Olimpiady, pisał rytmy o mądrości, z nich pozostały przestrogi, które wychowawcy swojej dawał.

„Nic nad twój stan pożądanszego byź  
 „nie może. Czystość przymila wdzięki, ale  
 „gdy czas już przygotowanych ślubów zbliża  
 „się, słuchaj coć powiem. Spuść się na wy-  
 „bór rodziców: jeżeli roztropny, będziesz szczę-  
 „śliwą; jeżeli źle padnie, znoś cierpliwie, co  
 „los nadarzył. Bądź posłuszną woli męża,  
 „słodź przyjemnością troski jego; małżonka

„albowiem radą i pociechą mężową bydz po-  
 „winna. Dom twoim obrębem, co za nim,  
 „do męża należy. Nie bądź chciwą wiedzieć  
 „czegoć nie powierza, na zapytanie day skro-  
 „mną odpowiedź: nie wymawiaj mu wręcz  
 „zdrożności jego, zostaw czasowi i twojéj  
 „cierpliwości poprawę. Uczuje on nakoniec,  
 „co w tobie zyskał, a szacunek nagrodzi cier-  
 „pliwość twoję. O kochana wychowanico  
 „moja! pomniy na to, iż piękność ustać mu-  
 „si, a cnota im dłużéj trwa, tém żywszych  
 „wdzięków nabiera.

#### P A N I A S I S.

Urodzony w Halikarnasie, krewnym był Herodota, najsławniejszego z dziejopisów Greckich. Żył w czasie siedemdziesiątęj osmój Olimpiady; zginęły inne rytmy jego, pozostał ułomek przeciw niewstrzeźliwości takowy:

„Wino które skromność podaje, darem  
 „jest nieba: które niewstrzeźliwość nale-  
 „wa, trucizną rodzaju ludzkiego.

#### A R C H I L O C H U S.

Rodem był z wyspy Paros ten najzjadliwszy z rymotworcow, i przeto czytanie dzieł jego zakazane było w Sparcie; godną siebie,

bo gwałtowną śmiercią szarpacz cudzhey sławy życie zakończył.

W rodzaju Satyry przodkował innym, ale w stylu, nie w rzeczy naśladowanym być powinien, według zdania Horacyusza, który o sobie mówi, iż on pierwszy w języku łacińskim, na wzór Archilocha pisać odważył się, naśladowając jednak nie rzecz, ale sposób wyrazów.

*Puños ego primus jambos*

*Ostendi Latio numeros, animosque secutus*

*Archilochi, non res.*

#### §. IV.

##### KALLIMACH.

Rodem był z Cyreny, i razem z Filetą, sławnym także rymotworcą, byli na dworze Ptolomeusza Filadelfa Króla Egiptu. Jemu była powierzona straż sławnéy Alexandryjskiéy biblioteki. Że w rytmie elegiackim innych celował, przyznaje mu Kwintylian w rozdziale pierwszym księgi dziesiątéy mówiąc: *Cujus, (Elegiae,) princeps habetur Callimachus, a dopiero po nim kładzie Filetę: Secundus, confessione plurimorum, Philetas occupavit.*

Dzieła jego zebrał razem i obfitemi tłumaczeniami objaśnił Jan Ernesti; naylepsza

edycya Leydeyska w roku 1761. *Callimachi Hymni et Epigrammata Lugd. Bat. apud S. et J. Luchtmans, vol. II. in 8vo.*

Pozostałe pieśni, a w dziele wyszłem zawarte są następujące: Himn o Jowiszu — Apollinie — Dyanie — o Delosie — Kąpiel Pallady — o Cererze — Epigrammatów LXXIII.

Elegią o warkoczu Bereniki, królowéy Egiptu przez Kallimacha pisaną, wierszem łacińskim przełożył Katullus.

### *Pieśń Kallimacha o Dyanie.*

CRWALMY Dyanę, której łowy miłe,  
I łuk napięty i strzały w kołczanie:  
Gdzie gór spadzistych krzewiny pochyłe,  
Tam jéy zabawa i upodobanie:  
Kupią się zewsząd dziewice przybyłe,  
I wybierają z nią na polowanie,  
A upatrując gdzie zwierząt łozyska,  
Idą z boginią na śniałe igrzyska.

Wówczas gdy jeszcze niemowlęciem była,  
A Jowisz pieszcząc trzymał ją na łonie,  
Tak do rodzica swojego mówiła:  
„Pozwól w dziewiczéy zostawać ochronie:  
„Pozwól, bym różne nazwiska nosiła.  
„Day łuk i strzały dzielne ku obronie,  
„Dzielne i w najsćin: ja przestanę na tém  
„Byłem się z moim porównała bratem.

„Skoro pozwolisz, są Cyklopy dzielne,  
 „Którzy wraz z łukiem wygotują strzały.  
 „Niech będą dla mnie dziewice oddzielne,  
 „Któreby usług moich pilnowały:  
 „Córki to morza będą nieśmiertelne,  
 „I zawsze ze mną będą obojwały:  
 „A gdzie są w gajach doliny uboczne,  
 „Po pracy będziem wiodły tańce skoczne.

„Niechaj sześćdziesiąt Nymf będzie wybranych,  
 „Wszystkie w dziewiczym stanie, wszystkie młode,  
 „A te w rozrywkach dla mnie pożądaných,  
 „Wśród puszczy i gajów krzewistych wywiodę:  
 „Dwadzieścia innych dobiorę przybranych,  
 „Równą, jak pierwsze mających urodę:  
 „Im zdam polowe czasy i wymiary,  
 „W ich straży będą charty i ogary.

„Oycze! nie żądam państw mnogich władania,  
 „Pozwól nad lasy i góry panować,  
 „Tam będą moje nymilsze mieszkania,  
 „Gdzie będę mogła swobodnie pelować.  
 „Nie mam ja w zgiełku miast upodobania,  
 „Przyjdę, lecz wówczas kiedy potrzebować  
 „Będą niewiasty: przyjdę bez zawodu,  
 „Abym je wsparła w wydawaniu płodu.

„Dar ten nadały w mojem utorzeniu  
 „Parki, ludzkiego życia prządki skrzętne,  
 „Onych względnemu winna urządzeniu  
 „Latona matka rodzenie pamiętne:  
 „Wzmogły ją w bólach przy ciężkiem złączeniu,  
 „Gdy płody swoje wydawała świętne:  
 „Pamiętna matki i mojego rodu,  
 „Przyjdę na pomoc żądającym płodu.“

Rzekła, i rączki swoje niemowlęce  
 Wzniosła, chcąc oycę swego ucałować:  
 Nie dosięgały ust dostojnych ręce,  
 I gdy powtórnie chciała usiłować,  
 Rozśmiał się Jowisz na żądze dziecięce,  
 Ręczył schyleniem córkę uradować,  
 I rzekł: „Takowym płodem obdarzony,  
 „Niedbałbym nigdy na skargi Junony.

„Kochana córko! niech ci się to stanie,  
 „O co mnie tylko prosisz; przydam jeszcze:  
 „Miał ci trzydzieści daję w panowanie,  
 „W lasach cię dzikich, górach, nie umieszczę,  
 „Będą ci wszyscy dawać uwielbianie,  
 „Stawiać ołtarze i przybytki wieszczce:  
 „Losy przeciwne nic tam nie dokażą,  
 „Gdzie kray pod twoją obroną i strażą.“

Dał wyrok wieczny swéj głowy skinieniem:  
 Szła więc dziewica, gdzie Leukas lesisty  
 Wznosi szczyt, dumny swoim położeniem,  
 Gdzie się brzeg morza zniża położyłszy:  
 Nimfy zebrane szczęsném nadarzeniem,  
 Hołd wówczas pani dały uroczysty.  
 Cieszą się morza, co im życie dały,  
 Iż się bogini w opiekę dostały.

W świetnym orszaku Nimf swoich nadobnych,  
 Do legowiska Cyklopów przybyła.  
 W wyspach Liparu strasznych i osobnych,  
 Czeladź się sroga Wulkana mieściła,  
 Do stajen wówczas Neptuna ozdobnych  
 Kuli narzędzia, miedź zewsząd się skłniła.  
 Pryskają iskry, a ogromne miechy  
 Huczac gwałtowne dawały oddechy.

Nie zdumiała się na te widowiska,  
Na jednookie patrząc dziwotwory :  
Jęczy kowadło, młot tęgi połyska,  
Strasliwe zewsząd okazują wzory :  
Wznosi się odgłos w dzikie stanowiska,  
Brzmią ciemnych pieczar podziemne zapory.  
Po nad szczyt Etny i Tynakry skały,  
Grzmotnie się nadal echa wydawały.

Strach zdiął dziewice, co z Dyaną były,  
Matek powieścią zdawna przerażone,  
Gdy je przybyciem Cyklopów strasyły :  
Więc wskrós przejęte i nieukojone,  
Wszystkie się razem do pani skupiły :  
A ta wzmagała śmiechem, przytulone.  
Jednak choć skryte w bezpieczny uboczy,  
Przed Cyklopami zasłaniały oczy.

Latona, która na łonie trzymała  
Miłe swe dziecię, szła w one pieczary,  
I gdy do siebie Wulkana przyzwała,  
Wyszedł, a za nim strasliwe poczwary :  
Wziął dziecko z łona, a dziecina mała  
W oczekiwaniu na szacowne dary,  
Igrając z brodą starca zarosłego,  
Tak się ozwała naówczas do niego :

„Rozkaż Cyklopom łuk zrobić z strzałami,  
„I jak nayprędzcy niechaj go oddadzą ;  
„Żebym się mogła potkać z zwierzętami,  
„I nękać, które się tylko przydadzą.  
„Nie masz różnicy żadnej między nami,  
„Wraz z Apollinem mamy je pod władzą.  
„A wam Cyklopy, ku dzieła wybrane,  
„Dam na użycie zwierzę pokouane.“



Skrzętni w robocie sprawili narzędzie,  
 Zaraz je na się bogini przywdziała:  
 Szła zatem zbierać lotne charty w pędzie,  
 Kondle, ogary, skrzętnie dobierała.  
 Wiedząc, do pieczar iż jego przybędzie,  
 Bożek pasterzów, gdy tam zawitała,  
 Dał wyżłów sworę w tropieniu obrotnych,  
 Trzy smycze chartów, jak wiatr w pędzie lotnych.

Przyszła do wzgórków Parrazyjskich, wdzięcznych,  
 Myślistwo swoje gdzie zaczynać miała,  
 A zaufana w gońcach swoich zręcznych,  
 Ponad brzegami Anaury uyrzała,  
 W téj porze lata, w tych chwilach miesięcznych,  
 W których się żywość zwierząt wydawała.  
 Wznioślejsze jeszcze nad żubry wspaniałe  
 Jelenie, rogi swemi okazałe.

Pięciu ich było, a każdy z nich dzielny,  
 Każdy i wzniosły i giętki i boży:  
 Pasły się społem na łące oddzielny,  
 Gdzie się zbujala trawa cieniem mnoży,  
 Godzien ten połów ręki nieśmiertelny,  
 Rzekła; i lot swój gdy pędem przymnoży,  
 Czterech ubiegła i w jarzmo wprawiła,  
 Piątego w dalszą zdobycz zostawiła.

Tobie te względy były uczynione,  
 Następco w czynach, dzielny Herkulesie:  
 Wiedziała dobrze, iż na łąki one,  
 W tymże, gdzie wówczas polowała lesie,  
 Przyydzież korzyści zyskać przeznaczone,  
 Tam gdzie cię zdobycz i chwała umiesie:  
 A ten co innym stawiał się dokładnie,  
 Zwierz znakomity, łupem twoim padnie.

Wprzęgå w swój powóz zwierze nicużyte,  
Schyliły karki dotąd nieskłonione:  
Zwiedziła kraje szronami okryte,  
Traków, Boreasz gdzie nieposkromione  
Zapędza wichry, śnieżnice obfite,  
Stanowi w biegu rzeki zamrożone.  
Aby mieszkańce nędzne ożywiła,  
Tam z smolnych krzewin płomień wydobyła.

Jęła się broni i strzały żartkami,  
Godziłaś naprzód w drzewa wybujale.  
Jawory wzniosłe konary swojemi,  
Pierwsze doznały, jak puszczałeś strzałę:  
Nie ocalały te, co były z niemi,  
Buki cieniste, dęby wiekotrwałe.  
I miast mieszkańce, a działacze zbrodni,  
Mściwych postrzałów ręki twojej godni.

Nędzni! na których jesteś zagniewana,  
Zemsty niszczący skutków doznawają:  
Stratą majątku niedość ubłagana,  
Sprawiasz, iż w troskach ulżenia nie mają.  
Złość oyców w synach bywa ukarana:  
Nieszczęsne matki płacząc narzekają;  
Płaczą rodzice, gdy z swojego rodu  
Zyskać nie mogą żadanego płodu.

Na kogo spojrzysz okiem litościwym,  
I okazujesz twarz twoją przyjemną,  
Nazwać się może takowy szczęśliwym,  
Nie uyrzy w skutkach pracę nadaremną,  
Łaskawa dobrym, surowa złośliwym,  
Nagrodę czynom nadajesz wzajemną.  
Mnoży się korzyść prawego człowieka,  
Zuchwałe zbrodnie pewna zguba czeka,

Zdarz łaski twoje tym, co mi sprzyjają,  
 Których się chlubię czynnemi względami.  
 Niech z ciebie wsparcie i szczęśliwość mają,  
 Gdy prośbę wnoszę za przyjaciołami:  
 Niech ci się razem ze mną podobają,  
 A ja cię wielbić mojemi pieśniami  
 Będę ustawnie z Jowisza spółdzoną,  
 I z bratem twoim, i matką Latoną.

Będę ci śpiewał i matczyne goły  
 I dzieła brata twego Apollina:  
 Będę uwielbiał wspaniałe zawody  
 Twoje, o dzielna myślistwa sprawczyna!  
 Jak pędzisz w kniejach pierzchające trzody,  
 Jak się przed tobą ucząją zwierzyńa,  
 Jak gdy zapuszczasz ogary po lesie,  
 Dobranéy zgrai odgłos echo niesie,

Sprzęgłe, coś sama znękała jelenie,  
 Powozu twego lotni nosiciele,  
 Służą ci wówczas, gdy w niebios przestrzenie  
 Wznosisz się, niemi powodując śmieie  
 Zdobyć oddajesz w Olimpu podsienie,  
 Zdobyć obfitą ku niebian podziele:  
 Przyymują bogi, a połowem juczny  
 Alcyd lwioskórny i Apollo łuczny.

Nimfy wyprzęgłe jelenie puszczają  
 Na nieśmiertelne Junony pastwiska:  
 Po miękkiey trawie swobodnie bujają,  
 Czują szczęśliwość swego stanowiska:  
 Czystą je potem wodą napawają,  
 Wodą co z źródła obfitego pryska.  
 W złocistych łąkach obroki złożone,  
 Rzeźwią, gwałtownym biegiem osłabione.

Wchodzisz w dom oycy, ten przyymuje miłe,  
Wraz z Apollinem, twym bratem sadowi.  
A gdy w Olimpie zabawiwszy chwilę  
Chęć się wrodzona do myślistwa wznawi,  
Rzucasz niebiosa dla téy krotofile,  
Ku Egipskiemu spuszczasz się brzegowi:  
Tam otoczona dziewic twoich grobem,  
Coraz się nowym ubogacasz plonem.

Gdzie na przemiany zwykłaś osiadywać,  
Liczne są twoje udzielne osady.  
W Arafalidzie raczysz nie raz bywać,  
W Leinnie sprawujesz niekiedy biesiady:  
W Taurze, choć twoim, nie chcesz przesiadywać,  
Obmierzłe tobie są Scytów gromady:  
Gdy cię śmia błagać okrutnemi dary,  
Odrzucasz z gniewem zabóycze ofiary.

Objaw bogini! którą z wysp nadanych  
Nad twoje inne własności przenosisz?  
Jakie są z jezior szeroco rozlanych,  
Po nad któremi rada się unosisz?  
Które są gaje z twych upodobanych,  
Gdzie polowania i biesiady głośisz?  
Która z Nimf hożych szczęśliwsza nad inne,  
Zyskała względy twoje dobroczynne?

Z miast była Pergo, a z wysep Dolicha,  
Chlubna Gortyna śmiałaćm polowaniem,  
I ta co nader wdzięcznie się uśmiecha,  
Brymarys sławna Minosa kochaniem.  
Daremnie ściga i jęczy i wzdycha,  
Nie zmiękczył serca czułaćm przywiązaniem.  
Do puszczy i gajów krzewistych przywykła,  
Jak łań lękliwa z oczu jego znikła.

Nie przestał ścigać, choć w pędzie ubiegła  
 I w cieniu dębów rozłożystych skryła.  
 Nie ochroniły; a gdy to postrzegła,  
 Rzucała lasy, w krzaczkach się tała.  
 Nieraz w bagnistém zaroślinie legła;  
 A gdy się nie dość i tam uczała,  
 Chyża w ucieczce, a śmiała w odporze,  
 Z nadbrzeżnéj skały rzuciła się w morze.

Byłaby cnoty ofiarą dziewięcý,  
 Gdyby ją szczęsne nie wzmogło zdarzenie:  
 Wyrwał z rąk śmierci kunszt rybołowniczy,  
 W siecach znalazła swoje wybawienie.  
 W półobumarłą zyskali w zdobycy,  
 A na wieczyste dzieła przypomnienie,  
 Mieszkańcy brzegów Dyktyyskiego kraju,  
 Nimfie świątnicę stawili wérzód gaju.

Cyrena, Lepis, towarzyski twoje,  
 W miłych igrzyskach, gdy idziesz na łowy:  
 Ostatniéj względna dałaś szczeniát dwoje,  
 Aby gdy wzrosną, był połów gotowy.  
 Szły one w puszcze na zwierzęce boje,  
 Tam gdzie Hypsea jest kamień grobowy.  
 Tam się oparły, i znak wdzięcznéj dami,  
 Łup dośeigniony przyniosły do pani.

Cefalis wdzięczna, Antyklea miła,  
 I te niekiedy z tobą polowały.  
 Użycia łuku tyś im pozwoliła,  
 Strzał bystrolotnych aby używały.  
 I Atalanta liczbę pomnożyła,  
 Ta, którą uwiódł Hypomen zuchwały,  
 Jéy dzielny przemysł w pokonaniu plonu,  
 Sławia, dotychczas puszcze Kalidonu.

Krain, wysp, gajów i puszczych niezliczonych,  
Bądź uwielbiona wielowładna pani,  
Wzywali ciebie w przygodach zdarzonych,  
Ateńczykowie na morze wysłani:  
Przeciwko Troi Greków oburzonych,  
Gdy sprawą twoją byli zatrzymani,  
Modły zmiękczona, zmieniłaś gniew nagły,  
Kazałaś wiatrom dać w rozpięte żagle.

W twojej opiece były Amazony,  
Naśladownice stanu dziewiczego,  
Nad morskim brzegiem od nich wyznaczony,  
Powstał w Efezie gmach zboru twojego:  
W cieniu jaworów gęstych umieszczony,  
Pod strażą Hippa tobie oddanego:  
Tam przyjmowałaś wielbicieli modły,  
Tam się dla ciebie zbrojne tańce wiodły.

W pierwiastkach swoich dzika okolica,  
Ozdoby żadnej nie okazywała:  
Powstała w ozasiech następnych świątnica,  
Ozdobna kunszty, a szczytem wspaniała.  
Tam gdy obrządku nastaje rocznica,  
W odgłosach ludu brzmi bogini chwala.  
Z odległych krajów znoszą drogie dary,  
I winne bóstwu oddają ofiary.

Śmiał dumny Scyta powstać na te gmachy,  
I wiódł za sobą wojska niezliczone:  
Jednym spojrzaniem zgnębiłaś zamachy,  
Miejscu twojemu nadając obronę.  
Takowe zbrodniów przejęły postrachy,  
Iż wódz nie wiedząc w którą miał iść stronę,  
Straciwszy wojsko, wsrzód nędzy i trwogi,  
Poznał, co to jest targać się na bogi.

Odbieray chwałę brzegów morza pani,  
 Nikt ci bez zemsty nagły nie uwłoczył;  
 Onéy i Opis, przykładnie skarani,  
 Sam Alcyd, co ty możesz, nieraz zoczył.  
 Hippas, że nie chciał dać w ofierze dani,  
 Ledwo ostatnim snem się nie zamroczył.  
 Szczęśliwy! chwałę twoję kto pomnożył:  
 Miéy wzgląd na tego, co tę pieśń ułożył.

## §. V.

## A N A K R E O N .

Miasto Jonii Teos szczyli się urodzeniem Anakreona: kochany bardziéy jeszcze, niżeli szacowany dla nieporównanéy słodczy wyrazów swoich, gdy imał się, jak sam o sobie mówi śpiewania, szły iakby od niechceńia owe wdzięczne tony, któremi pieścił rozkosznie uszy i serca. Zdaje się każda z jego pieśni bydz porywczego zapału płodem, w słodkiém zaś zaniedbanu ukrywają kunszt tém szacowniejszy, ile że się o jego wytworności domyśleć prawie nie można.

Wieść niesie, iż ziarnkiem winnego grona uduszony, przyzwoitą życiu śmiercią wieku dokonał.

Pieśni jego niektóre tłumaczył Jan Kochanowski, z tych następująca:

Ja chcę śpiewać krwawe boje,  
 Łuki, strzały, miecze, zbroje,

Moja lutnia Kupidyna,  
 Pięknéy Aphrodyty syna.  
 Jużem był porwał bardony,  
 I nawiązał nowe strony,  
 Jużem śpiewał Meryona,  
 I prędkiego Sarpedona.  
 Lutnia swym zwyczajem gwoli,  
 O miłości śpiewać woli.  
 Bóg was żegnay krwawe boje,  
 Nie lubią was strony moje.

Naruszewicz dał drugie tłumaczenie pieśni  
 Anakreona.

B I J O N .

Kwitnął za czasów Ptolomeusza Filadelfa,  
 trucizna miała być przyczyną śmierci jego.

Sposób pisania tego rymotwórcy nader  
 wdzięczny, ale bardzo mało dzieł jego było  
 zachowanych. Jedną z pieśni umieścił Szy-  
 monowicz w drugiéy Sielance, którey tytuł  
 Wesele:

Chłopię małe po gaju na ptaszki strzelało,  
 I tam Kupida między chróścina uyrzało  
 Na trzmielowéy gałęzi: rączki mu zdrząły  
 Od chęci, bowiem mu się zdał być ptak niemały.  
 Pocznie kuszę napinać, bełciki gotuje,  
 A Kupido na krzaczek z krzaczka przelatuje.  
 Potém rozgniewawszy się kiedy nic nie wskorał,  
 Szedł do starca, który tam niedaleko orał.  
 I jął się przed nim skarżyć: bo strzelać od niego  
 Nawykł był i ukazał mu ptaka onego.



A starzec rozśmiawszy się i trząsnawszy głową,  
 Rzecz: nie baw się dziecię zwierzną takową,  
 Ani jéy goń, i owszem uciekaj, bo mściwy  
 To ptak jest, i dotąd nieboże szczęśliwy,  
 Póki go nie ułapiesz, pókiś jeszcze mały:  
 Ale gdy lata twoje będą dorastały,  
 Ten co teraz ucieka co przed tobą stroni,  
 Sam ci na głowie siedzie, i sam cię ugoni.

## M O S C H U S.

Uczniem był Bijona i naśladowcą; dzieła  
 jego pozostałe zebrał i do druku podał Daniel  
 Hensyus; z tych jedna pieśń tu się kładzie.

Zbiegł Kupido, a Wenera  
 Gdy się go szukać zabiera,  
 Wołała: wy co słyszycie,  
 Wiedźcie, iż mi zbiegło dziecię:  
 Kto go z was znajdzie na drodze,  
 Pocałowaniem nagrodzę.

Choć się kryje i zasłania,  
 Łatwy on jest do poznania;  
 Płeć ma białą, oczki żywe,  
 Ale zradne i fałszywe:

Głos miły, kiedy się pieści,  
 Lecz gdy w sercu jad umieści,  
 Choć się zdaje byź niewinnym,  
 Chytrym jest i nieuczynnym.

Chociaż szczupłe ma rączęta,  
 Moc w nich jednak niepojęta:  
 A gdy żartkie puszcza strzały,  
 Tak jest dzielny i zuchwały,

Tak porywczy, zjadły, srogi,  
Iż sięga nawet i bogi.

Zawsze w ręku tego zbrodnia  
Gorejąca jest pochodnia:  
Podlega nią i niebiosy,  
Chociaż nagi, chociaż bosy,  
Zaufany w mocy swójjéj  
Żadnych się ciosów nie boi.

Jak ptaszyna ma skrzydełka,  
A nietrwożny na siodła,  
Skoro się tylko obwieści,  
Gnieździ się w sercach i mieści.

Wiążcie, skoro go złowicie,  
Bo to krnąbrne, chytre, dziecię:  
Co powie, temu nie wiercie,  
Choćby płakał, wiążcie, bierzcie.

Zdradza, czy mówny, czy mruczek.  
Choćby dawał strzałki, łuczek,  
Nie ustawajcie w pogoni,  
Añi bierzcie zjadłjéj broni.

Baczny tylko, jak kunszt uda,  
Co wam powie, to obłuda:  
Nie dotrzyma, co przyrzeknię,  
Zmiększy, zwiedzie i ucieknie.

#### K O R Y N N A.<sup>1</sup>

Sławna była w rymotwórstwie, miała zaszczyt walczyć z Pindarem w rytmach i wielokrotnie otrzymać nad nim zwycięstwo. Niektóre tylko ułamki jéj pieśni zostały. Uro-

dziła się w Tanagrze, gdzie za czasów Pauzania grób jéy wystawiony od współziomków pokazywano.

## S A F O.

Dziesiątą Muzą dla wytworności wiérsza nazwana. Oyczyzną jéy było miasto Mityleny na wyspie Lesbos. Rodzaj rytmu, którego najczęściej używała, jéy dotąd nazwisko nosi. Zbyt żywém ujęta przywiązaniem do Faona, widząc go dla siebie obojętnym, z wierzchołka skały Laokadyyskiéy skoczyła w morze.

Niektóre jéy pieśni Jan Kochanowski przełożył.

## T E O K R Y T.

Wzorem pisarzów Sielanek sprawiedliwie nazwać się może; w osobie Wirgiliusza godnego siebie naśladowcę znalazł; i jeżeli ten wytworniejszy w kunszcie, ułożeniu i wyrazach; w prostocie i czułości Teokrytowi nie-zrównał. Uczuł to i w Polsce szacowny obudwu następca, Szymonowicz: ten przypisując Sielanki swoje Wołskiemu marszałkowi koronnemu, takie śmiał dać zdanie:

Skąd i Maro, co wojny, co męże, co zbroje  
 śpiewał, naprzód rozgłosił wielkie imię swoje.  
 Ciężką tę pracę zowie; ale Maronowy  
 Wysoki duch, nie zniży się mojemi słowy.

Lubo Homera rymem głośnym wyrównywa,  
 Lubo przed Askreyczykiem górą wylatywa,  
 Gdy mu przyszło mém zdaniem, na Sykulskie Muzy,  
 Nie dogania pasterza piękny Syrakuzy.

Zył Teokryt w szczęśliwéy dla nauk po-  
 rze Ptolomeusza Filadelfa, króla Egiptu. Nie-  
 bezpieczne szacownego talentu użycie, gdy  
 się odważył pisać przeciw Hieronowi królo-  
 wi Syrakuzy, było śmierci jego przyczyną, a  
 nauką dla następców.

## M E L E A G E R.

W Gadacie mieście Syryi urodzony, za  
 panowania Seleuka czwartego, ostatniego króla.  
 Pierwszy zebrał i ułożył rozmaitych pisarzów  
 Greckich Epigramata, i nazwał Anthologią,  
 to jest zbiorem kwiecistym; każdemu bowiem  
 z autorów kwiat ku ozdobie przywłaszczył:  
 lilią Anytowi, Safo dostała różę. W dalszym  
 czasie, za czasów Augusta, Filip z Tessalo-  
 niki przydał do zbioru, dzieła czternastu poe-  
 tów. Za czasów Justyna cesarza Agacyasz  
 jeszcze do dawnych przydał; nakoniec Panu-  
 dyusz mnich około roku 1380 tak je ułożył,  
 jak dotąd zostają.

Późniejszymi czasy lubo przez wojnę,  
 odmianę rządu, i rozmaite zamieszkania, nauki  
 w Grecyi upadać i niknąć poczęły; niekiedy

jednak wzbijał się umysł, i w dziełach wyższych okazywał dawnéj wytworności ślady i ostatki. Julian gdy klassycznych autorów czytania chrześcianom zabronił, chcąc jakążkolwiek powziętęj z téj miary szkodzie zabezpieczyć święty Grzegorz Nanzyański, udał się do rytmów i niemi prawdy religii i prawdziwości obyczajności ogłaszał.

Równie przykładali się do tego dzieła Apollinaryuszowie: z tych piérwszy na wzór Homera rytmami pismo święte w dwudziestu księgach zamknął. Syn tegoż imienia, biskup Laodycei, równie jak oyciec, przeciw bałwochwalstwu powstał. Synezyusz biskup Ptolemaidu w tymże czasie żyjący, niektóre Himny zostawił.

#### E U D O X Y A.

Urodzona w Atenach, córką była Filozofa Leoncyusza. Za jego staraniem tyle w naukach postąpiła, iż wyrównywała nayznakomitszym mędrcom. Osierocona śmiercią rodziców, zwłaszcza, iż ją był oyciec wydziedziczył, udała się do Pulcheryi, na ówczas pod imieniem małoletniego brata rządzącéj państwem. Ta przywiódłszy ją do odrzucenia bałwochwalstwa, dawne nazwisko Athenais odmieniła, nazwała Eudoxyą i przyswoiła za

córkę. Pojął ją nakoniec za małżonkę Teodozjusz młody: ale obwiniona potem przez fałszywe udania, udała się do Palestyny, gdzie resztę wieku w pobożnych uczynkach strawiła. W jedenaście lat, po odjechaniu z Konstantynopola, życia dokonała, mając lat sześćdziesiąt siedem.

Według świadectwa Sokrata i Focjusza przełożyła wierszem ośm ksiąg Pisma świętego. Opisała także zwycięstwo Teodozjusza małżonka nad Persami otrzymane. Jéy przełożenia były także prorocтва Zacharyasza, Daniela. Ale żadne z tych dzieł do wiadomości następnych czasów nie doszło.

#### ANNA KOMNENA.

Córka Alexego, z rodu Komnenów cesarza Greckiego, pod tytułem Alexyados opisała życie oycy swojego. Gdyby na uprzedzonéj córki świadectwie przestać można, wzorem był monarchów; jednakże współcześni pisarze, nie zdobyli się na jego pochwały, owszem wystawują go na ohydę dla chytróści i zdrady, której względem Łacinników podczas wyprawy krucyat używał.

## §. VI

*Teatralne dzieła.*

Dzieła teatralne są Greków wynalazkiem. W pierwiastkach, jak twierdzi Horacyusz, Thespis z towarzyszami dawał przewoźne, prosty prostym widowiska. Nastąpiła potem już ostrożniejsza w powieści, ozdóbniejsza w wyrazach, zgoła chwalebna w zachowaniu prawideł i co do obyczajności, Komedia.

*Successit vetus his Comoedia, non sine multa  
Laude, sed in vitium libertas excidit, et vim  
Dignam laude regi, lex est accepta; chorusque  
Turpiter obticuit, sublato jure nocendi.*

Uwaga zwyczajna po szkodzie, złego uśmierzycielka, chwając kunszt, zastanowiła się nad złém użyciem.

Pierwsze miejsce w dziełach teatralnych gdy trzyma tragedia, od niéy więc zaczynać należy.

## E S C H I L U S.

Jemu Greckie, a więc pierwsze teatrum wzrost swój i sławę winno; nie tylko z téy przyczyny, iż on pierwszy tragedją taką, jak być powinna, okazał, ale iż dawniejszy sposób widowisk podłych i nieuczciwych odmienił, nadawszy rzeczom powagę, a sprawcom onéy odzież przyzwoitą, stosowną do rzeczy.

Był rodem z Aten: nie tylko dowcipem, ale i mężstwem wstawił się, stawając mężnie w boju przeciw Persom pod Salaminą, Plateą i Maratonem.

Ku końcowi życia miał stąd zbyt czułe rymotwórcom zmartwienie, iż mu następca jego Sofokles w pisaniu tragedyi zrównał, a nawet w niektórych przeniesionym był nad niego. Nie mogąc znieść takowey dla siebie zniewagi, porzucił Ateny, i udał się do Hierona króla Syrakuzy, gdzie mile przyjęty tamże życia dokonał. Siedm tragedyy jego pozostało: Prometeusz, wodzowie przeciw Tebom, Persy, Agamemnon, Eumenidy, Prośby, Cefory.

#### S O F O K L E S.

Równie, jak Eschyl, obywatel Aten, urodził się w Olimpiadzie siedemdziesiąt [piąty. Piastował pierwsze urzędy w oyczyźnie swojej, a w wyprawach wojennych sławę wiadomości kunsztu rycerskiego i niepospolitę odwagi zyskał.

Jest wieść o nim, iż gdy zgrzybiały starości doszedł, a dzieci jego niewdzięczne, pod pozorem, iż do rządzenia sposobnym nie był, chciały mu majątek wydrzeć; stał u sądu, i zamiast dowodów, świeżo od siebie napisaną tragedyą przeczytał; jednę-



stajnymi więc głosy i wyrok pomysłny, i sławy naddatek zyskał.

Tragedye jego pozostałe są: Ajax, Elektra, Edipus Tyran, Antygona, Edyp w Kolonnie, Trachiny, Filoktet.

#### E U R Y P I D E S.

Rodem był z wyspy Salaminy, szczycił się byź uczniem Sokratesa w obyczajności, Anaxagory w Filozofii: rymotwórstwo mu jednak naywiększą zjednało wziętość. Walczył z Sofoklem o pierwszeństwo sławy, i to było przyczyną nieprzyzwoitéy między oświeconemi kłótni i nienawiści, a dało pochop Arystofanowi szydzenia z obudwtn.

W pisaniu nie był skwapliwym: stąd gdy niejaki Kliestys chlubił się, iż sto wierszów napisał, wówczas gdy Eurypid ledwo się na trzy zdobył: „Nieprzeczę ja temu, rzekł, „ale jego sto trzech dni nie dotrwają, a mo- „je pójdą w potomność.

Dziewiętnaście tragedyy jego zostało, reszta wieków naszych nie doszła.

#### A R Y S T O F A N E S.

Zawołane kunsztów i nauk siedlisko Ateny, dziwił i zabawiał w komedych swoich: ale żarty jego nadar dowcipne, tkliwe jednak i zbyt zjadłe, gdy się śmiały nawet targnąć na

Sokratesa, szańbiły niegodném użyciem przymioty pisarza. Wyrazy jego są bezwstydné: lubo więc z przemyśłu i krotkości należy mu chwala, ze wstrętem przysądzać ją i obwieszczać przychodzi.

Komedye jego doszły są następujące: Obłoki, gdzie wyszydza Sokratesa, Plutus, Ptaki, Wrzeciona, Bohatyrowie Akarnanczyki, Szerzenie, Pokóy, Krasomówce.

Żył w czasie osimdziesiątý piątý Olimpiady, gdy sława Aten w najwyższym była stopniu.

#### M E N A N D E R.

Następcą był w pisaníu Komedyi Arystofana, ale nie naśladowcą błędów jego. Wskrzesił gust prawych teatralnych widowisk, i przyzwyczaił słuchaczów do żartów dowcipnych, a niewłaczających cudzý sławie. Jak więc przymiotami umysłu, tak dobrocią serca zasłużył sobie na wziętość u współczesnych, szacunek u potomności.

Plutarch przenosi go nad Arystofana, i odwołuje się w téy mierze do samych Atenczyków, od których był zwany mistrzem widowków nowego rodzaju.

Żadnéy sztuki jego teatralnéy całkowicie nie mamy, co tém bardziej zadziwiać po-

winno, iż je miał Terencyusz na łaciński język przełożyć: ale jak twierdzą niektórzy, te, które sam zostawił, są naśladowane, i ledwo nie tłumaczone z Menandra. Umarł w setnej dwudziestej pierwszej Olimpiadzie, mając lat pięćdziesiąt dwa.

#### EUBULUS I KRATYNU S.

Wraz z Arystofanem najpierwsi komedye na teatrze Atenskim wyprawiali: w prawidłach rymotworskich, czyni o nich wzmiankę Horacyusz.

#### EUBULUS.

Żył na czasów Pindara, z jego dzieł teatralnych ten został się ułomek:

W uczcie trzy razy wino pić można,  
 Pierwsza dla zdrowia szklanka ostrożna;  
 Druga dla swoich, trzecia dla gości,  
 Czwarta rozpustę, piąta gniew rości:  
 Gdy przydzie szósta, nagłem zajęciem,  
 Już człek nie człekiem, ale bydłkiem.

#### TYMOKLES.

Równie jak pierwszy dzieła teatralne pisał, i niektóre się po nim zostały ułamki.

#### E Z O P.

Urodził się w Frygii osadzie Azyatyckiej Greków, i był niewolnikiem Xanta tamtey-

szego obywatela, zyskał wolność. A gdy się sława dowcipu jego po różnych krajach rozniosła, wezwany był do dworu Krezusa króla Lidyi, gdzie przez czas niejaki mieszkając, w wielkiem był u tego monarchy poważeniu. Chęć zwiedzenia Grecyi Europejskiéy przywiodła go do Aten, i zastał ten wolny niegdys naród pod władzą Pizystrata; a że choć umiarkowane łagodnością panującego jarzmo, przecież ciężało wielce Ateńczykom, powiedział im naówczas bajkę o żabach i bocianie, która z Fedra przełożona tu się kładzie:

Dobrze było w Atenach kiedy wolność była,  
Ale gdy się w rozwiózłość z czasem przemieniła,  
A każdy z nich jedynie na zysk własny godził,  
Posiadł władzę Pizystrat i wszystkich pogodził.

Więc w rozpacz, lecz po niewczasie,  
Niewola uprzykrzyła się.

A gdy się o tém Ezop dowiedział,  
Taką im bajkę powiedział:

Zachciało się żabom pana,  
Od wieczora więc do rana,  
Do Jowisza krzeczyły,  
Żeby króla dostały.

Dał im pieniek, padł z hałasem;  
Przestraszone, nawiasem  
Z początku się przybliżały,  
Ażby króla poznały.

I znalazły z podziwieniem;  
I król Jegomość był pieniem.

Skoro się to rozgłosiło,  
 Co tylko w bagnie żab było,  
 Dogadzając ciekawości  
 Szły do króla Jegomości.  
 Zrazu przystąpić się bały,  
 Daléy na niego skakały.  
 Gdy do woli wszydziły;  
 O innego Jowisza prosiły.  
 Dał im Bociana, a ten niesłaby,  
 Jak się zawinał pomiędzy żaby,

Na przywitanie zjadł pół tuzina.

Gdy się wrzask z płaczem żab nędznych wszczyna,  
 Rzekł Jowisz: pogardzając zbyt dogodnym stanem,  
 Skakałyście na pień: skaccież przed bocianem.

Kwitnęli za czasów Ezopowych oni zawo-  
 łani Grecyi mędrcomie; ci, gdy ich nawie-  
 dzał, przyjmowali go z należytyym szacun-  
 kiem, a gdy jeden z nich Chilon pytał  
 co Jowisz robi? rzekł Ezop: zniża wy-  
 niosłych, a niskie wznosi.

Zwiedziwszy Grecyą udał się do Egiptu:  
 powrócił nakoniec do Krezusa, od którego  
 posłany do Delfów, gdy lud tamtejszy nie-  
 ostrożném prawdy objawieniem sobie nara-  
 ził, ze skały zepchniony zbyt porywczą żar-  
 liwość śmiercią przyplacił.

Bayki Ezopowe w przedziwnéy prostocie,  
 nayszacowniejszemi są prawdłami obyczay-  
 ności. Winniśmy ten skarb mnichowi Gre-  
 ckiemu Planudyuszowi, który Ezopowe po-

wieści zebrał. Nie były w pierwiastkach wierzami obwieszczone. Sokrates niektóre z nich rytmem okrasił: uczeń zaś jego Plato w więgach o Rzeczypospolitę, gdy Homera czytać zabronił, Ezopa nie tylko dozwolił, ale zalecił, iżby był czytany. Fedr je przełożył na język łaciński; i na wstępie obwieszcza, iż Ateńczykowie posąg Ezopowi wystawili ku czci powszechnę, lubo był niewolnikiem, a to dla téj przyczyny, iżby każdy wiedział, że droga do sławy wszystkiin otwarta, a chwala i uwielbienie nie urodzeniu, lecz cnotcie należy.

*Aesopi ingenio statuas posuere Attici,  
Servumque collocarunt aeterna in basi;  
Patere gloriae ut quisquis noscat viam,  
Nec generi tribui, sed virtuti gloriam.*

*Maxymy niektórych rymotworców Greckich,  
których nazwiska nie są wiadome.*

Cnotliwi nie wiedzą o nienawiści; co działają, tak jest dobre, jak oni.

Błąd z niewiadomości rzadko się usprawiedliwić może.

Spokojność życia jest odetchnieniem w boleści.

Dobre obyczaje podobne rodzajnemu drzewu, smaczny owoc przynoszą.

Szczęśliwi, którym cnota towarzyszy, w każdéy przygodzie ona jest tarczą, a skromność strażnikiem.

Niewdzięcznym jest, kto o słodczy dobrodzieystwa zapomina: kto żałuje tego, iż dobrze uczynił, traci zaszczyt dobroczynności swojej.

Wdzięczność, którąś wzniecił, największym jest skarbem, ale też i ona gdy zeszereże o wzięciu zapomina.

Mieć w pamięci trwałą, coś kiedy dostał, o tém, coś dał, zapomnieć.

Umieć dać w czasie, jestto dwoić dobroczynność: oddać dobrze czyniącemu, gdy pora przydzie, przysmakiem jest odwdzięczenia.

Ten, który o tém tylko myśli, iżby żył, żyć nigdy szczęśliwie nie może.

Nieroztropność przyczyną jest wszystkiego złego: rozkosz siatką, która nieostrożnych łąwi.

Nim żonę weźmiesz, patrz na sąsiady.

Małżeństwo jest utrapieniem, którego jednak wszyscy pragną. Biorąc żonę, bierze się żal: piękność dziwi, ale zwodzi; cnota zrazu nie zastanawia, towarzyszeniem szacunku nabiera, a wówczas miłsze jéy zmarzszczy, niż wdzięków pieśczoły.

Doświadczenie, mistrzów w nauce przechodzi; chcesz rady, uday się do starości.

---



## CZĘŚĆ TRZECIA.

O RYMOTWORCACH  
ŁACIŃSKICH.

## §. I.

## LIWIUSZ ANDRONIKUS.

**P**RZYBRAŁ nazwisko Liwiusza, Andronik, będąc wyzwoleniec Liwiusza Salinatora, którego córek był nauczycielem. Naypiérwszą on tragedją wyprawił, piérwszego roku wojny piérwszy Punickiéy w roku Rzymu 514 za konsulów K. Klaudyusza i M. Tudytana, w lat sześćdziesiąt po śmierci Sofokla i Eurypidesa, pięćdziesiąt po Menandrze, a dwoma wieki przed Wirgiliuszem.

## NEWIUSZ.

Według świadectwa Warrona, żołd wojskowy prowadził w piérwszém wojnie Punickiéy, w pięć lat po Androniku komedye pisał, i dał na teatralnych widowiskach.

## ENNIUSZ.

Urodził się w mieście Kalabrii Rudium; do lat czterdziestu w Sardynii zostawał. Przyszędłszy do Rzymu dla dowcipu i przymio-

tów swoich, obywatelstwem uczczony został. Pisał wierszem dzieje Rzymskie i zwycięstwa Scypiona Afrykańskiego, z którym żył w ścisłej przyjaźni. Zostawił niektóre Satyry, w których pamiętne owe świadectwo o Fabiuszu.

*Unus homo nobis cunctando restituit rem,  
Non ponebat enim rumores ante salutem.*

Jeden mąż zwłoką dzwignął Rzym co już upadał,  
Bo okrzyków nad całość kraju nie przekładał.

Umarł mając lat 70 w grobie Scypionów  
po śmierci złożony z takowym napisem:

*Aspicite o cives! Enni imaginis urnam,  
Hic vestrum pinxit maximá facta Patrum.  
Nemo me lacrimis decoret: nec funera fletu  
Faxit; quor? volito docta per ora virum.*

„Patrzcie obywatele na złożone Enniusza  
„popioły. Ten waszych oyców dzieła wiel-  
„kie obwieścił. Niech mnie nikt nie płacze, je-  
„stem wieczyście w ustach uczonych mężów.“

Kwintylian takowe mu dał świadectwo.  
„Enniusza tak czcimy, jako starością u-  
„poważnione gaje: schną gdzie niegdzie roz-  
„łożyste konary, i lubo nie podają wdzięcz-  
„nego widoku, wznawiają jednak uszanowa-  
„nie.“ *Ennium sicut sacros vetustate lucos  
adoremus, in quibus grandia et antiqua  
robor, jam non tantam habent speciem,  
quantam religionem.*

## P A K U W I U S Z.

W dwóch kunsztach malarstwie i rymotworstwie był razem biegłym: taż sama oyczyzna jego była, co i Enniusza, Brunduzyum; był nawet jego synowcem. Dzieła jego tragiczne, za świadectwem samego Cyce-rona, wielką miały wziętość: te albowiem w uściech Leliusza, mówiąc o przyjaźni, kładzie słowa: „z jakimi okrzykami niedawno „przyjęta była przyjaciela mojego Pakuwiu- „sza tragedia, gdy Oresta z Pyladem stawił:“  
*qui clamores tota cavea nuper in hospitis  
 et amici mei M. Pacuvii nova fabula, cum  
 ignorante rege uter esset Orestes, Pylades  
 Orestem se esse diceret, Orestes autem ita,  
 ut erat, Orestem se esse perseveraret.*

## A K C Y U S Z.

Za życia jeszcze Pakuwiusza dał tragedye swoje ku widowisku. Był przyjacielem Juniusza Bruta, który pierwszy w Hiszpanii wojował, i dzieła tego wodza wiérszem opisał.

## P L A U T U S.

Urodził się w Sarsynie mieście Umbryi, a osiadłszy w Rzymie, komedyami na wielką sobie wziętość zasłużył, tak dalece, iż Warron o nim powiadał: gdyby Muzy Łacińskim językiem mówić chciały, takby mówiły, jak

Plautus. Nie potwierdziły zdania takowego następne w Rzymie czasy, gdy się język znamienitemi piemy wydoskonalił; w ówczas albowiem straciły szacunek Plautowe wyrazy: dowodzi to Horacyusz, gdy mówi: „a nasi „dziadowie chwalili Plautowe rytmy i żarty, „nadto dobrowolnie, niebacznie, i jeżeli go- „dzi się mówić, nierozsądnie.“

*At nostri proavi Plautinor et numeros et  
Laudavere sales: nimium patienter utramque  
Ne dicam stulte mirati.*

Niemożna mu jednak téy chwały ująć, iż miał przymiot rozśmieszyć, i w tym punkcie przenosi Terencyusza. Dziewiętnaście komedyy jego prawie całych zostało.

#### T E R E N C Y U S Z.

Kartagina jego oyczyzną była: urodził się po drugiéy wojnie Punickiéy, i był niewolnikiem Terencyusza Lukana senatora Rzymskiego: ten mu dał dobre wychowanie, obdarzył potém wolnością i własne swoje nazwisko nosić pozwolił. Przymioty niepospolite zjednały mu powszechny szacunek i szczególną przyjaźń dwóch nayznamienitszych na ówczas w Rzymie mężów, młodszego Scypiona Afrykańskiego i Leliusza. Wieść była nawet, iż oni mu dopomagali w pisaniu komedyy.

Nie uraził się takowym zarzutem, i owszem zdaje się go potwierdzać w Prologu Adelfów: — „Ze zaś zawistni powiadają, jakoby „pomocy w pisaniu zacnych mężów używał, „tém się nie tylko nie obraża, ale owszem „chlubi; nie może bowiem większy dla siebie mieć pochwały, jak gdy o tém wiedzą, „iż się takowym podoba, którzy na powszechną zasłużyli miłość, służąc oyczyźnie „i obywatelom.“

*Nam quod isti dicunt malevoli, homines nobiles  
Eum adjunctare, assidueque una scribere:  
Quod illi maledictum vehemens esse existimant,  
Eam laudem, hic ducit maximam, cum illis placet,  
Qui vobis universis et populo placent.*

Sześć tylko komedyi po nim zostało, a te są po większej części Menandra naśladowaniem. Nie mając więcéy nad lat trzydzieści pięć, udał się do Grecyi; a że odtąd żadnéy o nim wieści nie było, wnosili niektórzy, iż w przeprawie życia dokonał.

#### LUCYLIUSZ.

Na wzór Enniusza pisał Satyry; piérwszy je do tego stopnia w ułożeniu przywiódł, w którym je dotąd mamy. Rodem był z Suesy. Kwitnął około roku od założenia Rzymu 650 w młodym wieku, na wzór innéy młodzieży Rzymskiéy, zółd wojenny prowa-

dził, i był przy zdobyciu Numancyi, gdzie przyjaźń Scypiona młodszego zyskał.

Lubo wiele pisał, mało się pism jego zostało, a te pozostałe ułomki Franciszek Douza zebrał, i podał do druku w roku 1596.

Horacyusz sposób pisania a razem zdanie o nim w następujących wierszach umieścił: kładzie naprzód poprzedniki jego Kratyna i Arystofana, a potem tak mówi:

*Hinc omnis pendet Lucilius, hosce secutus  
Mutatis tantum pedibus, numerisque, facetus,  
Emunctae naris, durus componere versus.  
Nam fuit hoc vitiosus: in hora saepe ducentos  
Ut magnum, versus dictabat, stans pede in uno.  
Quum flueret lutulentus, erat quod tollere velles:  
Garrulus atque piger scribendi ferre laborem  
Scribendi recte: nam ut multum, nil moror.*

„Odmienił tylko, mówi Horacyusz, sposób mówienia; dowcipny, ale wiersz jego był twardy, nie żeby mu ciężko przychodził, bo ich po dwieście, jakto mówią, na jedney nodze stojąc dyktował. Ale też znać było, że się śpieszył, w niezgrabnym rzeczy wydaniu.“

## §. II.

### WIRGILIUSZ.

Mantua, a raczemy w jey okolicy wieś Andea, szczyli się bydź oyczyzną Wirgiliusza.

Tego się roku urodził, w którym Pompejusz z Krassem urząd konsulów sprawowali, roku od założenia Rzymu 684. Tego zaś dnia mając lat siedemnaście, szatę mężką na siebie przywdział, w którym życia dokonał Lukrecyusz. Sielanki do sławy ustały mu drogę: w pierwszemy biorąc na się postać pasterza, zaniósł skargę na niesłusznych przez gwałt oyczystey roli posiadaczów, i pozyskał Augusta łaskawe dla siebie i współziomków względy.

Przywołany od niego do Rzymu, odtąd w jego towarzystwie przebywał: i lubo wielce był skromnym, a przeto o łaski się nie ubiegał, tyle ich doznał, iż i swoich w ubóstwie zostających zapomógł, i sam wzniesionemu stanowi swojemu przyzwoite życie prowadzić mógł; tak jak Horacyusz, z którym, rzadkim między jednegoż kunsztu mistrzami przykładem, w ścisłey żył przyjaźni. Wiejskie życie lubił, i częstokroć w rozkosznym ustroniu przemieszkiwał. Trzy lata strawił na pisaniu i doskonaleniu Sielanek, których dobroć zwięzle obwieścił Horacyusz.

*Molle atque facetum*

*Virgilio annuerunt gaudentes rure Camenae.*

Na wielokrotne prośby i nałęgania Mecenasza, przedsięwziął księgi Ziemiaństwa i one jemu poświęcił, jako dań wdzięczności. Sie-

dem lat nad tém dziełem strawił, które ze wszech miar w rodzaju swoim naywytworniejszym nazwać się może. W Neapolu i miłych okolicach jego, oddalony od zgiełku stołecznego miasta, tę pracę dokonał, jak sam o tém daje świadectwo w owczas, gdy August zwycięzca z woyny przeciw Partom wracał.

*Haec super arborum cultu pecorumque canebam,  
Et super arboribus, Caesar dum magnus ad altum  
Fulminat Euphraten bello, victorque volentes  
Per populos dat jura viamque affectat Olympo:  
Illo Virgilium me tempore dulcis alebat  
Parthenope.*

Jeszcze był Eneidy nie obwieścił, gdy już o niéy takowa była sława, iż Propercyusz na te zdobył się wyrazy: „ustąpcie, pisarze „Rzymscy, Greccy się w spór nie wdajcie, „większa się rzecz wznosi nad Iliadę.“

*Cedite Romani scriptores, cedite Graeci,  
Nescio quid majus nascitur Iliade.*

Jest wieść, iż gdy po nocy dżdżystéy dzień nastąpił pogodny, w którym August ludowi Rzymskiemu dał igrzyska, w miejscu gdzie je odprawiać miano, takowy napis tajemnie położył:

*Nocte pluit tota, redeunt spectacula mane:  
Divisum imperium cum Jove Caesar habet.*

W nocy deszoz, widokami dzień Rzym uweselił,  
Władzą się swoją Jowisz z Cezarem podzielił.



Gdy ciekawie szukano autora, przyznał się niejaki Batyl, i odebrał nagrodę. Wirgiliusz naówczas mniéy znany, dał drugi napis:

*Hos ego versiculos feci, tulit alter honores,*

i cztery razy nie dokończając wiérsza, napisał:

*Sic vos non vobis:*

Chciał koniecznie August, iżby owe początki wiérsza cztery razy powtórzone kto dokończył; czego gdy nikt dokazać nie mógł, naówczas odkrył się Wirgiliusz, i przyznając, iż jemu się należała nagroda, tak owe wiérse dopełnił.

*Sic vos non vobis — vellera fertis oves.*

*Sic vos non vobis — fertis aratra boves.*

*Sic vos non vobis — nidificatis aves.*

*Sic vos non vobis — mellificatis apes.*

Te wiérszyki jam pisał, inny zyskał przecię.

Tak wy nie sobie — owce wełnę wydajecie.

Tak wy nie sobie — woły pług w jarzmie ciągniecie.

Tak wy nie sobie — ptaszki gniazdeczka ścielecie.

Tak wy nie sobie — pszczoły miód w ule kładzecie.

Przez lat dwanaście pracował nad ułożeniem i poprawieniem Eneidy. Oddalony przez czas niejaki, dla woyny Kantabrow, August domagał się, iżby mu cokolwiek z dzieła, które pisał, przysłał; ale nie dał się do tego przywieść. W odpowiedzi, którą zachował Makrobiusz, na list Augusta to wyraził, iż nie sądził jeszcze Eneaszą być godnym ta-

kiego słuchacza. Uznaje zaś, iż nadto wielkie i przewyższające możność dzieło przedsięwziął: *De Aenea quidem meo, si me hercule, jam dignum auribus haberem tuis, libenter mitterem: sed tanta inchoata res est, ut pene vitio mentis tantum opus ingressus mihi videar. Macrob. libr. I, cap. ultim.*

Ostatnie to dzieło utwierdziło nieśmiertelność jego sławy. Że go zaś do téj doskonałości nie przyprowadził, jak zamysłał, żądał, iżby po śmierci jego było spalone; ale nie dotrzymano słowa. I lubo w niektórych niezupełnie dokończone wyszło na świat; do-  
tąd ze sławy sprawiedliwie zasłużonéj korzysta. Sam August Cesarz opisał zwyż wyrażone żądanie Wirgiliuszowe:

*Ergone supremis potuit vox improba verbis,  
Tam dirum mandare nefas? ergo ibit in ignes  
Magnaue doctiloqui morietur Musa Maronis?*

Daléy zaś tak pisze:

*Sed legum servanda fides: suprema voluntas  
Quod mandat, fierique jubet, parere necesse est.  
Frangatur potius legum veneranda potestas,  
Quam tot congestos noctesque diesque labores  
Hauserit una dies.*

Powracając z Aten, w Megarze słabym się czuć począł. Gdy się więc morzem do Włoch przeprawiał, niewygodą żeglugi strawiony w Brunduzyum życia dokonał, roku Rzymu 735,

wieku 52. Przed śmiercią taki sam sobie nagrobek niżył:

*Mantua me genuit, Calabri rapuere, tenet nunc  
Parthenope: cecini pascua, rura, duces.*

Eneidę Andrzej Kochanowski, Ziemiaństwo Otwinowski, Sielanki Nagurczewski przełożył!

Sławne są owe wiérse, które na pamiątkę świeżo zmarłego Marcella w Eneidzie umieścił: słuchając ich czytania Oktawia, siostra Augusta, a matka chwałonego, omdlała, godną potem czułości swojej dając rymotwórcy nagrodę. Jak bowiem twierdzą, ile wiérszy, tyle talentów srebra wyliczyć kazała. Dla okoliczności wspomnionéy, i dla wyboru tkliwych wyrazów tu się kładą:

### *Z księgi VI. Eneidy.*

TAK Anchizes, i dodał: Patrzay z jaką sławą  
Marcellus idzie własną ozdobion wyprawą,  
I zwycięzca, nad innych wznosi się wspaniale.  
Ten rzecz Rzymską, mimo tłum czyniących zuchwałę,  
Wesprze, i niegdys dumnych nadarzy pokornych,  
Zajadtych Kartaginców i Gallów niesfornych.  
I co Rzym za szczyt wszystkich wspaniałości liczy,  
Trzecie krolów znękanych zawiesi zdobyczy.  
W tém ozwał się Eneas, bo postrzegł, iż młodzian  
Ozdobny, miły, rzezki, w broń świetną przyodzien,  
Następował pomuro, w ziemię spuszczał oczy:  
Oycze! rzekł! któż to? objaw, co go za żal słoczy?

Czy nie syn tego męża? albo z jego rodu?  
 Czułe wzruszenia słyszę i okrzyk narodu.  
 Ale jakaś się ciemność nad młodzieńcem snuje.  
 Wtém Anchizes splekany: patrz i czuj, co czuję.  
 O synu! nie badaj się o twoich niedoli:  
 Da go niebo, lecz cieszyć nim się nie pozwoli.  
 Pokaże go los światu, i weźmie, co nadał.  
 Nadtoby Rzym był wielkim, gdyby go posiadał.  
 Co za płacz w Marsa dzielnym powstanie siedlisku!  
 Tybrze! w smutnym żaloby wielki widowisku,  
 Ponuro będziesz płynął mimo zwłoki jego.  
 Któryż młodzian Trojańczyk z szczepu łacińskiego,  
 Takby mógł wznieść swe przodki, a sławy w przykłady  
 Cieszyć oczyszczoną ziemię, co wzmogły pradziady.  
 Cnota dawna! i ręko nieprzeparta w bojach!  
 Gdyby on w wojenniczych był powstał zabojach,  
 Któżby uszedł bez szwanku natarłszy na niego?  
 Czyby sprawiał powinność żołnierza pieszego,  
 Czyby zrywał bodźcami rumaki do woli;  
 Ach! nieszczęsny młodzieńcze! . . . Jeżeli los dozwoli,  
 Ty będziesz Marcellusem.

### *Początek księgi IV. Eneidy.*

PRZEKŁADANIA ST. TREMBECKIEGO.<sup>1</sup>

KRÓLOWA niebezpieczne zawziawszy nadzieje,  
 Lubéy nie goi rany, skrytym ogniem tleje:  
 Liczne Trojana cnoty, wielka rodu sława,  
 Miła postać, z wymową, na umyśle stawa.  
 Myśli snu chwile biorą, a gdy świetne włosy  
 Tytan rozpuścił, znosząc i cienie i rosy;  
 Królowa jednomyślnéy z sobą siostry wzywa,  
 I na te słabym głosem słowa się zdobywa.

Tom III.

G

„Anno, siostrze, bezsenność dręczyła mnie do dnia;  
 Jakiegoż w moje progi puściłam przychodnia!  
 Jaki w nim wdzięk z powagą, jak pierś nie zna trwogi,  
 Nie płonnie go bydź mienia spokrewnionym z bogi,  
 Jak wywierał na niego wyrok siły swoje!  
 Jak wzruszające litość opowiadał boje!  
 Gdybym sobie już była stale nie przysięgła,  
 Aby w małżeńskie jarzmo z nikim się nie wprzęgła,  
 Gdyby nie wstręt do związków z żalosny przyczyny,  
 Ten tylko byłby godnym wciągnąć mnie do winy.  
 Wyznam przed tobą, siostrze, po przecięty parze,  
 Gdy bratnia ręka złała krwią męża ołtarze,  
 Ten jeden w moich zmysłach czułość wzbudzić umiał,  
 Ten dawne wskrzesić ognie, które żal przytłumiał.  
 Ale niech się wprzód ziemia podemną zawali,  
 Niech na mnie Jowisz piorun ognisty zapali,  
 I między blade strąci Erebu straszny dą,  
 Niżeli święte wstydu przestąpię prawidła.  
 Tamten, co pierwsze moje skłonności ku sobie,  
 Jak w życiu miał jedynie, tak niech ma i w grobie.“

Rzekłszy, iż na swe łono upuszcza obficie:  
 Na to Anna: „O! siostrze! droższa mi nad życie!  
 Czemu tęsknotą nikt nie w samym wieku kwiecie,  
 Bez dziatki, bez największy rozkoszy na świecie?  
 Co stąd za korzyść mają popioły i cienie?  
 Alboż nie dosyć długie twoje udręczenie?  
 Wzgardziłaś zalotników potęgą i skarby,  
 I w Tyrze, i możnego w Afryce Hyarby;  
 Do Libijskich cię królów skłonność nie prowadzi,  
 Ale nie gardź miłością, którą serce radzi.  
 Zastanów się z uwagą, jakie masz sąsiady:  
 Tu krążą wyuzdanych Numidów gromady,  
 Stąd nas Getulów srogich krainy obiegły,  
 Stąd niegościnnie Syrty drogę nam przeległy:

Jeden bok otaczają pragnące pustynie,  
 Drugi, Barceycki naród, co rozbojem słynie.  
 Pomni, że brat zawzięty gotuje nachody,  
 I pragnie z ziemią zrównać wznoszące się grody.  
 Wierzę, iż bogów łaska, przychylność Junony,  
 Trojański zastęp w nasze przypławiła strony.  
 O! siostrze, wprędce będziesz oglądać radośnie,  
 Jak się państwo rozszerzy, jak twe miasto wzrośnie;  
 Jeżeli przez to małżeństwo, na pożytki wieczne,  
 Trojany z Fenikami połączysz waleczne.  
 Tylko ty błagaj bogów, a czyni uczy hojne,  
 Znajdą się przewlec odjazd pozory przystojne:  
 Lub wodnisty Oryon, lub Ocean wzdęty  
 Niebo zimne, spóźnione w naprawie okręty.“

Większą po téj rozmowie ognie wzięły żywość,  
 Wzmagaly się nadzieje; mniejsza wstydlivość.  
 Idą naprzód do świątyn, gdzie hołd ich odbiera  
 Febus, Jachus, i prawa twórczyni Cerera,  
 Biją owce dwulatki, proszą o sprzyjanie  
 Junony, o małżeństwach mającý staranie.  
 Kiedy śnieżną wolicę ubić mają popi,  
 Jéy głowę śliczna Dydo sama winem kropi,  
 Albo czyni obchody, przed obecne bóstwa,  
 Na ołtarzach stłuszczonych od ofiary mnóstwa.  
 Z otwartéj piersi bydlat wyrwane jelita,  
 Zważa drgające jeszcze, i o losy pyta:  
 O błędne wieszczów zdanie! cóż palone wonie,  
 Cóż ofiary, ołtarze, pomogą Dydonie?  
 Gore, i sercu rana doymuje niezgojna,  
 Po wszystkich miasta stronach biega bezspokojna.

Tak mniéy obaczny łowiec, gdy pierzchliwéj łani  
 Bok połotném a tkwiącém żelazcem zarani,

Ta ucieka po górach, ucieka po lesie,  
 Ale wszędy zabójczą strzałę, z sobą niesie.  
 To wiodąc Eneasza okazywać rada,  
 Jak liczne jéy dostatki, jak można osada.  
 To zaczyna coś mówić i mięsza się z mową,  
 To po uczcie obiednéy ucztę daje nową:  
 Chce jeszcze wojną Troi mieć pojone zmysły,  
 Od ust jego jéy wszystkie wzruszenia zawisły.  
 Po rozeyściu, gdy więzyc blask wydaje ciemny,  
 I gwiazdy nachylone radzą sen przyjemny,  
 Dom się jéy zdaje pustym, przejęta żalobą,  
 Słyszy nieprzytomnego, i widzi przed sobą;  
 Albo Askaniusza na swém łonie pieści,  
 Ze się w nim żywy oycy wizerunek mieści:  
 Nie zbroi portu, wszczętych nie podnosi wieży,  
 Nie dogląda wojennéy ćwiczenia młodzieży,  
 Próżno stoją maszyny wzniesione pod chmury,  
 Zaniedbane są twierdze, i groźące mury.

Gdy tę królowa niebios jéy słabość postrzegła,  
 I niewzględność na sławę; z Wenerą się zbiegła;  
 „Ach jakich zysków, jakiéy dostapicie chwały,  
 Jak twój i twego chłopca tryumf okazały,  
 Jak wasze imie wielkie, i pamiętne w świecie,  
 Dwa bóstwa mogły jednéy zaszkodzić kobiecie!  
 Wiém, że się lękasz muru, który teraz wzrasta,  
 Podeyrzane ci domy, mnie miłego miasta.  
 Lecz na cóż te zawiści, i sporów tak wiele?  
 Obierzmy raczéy pokóy, i zdarzmy wesele.  
 Już się stało, czegoście usilnie żądali,  
 Już się cała miłosnym ogniem Dydo pali.  
 Zespólmy te narody, obostrzając sobie,  
 Byśmy do ich urządzeń wpływać mogły obie.  
 Niech już Eneasza będzie i mężem i panem,  
 Dozwalam bydź Fenikom dla krwi twojéy wianem.“

Czuje Wenus chytróci pozorani kryte,  
 Chcący w Afrykę zwrócić berło znakomite.  
 „Kimżeby taki, rzecze, nierozsądek władał,  
 Aby z tobą zgryźliwe utarezki przekładał?  
 Przychylę wolą moją do tego zamęścia,  
 Byle tylko fortuna nie umknęła szczęścia.  
 Lecz tajne mi wyroki, nie wiem czyli wierzyć,  
 Że się Jowisz dozwoli tym ludom sprzymierzyć,  
 I co Trojan z nieszczęsnych pobojów zostało,  
 Z twemi Sydończykami wzrastać w jedno ciało.  
 Tobie jest wolno prośby powtarzać mężowi,  
 Zacznij, a ja za tobą. Na to Juno mówi:  
 „Moja w tém będzie praca. Teraz ci objawię,  
 Jak się przy ukończeniu dzieła tego sprawię.  
 Jutro twój syn i Dydo jechać mają w bory,  
 Jak tylko słońce rzeczom przywróci kolory:  
 Gdy się łowcy szykują, gdy rozwodzą sieci,  
 Zeżłany z czarnéj chmury grad na nich wyleci,  
 Zatrząsą nieba grzmotem, tęga lunie ślota,  
 Pierzchną oboczni, wzroki przesłoni ciemnota.  
 W tém do jaskini, czasu wydrażonéj kosa,  
 Eneasza z Dydoną przygody zaniosą.  
 Będę tam, jeżeli równie zechcesz się przysłużyć,  
 Stałem spoję małżeństwem, dam własności włożyć,  
 To będzie zaślubieniem.“ Poznawszy te zdrady,  
 Uśmiechając się Wenus, potwierdza układy.

Już wstająca Jutrzenka niesie hasło rana,  
 Wyciąga w pole młodzież do łowu wybrana,  
 Przy parkanach Massylów jedzie rota konna,  
 Oszczepy, rohatyny, i psiarnia powonna.  
 Gdzie królowa polowy ubiór brać poczyna,  
 Czeką przed podwojami Sydońska starszyna;  
 Już koń dla niéj, którego dywdyk pyszny kryje,  
 Spieniony żuje munsztuk, i kopytem ryje.



Wychodzi Dydo licznym zdobiona orszakiem,  
 Z włosem więzionym w złocie, z bogatym saydakiem;  
 Szatę ma, której brzegi pracą niedościgłą,  
 Zręczny Tyryyski przemysł umalował igłą.  
 Boki jéy okrażają umieszani społy  
 Trojanie, Fenikowie, i Julus wesoły,  
 I Eneasze, myśliwe niosący oręż,  
 Przyłącza się nad inne dorodniejszy mężę.  
 Taki był, jak Apollo, kiedy Cyntu strony  
 Nawiedzając, odbiera narodów pokłony.

Gdy w umowione przyšli miejsca stanowiska,  
 Pod zarosłe bezdroża, przykrych skał urwiska,  
 Prosto ze sfor ogary wpadłszy między łoży,  
 Zaraz dzikie po górach gonić jęły kozy:  
 Kupiące się część druga ruszywszy jelenie,  
 Z hałasem i kurzawą, w gołe pola żenie:  
 A Julus na dolinie doświadczać koni,  
 Raz tych, i znowu innych, na swoim przegoni,  
 Ucieczkę leśnych bydła z pogardą ogląda,  
 Z odyńcem, albo ze lwem napotkać się żąda.  
 Wzrusza się grzmot ogromny, nagle się zachmurza,  
 Spada gwałtownym gradem przemieszana burza,  
 Którym konie rażone, i niezwykłym hukiem,  
 Unoszą różnych różnie, i z Wenery wnukiem,  
 Walące się z gór wody, nowe rzeki czynią.  
 Przypadek odkrył ciemną w pobliżu jaskinią,  
 W niéy Eneasze i Dydo szukają zachrony;  
 Wydany znak od ziemi i swatki Junony:  
 Wiadome błyska niebo, a na wierzchu skały,  
 Czyste Nimfy żałosne jęczenia wydały.

---

## PRZEKLĘSTWO DYNONY.

*Z księgi IV. Eneidy.*

PRZEZ F. DMOCHOWSKIEGO.

Już się z jasnego łoża Tytona ocuca,  
 Już na ziemię Jutrzenka pierwszy promień rzuca.  
 Królowa widząc, skoro blade wstało zorze,  
 Że pełnym żagleń flota wychodzi na morze,  
 Gdy i brzegi i porty bez maytków obaczy:  
 Trzykroć ozdobne piersi uderza w rozpaczy,  
 I śliczny włos targając: Ach! pójdiesz ten zbrodzień!  
 I tak się państwu memu urąga przychodzień!  
 Nie porwiesz się do broni lud po całym mieście?  
 Nie zepchniesz naw do wody? Idźcie! ogień nieście!  
 Rozpościeraycie żagle, róbcie prędkie wiosły,  
 Co mówię? jakież mnieto szaleństwa uniosły!  
 Teraz zły wyrok nędzną uciśka Dydonę!  
 Mogłaś to wtenczas, kiedyś dawała koronę!  
 Tażto wiara! pobożność! onże bogi Troje,  
 On oca zgrzybiałego wziął na barki swoje!  
 Nie mogłam go rozszarpać? w morskie cisnąć wały?  
 Wyrznąć Trojan i zniszczyć ich ród pozostały?  
 Nie mogłam w samym Julu żelaza zakrwawić,  
 Pociąć w sztuki, i z członków oycu ucztę sprawić?  
 Lecz bitwy los niepewny. Próżna dla mnie trwogo!  
 Odważywszy się na śmierć, możnaż się bać kogo?  
 Zniszczyłabym okręty, z ogniem na nie wbiegła,  
 Lud z oycem, z synem zniosła, i sama podległa.

Słońce! którego oku jawne wszystkie rzeczy,  
 I ty Juno mająca me troski na pieczy!  
 Hekate, której wyciem brzmią roztajne drogi,  
 I Jedzę i Elizy w grób idący bogi,

Zdradzieckie ścigający zemstą przewinienia,  
 Ostatniego Dydony słuchaycie westchnienia.  
 Jeżeli kiedy zbrodzień do portu zawinie,  
 I ten konieczny wyrok Jowisza nie minie,  
 Niech się przynajmniej z mężnym ludem bronią ścina,  
 Niechay z granic wyparty, oderwan od syna,  
 Żebrze tułacz pomocy: niech pobitych w boju  
 Widzi swych pogrzeb sprosny, niech jarzmo pokoju  
 Uciążliwego dźwiga, nie cieszy się tronem,  
 Lecz na piasku niegrzebnym prędkim padnie zgonem.  
 Tak życzę, niech się zdrajcy bezbożnemu dzieje,  
 Ten ostatni głos wznoszę, nim duszę wyleję.

Wy zaś, Kartagińczycy, ród i przyszłe plemię  
 Ścigaycie, te mnie dary przyszlizycie pod ziemię;  
 Niech żaden mir nie przerwie ludów zawziętości,  
 Powstań kiedy mścicielu jaki z moich kości!  
 Byś ogniem i żelazem niszczył ród niemity:  
 Teraz, potem, jak tylko pozwolą wam siły;  
 Niech brzegi sprzeczne brzegom, rzekom będą rzeki,  
 Broń broni, niechay wnuki w późne walczą wieki.

---

## O P I S P I E K Ł A.

### *Z księgi VI. Eneidy.*

PRZEKŁADANIA M. MOLSKIEGO.

JAK tylko pierwsze słońca błysnęły promienie,  
 Dało się z grzmiącym hukiem czuć ziemi wstrząśnienie.  
 Szumiące lasów wieżchy, okropne psów wycie,  
 Obwieściły Kumejskie kapłanki przybycie.  
 „Precz z szanownego gaju, precz niepoświęceni!  
 Oddalcie się zawoła Apollina xieni.

Ty Eneo z dobytym postępnym orężem,  
 Tu się uzbroj odwagą, tu się pokaż mężem.<sup>66</sup>  
 To rzekłszy: napuszona zapada w otchłania,  
 Śmiałym krokiem Trejanin posuwa się za nią.

Władzey podziemnych duchów! wy spokojne cienia;  
 I rozległe przybytki nocnego milczenia,  
 Ognisty Flegetonie, żywioły bez ruchu,  
 Niech mi się godzi rzeczy powzięte ze słuchu  
 Objawić; niech odchylę zasłonę tajemnic,  
 Otoczonych pomroką Erebowych ciemnic:  
 Żyli sami. Noc ich wiodła mgłami zasepioną,  
 Przez czcze domy, przez puste krainy Plutona.  
 Taką drogę przechodzień, w zgęstwionym ma lesie;  
 Gdzie mu niepewny xiężyc mdłe światółko niesie,  
 Kiedy Jowisz niebiosą przyoblecze w chmury,  
 A noc farbę odeymie przedmiotom natury.

Przed przysionkiem; na wejściu w pierwszą paszczę piekła,  
 Mają swe łoża Jęki i Zgryzota wściekła,  
 Tam smutna mieszka Starość, białych chorób mnóstwo,  
 Głód, zły radzca, i Bojaźń, i sprosne Ubóstwo,  
 Straszne wzrokiem potwory, Śmierć i Utrudzenie,  
 I Sen, bliskie mający z Śmiercią spokrewnienie:  
 Po tamtej wchodu stronie, jest Radość złośliwa,  
 Srogich mordów szafarka, Wojna nieszczęśliwa,  
 Żelazne Jędz łożnice, Niezgoda szalona,  
 Z Krwawą związką w jaszczurcy warkocz zapleciona;  
 Na środku stoi, ręką wieków posadzony,  
 Wiąz ogromny, buynemi gałęzmi wzniesiony,  
 Na którego rosochach pomiędzy liśćmi  
 Sny, jak mówią, zwodnieze wiszą gromadami.

Leżący w lochu Cérber, powtóra straszliwa,  
 Cały Erebus potrójną paszczą, eszczekiwa.

Na którego zjeżonęły gdy poszregła szyi  
 Kapłanka wijący się kłęb węzów i żmii,  
 Rzuca mu senny przysmak z ziół, z maku i miodu;  
 Otworzywszy trzy gardła szczekacz, wściekły z głodu,  
 Pochłonał go; wtém mu się grzbiet ogromny zwinnie,  
 Upada, i wdłuż całą zawała jaskinię.

Posuwa się Eneasz, uspiwszy strażnika,  
 I z brzegu niepowrotnych wód spieszenie umyka.  
 Na pierwszym zaraz wstępie przyległszy zaciszy,  
 Płacz ciągły i kwilenie niewiniątek słyszy,  
 Które od piersi matek, nie poznawszy życia,  
 Nagły zrobiły przenios do grobu z powicia.  
 Obok nich ma siedlisko liczna duchów rota,  
 Którym niesłuszny wyrok przerwał bieg żywota.  
 Ani te mieysca ślepym rozdane są losem,  
 Każdy z spraw swych rachunkiem stawia przed Minosem.  
 Badacz ten sąd zwoływa, urnę losów wstrząsa,  
 Milczących duchów czyny, i zbrodnie roztrząsa.  
 Daléy poczet frasownych następuje cieni,  
 Szaleńców, którzy życia troskami znudzeni,  
 Końca cierpień szukając w przedczasowym zgonie,  
 Samobóycze na siebie obrócili dłonie.  
 Jakby im znośne były prace i ubóstwo,  
 Gdyby na świat powrócić dozwoliło hóstwo!  
 Stało się; za bagnistym osadzonych brzegiem,  
 Czarny Styx dziewięćkrotnym przegradza obiegiem. \*)

---

\*) Trzy ostatnie z Eneidy przykłady przydał pidrwszy  
 Wydawca dzieł Krasickiego Dmochowski.

*Księgi Ziemiaństwa początek, tłumaczenie  
Waleryana Otwinowskiego.*

---

Co sprawuje wesołe zboża, i pod jakim  
Ziemie pługiem przewracać trzeba wielorakim,  
O Mecenas! i wina latorośl godnego  
Kiedy słuszna do tycza wiązać ilmowego.  
Co za dozoru woły chcą, i jakiędy wszystkie  
Pilności potrzebuje drobniejszy dlohytek,  
I jaka w skąpych pszczołach biegłość z doświadczenia,  
Stąd i ten niech początek będzie mego pienia.

O wy! o najjaśniejsze światła tego świata,  
Co z nieba pochodzące prowadzicie lata,  
Bachu, i chlebobawcza Ceres, jeśli swemi  
Upominki tegoście pozwolili ziemi,  
Że i Chaoński żołądź w tłusty się kłos zmienił,  
I trunek Acheloycki zmięszać się nie lenił,  
Z znalezioną jagodą: więc i wy bogowie  
Fauni oraczom chętni, wy mówię Faunowie,  
Przybądźcie współ; i wy gajowe święcice,  
Wasze dary opiewam Dryady dziewice.  
I ty, któremu naprzód ziemia z swego łona  
Zjadły koń urodziła, wielkim uderzona  
Trójzębem, o Neptunie! więc i ty ku temu  
Sprawco leśny, Ceeyskie bogate któremu  
Ostrowy żywią, trzysta Cieleców śniegu równych.  
I ty oyczystych gajów odchodzący głównych,  
I łąk Liceyskich Panie straż owczą mający;  
Jeśli jest w jakiędy pieczy swój Menal mający,  
Przybądź z łaską Tegee, i wonnocy oliwy  
Wynalazco Minerwo; i dziecię, coś krzywy  
Pług ludziom pokazało; przybądź i noszący  
Sylwianie w ręku cyprys z korzeniem pachnący.

Wy bogowie i wszystkie boginie, co macie  
 W opiece swojej role, i co odżywiecie  
 Nowe owoce hoyném nasieniem, a z nieba,  
 Spuszczacie dżdże na siewy tyle, ile trzeba. \*)

## SIELANKA PIÉRWSZA WIRGILIUSZA.

*Przekładania X. Nagurczewskiego.*

MELIBEUS, TYTYRUS.

- M.* Tytyrze w rozłożystym ty bukowym cieniu  
 Dmiesz w fujarę, wieyskiemu gwoli siadłszy pieniu;  
 My domy, my oyczyznę, my rzucamy wioski,  
 Idziemy w poniewierkę; ty zaś prożeń troski,  
 W cieniu swą Amaryllę głosisz między lasy.
- T.* O Melibee, wzdy bóg nam sprawił te czasy,  
 Gdyż on mi będzie bogiem: zrobiony mu z darni  
 Skropi nie raz krwią ołtarz skop z mojęy owczarni;  
 Mojęy on bujać trzudzie, oraz podawnemu  
 Dał wolność na fujarze nucić mnie samemu.
- M.* Nie zazdroszczęć, raczēy się zdumiewam nad tobą,  
 Oto widząc zamieszkę, stroskany przed sobą,  
 Poganiam kozy moje: więc i z tą maciorą,  
 Tytyrze, jako widzisz, wlekę się niesporo.  
 Gdyż w téy zarosli dwoje, ach! stada zawziętek,  
 Wzrząd gołych głazów dwoje zroniła koźłatek.  
 Jak często to nieszczęście, by było baczenie;  
 Wróżyło nam piorunów w dęby uderzenie:  
 Często nieszczęsne z jodły wróżyły i wrony.  
 Ale mów nam Tytyrze, kto ten bóg wspomniony.

---

\*) *Nowe tłumaczenie Georgików przedsięwzięt J.P. Tański. Przypisek F. Dmochowskiego.*

**T.** Miasto, co zowią Rzymem, z głupięgom kładł zdania  
 Wraz z naszym Melibes, gdzie się zwykle zgania,  
 Bywało odsadziwszy od matek jagnięta.  
 Tak więc szczenięta ze psy, tak z kozmi kołęta.  
 W równi kłóść zwykłym; miałem tak równał z wielkimi:  
 Lecz to głowę pomiędzy miasty swą innemi  
 Tak wyniosło, jak cyprys wóród niskiey krzewiny.

**M.** Z jakieyże więc ci przyszło Rzym widzieć przyczyny?

**T.** Wolność przyczyną: na mnie ta wówczas weyrzała,  
 Kiedy włos siwy z jagód już brzytwa zganiała,  
 Weyrzała przecię, i dość w późney przyszła dobie,  
 Jak za Galatę wziąłem Amaryllę sobie:  
 Gdyż przee darmo, dotąd się z Galatą żyło,  
 Ni nadziei wolności, ni trzód pieczy było.  
 Lubo owczarnie na rzeź często wychodziły,  
 Lub często z mleka tłuste sery się tworzyły,  
 Potrzebom niewdzięcznego miasta dogadzając:  
 Przecięż dłoń próżna była do domu wracając.

**M.** Dziw mnie brał, Amarylli, za coś narzekala,  
 Dla kogoś na jabłoni jabłka twe chowała,  
 Tytyra tu nie było; Tytyrze, żadały  
 Ciebie zdroje i sosny, i ten chróścik mały:

**T.** Cóż miałem czynić? Ani umknąć się niewoli,  
 Ni gdzie chętne mieć mogłem bogi, po méy woli.  
 Tam młodzieńcam obaczył, któremu w ofiarze  
 Rokrocznie w każdy miesiąc kurzą me ołtarze;  
 On me prosby uprzedził, mówiąc: pascie trzody.  
 Wprawując byki, młodzi, pascie jako wprzody.

**M.** O jak szczęśliwyś starcze! więc twe całe łany  
 I dość spore, acz innym kamień nieprzeyrzany  
 Pola zaległ, pastwiska, w tąż sitowia błotne:  
 Ani się paszą strują twe maciory kotne,  
 Ani żadne pobliskie zaraża ich trzody.  
 Szczęśliwy starcze! tu cię rzek znajomych wody,



I zdrojów poświęconych w znój letni ochłodzą:  
 Owdzie któreć od sąsiad bliskie płoty grodzą,  
 Zwabiwszy pszczoły z Hybli wierzby kwiecica wonią,  
 Sen przynoszą, ilekroć syte pszczołki dzwonią.  
 Tam zaś skoro gałęzi załamawszy siędzie,  
 Skotarz na bliskim wzgórkku śpiewać za dnia będzie.  
 Przytém huezne grzywacze tve lube zabawki,  
 Nie zamilkną powietrzne na ilmie turkawki.

T. Wprzód pono na powietrzu paść się będą łanie,  
 Ryba wód poniechawszy, na piasku zostanie,  
 Wprzód będą, jak wygnańcy w odległéy krainie,  
 Party czerpać w Araxie, Niemcy gdzie Tygr płynię,  
 Niż ja wybawcę mego z pamięci uronię.

M. A my stąd jedni parnéy ku Afryki stronie,  
 Drudzy póydzim ku Scytom, i gdzie niewstrzymany  
 Oax rwie lądy, i gúzie za światem Brytauy.  
 Nuż dobre w kraju swoim wspominając byty,  
 I ubogiéy chałupy darniem siane szczyty  
 Oglądać będę z dziwem po niewielu żniwach.  
 Bezbożny jak usiedzie drab w uprawnych niwach.  
 Dicz gruba nasz płon weźmie: owóż wspólne buntuy  
 W co wdały ziemian, mieszczan, innym siane gruntuy.  
 Szczepże teraz tu płonki, Melibee, kędy  
 Winorośl buynorodna, układay ją w rzędy!  
 Śpieszcie szczęśliwe niegdyś, śpieszcie kózki bieżąc,  
 Odtąd ja was w zielonym już parowie leżąc,  
 Nie uyrzę przy tarninie wiżących u skały,  
 Piosneczki moje lube już nie będą brzmiały:  
 Odtąd paść się już więcéy nie będziecie kozy,  
 Kędy kwitnie szczodrzeniec, gdzie krzaki i łoży.

T. Noc ciemna następuje, spoczniay utrudzeni,  
 Miękkie ci: łoża liścik usielec zielony.

Znajdzie się na jabłoni już owoc dostały,  
 Będą miękkie kasztany i mleczne nabiąły.  
 Po wsiach już zdala z pod strzech dymy się wspinają,  
 A wyższe góry cienie już sporsze rzucają.

## §. III.

## H O R A C Y U S Z.

Ten którego się czytaniem nasycić nie można, Horacyusz urodził się w Wenuzyum mieście Włoskiem, jak sam o sobie twierdzi, z oycy wyzwolenca, którego dobremu i czuynemu wychowaniu jak szacowną zachował wdzięczność, jegoż własne stwierdzają wyrazy: „On prawi nie dość mając na tém, iż „mnie na nauki do Rzymu oddał, sam chciał „bydź i nauki i obyczajności mojęj strażnikiem.“

*Ipse mihi custos incorruptissimus omnes  
 Circum doctores aderat.*

Względem zaś obyczajów dodaje:

*Quid multa pudicum  
 Qui primus virtutis honos, servavit ab omni  
 Non solum facto, verum opprobrio quoque turpi.*

Szacowne są wdzięcznego syna nad staraniem oycowskiem wzmianki: „Gdy więc „mnie, mówi, od złego strzegł, używał spo- „sob. Terencyusza w Adelfach, gdzie z cudzych przykładów nauczał Demeas.“

*Nihil praetermitto, consuefacio; denique  
Inspicere tanquam in speculum in vitas omnium  
Jubeo, atque ex aliis sumere exemplum sibi,  
Hoc facito et hoc fugito.*

I przyznawał, jak małe nauki zdątnemi były: stąd prawi, wolen jestem od zdrożności, co szkodę przynoszą.

*Ex hoc ego sanus ab illis,  
Perniciem quaecumque ferunt; medioeribus et queis  
Ignoscas, vitiis teneor.*

Nie ustawał ten prawy syn w pochwałach słusznie należnych, czułego oycy swojego, i miło jest na przykład dzieciom one powtarzać: „Nie obchodzi mnie to, ani narzekam „na stan poziomy oycy mojego, owszem gdy „by mi los wybierać pozwolił, nie zastanowiłbym się na zacności i bogactwach, afe „przestałbym na tym z ochotą, którego mi „szczęsne zdarzenie mieć pozwoliło.“

*Nil me poeniteat sanum patris hujus: eoque  
Non, ut magna dolo factum negat esse sub pars,  
Quod non ingenuos habeat clarosque parentes,  
Sic me defendam: longe mea discrepat istis  
Et vox et ratio. Nam si natura juberet  
A certis annis aevum remeare peractum,  
Atque alios legere ad fastum quoscunque parentes:  
Optaret sibi quisque; meis contentus, honestos  
Fascibus et sellis nolim mihi sumere.*

Sat. libro I. VI.

Gdy do lat dziewiętnastu przyszedł, wysłał go oyciec do Aten; tam równie w języku Greckim, jako i w nauce Filozofii znaczny postępek uczynił. Wówczas to było, gdy po zabiciu Juliusza Cezara, Brutus z Kassyuszem gotowali wyprawę przeciw Augustowi. Przejeżdżający na ówczas przez Ateny Brutus wziął z sobą Horacyusza, i Trybunem w woysku uczynił. W rok potém nastąpiła sławna bitwa pod Filippami, gdzie Brutus z Kassyuszem poległi, a Horacyusz, jak sam w Odzie do Wara przyznaje, w ucieczce puklerz utracił.

*Tecum Philippos et celerem fugam*

*Sensi, relicta non bene parmula.*

Powróciwszy do Rzymu, za sprawą Wirgiliusza, wprowadzony był do domu Mecenasowego; opisuje jak się rzecz stała, kładą się tu słowa jego: „Nieprzypadkowe zdarzenie, mówił do Mecenasa, zbliżyło mnie do ciebie. Najlepszy z ludzi Wirgiliusz, a potém Waryusz uczynili o mnie wzmiankę. Jakem się przed tobą stawiał, młodego i nieświadomego tak wstyd ogarnął, iż ledwom się mógł zdobyć na słów kilka. Według zwyczaju twego, mało co do mnie mówiłeś, po dziewięciu miesiącach przywołany zostałem, i umieścisz mnie w liczbie przyjaciół twoich.“

*Nulla etenim mihi te sors obtulit: optimus olim  
Virgilius, post hunc Varius dixere quid essem.*

*Ut veni coram, singultim pauca locutus:*

*Infans namque pudor prohibebat plura.*

*Non ego me claro natum patre: . . .*

*Sed quod eram, narro. Respondes, ut tuus est mos,  
Pauca. Abeo: et revocas nono post mense, jubesque  
Esse in amicorum numero.*

Dotrzymał danego słowa Mecenas, i obdarzał dobrodziejstwami niepodłego przyjaciela; zagęścił ten sprawiedliwymi pochwałami dobroczyńcy dzieła swoje: a z obu stron, tak trwała szczerą i tkliwą przyjaźń, iż gdy niebezpiecznie chorował Mecenas, pisał do Augusta za Horacyuszem, iżby o nim tak był pamiętnym, jak gdyby był na miejscu jego. Jakoż po ozdrowieniu Mecenasa ofiarował mu August dostoinny urząd sekretarza, ale go rzadką skromnością nie przyjął. Odmowa nie zraziła Augusta, i tak pisał do Horacyusza. „Używaj względem mnie swobody, jak byś moim był stołownikiem. Wiész, jak pragnąłem, iżbyś był przy mnie, gdyby ci było zdrowie pozwoliło.“ *Sume tibi aliquid juris apud me, tanquam si convictor mihi fueris. Recte enim et non temere feceris, quoniam id usus mihi tecum esse volui, si per valetudinem tuam fieri possit.* Że zaś nie tak często, jak pragnął August,

czynił o nim wzmiankę, tak do niego pisał:  
 „Więdz o tém, iż się na ciebie gniewam,  
 „że w dziełach twoich nie tak często, jakbym  
 „ja chciał, ze mną rozmawiasz. Alboż się  
 „obawiasz tego, iżby ci to nadal nie było  
 „ochyłą, iż ze mną żyłś poufale?“ *Iratum  
 me tibi scito, quod non in plerisque ejus-  
 modi scriptis mecum potissimum loquaris:  
 an vereris, ne apud posteros infame tibi  
 sit, quod videaris familiaris nobis esse?*  
 Nagrodził to zamilczenie Horacyusz przedzi-  
 wnym do cesarza listem.

*Cum tot sustineas et tanta negotia solus.*

Był wzrostu niskiego i otyły, stąd wziął  
 pochop August do żartów w odpowiedzi na  
 jeden list jego: „Przyniosł mi Dyonizy twój  
 „list, za który choć krótki wdzięczen jestem.  
 „Boisz się widzę, żeby twoje pisma nie prze-  
 „nosiły postaci, ale choć ci na wzroście zby-  
 „wa, na okrągłości bynajmniey. Piszże do  
 „mnie obszernie, na wzór brzucha twojego.“  
*Pertulit ad me Dionysius libellum tuum,  
 quem ego ne accusem, brevitatem, quantu-  
 luscunque est, boni consulo. Vereri autem  
 videris, ne majores libelli tui sint, quam  
 ipse es: sed si tibi statura deest, corpuscu-  
 lum non deest. Itaque licebit in sextario-  
 lo scribas, cum circuitus voluminis tui, si-  
 cut est ventriculi tui.*

Mierności, a zatem wiejskiego życia miłośnik, po większej części na wsi je trawił. Umarł lat mając pięćdziesiąt siedem, razem prawie, jak sobie życzył z Mecenasem: z nimże pochowany. Pieśni Horacyusza mamy od Petrycego, Libickiego, a przed trzydziestą laty, od różnych przełożone.

### PIEŚŃ I. DO MECENASA.

MECENASIE krwi królów potomku szlachetny,  
 O ty moja obrono! mój zaszczycie świętany!  
 Są, którzy za wysoką poczytują sławę,  
 Zbierać olimpskim wozem wzruszoną kurzawę:  
 Tych meta, okrążona pędem wartkich osi,  
 I palma, z panów ziemi do bogów podnosi.

Ten lubi, gdy niestały gmin w swoich zapędach,  
 Na najwyższych go w kraju postawi urządach.  
 Ow gdy mu gumna, własne tak napełnią plony,  
 Jak gdyby zasiał żyzne Libii zagony.  
 Ow pługiem przewracając oyczyste ugory,  
 Choćbyś mu Ałtalowe obiecywał zbiory,  
 Nie nakłoni się nigdy, by Cypryjską łodzią  
 Spierał się trwożny z morza gwałtowną powodzią.  
 Nie raz w żegludze srogię doświadczywszy fali,  
 Ostrożny kupiec, na wsi dni swobodne chwali.  
 Wnet do nędzy niezwykły, silne czując wstręty,  
 Morskim strzaskane gwałtem naprawia okręty.  
 Są, którym przy kielichu Massyyskiego wina,  
 Trudom odjęta, słodko upływa godzina:  
 Lub rozciągnawszy członki pod zielonym cieniem,  
 Lub usiadłszy nad wolno płynącym strumieniem.

Tego łechce dźwięk trąby, oboz ciągnie zbroyny,  
I od troskliwych matek przeklimane woyny.

Na wszystkie niepogody nieba wystawiony,  
Biega myśliwiec młodey zapomniawszy żony.  
Czyli sarna od wiernych psów zoczona leci,  
Czy mu kręte Marsyyski rwie odyniec sieci.  
Mnie bluszcz między samemi bogi miejsce daje,  
Godny dar głów uczonych: mnie i chłostne gaje,  
I lekko z Satyrami skacząc Ninfy hoże,  
Stawia w miejscu gdzie motłoch podnieść się nie może:  
Jeżeli tylko Eaterpę, mych pieśni dźwięk poi,  
A Lesbyską mi lutnią Polimnia stroi.  
Gdy zaś, twoim wyrokiem, wsrzód Liryków siędę,  
Wyniosła głową niebios dotykać się będę.

## PIEŚŃ HORACYUSZA.

*O upadku Rzeczypospolitey Rzymskiey z niezgody obywatelów.*

PRZEKŁADANIA X. ANT. WISNIEWSKIEGO.

WOYNĘ domową nasi wpoili w nas starsi!  
Rzym się sam gubi, siła swą upada:  
Którego zgubić bliżcy nie zdołali Marsi,  
Ni woysk groźnego Porseny gromada:  
Którego ni Kapuy, ni Spartaka siła,  
Ni Allobrogów zmienników potęga,  
Ni żwawa dzikich Niemców młodź nie poniżyła,  
Ni Anibala sprosnego przysięga.  
My go niezbożni, sami gubimy! przez nasze  
Kłotnie, Rzym zwierzów staje się łożysko:  
Wnet w nim swe nieprzyjaciel rozpoatrze sałasze,  
I plac ten końskie zabierze igrzysko.



W niedostępnym Romula święte kości grobie,  
 Dumny najezdnik w proch zdepcę swywołnie!..  
 Chcecież ginący wiedzieć, jak radzić o sobie?  
 Co w tém nieszczęściu czynić mamy wspólnie?  
 Naylepiéy, jak Focensy widząc coraz żwawsze  
 W mieście swém kilku gniewy przeciw kilkom,  
 Porzucili z włościami domy swe na zawsze,  
 Zostawiwszy je odyńcom i wilkom.  
 Idźmy stąd, gdzie nas tylko droga zaprowadzi,  
 Albo się z wiatrem na morze puszczamy.  
 Jestże zgoda? cóż nam kto lepszego poradzi?..  
 Nie bawiać, w okręt na szczęście wsiadamy.  
 Lecz daymy sobie słowo, iż nie wrócim wprzódy  
 Do Rzymu, aż kamienie wypłyną  
 Same z głębizny morza: aż Padu wody  
 Uyrzym płynące nad górą Matyną.  
 Aż wysoki Appenin sam w ocean wskoczy:  
 W ścisłéy niezgodne będą monstra spółce,  
 Aż się tygrys z jeleniemi zupełnie zjednoczy,  
 I z gołębiami drapieżne krogółce:  
 Aż w jednéy lwy z owcami chodzić będą trzodzie,  
 Do paszy w morzu aż się koziół wnęci:  
 Nie powracamy póty. Niech się żrą w niezgodzie  
 Ci co zostaną wyrodki przekłęci.  
 Wychodźmy: my przynajmniej, którzy życząc szcze-  
 rze,  
 W lepszy nie mozem Rzymu widzieć porze.  
 Wy, którym cnota w sercu naywiększe przymierze,  
 Wdłuż przez Hetruskie przelatujecie morze.  
 Obszerny nas ocean czeka: tam szczęśliwa  
 Jest dla nas wyspa, żyzne okolice,  
 Gdzie niezorana buyne ziemia daje żniwa,  
 I niesprawione gdaie kwitną winnice.

Pewnie corok oliwne obradzają bory,  
 Z figami rosną po polach cytryny;  
 Miód sam z jodeł się leje: a z wysoka góry  
 Brzmiące strumienie skrapiają równiny.  
 Gdzie sama bydłał mnogość do obor się garnie,  
 Do doju śpieszą krowy, owce, kozy:  
 Bezpieczne od niedźwiedzia, lub wilka owczarnie;  
 Przykra się żadna godzina nie mnoży.  
 Sami doznamy więcęcy, jak przez zawieruchy  
 Siewów wodnisty Eurus nie zagrzeba,  
 Ani zbyt niem wypala ciepłem Auster suchy,  
 Tak ich naywyższy pośmierza Pan nieba.  
 Żaden tam nie zatrzyma brzeg Argów kotwicy:  
 Ani bezwstydna Kolchis nie dopłyne,  
 Z okrętów nie wysiędą zbrojni Sydończycy,  
 Ni Ulissesà lud, w port nie zawinie.  
 Na ludzi moru, żadnėy na bydło zarazy,  
 Nigdy tam nie masz: sąsiad żaden nie wie  
 Co to są nienawiści, podeyscia, urazy,  
 Przeciw drugiemu co zostawać w gniewie.  
 Cnotliwym bóg wyznaczył kray ten! gdy wiek złoty  
 Naprzód w miedziany, potem złość bezbożna  
 Zamieniła w żelazny, który nie zna cnoty:  
 Cnotliwym przeto uniknąć go można.

## PIEŚŃ O ŻYCIU WIEYSKIEM.

### *Przekładania Onufrego Korytyńskiego.*

SZCZĘŚLIWY, od spraw wielkich kto daleki  
 Życie prowadzi, jak za dawne wieki.  
 W oyczystėy wiosce pługiem orze polny  
 Móg, od wszelkiego długu, czynszu wolny.  
 Trąba żołnierska nie budzi go w zorza,  
 Ani się lęka wzburzonego morza.

Nie zna ratnsza, ani w pysznych progi  
 Mocarzów kraju, swojej wznosi nogi.  
 Więc albo wina dojrzałe gałązki  
 Wiążąc do tyczek, płodne czyni związki;  
 Albo w poshyły dolinie przy wodzie,  
 Błakający się przypatruje trzodzie.  
 Lub rznąc szkodliwe wilki nożem, krzepi  
 Drzewka podleysze, gdy w nie zrazy szczepi.  
 Lub poderznięte w ulaeh plastry w beczki  
 Chłędogie składa, lub strzyże owieczki,  
 Albo gdy jesień dojrzałemi w lesie  
 Owocami drzewa wierzch ozdobnie wzniesie,  
 Rwie wesół z szczepów gruszki pożyteczne,  
 Albo z szkarłatem grona w farbie sprzeczne,  
 Na dar Pryapa i Sylwana, boże,  
 Posągi, granic obrońce i stróże.  
 Jeżeli chce spocząć, ma pod starą jodłą  
 Poduszkę z darnia, wygodną, choć podłą.  
 A tu z wysokich brzegów woda spada,  
 Las kwilącemu ptastwu odpowiada.  
 Strumyki żywo szemrzące w potoku  
 Sen drzymiacmu smaczny dają oku.  
 Gdy zaś w zimowéy Jowisz roku części,  
 Powietrze deszczem i śniegiem zagęści,  
 Albo psów mnóstwem dziki zapienione  
 Pędzi w parkany w koło obstawione:  
 Albo na lekkich szoszkach ciągnąc poły,  
 Chciwe ponęty usidla kwiczoły,  
 Albo mu zając lub żóraw przychodzić,  
 Miłym połowem w sidła wpada codzien.  
 Któż w tych rozrywkach, starań, choć je lubi,  
 W poórzódku uciech tych, myśli nie zgubi?  
 Cóż gdy wstydliva i pocziwa żona,  
 Po części w domu pomaga, jak ona

Sabinka w pracy słońcem ogorzała,  
Pracowitego Apulego chwala.  
Poświętnym ogniem suche nięci drzewka,  
W zmordowanego męża przyyście dziewczka.  
A zawarłszy się z bydłem krata z pleci,  
Doi nabrane wymiona dla dzieci.  
I wino z tłoku w tegoroczne kadzie  
Czerpiąc, niekupną strawę przedzeń kładzie.  
Nie tak Lukryńskie ostrygi, lub gdyby  
Miał najprzedniejszy z morza połów ryby,  
Które północnym wiatrem sroga zima,  
Na naszym brzegu zawrócone ima;  
Nie tak mu ptastwo Afrykańskie syte,  
Ani jarzabki w Greckich puszczach bite;  
Jak z oliwnego, które w domu miewa,  
Tłustość obficie sącząca się drzewa.  
Albo szczaw polny, który w łąkach razem  
Rośnie z pomocnym mdłemu zdrowiu szlazem;  
Lub jagnię w święta terminalne rznięte,  
Lub kozłę z zębów wilkowi odjęte.  
Między tą uczta, jak szczęśliwa dola!  
Widzieć napastych owiec pośpiech z pola:  
Jak smogłe woły z pługiem do solwarku,  
Zwrócony lemiesz na mdłym wloką karku!  
Jak gromadnego domu rój czeladzi  
Hurmem się w koło do wieczery sadzi!  
Alfusz lichwiarz o tym słysząc bycie,  
Już już wieśniackie miał przedsięwziąć życie.  
Grosz wszystek zebrał przy końcu, lecz wziętek  
Dał znowu w lichwę w miesiąca początek.

---

*List Horacego do Arysta, w którym zachwala mu życie wiejskie.*

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

MILOŚNIKOWI miasta, my wsi miłośnicy.  
 Życzym zdrowia: i oprócz téj jednéj różnicy.  
 We wszystkim prawie zgodni, bracia doskonałi:  
 To jeden chce, co drugi; toż gani, toż chwali:  
 Stare gołębie lepię z sobą nie jesteście.  
 Lecz gdy ty, jakby w gniaździe, przesiadujesz w mieście,  
 Ja wielbię wsi wesołęj strugi przeźrocyste,  
 I skały mchem zarosłe, i gaje cieniaste:  
 Słowem żyję, króluję, gdy z tém się rozstałem,  
 Co wy płochym pod nieba wznosicie zapalem.  
 Jak zbieg kościelny, kąsków ofiarnych nie jadam  
 Chętnie; nad placki z miodem, chleb prosty przekładam.

Jeśli żywot z naturą chcesz prowadzić zgodny,  
 I naprzód szukasz miejsca na domek wygodny;  
 Gdzież, jeżeli nie na wsi, masz takie mieszkanie?  
 Gdzie łagodniejsze zimy? gdzie chłodne powianie,  
 Tak mile zwalnia przykre psa wściekłego skwary,  
 Lub kiedy we lwie słońce roznosi pożary?  
 Gdzież zazdrość mnię sny mięsza? Czyż mnię się zieleni,  
 Mnię pachnie od Libijskich murawa kamieni?  
 Czyściejszaż w miastach woda, że w ołowiu huczy,  
 Niż co pochyłem płynąc łożem słodko mruczy?  
 Jednak i w pośród kolumn, las widzieć się żąda,  
 I najmiłszy dom, który na pole pogląda.  
 Próżno gwałtem naturę wyprzesz z jęj siedliska,  
 Wróci, zwycięży niesmak, prawa swe odzyska.  
 Kto pomięsza, obłudnym zmyłony pozorem,  
 Ufarbowane runo, z Tyryjskim kolorem,

Nie na tak czułą stratę narażony będzie,  
 Jak co nie zna różnicy, ni w prawdzie, ni w błędzie.  
 Kto żył w szczęściu, zły tego los głębię przeniknie.  
 Z trudnością się oderwie, do czego nawyknął.  
 Chroni się wielkości, można i pod niskim szczytem,  
 Królów i ich przyjaciół szczęsnym przenieść bytem.

Silniejszy jeleni konia z łak wypędział wspólnych :  
 Ten, po długim walczeniu, nie czując sił zdolnych,  
 Wezwał wsparcia człowieka, na wędzidło przystał.  
 Lecz gdy zwycięstwem dumny wrócił, co skorzystał?  
 Wędzidła z pyska, z grzbietu nie pozbył się człeka.  
 Tak kiedy przed ubóstwem kto zbyt ucieka.  
 Traci wolność, ze skarbów skarb najdroższy w świecie.  
 Nieszczęsny! dźwiga pana na schylonym grzbiecie,  
 Wiecznie służy, że przestać nie umiał na małym.  
 Mienie wzięte nierównym do stanu udziałem,  
 Jest jak bót: wielki skręca, mały ciśnie nogi.  
 Kontent co masz, używaj, mój Aryście drogi.  
 Skarc mnie zaraz, jeżeli mnie żądza uniesie;  
 Jeżeli się nie zamknę w mych potrzeb okresie.  
 Pieniądz służy, lub w jarzmo swego pana wprzagnie :  
 Niech on idzie za sznurem, a nie za sznur ciągnie.  
 To piszę w dobrej myśli: do mego wesela,  
 Brakło tylko, żem nie miał z sobą przyjaciela.

#### §. IV.

A F R A N I U S Z.

Żył za czasów Terencyusza, i równie pi-  
 saniem komedyi zatrudniał się; nie z tą je-  
 dnak, jak pierwszy wytwornością. Poważny  
 w dramatach, zachował podobieństwo z Me-

nandrem, stąd ów wyraz Horacyusza w liście do Augusta:

*Dicitur Afrani toga convenisse Menandro.*

L A B E R Y U S Z.

W rycerskim stanie urodzony zabawiał się pisanem komedyy; że zaś przywiódł go do tego naleganiem i prośbą natrętną Juliusz Cezar, iż już w wieku podeszłym będąc wstąpił sam na teatr, i grał sztukę swoją; tak go to obeszło, iż w prologu żal i obelgę wynurzył przed słuchaczami, między któremi znajdował się Juliusz: „Potrzeba, której nagłość wielu, mimo ich chęć, przyniewala, do czego mnie przywiódła, widzicie. Tego którego nic wzruszyć do obelżenia stanu nie mogło; przemożna łagodność zniewoliła: któremu bogowie nic nie odmówili, człowiek ulegać musiał. I tak sześćdziesiątletni obywatel Rzymski do domu swojego trefnym udawaczem powróci. Dniem jedynym nadto żyłem. Losie! i w złém i dobrém nieumiarkowany! pocięż mnie wzniósł, żebyś tém srożej zaprawił do upadku? Czemużem przynajmniej wtenczas nie podał się w widowisko, gdy młodość rzezka do tego mnie sposobila! Teraz starzec wychodzę, i gdy już mnie śmierć nęka, znamię tylko tego, czém byłem, przynoszę.“

*Necessitas, cujus cursus aversi impetum  
 Voluerunt multi effugere, pauci potuerunt,  
 Quo me detrusit pens extremis sensibus?  
 Quem nulla ambitio, nulla unquam largitio,  
 Nullus timor, vis nulla, nulla auctoritas  
 Movere potuit in juventa de statu;  
 Ecce in senecta, ut facile labefecit loco  
 Viri excellentis mente clemente edita,  
 Submissa placide blandiloquens oratio!  
 Etenim ipsi di negare cui nihil potuerunt,  
 Hominem me denegare quis posset pati?  
 Ergo bis tricenis annis actis sine nota,  
 Eques Romanus e lare egressus meo,  
 Domum revertar mimus. Nimirum hoc die  
 Uno plus vixi, mihi quam vivendum fuit.  
 Fortuna immoderata in bono aequae atque in malo,  
 Si tibi erat libitum literarum laudibus  
 Floris cacumen nostrae famae frangere:  
 Cur cum vigebam membris praeviridantibus,  
 Satisfacere populo et tali cum poteram viro,  
 Non flexibilem me concurrasti, ut caperes?  
 Nunc me quo dejicis? quid ad scenam affero!  
 Decorem formae, an dignitatem corporis?  
 Animi virtutem, an vocis jucundae sonum?  
 Ut hederam serpens vires arboreas necat,  
 Ita me vetustas amplexu annorum enecat.  
 Sepulchris similis, nihil nisi nomen retineo.*

Makrobiusz w drugiéy księdze roździale siódmym Saturnaliów, tę nam okoliczność i prolog Laberyusza do wiadomości podał. Tenże dodaje, że chcąc się zemścić obelgi swojéy nad Juliuszem, w uściech sługi od



pana znieważonego te słowa położył: „Rzymianie! tracimy wolność:“

*Porro Romani! libertatem perdimus.*

A w dalszym jeszcze przeciągu ta była przytoczona maxyma: „iż bać się wielu ten „musi, którego się wielu obawia.“

*Necesse est multos timeat, quem multi timent.*

### S Y R U S.

Publiusz Syrus od kraju swego Syryi wzięt przydomek, zbiór maxym jego w rytmach zawarty przełożył J. E. Minasowicz. Pisał komedye, ale i śladu onych nie masz. Jest jego poema o Etnie.

### A S I N I U S P O L L I O N.

Konsul za Augusta Cesarza, wiódł tryumf z Dalmatów zwojowanych. Jego pochwałami zagęścił rytmy swoje Horacyusz. Zaś Wirgiliusz trzecią Sielankę pod jego imieniem wydał, wznosząc nie tylko dzieła, ale i uczone prace jego, osobliwie w rymotworstwie.

*Pollio et ipse facit nova carmina.*

Horacyusz w Satyrze takie o nim daje świadectwo:

*Pollio regum  
Facta canit pede ter percusso.*

Jakoż pisał tragedye. A jak Suidas twierdzi, i dzieje Rzymskie w siedemmastu księgach; umarł w Tuskulum osiemdziesiątletni, w roku panowania Augusta czterdziestym siódmym.

#### ASINIUS GALLUS.

Synem był wyżey wspomnionego. Są niektóre rytarów jego ułamki: Pliniusz wspomina o jego epigrammatach. Był Konsulem za życia oycy i po śmierci Augusta, gdy popadł w niełaskę u Tyberysza, na śmierć od niego wskazany, a jak niektórzy twierdzą, sam ją sobie dobrowolnym głodem przyspieszył.

#### KORNELIUS GALLUS.

Lubo toż samo, co poprzedzający, miał nazwisko, rodem był z miasta Forum-Julii, które teraz zowią Forli. Czwartą księgę Ziemianstwa jemu przypisał Wirgiliusz. W ułamkach Elegii, które się po nim zostały, wdzięk osobliwy, styl i wiérsz gładki, żal wzniecają, iż więcéy pisma jego nie doszło.

#### LUKRECYUSZ.

Z starożytnego i sławnego w Rzymie rodu pochodził. Posłany w młodym wieku do szkół Ateńskich, przejął naukę Epikura, któ-

ra za powrotem, wybornym rytmem obwieścił w księgach o przyrodzeniu. To dzieło z rzeczy bezbożne, wdziękiem i żywością wyrazów zyskało sławę.

W czterdziestym czwartym roku za czasów Augusta sam sobie życie odjął.

*Początek księgi jego takowy.*

Matko Eneadczyków ludziom, bogom wdzięczna,  
 Tobie okrąg słoneczny i droga miesięczna,  
 I Planetów niezmylne obroty się śmieją.  
 Przez ciebie pożądaną zwierz płodu nadzieją  
 Cieszy się. Burze nagłe przez ciebie się ciszą,  
 Pączki kwiatów pękają, liście się kołyszą:  
 I chociaż je chmur tuman zasępia i ściaśnia,  
 Czułe twemu spojrzaniu niebo się wyjaśnia.]

K A T U L L U S.

Werona była jego oyczyzną. W rodzaju pism wdzięcznych i miłosnych, zdaniem powszechném, prawie pierwszeństwo mu się należy, ale go ten zaszczyt zbyt z toru obyczajności zdróżył; wyrazy albowiem nad zamiar wolne: rytmy jednak im bardziej powabne, tém niebezpieczniejszemi stają się, zwłaszcza czytelnikom, których rozmarzona i żywa czułość więcéj wstrzymania, niż wzburzenia potrzebuje.

Zaszczycał się przyjaźnią nayznakomitszych Rzymian, między któremi i Cycero znajdował się.

Rozmaite są w rodzajach swoich rytmy jego: te któremi śmierć brata opłakiwał, zaszczyt mu znamienity, co do Elegii, przynoszą.

Umarł ledwo lat trzydzieści mając, w ówczas właśnie, gdy Cycero z wygnania powracał.

#### T Y B U L L U S.

Urodził się tegoż roku, co i Owidyusz pod konsulatem Hircyusza i Pansy, którzy zwyciężywszy pod Mantuą Antoniusza, tamże polegli. Urodą, bogactwy i słodyczą w obcowaniu znakomity, wielu przyjaciół, zyskał, między któremi był Horacyusz. Ten, sposób myślenia i delikatność gustu tak w nim szacował, iż pod sąd jego poddawał dzieła, a w tymże rytmie ów sławny umieścił wyraz: „Bogowie tobie dali urodę, bogactwa, i dar, „jak ich używać.

*Di tibi formam,*

*Di tibi divitias dederunt, artemque fruendi.*

#### P R O P E R C Y U S Z.

Morawia miasto Umbryi było jego oyczyzną, oycą w proskrypcyi triumwiratu, z rozkazu Antoniusza, utracił. Owidyusz tak o mówi: „Nieraz mi swoje opowiadał rytmy. „Scisłą ze mną złączony przyjaźnią.“

*Saepe suos solitus recitare Propertius ignis.*

*Jure sodalitiis qui mihi junctus erat.*

Młodo umarł, trzy księgi Elegii po sobie zostawił.

M A R C Y A L I S.

Rodem był z Hiszpanii, gdzie w mieście Bilbilis urodził się: z Galbą przybył do Rzymu, i przez lat trzydzieści pięć mieszkając, gdy równego szacunku od Trajana, jako od jego poprzedników nie doznał; wrócił się do swego kraju, i tam w sędziwym wieku życia dokonał. Między listami Pliniusza młodszego znajdują się niektóre do niego: w jednym odjeżdżającemu wspomnienie na drogę posyła, ubolewając nad jego niedostatkiem.

Zostawił po sobie zbiór Epigrammatów: te przełożone po większej części na język Polski przez J. E. Minasowicza: niektóre się kładą.

*Co przyjacielowi dasz, nie zginie.*

Chytry złodziej z szkatuły pieniądze wykradnie,  
 Ogień gmachy oyczyste pożreć może snadnie,  
 U dłużnika przypadnie summa pożyczona,  
 Płonna niwa rzucone nie wróci nasiona.  
 Zalotnica niewierna zdradzi i okradnie.  
 Fala okręt ponurzy i osadzi na duie.  
 Nad los to jest, i żadnym przypadkiem nie zginie;  
 Co dajesz przyjacielom, mieć będziesz jedynie.

*Na Mrówkę w Bursztynie.*

Gdy się tała w wyniosły topoli gęstwinie,  
 W lipkim mrówka subtelna uwiązała bursztynie.  
 I która w życiu była wzgardzoną, ubogą,  
 Śmiercią się swoją stała kosztowną i drogą.

## O TAIDZIE I LEKANII.

Thais ma czarne zęby, Lekania jasne,  
Lekania kupiła, a Thais ma własne.

## DO LELIUSZA.

Więrszów swoich nie dajesz Lelli, szarpiesz moje,  
Albo przestań mnie szarpać, albo wyday twoje.

## L U K A N.

Synowcem był Seneki, mistrza Neronego; sprowadzony od stryja z Hiszpanii do Rzymu, przyzwoite stanowi swojemu wzięwszy wychowanie, tyle z niego zyskał, iż do wielkiéy wziętości, dla niepospolitéy nauki, przyszedł. Przez wzgląd który miał dla Seneki w pierwiastkach panowania Neron, synowca w towarzystwie swoim umieścić; ale chciwy nawet w kunsztach i nauce mieć pierwszeństwo, powziął zazdrość przeciw Lukanowi, gdy się sława napisanéy od niego Farsalii coraz bardziéy wznosić poczęła. Czyli ten był pozór zemsty jego, czyli też za to, iż wszedł w spisek przeciw Neronowi, wskazany na śmierć, gdy mu żyły przerznęto, niewzruszonym umysłem, jak wieść niesie, stosowne do okoliczności, w której się znajdował, rytmu swoje powtarzając, w trzydziestym roku wieku swego życia dokonał.

Dzieło jego najznaczniejsze, opis wojny domowéy między Cezarem a Pompejuszem;

od miejsca, gdzie się ta wojna zakończyła, Farsalii dał mu nazwisko. Trzy tylko pierwsze księgi dokonał i poprawił, reszta w niedostateczności została. Jak jest wieść, pisał tragedią Medei, którą wielce szacowano, ale wiadomości późniejszych czasów nie doszła. Inne dzieła jego równie niedoszłe: księgi zapust Saturnalia, o pożarze Troi, Sialanki, Bayki i listy rozmaite.

Pierwsza edycja Lukana w Polsce wyszła na świat w Krakowie, przez Benedykta z Koźmina, z drukarni Macieja Scharfemberga roku 1533.

Dwa razy na Polski język przetłóżona była Farsalia, przez Stanisława Chrościńskiego, i przez Alana Bardzińskiego zakonu Ś. Dominika.

*Zazdrość między Pompejuszem i Cezarem. —  
Obraz obudwu wodzów. — Przyczyny wojny domowój z Lukana.*

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

NIEZGODNA trwała w krótkich przeciągu lat zgoda,  
I nie w smak była wodzom pokoju swoboda,  
Krassus wojnę wstrzymywał. Jak szczupła cieśnina,  
Która grożące sobie dwa morza rościna,  
Gdyby się rozerwała, w siluicy swój zaporze,  
Wnet Jońskie z Egejskim tłułoby się morze;  
Tak gdy Krassus, co srogi był wojny przewłoka,  
Zgiął, i zboczył Karry łacińską posoka,

Wybuchnął z zajadłością swoją Rzym zażarty.  
Więcýście, niż mniemacie, dokazały Party,  
Zabrawszy zwyciężonym Rzymianom sztandary:  
Wznieciliście w nich woyny domowéy pożary.  
Dzieli się mieczem państwo, a los, który w rządy  
Przemożnego dał ludu, i morza i lądy,  
I świat cały ogarnął, dwóch objąć nie może.  
Julia zmarła, męża opuściwszy łożę,  
Złączonéy krwi poniosła związki do Ereba.  
Lecz gdyby ci chwil dłuższych pozwoliły nieba;  
Tys jedna jeszcze mogła wstrzymać od oręża,  
Zajadłego z téy strony oycy, z tamtéy męża,  
Wytrąciwszy żelazo, zbrojne sprzedaż prawicę,  
Jak z świekry sprzęgły zięciów Sabińskie dziewice.  
Z tobą zniknęła ufność: wolne boju wrota,  
Chciwa pierwszeństwa bodźcem dla obudwu cnota.  
Ty, ażeby przy nowych stare laury twoje,  
I przy Gaulach, stłumione nie zgasły rozboje,  
Obawiasz się Pompeju: a ty bojem długim  
I ciągłym wzniesion szczęściem, nie możesz być drugim  
Cezar wyższego nie chce, Pompéy z równym siedzieć  
Kto słuszniéy przywdział zbroję? niepodobna wiedzieć:  
Wielkich obiedwie strony mają sędziów na to:  
Zwycięzkiéy sprzyja niebo, zwyciężonéy Kato.

Nierówni się spotkali, i wiekiem i stanem.  
Jeden laty schylony, już i byđ hetmanem  
W długim odwykł pokoju: chciwy próżnéy sławy,  
Pospółstwu sypał dary, tworzył mu zabawy,  
Cały ulegający, dla gminnego wiatru,  
Podobał sobie w klaskach swojego teatru.  
Nie krzepi sił, zbyt w dawne ufny powodzenia,  
I cień w nim tylko stoi wielkiego imienia.  
Tak dąb wyniosły w polu, który dawno wzięte,  
Dźwiga łupy narodów, wodzów dary święte,



Choć ciężarem, nie silnym trzyma się korzeniem,  
 Nagi w gałąź, ode pnia małym darzy cieniem,  
 Choć go pierwszy wiatr zwali, z ogromnym hałasem,  
 Chociaż wkoło kwitnącym otoczony lasem;  
 Samemu jednak tylko naród cześć oddawa.  
 W Cezarze zaś nie sama była wodza sława,  
 Lecz umysł, nie cierpiący na chwilę pokoju,  
 A ten tylko wstyd jeden, nie zwyciężyć w boju.  
 Bystry, gdzie gniew go niesie, lub nadzieja wzywa,  
 Spiesz z zapalem, leci, żelazo porywa,  
 Jednym szczęściem, a drugie szczęście się dobijs,  
 Wznosi lot wyżcy, widząc, że mu niebo sprzyja,  
 Cokolwiek na przeszkodzie, śmiałym kruszy łomem,  
 I kontent, drogę sobie otwiera pogromem.  
 Tak z powietrza łoskotem, a z przestraczem świata,  
 Wiatrem wyparty piorun, z obłoku wylata,  
 Ukośnym rażąc błyskiem, lud zdumiały trwoży,  
 I zajadły, na własne świątynie się sroży,  
 Padając i wracając, niecofuięty z drogi,  
 Wszystko wali, i zbiera rozpierzchłe załogi.

Te wodzom, lecz publiczne do wojny powody,  
 Występki, które gubią przemożne narody.  
 Gdy Rzym podbite świata spanoszyły kraje,  
 A przy szczęściu zniknęły dawne obyczaje,  
 Wstał zbytek, z łupów wziętych na nieprzyjaciółach:  
 Nie masz miary, w naczyniach, w pomieszkaniach, w stołach,  
 W szaty, które za ledwo kobietom przystoją,  
 Straciwszy wstyd i cnotę, mężczyźni się stroją.  
 Już nikt płodnego w męzów, ubóstwa nie lubi,  
 A tego chciwie szuka, co narody gubi.  
 Skupują grunta nowe, a mierne zagony,  
 Które kopał lemieszem Kamillus wstawiony,  
 I które Kuryuszów grzebały motyki,  
 Zbyt rozolagnione, obce widzą osadniki:

Już ten lud, nie znał ceny pokoju i zgody,  
 Ni w ciszy broni, drogię używał swobody:  
 A stąd obfite sporów i niesnasek źródło,  
 Za nic zbrodnie, do których ubóstwo przywiodło:  
 Stąd żelazem szukana, niegodziwa sława,  
 Więcący móżdż nad oyczyznę; stąd gwałt mierzy prawa,  
 Stąd wyciskane mocą pospółstwa uchwały,  
 Stąd konsule z trybuny, gwałcą trybunały,  
 Stąd, porywane złotem pęki i topory,  
 Zepsuty lud, swojemi frymarczy honory.  
 Stąd ambit, zgubne krajom rodzący bezprawia,  
 Coroczne, na przedayném polu, walki wznawia:  
 Stąd brzydka lichwa, korzyść w zdzierstwach nieprzystoyna,  
 Wiara zgaśła, i wielu pożyteczna woyna.

## §. V.

## J U W E N A L I S.

W królestwie Neapolitańskim dotąd trwające miasto Akwino, oyczyzną było Juwenalisa. Pisarz ten Satyr, wszystkich innych w zwięzłości i wytworze przewyższył. Kwintilian współczesnik, pisząc o tego rodzaju rymotworcach, stosowny do żyjącego naówczas wyraz w dziele swoim umieścił: „Są i te, raz w tym rodzaju znakomici, i o których, w czasie potomność nie zapomni.“ *Sunt clari hodieque, et qui olim nominabuntur.*

Powstał ten żarliwy obyczajów strażnik i obrońca przeciw komedyantowi Parysowi, u-

lubionemu od Domicyana, temi wyrazy:  
 „Daje on nagrody wojenne, zdobi zaszczyty  
 „rycerskiego stanu pochlebców sześciomiesię-  
 „cznych; czego się nie wazą znakomici, lada  
 „trefniś to daje:“

*Ille et militiae multis largitur honorem,  
 Semestri vatum digitos circumligat auro,  
 Quod non dant proceres, dabit histrio.*

Nie zapomniał trefniś zazartowania i w tém litościwszy nad faworyty pańskie, zamiast wyzucia ze wszystkiego; pod pozorem niby nagrody, uczynił nieostrożnego poprawiacza strażnikiem granic Egiptu. Bawił tam poniewolnie, jak się z pism jego wydaje, aż do czasów Adryana Cesarza.

Szesnaście Satyr pozostałych sławę jego trwałę utrzymują.

#### P E R S Y U S Z.

Aulus Persyusz w Wolaterrach mieście Toskanii, z dostatnich rodziców spółdzony, kwitnął za czasów Klaudyusza i Nerona. W oyczyźnie wziął pierwsze do wieku swego stośowne ćwiczenia i nauki: miał mistrzów w Grammatyce Palemona, w Krasomóstwie Wirginiusza, Filozofii zaś już będąc w Rzymie uczył się pod Anneuszem Kornutem, do którego ściśle od owego czasu powziął przywiązanie, i to dokładnie w rytmach swoich

obwieścił. Zaszczycił się, jak sam o sobie mówi, najznamienitszych wówczas mężów przyjaźnią, między którymi znajdowali się Lukan, i ów sławny cnotą i obywatelstwem Petus Trasea. W kwiecie młodości, mając tylko lat dwadzieścia osiem życia dokonał. Ostatniem rozrządzeniem znaczną kwotę pieniędzy i bibliotekę swoją Kornutowi zapisał: ten księgi wzięwszy, pieniędzy nie przyjął.

Sześć tylko Satyr po nim zostało: te wierszem Polskim przełożył Marcin Słonkiewicz Akademii Krakowskiej profesor. Wyšlo dzieło jego w Krakowie z drukarni Krysztofa Szedla w roku 1651.

*Aula Persyusza Flakka Satyry pierwszy początek, przełożenia Marcina Słonkowicza.*

*O curas hominum! o quantum est in rebus inane.*

O troski! o próżności ludzkie oczywiste!  
 Któż to przeczyta? — Do mnie mówisz? — Nikt zaiste  
 Może dwóch, albo żaden. Wstyd i bieda — czemu?  
 Niezrównań Labeonom i Polidantemu.  
 Jeżeli Rzym có poniża. — Fraszki jeżeli z błędem,  
 Nie dbaj i nie nos się czczydzi wzięłości względem:  
 Nic nie czyn, miara niechay z granic nie wychodzi,  
 Bo któż w Rzymie, — by się rzec godziło — lecz godzi.  
 Gdy się starym przypatrzył i młodych postawie,  
 Któż czego wart? wybaczcie — ale żaden prawie.

## PETRONIUSZ

Żył za czasów Klaudyusza i Nerona, a jak twierdzi Sydoniusz Apollinarius, w bliskości Marsylii był urodzony: w rozkoszach zatopiony z gustem jednak i największą wytwornością, zyskał niepospolite względy u Nerona, które do tego stopnia nakoniec przyszły, iż nic bez jego wiedzy i ułożenia ten zniewieszczył rozkosznik w biesiadach i krotofilach czynić nie śmiał. Ze jednak okrucieństwo i zbrodnie Nerona zgodzić się z łagodnością sposobu myślenia i postępowania Petroniusza nie mogły, a okazane względy wzbudziły zazdrość Tygellina; udany jakoby wszedł w spisek przeciw tyranowi, dobrowolną śmiercią wyrok uprzedził.

Tacyt w dziejach swoich tak o nim mówi: „Byłto, prawi, rozkosznik, który dzień „na spoczynek obracał, noc trawił na pracy „i biesiadach: nie uchodził jednak za gnuśnego i marnotrawcę, ale w wytworności „zbytku równego sobie nie miał. Uymował „serca miłą niby od niechcienia jakąś u „przeymością i słodyczą, tak mówienia jako „i postępowania. Gdy był prokonsulem i „rządził Bitynią, pokazał się bydź zdatnym „do najwazniejszych sprawowania urzędów: „skonczywszy działania urzędowe, wrócił

„się do rozkoszy i biesiad, i stał się w téj  
„mierze Nerona wyrokiem; nic on bowiem  
„bez jego wiedzy nie poczynał. Stąd niena-  
„wiść Tygellina, iż go w przemyśle i wy-  
„kwintności przechodził.“ *Illi dies per som-  
num, nox officiis et oblectamentis vitae  
transigebatur; utque alios industria, ita  
hunc ignavia ad famam protulerat, habebaturque non ganeo et profligator, ut plerique sua haurientium, sed erudito luxu.*  
*Ac dicta factaque ejus quanto solutiora, et quandam sui negligentiam praeferebant, tanto gratius, in speciem simplicitatis, accipiebantur. Proconsul tamen Bithyniae et mox consul vigentem se ac parem negotiis ostendit; deinde revolutus ad vitia, seu vitiorum imitationem, inter paucos familiarium Neroni adsumptus est, elegantiae arbiter, dum nihil amaenum et molle adfluentia putat, nisi quod ei Petronius approbavisset. Unde invidia Tigellini, quasi aduersus aemulum, et scientia voluptatum potiozem. Tacitus Annal. lib. 16 cap. 18.*

Została się po nim Satyra, albo raczyéj reszty wielu Satyr złączone razem, pisane prozą i wierszem; jestto jedna z rodzaju tych, które Menippeami, dla wielu rozmaitych rzeczy połączonych w jednémże piśmie,

nazywają, i której pierwszy przykład dał dawny pisarz Rzymski Warron. Dzieło Petroniusza niby romans, a w nim, jak mniemają niektórzy, opisanie zbytków i zdrożności samegoż Nerona, którego Petroniusz był, albo raczej jak wielu twierdzą, i sam Tacyt przyświadcza, musiał być świadkiem i uczestnikiem.

W zebraniu rytmów J. E. Minasowicza znajdują się z Satyry Petroniusza niektóre kawałki tłumaczone.

#### O W I D Y U S Z.

Sulmona Włoskie miasto było jego ojczyzną, rod zacny, a majątni rodzice dali mu sposobność do nabycia, za sprawą najeelniejszych mistrzów, tych wszystkich wiadomości, które do sprawowania dostojenstw były potrzebne; tyle więc w naukach i krasomóstwie postąpił, iż u sądu stawał z chwałą, i posiadając urzędy szacunek zyskał. Przewyciężyła jednak zysku i ambicyi względy, miłość nauk, a zatém dogodnego im spoczynku. Nie mógł się oprzeć wrodzonej a porywczej skłonności ku rymotworstwu; do którego jak wieść niesie, taką od niemowlęctwa miał ochotę i sposobność, iż mimo zakaz i groźby, płynęły z ust jego więrsze: i

chcąc przebłagać starszych, gdy obiecywał, iż wiérszy składać nie będzie, też samą obietnicę nie chcąc wiérszem wyraził. Dostatni, w porze wieku, urodziwy, w naywiększém zostając wziętości, obraził Augusta, i na wygnanie do miasta Tomes, nad morzem czarnem leżącego, skazanym został.

Daje poznać, i zostawia ku domysleniu przyczynę nieszczęścia swojego, gdy mówi: iż nadto widział, a może tai, iż: co widział, objawił. Starał się wszystkiemi sposobami ubłagać zagniewanego monarchę, ale te, choć częstokroć podłe, skutku żadnego nie przyniosły, nie tylko za Augusta, ale i pod następcą jego Tyberyuszem, w którego panowania roku czwartym, mając lat sześćdziesiąt, życia dokonał. Był na wygnaniu lat dziesięć. Rozmaite są zdania o miejscu, gdzie życia dokonał, i gdzie był pochowany. Za życia wyraził żądanie, iżby zwłoki jego do oyczyzny przeniesione były, i złożone z takowym napisem:

*Hic ego qui jaceo, tenerorum lusor amorum,  
Ingenio perit Naxo poeta meo.*

*At tibi, qui transis ne sit grave, quisquis amasti,  
Dicere: Nasonis molliter ossa cubent.*

Dzieła jego są: Fastorum, to jest rozmiar rocznych czasów, jak sam na wstępie wyraża:



*Tempora cum causis Latium digesta per annum,  
Lapsaque sub terras ortaque signa, canam.*

Podzielone jest na pieśni, albo części sześćiorakie. *Tristium*, albo narzekan ksiąg pięć. Listów z wygnania ksiąg cztery.

Przemian albo *Metamorphoseos*, ksiąg piętnaście. To dzieło naywięcý mu zalety przynosi; jakoż przy dokończeniu na chlubny zdobył się wyraz: „Dokonałem dzieła, „którego ani bogów zapalczywość, ani ogień, „ani żelazo i sam czas nie pokona.

*Jamque opus exegi, quod nec Jovis ira, nec ignes,  
Nec poterit ferrum, nec edux abolere vetustas.*

Te księgi Przemian na Polski język przełożyli Waleryan Otwinowski i Zebrowski.

*Heroides* albo listy *Heroin* Greckich: jest ich dwadzieścia jeden przełożone wierszem od Chrościńskiego.

Elegie miłosne na trzy części podzielone: o kunszcie kochania ksiąg trzy. *Remedia Amoris*, albo ostrzeżenia przeciw kochaniu księga.

### *Ksiąg przemian Owidyuszowych początek.*

*Tłumaczenie Waleryana Otwinowskiego.*

Przed morzem i przed ziemią, i przedtém niż było Niebo, co potém sobą wszystko obtoczyło, Jedwa postać na świecie była przyrodzenia, Mięszaniną ją zwano: tak bez ułożenia

Wielkość stała nikczemną, nic prawie innego  
 Niemając w sobie, oprócz ciężaru grubego,  
 A niezgodnych początków w jedno zgromadzonych  
 Rzeczy, jeszcze niedobrze z sobą połączonych.  
 Nigdy jeszcze światłością swoją nie służyło  
 Słońce, ani zięzycą rosnącego było  
 Widać, gdy nowe rogi wznosi i odmładza:  
 Ni ziemia na powietrzu, które ją obchadza,  
 Wisiała ciężarami odważona swemi.  
 Ani po długich brzegach ziemi wilgotnemi  
 Odnogami głębokie morze się szerzyło;  
 Gdzie ziemia tam i morze i powietrze było.  
 Zaczem ziemia niestała, woda nie pływała,  
 Ani powietrza światłość żadną oświecała.  
 Nic w niczem swego kształtu własnego nie miało,  
 Owszem jedno drugiemu na wspót nawadzało.  
 Bowiem walczyły rzeczy zimne z gorącemi,  
 W jedney kupie, wilgotne walczyły z suchami,  
 Z twardemi miękkie, lekkie z temi co ciężaly.  
 Aż bóg przez rozządzenie ów spór długotrwały  
 Rozjął, kiedy uczynił wydział między niemi,  
 I kazał się odłączyć niebiosom od ziemi.

## §. VI.

SILIVS ITALICVS.

W podeszłym już wieku przedsięwziął i  
 dokonał obszernego dzieła drugiéy wojny  
 Punickiéy. Rymotworca ten za czasów Do-  
 micjana, Nerwy i Trajana najwyższe dostoy-  
 ności piastując, konsulatem nakoniec był za-  
 szczycony. Czyniąc wzmiankę w rytmach  
 swoich o wojnie Sarmatów, oznacza, iż by-

ty pisane za czasów Domicjana. Pliniusz młodszy w jednym liście wspomina, iż ten pierwszy z Rzymian naśladowca Wirgiliusza, kupiwszy miejsce, gdzie był grób jego, jak do świątynicy tam uczęszczał.

Marcyalis wielbiciel wspomina o dziele jego.

*Perpetui nunquam moritura volumina Sili  
Qui legis, ut Latia carmina digna toga.*

Tegoż w jedynastéy księdze pięćdziesiąte Epigramma obwieszcza, jako zaniedbane zwłoki Marona gdy u właściciela ubogiego były w dzierzeniu, Sylius ich nabył, i oddał cześć winną podobnemu sobie.

*Jam prope desertos cineres et sancta Maronis  
Nomina, qui coleret pauper et unus erat.  
Silius optatae succurrere censuit umbras,  
Silius et vatem non minor ipse colit.*

Zaginione jego poema wynalazł w czasie zboru Konstancyńskiego Poggiusz Florentczyk, w klasztorze Benedyktynów Ś. Galla. Zawiera w sobie ksiąg, albo raczéy pieśni siedemnaście.

#### S T A C Y U S Z.

P. Statius Papinianus w tymże czasie żył, co Syliusz, pod cesarzem Domicjanem, i w wielkiém osobliwie dla łatwości pisania, był u niego poważeniu.

Dwa są poemata jego heroiczne: Thebaida w dwunastu częściach. — Achilleida ma ich tylko dwie, ponieważ śmierć przeszkodziła dokonać, co był przedsięwziął. Są inne jeszcze jego rytmy razem zebrane w pięciu księgach.

Jak były szacowane w Rzymie pisma jego, oznacza to Juwenalis w Satyrze trzeciéj. „Nacisk wielki jest zawsze na czytanie miéj „Thebaidy, która Rzym rozwesela, wzrusza „umysły i z niewymówną rozkoszą słuchaną „bywa.“

*Curritur ad vocem jucundam et carmen amicae  
Thebaidos, laetam fecit cum Statius urbem.  
Promisitque diem: tanta dulcedine captos  
Adficit ille animos, tantaque libidine vulgi  
Auditur.*

Następne wiérsze dają poznać, jako mimo sławę swoją Stacyusz tak był ubogim, iż złożone od siebie dramata, żeby miał czem żyć, przedawać musiał.

*Sed cum fregit subsellia versu  
Esurit, intactam Paridi nisi vendat Agavem.*

#### VALERIUS FLACCUS.

Urodził się w Secyi mieście Kampanii, teraz w królestwie Neapolitańskiem, w Padwie wiek strawił, żył za czasów Domicyana Cesarza.

Poema jego o Argonautach przez śmierć zaszła niedokończona na ośm części podzielone jest. Kwintyliani prawy rzeczy szacownik, daje mu zaletę, mówiąc: Wieleśmy niedawnemi czasy stracili, przez śmierć Waleryusza: *Multum in Valerio Flacco nuper amisimus.*

Jest do niego Epigramma Marcyalisa, gdzie mu rymotwórstwo, ile niezyskowne odradza. „Odłóż, mówi on, na stronę sióstr przyjacielskich śpiewania, żadna ci z nich pieniędzy nie dogodzi. Oprócz wody, wieńców i lutni, nic tam więcéy nie znajdziesz.“

*Pierios differ cantusque chorosque sororum,  
Aes dabit ex istis nulla puella tibi,  
Praeter aquas Helicon, et sarta lyrasque deorum  
Nil habet, et magnum semper inane sophos.*

## NEMESIANUS.

M. Aurelius Olimpius Nemesyanus, jak twierdzą niektórzy pisarze, był rodem z Kartaginy, żył za czasów Karyna cesarza, to jest roku 284. Pisał poema o polowaniu, to w częściach doszło, ofiarowane Numeryanowi synowi Karyna. Są także jego sielanki.

## KALPURNIUS.

Równie jak i pierwszy kwitnął pod Karem, Karynem i Numeryanem cesarzami:

oyczyzną jego była Sycylia, napisał siedem sielanek i ofiarował dzieło swoje Nemesyanowi, równie w tym rodzaju piszącemu rytmy; obudwóch jednak dzieła nie mając w sobie wielkiéy zalety, oznaczają czas, w którym były pisane.

## S U L P I C Y A.

Téy jednéy z matron Rzymskich doszły niektóre pisma wieków naszych. Opisała między innemi wygnanie Filozofów z Rzymu za Domicyana cesarza. Za wielką, szkodę poczytać powinniśmy, iż nie mamy tych wiérszy, które do męża pisała, o przywiązaniu, wstrzemięźliwości i wierności stanu małżeńskiego. Uczuł szacunek dzieła tego współczesny Marcyalis mówiąc: „Którakolwiek z „niewiast mężowi się tylko podobać pragnie, „niech czyta Sulpicyą: małżonkowie, którzy „żonom tylko żądają bydz miłemi, niech „czytają Sulpicyą. Skromniejszą i wdzięczną „byłabyś Safo, gdybyś ją miała towarzyszką, „lub mistrzynią.“

*Omnes Sulpitiam legant puellas,  
Uni quae cupiunt viro placere.  
Omnes Sulpitiam legant mariti,  
Uni qui cupiunt placere nuptas.  
Hac condiscipula, vel hac magistra  
Esses doctior et pudica Sapho.*

## S E N E K A.

Z dziesięciu tragedyy, które imię Seneki na sobie noszą, najlepsze są sławnego Filozofa mistrza Nerona, między innymi zaś Medea według świadectwa Kwintyliana. Oktawia, jak się z samego textu pokazuje, po śmierci nie tylko Seneki, ale i Nerona napisaną była. Inne albo innego Seneki z tejże familii, lub innych pisarzy dzieła w tę liczbę weszły. Cokolwiek bądź, zbiór ten szacowny, ile że jedyny, stawia nam przykład tragedyy Rzymskich. Dziesięć ich jest ogólnie. Z tych Medeą, Edipa, Troadę, Hippolita przypisują Senece, mistrzowi Nerona. Inne inszery ręki mają być dziełem. Wszystek ten zbiór pod imieniem Seneki ułożony, przetłumaczył, i do druku podał Alan Bardziński zakonu kaznodziejskiego.

*Z Medei aktu pierwszego scena pierwsza.*

## M E D E A.

Bóstwo ślubne Lucypò, łoża małżeńskiego  
 Strażniczko, coś Tyfisa żeglarza pierwszego  
 Naczyła po morzu okrętem stérować;  
 I ty co raczysz w morzu głębokiém panować,  
 I ty Fcbie, który dzień na dwa dzielisz światy,  
 I ty co tajnym modłom dodajesz poświaty,

Trójgłowiſta Hekatè, i na które bogi  
 Przyſiał Jazon, Medea teraz podczas trwogi  
 Wzywa was. Wy otchłaniaie ciemne wiczący mary,  
 Przeciwnie niebu mocy! bezbożne poczwary,  
 Królu państw zaciemnionych i ponurych kształtem,  
 Pani z wstrętem rządząca i porwana gwałtem,  
 Przybądźcie wy mścicielki bezprawia Furye,  
 Którym się wąż po włosach rozkudłanych wije,  
 Bierzcie smolną pochodnię w ręce zakrwawioną,  
 Przyyďte, i do łożnicy zdradney wprowadzone,  
 Przynieście śmierć małżonce męża mego nowy,  
 Tęściowi i rodzinie całej Kreontowey.  
 Na męża cokolwiek złe tylko, niech się toczy,  
 Niech żyje, niech po miastach cudzych się powłoczy.  
 Zamierzły tułacz, wygnaniec z domu pełen trwogi,  
 Niech mnie pragnie, a nędzarz cudze ściera progi.

## F E D R U S.

Lubo pozostałe bayki jego, wiſną mu ziednały sławę, o życia jednak okolicznościach żaden z następných pisarzów wzmianki nie uczynił; z samych jednakże dzieł jego niektóre powziąć można. A naprzód, iż się urodził w Tracyi na gorze Pieryyskiéy, uroczystemi Muz obrządki sławney, sami przyſwiadcza: „Na szczycie gór Pieryyskich, Muz uroczystością zalęconych, i gdzie Jowisza „cześć trwa statecznie powziętem życie.“

*Ego quem Pierio mater enixa est iugo,  
 In quo tonanti sancta Memnosinè Jovi,  
 Fascundè novis artium peperit choros.*



W stanie niewolniczym zostawał, i od Augusta cesarza wyzwolonym był. Pisał za Tyberyusza, równie jak i pod Augustem; o czasach niewoli, czyni wzmiankę, i oraz pochóp objaśnienia prawdy baykami, aby uszedł potwarzy i prześladowania.

*Servitus obnoxia,*

*Quia quas volebat, non audebat dicere,  
Affectus proprios in fabellas transtulit,  
Calumniamque fictis elusit jocis.*

Nie nadał mu się jednak i ten sposób: na srogiego ministra Tyberyuszowego Sejana dosyć jasnie narzeka, iż nieszczęścia jego był przyczyną:

*Quodsi accusator alius Sejano foret;  
Si testis alius, iudex alius denique;  
Dignum faterer esse me tantis malis,  
Nec his dolorem delinirem remediis.*

Bayki Fedra po większój części Ezopowe, jak sam na wstępie obwieszcza:

*Aesopus auctor quam materiam reperit,  
Hanc ego polivi versibus senariis.*

Ale wiele jest jego wynalazku; podzielone są na pięć części. Pierwsza bayka następująca:

#### WILK I BARAN.

Pragnieniem przymuszeni, raz do jednéj strugi  
Pierwszy wilk pić był przyszedł, a baranek drugi  
Stanął po nim. — Wilk: poco ty mi macias wodę?  
Baranek: do mnie płynię. — Wilk, ja ci to dewiodę,

Ześ przed sześciami miesiący: — Mam tylko półczwarta.  
Wilk: może; ale matka na wilki zażarta.

I zjadł go. — Kiedy przemoc do nieczoty zaydzie,  
Grzech się uświątobliwi, i przyczyna znaydzie.

Fedra bayki przełożył J. E. Minasowicz.

## §. VII.

K L A U D Y A N.

Żył za czasów Teodozyusza, Honoryusza i Arkadyusza synów jego: rodem był z Egiptu, jak daje poznać w rytmach, gdy Nil rzekę, swoją nazywa:

*Et nostro cognite Nilo.*

Twierdzą niektórzy, iż był Chrześciani-  
nem, co się zdają przyświadczać pisma jego:  
ale Augustyn święty w księdze *de civitate  
Dei* wyraźnie mówi, iż był w bałwochwal-  
stwie. Z woli Arkadyusza i Honoryusza ce-  
sarzów, posąg, w Rzymie miał postawiony.

Dzieła jego prawie wszystkie są zachowa-  
ne. Poema o porwaniu Prozerpiny przełożył  
Ustrzycki proboszcz kat. Przemyski, wstęp  
takowy:

Podziemnego tyrana cugi, i piekielnym  
Dzień zaćmiony pojazdem, z głębokięj weselnym  
Hymeneęm Junony, przy wierszowym tradzie,  
Głoszę światu. Precz świeccy ustępnycie ludzie,  
Już wzburzone bogowi Parnaskiemu niebem  
Stawszy się, tchną przejęte pieraj moje Febem.

Widzę, a poświęcone trzęsą się wzruszonym  
 Fundamentem ołtarze, ogniem zapalonym  
 Świadczą o przyysciu boga. Nagły z bezdennego  
 Łona ziemi powstaje szum. Tu Cekropskiego  
 Duchy gmachu z kościołem wewnątrzny rozwala  
 Łoskot: tu święte ognie Eleuzys zapala.  
 Skrzeczą Tryptolemowi, i cugłem kark spięty  
 W górę smocy podnoszą, słysząc wiersz zaczęty  
 Wschodzi znakiem z daleka Hekate troistym,  
 I Bachus, który bluszczem otoczou wieńczystym,  
 Perskie z szyje lamparta zwiesiwazy pazury,  
 Pijany Meońskiemii krok wspiera kostury.

Między Epigrammatami Klaudyana znajdują się następujące.

*O mieszkańcu Werony bliskim, który nigdy  
 w tém mieście nie postał.*

Szczęśliwy! kto w oyczystey wiek swój strawił włości!  
 Dom co go dzieckiem widział, widzi go w starości:  
 Długim wieku przeciągiem, gdy się w nim zagnieździł,  
 Na tym się wspiera kiju, na którym był jeździł.  
 Po teyże saméy ziemi, gdzie się czełgał z młodu,  
 Stawia krok nieleniwy ścieżatego chodu:  
 I gdy go do włoczęgi chciwość nieprzywiodła,  
 Z tego, gdzie młody czerpał, pije starzec źrzodła.  
 Nie bał się morza kupcząc, w bitwach nie bał woyny,  
 Ani ratusza pieniacz, na swoim spokojny.  
 Wolen musu, nad własność kiedy nic nie żądał,  
 Na niebios miły widok spokojnie poglądał.  
 Nie liczył wieku swego panujących laty,  
 Jesień znaczył owocem, czas wiosenny, kwiaty.  
 Czy chwila czas zasępia, czyli go weseli,  
 On na roli dzień ciągle pracą swoją dzieli.

Jawor, który miłego spoczynku nadarzał,  
 Z nim się razem podnosił, z nim razem zestarzał.  
 Gdy w cieniu jego siedzi blisko położona,  
 Krainą nieznaną dla niego Werona,  
 A jezioro Beneka, jak czerwone morze:  
 Chociaż zostaje w wieku sędziwego porze,  
 Choć widzi syny, wnuki, wnuków swoich dzieci,  
 Jędrnej twarzy zgrzybiałość zmarszczkami nie szpeci.  
 Niech, kto chce, świat obiega, cóż biegiem wystużył?  
 Więcety prawda obaczył, lecz ten lepięty uszył.

A U Z O N I U S Z.

Francya szczyci się bydź jego oycyzną:  
 urodził się Anzoniusz w Bordegali (*Bordeaux*)  
 z młodego wieku nauk się chwycił, i wielki  
 w nich postępek uczynił. Ucząc tamże Kra-  
 somowstwa tak się wstawił, iż go cesarz Wa-  
 lentynian do siebie wezwał, i Gracyana syna  
 w ćwiczenie oddał. Wdzięczen był mistrzo-  
 wi uczeń, gdy wstąpiwszy na tron uczcił go  
 konsulatem, a na ówczas sprawdził się wyraz  
 Juwenalisa: „gdy się tak losowi spodoba, z  
 „retora zostaniesz konsulem.“

*Si fortuna valet, fies de Rhetore Consul.*

Po nastąpionéy gwałtownéy śmierci Gra-  
 cyana, dwór porzucił, i w oycyznie życia  
 dokonał.

Epigrammata naywiększą mu przyniosły sła-  
 wę; pisał wiele innych rytmów, między in-

nemi dawnych bohaterów i ludzi uczonych, znamienicie mistrzów swoich, przyjaciół i powinowatych pochwały. J. E. Minasowicz niektóre przełożył.

### *O swoich rytmach.*

W naszych wierszach są fraszki i poważne rzeczy,  
I Stoik i Epikur rzecz swoją udaje:  
Byłem wzór obyczajów dawnych miał na pieczy,  
Niech skromna Muza w wolnych żartach nie ustaje.

### *Echo do Malarza.*

Po co darmo, malarzu, chcesz mnie odmalować?  
I w nieznana boginią oczyma wpatrować?  
Córka jestem języka, powietrza; o uszy  
Głos się mój czyzy odbija, nie mam ciała, duszy.  
Ostatki słów ginących cofając od końca,  
Cudze słowa swojemi ścigam na wzór gońca.  
W uszach ja waznych pieszczką, w nich się zwykłam chować,  
Chcesz mnie szdziałac podobną, chćcięć dźwięk odmalować.

### S. PAULIN.

Paulin święty biskup Nolański, uczniem był Auzoniusza, i wiele był w rymotworstwie postąpił, ale gdy stan odmienił, a przestał dawnym sposobem rytmy składać, i o to od dawnego mistrza był naganionym, takową dał mu odpowiedź:

*Quid abdicatas in meam curam pater,  
Redire Musas prascipis.  
Negant Campanis, nec patent Apollini  
Dicata Christo pectora.*

„Poco mnie strofujesz, i każesz się do  
„Muz wracać? Odrzuca Kameny, i nie przy-  
„puszcza Apollina serce Bogu oddane.“

## S. P R O S P E R.

Sekretarzem był S. Leona papieża; jest jego poema przeciw Pelagianom i Semipelagianom, w którym nauka S. Augustyna, co do łaski Bożey zawiera się.

## SYDONIUS APOLLINARIS.

Równie jak i przodkujący był rodem z Gallii, kwitnął około roku 472, są jego niektóre rytmy i listy. Był biskupem Klermontu.

## B O E C Y U S Z.

Anicyusz Manliusz Boecyusz idąc przez zasługi po stopniach urzędowych, konsulem został za czasów Teodoryka, króla Gotów; spotwarzony wraz z Symmachem teściem, na śmierć skazany, w więzieniu pisał sławną księgę o konsolacyi, w której wiersze pełne zdań wybornych umieścił. To dzieło przetłumaczył Alan Bardziński, po nim Wielopolski, chorąży koronny.

## P R U D E N C Y U S Z.

Aurelius Prudentius urodził się w Sarra-  
gosie 348 roku, pod panowaniem Teodozyu-

sza wielkiego, sprawował godnie różne urzędy, pisał wiele rytmów, wszystkie w materjach tyczących się religii chrześcijańskiej. Łacina jego w wielu miejscach nie jest czysta i gładka. Najlepsza dzieł jego edycja jest Paryżka 1687 *ad usum Delphini*.

Piękny hymn jego na dzień Młodzianków: *Salvete flores Martyrum, quos lucis ipso in lumine etc.*, Szabrański Pijar tak wyłożył:

Witajcież męszczańskie kwiatki,  
W samym życia wstępie dziatki!  
Których zniósł przeciwnik boży,  
Jak wichur, kwiat świeżej róży.

Wy dla Chrystusowej wiary,  
Pierwsze z trzód młodych ofiary,  
Na ołtarzu położone,  
Gracie w palmy i koronę.

Usłyszał tyran stroskany  
O przyśściu Pana nad Pany,  
Że w Izrael królem będzie,  
I tron Dawida osiedzie.

Na tę wieść, jak wściekła jędza,  
Krzyknie: uastępca mnie spędza!  
Idź kacie, weźmiy miecz w ręce,  
Zbrocz krwią pieluchy dziecięce.

Taka zbrodnia co pomoże  
Herodowi? tylko to, że  
Kiedy tyle dzieci wybił,  
Chrystusa jednego chybił,

## SEDULIUSZ.

Kajus Sedulius poeta Łaciński żył w piątym wieku, około roku 430 ery chrześcijańskiej, pisał rymt Paschale Carmen, zawierający w sobie życie i cuda Jezusa Chrystusa. -

---



## CZĘŚĆ CZWARTA.

O

## RYMOTWORCACH POLSKICH.

## §. 1.

**N**AYDAWNIEYSZY rytm językiem Polskim, a bardziéy z Czeska-słowiańskim, jest sławna owa pieśń Ś. Woyciecha Arcybiskupa Gnieźnińskiego: — Boga rodzica dziewica.

Zasiąga ona początków roku 1000, za Bolesława Chrobrego czasów, gdy Ś. Woyciech na stolicy Gnieźnińskiéy osiadł, wkrótce przed swojém umęczeniem. Pieśń ta była hasłem oyców naszych do boju idących, a gdy od Boga i z Bogiem poczynali, pamiętne nad nieprzyjaciołmi otrzymując zwycięztwa, trwałe państwu urządzili zasady.

Sławny rymotwórczym duchem Sarbiewski, czcząc i autora świątobliwość, i starodawnych rycerzów naszych złączone z cnotą męztwo, pieśni téy treść ozdobnym rytmem łacińskim podał innym narodom ku wiadomości pod takowym tytułem: „Pieśń woy-skowa dla Polaków, którą święty Woyciech „Arcybiskup Gnieźniński Słowiański Apostół „i męczennik złożył, i testamentem króle-

„stwu Polskiemu zostawił: a którą Polacy do  
 „boju uszykowani i z nieprzyjacielem poty-  
 „kać się mający, razem śpiewać zwykli.

*Diva per latas celebrata terras  
 Caelibi numen genuisse partu  
 Mater et virgo, genialis olim*

*Libera noxae:*

*Dulce ridentem populis puellum  
 Prome formosis bona mater ulnis  
 Expiaturum populos manu de-*

*Mitte puellum.*

*Apta dum nostris venit hora votis,  
 Supplices audi, meliore mentes  
 Erudi vote; socia puellum,*

*Voce precamur.*

*Integram nobis sine labe vitam,  
 Prosperam nobis sine clade mortem,  
 Christe, stellatasque Maria divum*

*Annus sedes.*

*Numinis natam tibi crede prolem,  
 Qui pius credi cupis: ille multis  
 Pressus aerumnis populos ab imo*

*Eruit orco.*

*Ille nonunquam pereuntis aevi  
 Scripsit haeredes; et inobsequentis  
 Praesidem leti, cohibet severas*

*Lege catenae.*

*Ausus indignum tolerare letum  
 Sontis Adami memor, ille necdum  
 Praevius ductor penetrarat alti*

*Lamina caeli.*

*Donec informi Deus e sepulchro  
Prodiit victor: bene jam supremo  
Assides Adam solio perennis  
Hospes olympi.*

*Nos tuam plebem sobolemque sanctis  
Adleges campis, ubi regna divum  
Gaudii torrens et inundat almi  
Flumen amoris.*

*Saucium nobis latus et cruentas  
Ille plantarum manuumque plagas  
Sustinet: nobis medicos latus de-  
Stillat in imbres.*

*Hoc fide concors animique major  
Turba credimus; scelus eluisse,  
Et salutarem patuisse nobis  
Vulnere Christum.*

*Item jam foedam, monet hora, labem,  
Ite, mortales prohibete; magno  
Carmen, et totam sine fraudē mentem  
Impendite regi.*

*Tu tua virgo sobolemque regemque  
Aetheris leni prece; ne malorum  
Turbo per praeceps cumulosque sese  
Explicit omnes.*

*Siderum cives, facilem precati  
Siderum regem, revertere caelum  
Civibus terrae, socialis olim  
Turba futuri.*

*Ille nos Jesu locus, illa tecum  
Regna conjungant, ubi nos canentum  
Caelitum pridem vocat in beatam  
Exercitus aulam.*

*Sic erit; votis iteramus omnes,  
Sic erit, septem; bona verba leto  
Profer eventu pater, et beatos  
Pande penates.*

Wspomnionego wyżéy Bolesława Chrobrego, pierwszego króla, znajduje się nagrobek w kościele katedralnym Poznańskim, rymem Łacińskim w prostocie onych czasów. W Polsce, równie jak w innych krajach, nauki a zatém i kunszt rymotwórczy był wówczas w zaniedbaniu;

*Hic jacet in tumba princeps, gloriosa columba,  
Chrabri tu es dictus, sis in aevum benedictus.  
Fonte sacro lotus, servus domini puta totus,  
Praecidens comam septenni tempore Romam,  
Tu possedisti, velut Athleta Christi,  
Regnum Sclavorum, Gothorum, seu Poloniarum:  
Caesar praecellens a te ducalia pellens  
Plurima dona sibi quas placuere tibi  
Huic dedisti quia divitias habuisti.  
Inclyte dux tibi laus serenissime Boleslao:  
Perfido patre natus sed credula matre,  
Vicisti terras faciens bellum quoque guerras,  
Ob famam bonam tibi contulit Otto coronam,  
Propter luctamen; sit tibi salus, Amen.*

„Tu leży w grobie monarcha, sławna gołębica,  
„Chrabrym byłeś zwany; bądź błogosławiony,  
„Chrztem jesteś odrodzon, sługą bożym cały,  
„W siedm lat postrzyżyn złączyłeś się z Rzymem:  
„I posiadałeś wiarę jako zapastnik Chrystusów.  
„Dzierżałeś państwo Słowaków, Gotów albo Polaków,

„Cesarz wyniosły odrzucił od ciebie znaki xiążęce,  
 „Temu dałeś dary, które mu się podobały  
 „A dary mnogie, boś miał z czego dawać,  
 „Zacny wodzu, tobie chwala najjaśniejszy Bolesławie,  
 „Urodzon z oycy bałwochwalcy, a matki wierny,  
 „Dla dobrej sławy dał ci Otton koronę.  
 „Żeś dzielnie walczył; bądź uwielbion, Amen.

Bielski w kronice swojej opisując przybycie do Krakowa Kazimierza z Kluniaku od mnichów przybywającego, tak to wyraża:  
 „Gdy tedy do granic Polskich przyjechał, wyszedł przeciw niemu pospolity człowiek z żonami i dziećmi, z wielką radością ku takiemu królowi, którego kilka lat pożąдали.  
 „Przyjęli go jako za jednego świętego, czyniąc mu wielką pocziwość, śpiewając po staroświecku:

*A witayże witay! nasz miły gospodynio.*

Tenże opisując śmierć Ludgardy, albo Lukierdy, żony Przemysława króla, z rozkazu jego zabitej, świadectwo Długosza przywodzi: „pisze Długosz, iż jeszcze pieśń staroświecką zastał, którą złożono o téj Lukierdzie a o Przemysławie, i śpiewano ją w wielkiéj Polsce, w której go prosiła żona jego, aby ją by w jednéj koszulce do domu odesłał, a okrucieństwa tego nad nią nie czynił.“

Tenże sam o sobie tak mówi: „za moję  
 „jeszcze pamięci był ten obyczaj po wsiach,  
 „iż na białą niedzielę w poście topili bałwan  
 „jeden, ubrawszy snop konopi albo słomy  
 „w odzieżę człowieczę, który, wszystka wieś  
 „prowadziła, gdzie naybliżey było jakie je-  
 „ziorko, albo kałuża: tamże zebrawszy z nie-  
 „go odzienie, rzucali do wody, śpiewając  
 „żałobliwie.

Śmierć się wije popłotu,  
 Szukający kłopotu, etc.

Działo się to na pamiątkę, przy wszczy-  
 najacém się chrześcijaństwie, topienia boż-  
 ków za Mieczysława, co snadź w czas po-  
 stny przypadło.

Za Kazimierza Jagiełłowicza nauki wpro-  
 wadzone od Kazimierza wielkiego wzmagać  
 się zaczęły, i jeżeli dawnemu podaniu wie-  
 rzyć można, syn tego króla Ś. Kazimierz uc-  
 czeń Długosza, złożył hymn rytmem Łaciń-  
 skim na cześć N. M. P.

*Omni die*  
*Dic Mariae,*  
*Mea laudes anima,*  
*Ejus festa,*  
*Ejus gesta*  
*Cole devotissima.*

Naydawniejsze w języku Polskim wier-  
 sze te się być zdają, które z hymnów ko-

ścielnych łacińskich przełożone są, i dotąd w obrządkach używane zostają, między innymi ów hymn kościelny: *O gloriosa domina*, jeden z najdawniejszych w Polskiem przełożeniu: *O gospodzie uwielbiona*: który był hasłem Czarnieckiego.

## §. II.

## K R Z Y C K I.

Jędrzey Krzycki Arcybiskup Gnieźnieński, siostrzeniec Tomickiego kanclerza i Biskupa Krakowskiego, w jego zawołany i sławny nietylko w Polsce, ale i w innych narodach szkole, pierwiastki wieku swojego niedaremnie strawił. Nie tak zabiegami wuja, jak własnych przymiotów zaleceniem wsparty, w młodym wieku biskupstwo Przemyskie otrzymał, z tego przeniesiony na Płockie, nakoniec za życia jeszcze wuja swego Tomickiego, arcybiskupią godność posiadał, wkrótce jednak życia dokonał roku 1537 mając pięćdziesiąt dwa lat. O nim na ówczas jeszcze biskupie Płockim takowe dał świadectwo Erazm z Roterodamu.

*Sunt qui libellis in lucem datis sui specimen dederunt; horum princeps est Andreas Cricius, episcopus Plocensis, qui prorsus ingenium habet, ut ait ille, in nume-*

*rato, carmina pangit feliciter, feliciorque etiam in oratione soluta; praesto ex tempore scribendi data felicitas, sermo perpetua quadam orationis festiuitate iucundus:*

„Są którzy dali z ksiąg od siebie napisanych „dowody biegłości swojej, na czele tych jest „Jędrzey Krzycki biskup Płocki; któremu na „pogotowiu wiérsz płynie, a w krasomostwie „jeszcze bardziéy szczęśliwy, słowa jego u- „czone osobliwym zdoią, się wdziékiem.

Księgi od niego wiérszem pisane są następujące: *Descriptio victorise de Tartaris anno 1512, ad oppidum Wiszniowice partae. — In obitum Tomicij elegiae. — In obitum Barbarae reg. Pol. — Epigrammata. — Proza: de Sacrificio missae — de afflictione Ecclesiae. — Oratio in ingressu Petri Tomicij ad cathedr. Cracov. — de negotio Pruszenico epistola 1525.*

#### D A N T Y S Z E K.

Pospolicie tak od mieysca urodzenia zwanym jest i tak się sam mianował. Nazwisko jego *von Hoff* albo *de curiis*, a zaś nadany przodkom przydomek *Flachs binder*. Z młodych lat wydawała się w nim chęć do nauk, którey dogadzając ze szkół Krakowskich gdy wyszedł, zwiedził nie tylko europejskie kra-



je, ale Syryą, Arabią, Palestynę i inne wschodnie. Z tych podróży wróciwszy udał się do Piotra Tomickiego kanclerza, od niego zalecony Zygmuntovi, sprawiał poselstwa do Wrednia, Wenecyi, Anglii i cesarza Karola piątego, przy którym bawił lat czternaście, i w wszystkich podróżach jego był towarzyszem. Znajdują się tak w aktach Tomickiego, jako i w manuskryptach Helsbergskich korespondencje jego, z rzeczy i stylu wiele szacowne. Biskupem Chełmińskim zostawszy do oyczyzny powrócił, przeniesiony potem na Warmińskie, tamże życia dokonał roku 1548. — Rytmu jego razem zebrane wyszły z druku w Lipsku, zawierają w sobie poema na zjazd królów do Wiednia roku 1515. O zwycięztwie we Włoszech roku 1531. — *Carmen Pareneticum ad ingenium adolescentem Const. Aliopagum* 1539. — *De nostrorum temporum calamitatibus* 1530. — *De clade Moschorum ad Boristhenem sub Sigismundo I.* 1515. — *In mortem Petri Tomicii canc. Pol. episc. Cracov.* — *Epigrammata.* Z tych jedno iż było na pochwałę Kopernika, przyświadcza list oryginalny i tego wielkiego męża do Dantyszka, znajdujący się w manuskryptach Helsbergskich, jest zaś takowy:

„Odebrałem list waszój wielebności łaska-  
 „wy i pełen poufałości, przy którym raczy-  
 „łeś przesłać wiérse swoje do czytelników  
 „księgi mojej. Uznaję ich dobroć i zdatność  
 „przewyższającą wartość moją, ale to jest  
 „skutkiem jedynie dobrej chęci, którą nauk-  
 „się chwytających zaszczytasz. Położę je na  
 „czele dzieła, jeżeli tylko będzie tego uczcze-  
 „nia godne, ile że o tém wąpią uczeńsi  
 „odemnie, na których zdaniu przestawać na-  
 „leży. Starać się będę, żebym się stał go-  
 „dnym łaskawych względów jego.“

*Kładziemy tu początek weselnego wiérsza  
 Dantyszka, z okoliczności małżeństwa  
 Zygmunta I.*

*ARCERAS strepuit felix hyménasus ad oras :  
 Aera sonant, litui strident, et tympana crebro  
 Pulsantur, laetus clangor ferit astra tubarum,  
 Tibia dat modulus, flatus syringa sonoros,  
 Tanguntur citharae, resonantia plectra moventur.  
 Heroum, procerum, chlamydatorumque cohortes  
 Adveniunt, equitum turmas, peditumque catervas,  
 Te, Sigmunde, petunt: Rex inclite, pande serena  
 Fronte fores, siquidem, felici numine divum,  
 Venit Pannonicis tibi formosissima ab oris  
 Nupta: tuas jam pande fores, hanc excipe laetis  
 Luminibus, felix jam connubialia jungo  
 Vincula, reginamque sacro diademate regni  
 Consortem facias; haec est te digna marito,  
 Regis digna uxor, reges parituraque digna,  
 Sola inter cunctas, sunt quotquot in orbe, puellas.  
 Hanc superi tibi conjugio propriamque dicarunt etc.*

Na obrazie Dantyszka w kollegiacie Guttstatskiéy w Warmii następujące od niego złożone znaydują się wiérsze:

*Jam sexaginta coeunt et tres simul anni,  
Hactenus a superis quod mihi vita datur:  
Quum climactericum contingere sentio tempus,  
Ultimus hic multis terminus esse solet.  
Intra quod si forte Deus migrare jubebit,  
Qui fuerim, paucis ista notata dabunt.  
Aula diu tenuit me regia: misit ad orbis  
Primores, erat hinc insula dupla mihi.  
Corpus habet tandem nunc terra; quiete fruatur  
Spiritus aetheria, quae sine fine beat.  
Hoc quisquis transis mihi quaeso precare viator,  
Ut tibi posteritas inde precetur idem.*

„Już lat sześćdziesiąt trzy nastąpiło, jak mi  
„Bóg żyć daje: czuję ten czas klimaktery-  
„czny, który wielom zgon przynosi; jeżeli  
„więc i mnie ogarnie, czém byłem, kreślę.  
„Długo mnie trzymały dwory królów; wy-  
„słany byłem do postronnych; następnie pa-  
„sterz byłem dwóch owczarni. Teraz ziemia  
„kryje zwłoki: niech umysł szczęśliwego ló-  
„su, który zawsze trwa, używa. Tego mi  
„życz przychodniu, abys i ty od następnych  
„podobne życzenia zyskał.“

Księgę himnów Dantyszka, na wzór Prudencyusza pisanych, za życia autora podał do druku i Samuelowi Maciejowskiemu przy-

pisal Stanisław Hozyusz, potem kardynał i biskup Warmiński, w Krakowie 1548.

Przy schyłku życia swoje opisał, gdzie wyraża wielokroć poselstwa odbywał, jakie kraje zwiedzał, jak wiele trudów zażył, niebezpieczeństw uszedł: tem wsparty i w spoczynku cieszący się, iż zyskał wziętość i przyjaźń zacnych, między któremi sławnego Kortezyusza, który jak zaświadcza, świata nowego zwycięzca, lubo tak niezmiernym mieysc przeciągiem oddalony, dotąd jednak o mnie pamięta.

*Inter quos procul est magnus Cortesius ille,  
Qui mundi reperit regna tot ampla noti:  
Ultra aequatorem, Capricorni sidus adusque  
Imperat, estque mei tam procul ille memor.*

#### J A N I C K I.

Klemens Janicki z rodziców wiejskich urodził się w roku 1516 oddany wprzód do szkół Gnieźnińskich, w Poznańskich potem od Lubrańskiego biskupa ustanowionych, taki postępek osobliwie w rymotworstwie uczynił, iż już wówczas, lubo w pierwszemy młodości zostającego, sława coraz się bardziey wzmagająca, wzbudziła Krzyckiego arcybiskupa, iż go do siebie wezwał. Nie długo się cieszył opieką i wsparciem tak znamienitego męża, ale Piotr Kmita wojewoda Kra-

kowski i marszałek wielki koronny, równie naukom sprzyjający, wezwał go do siebie, i do Padwy na wydoskonalenie w naukach posłał. Tam pod sławnym mistrzem Łazarzem Bonamikiem taki postępek uczynił, iż od Klemensa VII. papieża laurem był uwieńczony. Nayszacownieyszą była w owych czasach sztuka rymotworskiéy zaleta i nagroda. Gdy powrócił do oyczyzny, nie mając więcéy nad lat dwadzieścia ośm, życia dokonał w roku 1543. Za życia jeszcze jego wyszły z druku Elegie i Epigrammata w roku 1542. Są przez niego opisane życia królów Polskich i Gnieźnieńskich arcybiskupów. Dzieła jego wszystkie wyszły z druku w Lipsku w r. 1755.

*Sebastyan Klonowicz (Acernus).*

Na wzór innych wieku XV. i XVI. pisarzy przeistaczających nazwiska na Greckie, lub Łacińskie znamiona, Sebastyan Klonowicz od drzewa, które łacinnicy *acernus* zowią, złym uwiedziony przykładem, swoje przestoczył. Aże dla łatwości składania wiérszy Owidyuszem Sarmackim był zwany, a ten w Sulmonie, on zaś w Sulmierzycach miasteczku województwa Kaliskiego był urodzony, na wstępie do dzieła swojego nayznamienitszego ten napis położył:

*Nasoni Sulmo patria est, Sulmircia nobis,  
Nosque postastri; Naso poeta fuit.*

Dzieło to jego pod tytułem: *Victoria deorum*, zwycięstwo bogów, obwieszcza cel piszącego, w którym zawiera się prawego bohatera ćwiczenie: *In qua continetur veri Herois educatio*. Wyszło z druku w Rakowie roku 1600. Na czterdzieści cztery części, albo pieśni jest podzielone, przypisane zaś Adamowi Gorayskiemu z Goraju, dziedzicowi na Biłgoraju, Radzencinie i innych włościach. Rzadkie jest nader, ile że nieprzedrukowane, godne zaś zewszed miar powtórzenia drukarskiego, tak dla gładkości stylu, jako i dobroci rzeczy.

Inne jego dzieła są: „Flis albo spuszcza-  
nie do Gdańska. — Worek Judaszów. — Pa-  
miętnik królów Polskich. — Pożar w woj-  
nie Tureckiej roku 1597. — Roxolania Ła-  
cińskim rytmem w Krakowie 1584.“

Osiadł był w mieście Lublinie i tam magistratury posiadał; jak wieść niesie, dla nieczułej a zbyt utratnej żony, do takiego ubóstwa przyszedł, iż w szpitalu życia dokonał w roku 1608 mając lat pięćdziesiąt siedem.

VIGILANTIUS SAMBORITANUS (SAMBORCZYK).

Od miejsca urodzenia swojego, Sambora miasta królewskiego w województwie Rus-

kiem pisał się. Był mistrzem nauk w akademii Krakowskiéy: jego dzieła rytmem Łacińskim są: *Vita S. Stanislai Kostka Cracoviae apud Stanislaum Scharffemberg 1570.* — *Vigilantii Samboritani Alexis Ecloga, ad Stanislaum Słomovium, electum arch. episc. Leopoliens. gratulatio 1566.*

## T R E T E R.

Tomasz Treter z Poznania rodem, domowy Stanisława Hozyusza Kardynała, od niego kanonikiem i kustoszem Warmińskim uczyniony, tegoż kardynała życia i cnót wizerunek rytmem Łacińskim opisał, przydając do każdéy pieśni wyobrażenie, ręką swoją na blasze ryte. Pisał życia biskupów Warmińskich. Umarł w roku 1611.

## MIKOŁAJ REY Z NAGŁOWIC.

Naydawniejszym jest ten rymotworca, i pierwszym się liczyć może z tych, którzy oyczystym językiem wiérse pisali. Młodość strawił przy Tęczyńskim wojewodzie Sandomirskim, gdzie chęci do czytania nabrawszy, tak wrodzony dowcip wzniósł i zaostrzył, iż wiele pism po sobie zostawił; „z tych psał, „terz Dawidów przełożony. — Żywot i sprawy Józefa patryarchy. — Księgi objawień

„Jana S. — Wizerunek dla dworskich ludzi.  
 „— Zatargnięcie fortuny z cnotą. = Zwier-  
 „ciadło albo kształt życia. — Zwierzyniec sta-  
 „nów szlacheckich.“

Zył około roku 1567, w wielkim był po-  
 ważeniu u Zygmunta Augusta króla, od któ-  
 rego wziął dziedzictwem wieś Dziewiąciele:  
 względami także wielu innych znamienitych  
 osób zapomóżony, do znacznych dostatków  
 przyszedł. Założył od imienia swojego w  
 ziemi Chełmskiéy miasto Rejowiec. A  
 od herbu, w województwie Lubelskiém,  
 Okszą.

### *Rytm jego na marnotrawcę i skąpca*

SKĄPIEC a hojny, nic po nich nikomu,  
 Prawie z jednego idą oba domu.  
 Hoynego krótkie panowanie bywa,  
 Co dzisiaj podrze, to jutro-pozszywa.  
 Skąpiec jako głóg, co drapie przy drodze,  
 Jagody twarde, a róza go głodze.  
 Skąpiec każdego drapie, jako może,  
 Ciebie też wszyscy nędzniku nieboże.  
 Skąpiec jest jako na skale jagody,  
 Ludziom nic po nich, jedno wronom gody,  
 A hojny zasie jako groch przy drodze,  
 Kto się nie leni, ten go idąc głodze:  
 Gdy groch oskubią, grochowiny depcą.  
 Takżeć o hojnym gdy niema nic, szepcą.  
 Skąpiec a hojny, ci obadwa muszą  
 Swych niedostatków nadstawić i duszą.



Skąpiec, gdzie może, drze wełnę z barana,  
Tak z ubogiego wziąć mu, jako z pana.  
Hoyny, ten pewnie czasem przyłąć musi,  
Gdy gdzie wziąć, to wziąć, o wszystko się kusi,  
Skąpiec acz marnie tu używie świata,  
Wzdy mu się wlecze strawica na lata.  
Hoyny do czasu jako pan używa,  
A czasem z państwem i pod ławą bywa.  
Snadź utratniki w cudzych krajach wieszają,  
Wierę, mém zdaniem snadź tém mało grzeszą.  
Skąpca marnego pięknie podle drogi,  
Mógłbyś zawiesić czasem i za nogi.  
Hoyny gdy wszystko straci, nie może bydź,  
By spełna sławy miał pocziwéy użyć.  
U skąpca czasu wszystkiego żywota,  
Na bardzo cieńkiéy nici wisi cnota.  
Skąpiec i z dębu radby odarł łyka,  
Aby dosypał konopnego ćwika,  
Mędrzy którzy się na rozumiech znali,  
Przyszłym żebrakiem hoynego nazwali.  
Skąpca marnego wszyscy po te czasy,  
Wiecznym żebrakiem przezywają naszy.  
Skąpcy są jako co przy misie siedzą,  
Z daleka patrząc, ale nic nie jedzą.  
Marnotrawnicy kiedy obiad zjedzą,  
Czasem o głodzie przy wieczerzy siedzą.  
Mądrzy za starych wieków tak bywali,  
Pomiernie na wszem czasów używali.  
Mierne długo trwa, a niemierne leci,  
Ledwie więc czasem iż zostaną śmieci.  
Piękno zgoda, kiedy mieszek z gębą,  
Zgadza się na wszem, i dłużej trwać będą.  
Každy mądrze goł, śródtku się dzierz mocno,  
Iścieć do wszego to będzie pomocno.

Kto  rzedku patrzy, s aw  wsz dy s ynie:  
 Kto z brzeg w leje, pewnie si  ochynie.  
 Napi kniejszy ksztalt, kto miary u ywa,  
 Ten zawsze s awny, zawsze wes l bywa.

###  . III.

JAN KOCHANOWSKI.

Urodzi  si  w Sycynie, wsi dziedziczn y domu swojego, roku 1530, z oycy Piotra Kochanowskiego, s dziego ziem. Sandomirskiego, i matki Anny z Bia aczowa Odrowa owny. Co przy wiadcza nagrobek rodzicom postawiony w Zwoleniu.

M. D.

*Petro Kochanovio terrae Sandomiriensis  
 judici, et Annae de Bia acz w ejus conjugii.*

*Cum extinctis beneficii auctoribus, tenuis admodum referendae gratiae supersit ratio.*

JOANNES KOCHANOVIVS.

*Parentibus indulgentissimis hunc lapidem  
 jugibus rigatum lachrymis posuit.*

*Obierunt alter anno XLVII. supra M.  
 D. aetatis suae LXII.*

*Altera decennio post quinquagenaria,  
 VI. filiis et filiabus IV. superstitibus.*

Po śmierci oycy, wraz z rodzeństwem był pod czułym dozorem matki: wysłany za granicę, zwiedził Niemce, Włochy i Francją, co sam na początku trzeciéj księgi fraszek wyraża:

Wysokie góry i odziane lasy,  
 Jako rad na was patrzę, a swe czasy  
 Młodsze wspominam, które tu zostały,  
 Kiedy na statek człowiek mało dbały.  
 Gdzien potem nie był, czegom nie kosztował?  
 Jażem przez morze głębokie żeglował.  
 Jażem Francuzy, ja Niemcs, ja Włochy,  
 Jażem nawiedził Sybillyne lochy.

Lat kilka w pielgrzymowaniu strawił, i wraz z innemi sławnemi potem w Polsce, mężami, jakoto Janem Zamoyskim, Łukaszem Górnickim, Patrycym Nideckim w Akademii Padewskiéj się ćwiczył. Bawienia tam swego czyni wzmiankę w elegii siedemnastéj księgi trzeciéj.

*Haec mihi barbatum memini dictare magistrum,  
 Magnus ubi Antenor post sua fata cubat.*

Że Marsylią zwiedził i południowe Francyi kraje, nakoniec przybył do Paryża, i tam niejaki czas mieszkał, wspomina. Opisuje daléj, jako widział Ronsarda najsławniejszego w ówczas rymotworcę Francuzkiego.

Powrócił do oyczyzny z niemałym pło-  
 nem nauk i wiadomości. Filip Padniewski

kanclerz na ówczas, potem biskup Krakowski, wezwał go do kancelaryi, i wraz z Górnickim Łukaszem policzon był między sekretarzami królewskimi: działo się to około roku 1560, ponieważ przez rok tylko pieczęć koronną Padniewski trzymał. Wdzięczeniu łask jego Kochanowski napisał zmarłemu w roku 1572 nagrobek, który się znajduje w księdze epigrammatów Łacińskich fol. 161. Po Padniewskim dostała się pieczęć koronna Myszkowskiemu, ten wstępując w ślady poprzednika swojego; wielą dobrodziejstwami czułe serce Kochanowskiego obowiązał. Chciał usilnie mieć go w stanie duchownym: jakoż dostatnie w intraty probostwo katedry Poznańskiéy dla niego od króla, otrzymał; dalej następca na urządzie Jan Zamoyski, niegdyś współuczeń, nakłonił mnichów Sieciechowskich, iż go obrali opatem: te okoliczności wyraża w wierszach swoich. Porzucił nakoniec dwór i nadzieje dalsze, beneficya oddał, kasztelanii Połanieckiéy przyjąć nie chciał, a osiadłszy w dziedzicznéy wsi swojéy Czarnolesie, pojął w małżeństwo Dorotę Podłodowską, przestał na urządzie woyskiego Sańdomirskiego, dla téy jedynie, jak sam mawiał, przyczyny, iż ten porządkowi wewnętrznemu poświęcony, od wyprawy wojennéy pospolitego ruszenia uwalnia.

Resztę życia strawił w ukryciu naukom poświęconym. Nie w gnieździe swoim ulubioném ten zacny mąż umarł; popierając albowiem w Lublinie przed królem Stefanem sprawę o zabicie brata żony swojej, od kozaków rozsiekanego, jako świadczy Paprocki pod herbem Jastrzębiec fol. 125, z niezmiernym wszystkich, osobliwie zaś Jana Zamoy-skiego żalem, apoplexyą nagle ruszony żyć przestał roku 1584, mając lat pięćdziesiąt cztery. Śmierć jego przypadła na dzień dwudziesty drugi Sierpnia. Sześć córek spłodził i syna, po śmierci już urodzonego. Z córek Urszulę zmarłą nieśmiertelnemi Treny opłakał. Annie tamże nagrobek położył: jego własny dotąd się widzieć daje we Zwoleniu z takowym napisem:

*Joannes Kochanowski Tribunus Sandomir:  
Hic quiescit.*

*Ne insalutata praeteriret hospes eruditus  
Ossa tanti viri,*

*Hoc marmor indicio esto.*

*Obiit anno sal 1584 die 22. Aug. aetat-  
tis LIV.*

Dzieła jego jedne są oyczystym, drugie Łacińskim językiem pisane. Polskie dzielą się na jego własne, i na tłumaczenia, czyli

raczéy naśladowania rozmaitych pisarzów, tak Greckich, jako i Łacińskich.

Między dziełmi, które na Polski język przełożył, pierwsze miejsce psalterz i przez wierność, zwięzłość i gładkość tłumaczenia.

Phenomena Arata rymotworcy i astronoma Greckiego. Kwitnął on czasow Ptolomeusza Filadelfa króla Egiptu: przełożył je z Greckiego na oyczysty język, i szczyć się może, iż miał towarzyszem Cycerona, który Arata przełożył, ale to tłumaczenie wieków naszych nie doszło.

Monomachia Parysa z Menelauszem: jest to tłumaczenie z Greckiego trzeciéy pieśni Iliady Homera; Wnosić stąd można, iż przemyśliwał Kochanowski całe to dzieło na oyczysty język przełożyć.

Szachy. Marek Wida Włoch, biskup Alby, pisał dzieło żartobliwe, o którym w pierwszék części była wzmianka: jego poema, sposobem sobie zwykłym, bardziék naśladował, niżli przełożył Kochanowski: jakóż przy końcu tak mówi.

Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu,  
A odpoczywać nieco sobie w biegu.  
Wysiadłszy z morza, dziem Widę przyymował,  
Który po wodach Auzońskich żeglował,  
Udatnym rytmem opisując boje,  
Na które miecza nie trzeba, ni zbroje.

W pieśniach, których jest ksiąg trzy, bardzo wiele naśladowanych z Horacyusza, niektóre z Anakreonta i Antologii Greckiey.

Własne dzieła Jana Kochanowskiego w oyczystym języku są następujące:

Satyra piérwszy rytm Satyryczny, w języku Polskim przypisany Zygmuntowi Augustowi królowi. Zali się na spustoszenie lasów w kraju, z których, mówi ów gajów mieszkaniec, niezadługo dla chciwości posiadaczów wypędzonym zostanie.

Proporzec albo Hołd Prúski: Rytm ten był pisany z przyczyny wypełnienia przysięgi wierności na toż księztwo, przez Alberta Margrabię Brandeburskiego, niegdys mi-strza Krzyżaków, Zygmuntowi Augustowi królowi. Autor to dzieło Janowi Tarnowskiemu hetmanowi przypisał: zaś Krzysztof Kochanowski brat jego, po śmierci Jana, Stanisławowi Mińskiemu z Mińska.

Dryas Zamechska: przywitanie od Nimfy leśny, gdy na łowy w tamte puszcze król wjeżdżał. Przywitanie to było Stefana Bato-rego, ile że naówczas Zamech był jeszcze królewszczyną, późniéy dany dziedzictwem Janowi Zamoyskiemu; powtóre, iż Nimfa tak rzecz prowadzi:

Bądź zdrów na długie lata, królu wielowładny,  
A w twoich pięknych myślach daj ci Boże, składny  
Skutek widzieć: znaczy się z początku koniecznie,  
Czego już i na dalszy czas ludzie bezpiecznie  
Po tobie czekać mogą.

O pierwiastkach panowania Zygmunta Augusta, nie mógłby tak mówić Kochanowski; ledwo na ówczas młodzieniec.

Odprawa posłów Greckich. — Pierwsza dramatyczna sztuka w Polsce; z listu do Jana Zamoyskiego, położonego na czele, znać, iż Autor nie miał czasu do jéy wydoskonalenia. Grana jednakże była w Jazdowie, który teraz Ujazdowem zowią, dnia dwunastego Stycznia roku 1578.

Zgoda: rytm ten jest w rodzaju Satyr. Zgoda, na wzór osoby przeistoczona, wyrzuca stanom państwa ich zdrożności.

Zuzanny Historia z pisma świętego, przypisana Elżbiecie z Szydłowca Radziwiłłowéy, małżonce Mikołaja wojewody Wileńskiego, kanclerza i marszałka Litewskiego.

Broda, żart dowcipny o sporze brody z wąsami, a oraz powieść o ich pierwiastkach.

Epithalamium na wesele Krzysztofa księcia Radziwiłła z Katarzyną księżną Ostrogską. Dzieło godne pióra Kochanowskiego.



. O śmierci Jana Tarnowskiego hetmana, do jego syna Krzysztofa, kasztelana Woynickiego.

Pamiętka Janowi Tęczyńskiemu wojewodzie Bełzkiemu. W nię się znajduje, jak będąc w Szwecyi, serce tamtejszey królewny pozyskał, a pełen nadziei uskutkowania zamysłów swoich, powracając do oczyzny, w kwiecie młodości życia dokonał.

Fraszki: jest ich ksiąg trzy, i liczba dość znaczna: niektóre dla wyboru i rzeczy, i myśli, i wyrazów, takby zwać nie należało, ale zbyt wolne, uczyniły wstręt drukarzowi Januszewskiemu wydawcy onych: na list jego, sprawiedliwe uwagi zawierający, tak autor uprzedzony odpisał: „Wyrzucać co z „fraszek nie zdaje mi się, bo to jest jakoby „dusza ich, *si quid pruriat, incitare possunt*, „a tak proszę przepuść im teraz waszmość.“ Lepiędzyby jednak było nie przepuścić; mniejsza to gdy się uszkodzi dziełu, niż obyczajności.

Dzieła Kochanowskiego prozą są następujące: „Wzór pań mężnych. Wróżki albo „rozmowa ziemianina z plebanem. — O Cze- „chu i Lechu Historia naganiona. — Iż pi- „jaństwo jest rzecz sproсна, nieprzystoyna „człowiekowi. — Apophthegmata. — Przy

„pogrzebie rzecz:“ Miał tę przemowę na pogrzebie brata starszego, gdyż w niéy są te słowa: „Po śmierci rodziców, on nie bra-  
 „tem, ale oycem się stał, a za cośmy mu i  
 „dzis wiele powinni: nie tylko nam chudobę  
 „naszę, wcale zachował, ale i przyjaźń są-  
 „siedzka, bośmy do téy doby, z czego Panu  
 „Bogu bądź chwała, ani przysięgi żadnéy,  
 ani zayścia żadnego z nikim nie mieli.“

Dzieła Jana Kochanowskiego Łacińskie wyszły w Krakowie w drukarni Łazarzowéy roku 1584 tegoż samego, w którym autor życia dokonał. Są zaś następujące:

Elegie. Te na trzy części, albo księgi są podzielone. W piérwszéy jest ich piętnaście, w drugiéy jedenaście, w trzeciéy siedemnaście, w czwartéy tylko trzy: do nayznamienitszych na ówczas w Polsce osób są stosowane.

Foricenia albo epigrammata, w tymże są sposobie, w którym i fraszki.

#### Z P S A Ł T E R Z A.

Psalm LXV. — *Te decet hymnus Deus in Sion:*

Królu na ziemi i na wielkiém niebie,  
 Chwała w Syonie wdzięczna czeka ciebie,  
 Tam obietnice tobie poślubione,  
 Będą iszczone.

Do ciebie, który prośbami ludzkimi  
 Nie gardzisz, przyjdą wszyscy, co po ziemi  
 Okrągłey chodzą, uczestnicy wiecznych  
 Darów słonecznych.

Teraz, niestety, dawne nasze złości  
 Nas dolegają, ale w twój litości  
 Nadzieję mamy, że nam choć nieprawym  
 Będziesz łaskawym.

Szczęśliwy! kto się upodobał tobie,  
 I kogoś obrał przyjacielem sobie,  
 Aby przebywał w domu twoim świętym,  
 Człowiekiem wziętym.

I my twój wieczny dobroci ufamy,  
 Że w twym kościele w rychło stanąć mamy,  
 I używiemy rozkoszy pięknego,  
 Pałacu twego.

Okażesz łaskę i swe zmiłowanie  
 Dziwne nad ludem swoim; o ufanie  
 Wszech ziemskich granic i nieprzebytego  
 Brodu morskiego!

Ty wielowładny, góry niezmierzone  
 W ich gruncie trzymasz, ty morze szalone,  
 I ludzkie burdy króćisz, mieniać boje  
 W lube pokoje.

Twych gromów srogich ludzie się lękają,  
 Którzy w naydalszych krainach mieszkają:  
 Ty uweselasz ranny świt pozorny  
 I zmierzch wieczorny.

Za twym dozorem, wilgoci dostaje  
 Obfitę ziemia na ję urodzaje,  
 Rzeki wód pełne, skąd wszystko stworzenie  
 Ma wyżywienie.

Ty nocną rosę na suche zagony  
 Spuszczasz, i wczesny deszcz nieprzeplacony,  
 Ty błogosławisz nieprzeliczonemu  
 Płodu ziemskiemu.

Rok wszystkorodny wieńiec znakomity  
 Nieś na głowie, twoją łaską wity,  
 A gdzie ty kolwiek stopę swą położysz,  
 Obfitość mnożysz.

Pustynie kwitną, góry się radują,  
 W polach stad mnóstwo, zbożem obfitują  
 Niskie doliny: A pełen nadzieje  
 Oracz się śmieje.

#### §. IV.

PIOTR KOCHANOWSKI.

Z listu, w manuskryptach Helsberskich zachowanego, pisanego z Malty w roku 1604 do Prochnickiego, na ówczas posła królewskiego w Rzymie, potem arcybiskupa Lwowskiego, gdzie wspomina, iż był na roztrząsanie wywodów Kołuckiego wyznaczonym, a współtowarzysza swojego Nowodworskiego zaleca; okazuje się, iż był kawalerem Maltańskim i w Malcie mieszkał. Dzieło jego Jeruzolima, z Torkwata Tassa przełożone, spra-

wiedliwie go umieszcza w liczbie najsłynniejszych rymotwórców Polskich To dzieło wyszło naprzód z druku w Krakowie roku 1618, powtóre 1651, potřecie 1687, na koniec w Warszawie.

*Torkwata Tassa Jerolimy wyzwoloney Pieśni 1. początek.*

WOJNĘ pobożną śpiewam i hetmana,  
Który grob święty Pański oswobodził,  
O jako wiele dla Chrystusa Pana  
Rozumem czynił i ręką dowodził;  
Darmo miał sobie przeciwnym szatana,  
Co nań Libiją i Azyą zwodził:  
Dał mu Bóg, że swe ludzkie rozproszone  
Zwiódł pod chorągwie święte rozciągnięte.

Panno! nie ty co laury nietrwałemi  
Zdobisz w zmyślonym czoło Helikonie,  
Lecz mieszkas między chory niebieskiemi,  
Z gwiazd nieśmiertelnych uwitę koronie.  
Ty sama władnię piersiemi mojemi,  
Ty daj głos pieśni; a jeśli przy stronie  
Prawdzie gdzie jakiegó ozdoby przydawam,  
Niech twę niełaski za to nie doznawam,

Wiesz, że za światłem wszyscy tam bieżemy,  
Gdzie więcéy Parnass leje swę słodkości:  
I prawdę prędzę w ludzkie więc w mówimy,  
Kiedy rytm miękki doda ję wdzięczności,  
Tak schorzałemu dziecięciu kładziemy  
Na brzegu kubka różne łagodności:  
To gorzki napój pije oszukane,  
Żywot i zdrowie biorąc pożądane.

## JĘDRZÉY KOCHANOWSKI.

Na wzór braci i imienników swoich, udał się do rymotworstwa i przełożył księgi Wirgiliuszowe o Eneaszu. Dzieło to wyszło z drukarni Łazarzowéy w Krakowie roku 1594. W przypisaniu Janiowi Zamoyskiemu, hetmanowi i kanclerzowi koronnemu wyznaje, iż za namową jego to przełożenie przedsięwziął w roku 1574. Eneidy księgi wyszły z druku powtóre w Warszawie.

## KOCHANOWSKI MIKOŁAJ.

Brat Jana i Jędrzeja Mikołaj zostawił po sobie niektóre rytmy, a między niemi nauki dla synów swoich, które pozostała wdowa Anna z Jasiénca, zebrawszy razem, podała do druku i wraz z Jana dziełmi wyszły w Krakowie roku 1585, powtóre w roku 1639.

## SZYMON SZYMONOWICZ BENDOŃSKI,

*pospolicie zwany Simonides.*

Lwów zaszczyca się bydź oyczyzną tego ze wszech miar znamienitego rymotwórcy. Wielce był szacowanym od Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana, który go do pióra i rady używał, i nakoniec powierzył mu własnego syna Tomasza, aby pod jego dozorem

brał nauk ćwiczenia. Wielce był od wielu owego czasu uczonych mężów poważanym, czego są dowodem rozliczne ich do niego pisane listy, zwłaszcza Justa Lipsiusza: ten go do najsławniejszych Grecyi i Rzymu rymotwórców przyrównywał, mianowicie do Katulla.

Dzieła jego Łacińskie są: *Epithalamium Sigismundi III. Pol. regis.* — *Noenia in obitum Joannis Górszcii et Stan. Socolovii.* — *Carmen in imagines Zamoyscianaę dietę.* — *Divi Stanislai laudes.* — *Flagellum livoris.* — *Hercules, Penthesilea.* — *Joel.* — *Castus Joseph.* — *Qde ad Joan. Zamoscium, in obitum ejusdem.*

W Polskim języku są Sielanki na wzór Teokryta, nayprzedniejsze i niezrównane dotąd w Polskim języku dzieło. Pisał także rozmaite nagrobki. Umarł w Zamościu w roku 1629, mając lat siedemdziesiąt jeden, tamże pochowany z następującym nagrobkiem:

*Simon Simonides situs est hic, cui bene credas,  
Congessisse Charin omnia mella sua.*

*Versibus hic rigidas ducebat montibus ornos,  
Et dulcis suadae fluxerat ore melos.*

*Non illum latuit, quod pagina sacra docebat,  
Quaeque canit divae pagina justitiae.*

*Noverat et culti natantia sidera mundi,  
Noverat excellens quod docet Hyppocrates.*

*Principibus placuitque viris, sat cultus ab illis,  
 Illos consilio, mente bonaque juvans,  
 Jane Zamoycki! tuus fuit hic lectissimus olim  
 Cineas, rerum et flos, dulcis amorque tuus.  
 Illius ingenio potuisti maxima rerum.  
 Ille Thomamque tuum surgere dat studiis.  
 Illustres animae! vos hic locus unus habebat,  
 Et nunc una domus post pia fata tenet.  
 Nil magnum spirate, o! nil mortalia corda,  
 Gloria nil vestra est, nil quoque divitiae.*

### *Szymona Szymonowicza Sielanka I.*

#### D A F N I S.

Kozy, uciężne kozy, ma trzodo jedyńa,  
 Tu kępy, tu zarosła pozioma leszczyna,  
 Tu gryźcie liść zielony, gryźcie chróścik młody,  
 Ja tym czasem przy strugu téy ciekący wody  
 Przyłogę, i frasunku lubo snem swobodnym,  
 Lubo będę zabywał śpiewaniem łagodnym.  
 Ponieważ mnie tak moja Fillis wyprawiła,  
 Ze mnie na wieki wolnych myśli pozbawiła,  
 Cóż czynić? jakie szczęście o człeka się kusi,  
 Tak sercu bywa błogo, i tém się paść musi.  
 Okrutna Filli, tobie ani zdrowie moje,  
 Ani starganych myśli ciężkie niepokoje,  
 Ani serce związane, ani zbytne chęci,  
 Ani słowo oddane zostawa w pamięci,  
 Chociaż tobie i sady moje zaradzały,  
 Chociaż koszary mleka i słodkie nabiady,  
 I co piękniejsze jagnię i kozłęta małe,  
 I za tobą szły barci i pasieki całe,  
 A nadewszystko ja sam; i pieśniami memi  
 Rozstawiłaś się między pasterzmi wszystkiemi.



Przedtém albo nic, albo niewiele cię znano,  
 I krępą i cyganką czarną przezywano;  
 Dziś i płeć i postawa u ciebie nadobna,  
 I uroda do jedlin wysokich podobna,  
 Dziś cię co żywo chwali; a to uczyniły  
 Pieśni moje, które cię wszędy rozgłosiły.

Ty przecież mną pogardzasz, a ledwo nietego,  
 Pragniesz, abys mnie rychło miała niezwywego.  
 Teraz jako to słońce w południe dogrzewa,  
 I ptak i bydło w cichych chłodach odpoczywa,  
 I oracz wolno puścił woły wyprężone,  
 I pod krzami ucichę jaczczurki zielone.  
 Ja tylko nędznik w sercu mam ustawną trwozę,  
 Ani strapionych myśli uspokoić mogę.  
 Lwica za wilkiem bieży, za kozą wilczyca,  
 Kozą za wrzosem, a mnie do ciebie tęsknica.  
 Każdego swoja lubość, swoja żądza pędzi,  
 Każdego swój mól gryzie, swoja nędza śwędzi.  
 Ułapiłem sarneczek parę, jeszcze mają  
 Srokacinki na grzbiecie; codzien wysysają  
 Dwie doyne kozie, a te chowam samęy tobie.  
 Dawno Thestylis chciała uprosić je sobie,  
 I podobno otrzyma; ponieważ przez twoję  
 Zbytnią hardość, u ciebie śmierdzą dary moje.  
 Tu lasy, tu po lesiech ptaszkiowie śpiewają,  
 Tu łąki, a po łąkach piękne stada grają.  
 Tubysmy z sobą wieku miłego zażyli,  
 Tubysmy w świętych związkach lata przetrawili.  
 Byś się tylko pasterską budą nie brzydziła,  
 Byś tylko umysł ku mnie czuły przykłoniła.

Tu jamy mchem odziane, tu deprze, tu cienie;  
 Tu strugi uciekają szemrząc przez kamienie.  
 Tu wyniosłe topole, lipy rozłożyste,  
 Tu jawory, tu dęby stoją wiekuiste.

Ale bez ciebie żadne rzeki, żadne gaje,  
 Bez ciebie żadne miejsce sercu nie przystaje.  
 Nie owszem mnie też możesz potępić w urodzie.  
 Widziałem się niedawno z brzegu w jasny wodzie.  
 Nie każdy z sąsiad moich, byś też i ty zgoła  
 Sądzić miała, podle mnie w téj mierze wydała.  
 Owiec u mnie na polach ruskich tysiąc chodzi,  
 Tyle drugie z nich co rok jagniąt się przypłodzi.  
 Tu koło mnie kóz tysiąc; inleka mam bogato,  
 Mam świeże całą zimę, świeże całe lato.  
 Potrafię też na gęślach i o dwojéj kwincie,  
 Jako więc na Akteyskim grawał Aracyńcie  
 Amfion muzyk Derski, gdy chodził za stady,  
 A lasy i zwierz dziki szedł za jego ślady.  
 Cóż potem; gdy ja próżno śpiewam, próżno proszę,  
 Gdy od ciebie żal jawny i wzgardę odnoszę.  
 Okrutna Filli! lecz ja mało co rozumny,  
 Co narzekaniem łamać chcę twój umył dumny:  
 A ty się z tego kędyś pośmiewasz na stronie,  
 Albo kogo innego pieścisz na twém łonie,  
 Śmieję się zdrowa, okrutnéj lwice srogie plemie,  
 Potém kiedy naypią na me oczy ziemie,  
 Niechay ten napis niesie wyniosła mogiła:  
 „Fillis sroga nędznego Dafnisa zabiła.

## §. V.

MACIEY KAZIMIERZ SARBIEWSKI.

Urodził się w Sarbiewie w starodawném  
 gnieździe domu swojego, o milę od miasteczka  
 Płońska w województwie Płockiem. Ojciec jego  
 był Mateusz Sarbiewski, mąż znamienity,  
 matka Anastazy Milewska. Brat

rodzony Stanisław wojewoda Mazowiecki, sprawował poselstwo do Moskwy; przeciw Chmielnickiemu mężnie stawał; za Jana Kazimierza wraz z innemi do stanowienia pokoju ze Szwedami był użytym. Sprawował urząd marszałka izby poselskiej w roku 1647. Umarł około roku 1665. Jemu jedną z pieśni swoch przypisał brat: znajduje się w księdze II., pod liczbą IV. i od tych się słów zaczyna:

*Si transacta retro saecula respicis.*

Dziad jego Adam, jako sam o tém czyni wzmiankę w liście do Stanisława Łubieńskiego, biskupa Płockiego, żył lat sto dziewięć.

W młodości oddanym był na naukę do szkół Pułtuskich, wstąpił do zakonu w roku 1613. Nim jeszcze do Rzymu na naukę Teologii jechał, już się był wstawił Łacińskim wierszem. Pierwiastkowe jego dzieła były: Wiersz na pochwałę Jana Karola Chodkiewicza hetmana. — Tegoż zwycięstwo pod Chocinem roku 1621, w pieśni: *Dives Calesus* — Oda księgi I. *Creditis, Jo! credite posteris.* — Druga *Moscua cur iniquis.* Niektóre także pieśni na pochwałę Eust. Wołłowicza biskupa Wileńskiego, i brata jego Hieronima Zmudzkiego starosty.

W roku 1622 jadąc do Rzymu opisał wierszem podróż swoją, i jako nie daleko Bambergu od łotrów złupionym został z towarzyszami swemi, a ci byli Jan Gruzewski, Andrzej Rudomina i Mikołaj Zawisza. W Rzymie stanąwszy pisał do Mikołaja Kmiecica, gdzie o śmierci Zawiszy donosi. Tam będąc, cokolwiek mu czasu od nauk teologicznych zbywało, tożył go na ulubione rymotworstwa zabawy. A gdy w czasie upału zamknięte były szkoły, on tę porę odetchnienia, za naleganiem przyjaciół, obracał na powtórzenie lekcyi krasomówskich, które w Wilnie był dawał i w ówczas pismo swoje *de acuto et arguto* zgromadzonym tłumaczył. Wzniosta się w krótce sława jego, i zyskał powszechny uczonych szacunek, na czele zaś ich Urban VIII., Papież, biegły w rymotworstwie, jako dzieła jego wielokrotnie podane do druku przyświadcza. Szacownik ten uczonych ludzi sam godzien z nauki szacunku, uwieńczył go laurem poetyckim, o czem samże Sarbiewski w pieśni XX., księgi IV., czyni wzmiankę.

*Hic Vaticanis non sine laureis.*

*Appendo functum carmine barbytum.*

W pieśni zaś dwudziestey dziewiętę:

*Me tamen integrae lauri coronabunt jacentem.*

Tom III.

L

Wdzięczen łaski i względów Urbana VIII., jego pochwałami dzieła swoje zagęścił. Trafiło się jednego czasu, iż w przytomności papieżkiéy opowiadano świeżo zdarzony przypadek, jako zapamiętały oyciec własne dziecię w Tyber wrzucił, a pies wskoczywszy w wodę żywe i zdrowe na brzeg wyniósł; natychmiast zdarzenie takowe w dwóch wier-szach zamknął.

*Projicit in Teberim puerum pater, at canis effert,  
Hic gerit officium patris, at ille canis.*

Oyciec dziecię w Tybr rzuca, pies wynosi zdrowe,  
Tamten psie dzieło sprawił, ten sprawił oycowe.

Gdy Franciszek Barberyni kardynałem od stryja był mianowanym, winszował mu téy godności Sarbiewski, i kilka następnych po sobie pieśni na pochwałę jego złożył. Bawiąc się w czasie jesiennym u xiążęcia Braccyana, z domu Ursynów, złożył Odę, której początek: *Huc o quietis apta Musis otia.* Zaczął w Rzymie dzieło *de Diis gentium.*

Zamyślając Urban VIII. niektóre himny pacierzy kapłańskich poprawić i wydoskonalic, co też i do skutku przyprowadził, używał w téy pracy Sarbiewskiego; jak wieść niesie, himn który się od tych słów zaczyna: *Ad regias agni dapes,* zupełnie przez niego

odnowionym został. Gdy mu się przyszło rozstawać z Urbanem VIII., a przed podróżą prosił o błogosławieństwo, powstającemu od nóg, własnymi rękami na szyi zawiesił złote z wyobrażeniem swoim numizma.

Powrotu swojego do oczyzny miał towarzyszem Kryspa Lewińskiego, ten ponury i smutny, gdy mu to wymawiał, iż w drodze śpiewał, pieśnią dał mu odpowiedź. Zabawił nieco we Florencyi, gdzie pisał epigramma na pochwałę Malaspiny; tamże postrzegłszy w ogrodzie xiążęcym posąg J. Karola Chodkiewicza, na pochwałę onego napisał epigramma, które się pod liczbą siedemdziesiąt dziewięć znajduje. Przebywając już góry Karpackie złożył pieśń, którą czytamy w księdze czwartéj, drugą gdy miejsce urodzenia swojego obaczył. W roku 1627 cieszył Tyszkiewicza po śmierci małżonki.

Wyznaczony od starszych professorem krasomóstwą w Akademii Wileńskiéj, pisał Epithalamium Albrychtowi xiążęciu Radziwiłłowi, Idylle i niektóre epigrammata. W roku 1630 wyszła pieśń jego *ad equites Polonos*. W roku 1632 witał świeżo osadzonego na tronie Władysława IV., powołany do dworu tegoż króla, gdy urząd kaznodziejski sprawować musiał, skarżył się przed Stanisławem

Łubieńskim, iż to go odstręczało od innego rodzaju pracy. Pisał jednak niekiedy wiersze, a między innymi *Silviludia*, albo Leśne zabawy. Gdy był doktorem w Akademii Wileńskiej uczyniony, król własny pierścień włożył na palec jego. Był towarzyszem podróży królewskiej do cieplic Badenskich pod Wiedniem, i naówczas złożył rytm i modły o zdrowie króla. Przez lat kilka będąc u dworu, gdy już był otrzymał pozwolenie wrócenia się do swoich, nagłą złożony chorobą, w Warszawie życia dokonał roku 1640 drugiego Kwietnia, mając lat niespełna czterdzieści pięć.

Dzieła jego za życia wielokrotnie z druku wychodziły. Oprócz rytmów pisał prozą: *de acuto et arguto*, = *de perfecta pöesi* — *de Diis gentium*.

Niesiecki w herbarzu swoim pisząc o Sarbiewskim, takową czyni wzmiankę o tém jego dziele: widzieć mi się dostało jego manuskrypt in 4to pod tytułem: *Dii gentium seu Theologia, Philosophiaque tam naturalis quam ethica, politica, oeconomica, Astronomia, caeteraeque artes et scientiae, sub fabulis Theologiae ethicae a veteribus occultatae; erutae vero opera, P. Mathaei Sarbiewski 1627. In hoc opere ostendit cap.*

*23 ex antiquis historicorum argumentis petitis, fabulas Graecas et Aegyptiacas, ortum traxisse a Noe, ejusque posteris.*

---

*Pieśń Sarbiewskiego do Aureliusza Lika.*

PRZEŁOŻENIA J. M. MINASOWICZA.

Porzuć niegodne Liku narzekania,  
 Niech z żalosego pierś wytehnje wzdychania,  
 Otrzyy posepnie zachmurzone czoło,  
 Niech pogodne jaśniejje wesoło.

Nic nie uważay, i dbay na to mało,  
 Że ci się słońce blaskiem nie rozśmiało,  
 Albo że szczęście z swéy zwykły płochości,  
 Niefortunne rzuciło ci kości.

Które dziś kręcą wiatry morskie wiry,  
 Jutro je ciche ugłaszczą zefiry,  
 Słońce smutną co ci dziś twarz zachmurzy,  
 Jutro z morza wesołą wynurzy.

Odmieną chodzą śmiech z płaczem koleją,  
 Po płaczu żarty ucieszne przyspieją,  
 W poórzód smutnéy łez rzewnych powodzi.  
 Niespodziana pociecha nadchodzi.

Wyroków to jest wola, że przeplata  
 Wszystkie na świecie rzeczy alternata,  
 Ten co wczoray pędził mnogie stada,  
 Dziś dyktator Rzymianami włada.



I tém, z którego wyprzągł wołów szyje,  
 Jarzmem wyniosłe Rzymiany okryje,  
 A którego miał wieczor ubogim,  
 Czi jutrzienka w zgromadzeniu mnogim.

Jeśli zaś losom, co nie pierwsza proba,  
 Dzieło igraszką skończyć się podoba,  
 Na igrzysko ludu nie bez straty,  
 Do swéy oracz powróci się chaty.

I temi, których bał się Rzym topory,  
 Rąbać drwa będzie, okrzesywać wiory,  
 A gdy się zdatne drzewo nie nawinie,  
 Znakiem godności podpali w kominie.

## §. VI.

OTWINOWSKI WALERYAN.

Dokładnie przełożył Ziemiaństwo Wirgiliuszowe i księgi przemian Owidyusza, obu dwu dowody wyżéy są położone. O czasie śmierci jego nie masz wiadomości. Urząd deputata na trybunał koronny wielokrotnie sprawował. W roku 1632 po śmierci Zymunta III. króla był sędzią kapturowym. Księga jego Ziemiaństwa Wirgiliusza wyszła z druku roku 1614, przemian od Owidyusza pisanych roku 1638.

KOCHOWSKI WESPAZAN.

Znakomity ten pisarz dziejów Polskich za czasów Jana Kazimierza króla, wiérsem po-

dał do druku dzieła następujące: „Ogród pa-  
„nieński. — Chrystus cierpiący. — Niepró-  
„żnujące próżnowanie, to jest zbiór rytmów  
„rozmaitych w Krakowie roku 1681. — Dzieło  
„boskie wiersh o wybawieniu Wiednia roku  
„1685.“ Znaydował się w bibliotece Zału-  
skich manuskrypt wierszów jego niewyda-  
nych z takowym napisem: „Ogród ale nieple-  
„wiony, Bróg, ale co snop to innego zboża.“

## T W A R D O W S K I.

Samuel z Skrzypna Twardowski, gładkim  
wierszem zostawił dzieła następujące: „Życie  
„Władysława IV., króla, w Lesznie 1649.  
„Daphnis w drzewo bobkowe przemieniona  
„roku 1661. — Woyna domowa za Jana Ka-  
„zimierza króla 1660. — Paskwalina romans-  
„tłumaczony z Hiszpańskiego. — Poselstwo  
„księcia Krysztofa Zbaraskiego do Turek 1621.  
„— Wiersh żałobny na pogrzebie Alexandra  
„królewica syna Zygmunta III. — Pałac Le-  
„szczyński.“

## U S T R Z Y C K I.

Jędrzėj Wincenty Ustrzycki proboszcz ka-  
tedr. Przemycki, opat Mogilnicki, synem był  
Mikołaja kasztelana Przemyckiego z Anny  
Bireckiej. Napisał poema Łacińskie *Sobie-*

*sciados* wyszłe z druku w Wenecyi r. 1685. Drugie jego dzieło tłumaczone z Klaudyana, o którym wyżej była wzmianka. Prozą: „Historya o Krucyatach z Francuzkiego tłumaczona, w Krakowie 1707. O Herezyi obrazoborców równie jak i pierwsza z Francuzkiego, przez Maimburga pisana. — Z tegoż o przeniesieniu państwa Rzymskiego i „o Schizmie Greckiej.“

#### GROCHOWSKI.

Stanisław Grochowski arcybiskup lwowski, w młodym wieku, kustoszem Kruświckim będąc, wiele rytmów pisał, które porządkiem jak z druku wychodziły tu się kładą: „Hymny kościelne. — Processya Jerozolimska. — Żywot S. Stanisława. — Rozmowy duchowne. — Ścieszka pobożnego Chrześcianina. — Nocy Toruńskie. — Dzieło o naśladowaniu Chrystusa Pana, z Tomasza a Kempis.“

Wstąpił na katedrę arcybiskupią w roku 1634. Życia dokonał w sędziwym wieku, roku 1644.

#### BARDZIŃSKI.

Alan Bardziński w znakomitym domu województwa Łęczyckiego urodzony, był zakonu kaznodziejskiego. Dzieła przez niego tłumaczone są następujące: „Tragedye Seneki w

„Toruniu roku 1696. — Anicyusza Manliusza Torkwata Boecyusza pociecha Filozofii  
„w Toruniu roku 1694.“ Pod Seneką położyło się jego tłumaczenie.“

### *Początek Farsalii jego tłumaczenia.*

Wojnę śpiewam na polach Ematskich toczoną,  
Cięższą wnątrzną, i wolność złościom pozwoloną.  
Lud możny, i tryumfy na swą krew zażarte,  
Zerwanie ligi, wodzów skrewnieniem zawarte.  
Na te wojny cały świat swoje zebrał siły,  
Spólne w wojskach z obu stron zawziętości były;  
Jedną orły, chorągwie, bełty. O Rzymianie  
Co za wściekłość, i szabel na złe używanie!  
Krew narodom źle chętnym Rzymską wydajecie,  
Którzyście mieli z Włoskich łupów hardy w świecie  
Babilon łupić: Krassus przebóg zemsty woła,  
Wam bój laurów niegodny podoba się zgoła.  
Jakby wiele ta ziemi i morza przydała  
Krew była, którą wojna domowa wyłała!  
Narody na wschód słońca i zachodnie kraje,  
I gdzie wszystko z upału południego taje,  
Gdzie zima ustawiczna, gdzie wśróż lata wody  
U morza Tatarskiego w grube marzną lody.  
Serres z grubym Araxem dałby w łańcuch szyję,  
I naród jeśli który Nil w twych źródłach pię.

W ten czas Rzymie, jeśliś tak bardzo chciwy boju;  
Gdy cały świat podbiwszy usiędziesz w pokoju,  
Obróć na się swe siły; jeszczeć nie zbywało  
Nieprzyjaciół; lecz teraz, coć pustek przydało?  
Mury widzisz i dachy srodze potłuczone,  
W miastach Włoskich rum leży, domy opuszczone,

Pustek pełno, w miasteczku rzadko się człek zjawi,  
 W ziemi Włoskiej dawno nikt rolę się nie bawi:  
 Lasem pola zarosły, nie ma kto siał roli,  
 Nie od Penów i Pyrra ta nas szkoda boli,  
 Nie od wojny postronnej, wewnętrzna to sprawiła  
 Wojna, ciężką w oyczyźnie ranę uczyniła.

## P O T O C K I.

Wacław Potocki herbu Srzeniawa, podcza-  
 szy Krakowski, gładkim i łatwym rytmem  
 znakomity. Umarł w roku 1693. Dzieła je-  
 go w druku są: „Poczet herbów szlachty ko-  
 „rony Polskiej i W. X. Litt. Życie Chrystu-  
 „sa Jezusa. — Argienida z Barklawiusza w  
 „Warszawie 1697. — w Lipsku 1728. Sylo-  
 „ret. — Jovialitates albo fraszki.“

## MORSZTYN JĘDRZÉY.

Idąc rozmaitemi stopniami w oyczyźnie,  
 wziął nakoniec podskarbstwo wielkie koron-  
 ne, które opuściwszy we Francyi osiadł, i  
 tam życia dokonał. Wybornym rytmem po-  
 dał do druku powieść o Psyche z Apule-  
 usza, równie i sławną tragedją Kornela,  
 pod tytułem Cyd, przetłumaczył.

## STANISŁAW MORSZTYN.

Wojewoda Mazowiecki z Seneki tragedją:  
 „Hyppolita przełożył: Andromachę z Fran-  
 „cuzkiego Racina.“ Oboje tłumaczenia go-

dne szacunku. Są także *Treny* jego po śmierci synów w Krakowie 1698.

Hieronim Morsztyn zostawił po sobie *elegie*, której zebrane z druku wyszły w Warszawie roku 1689.

STANISŁAW LUBOMIRSKI.

Syn Jerzego marszałka i hetmana nadwornego koronnego, sam marszałek wielki koronny, mąż nauki wielkiéj, bawił się niekiedy rymotworstwem. Jego dzieła rytmem są: „*Theomusa o nauce Chrześciańskiéj* 1683. — *Przysłowia moralne*. — *Powinszowanie Janowi III. królestwa*. — *O zwycięztwie pod Wiedniem* — *Melodya duchowna*. — *O męce Pańskiéj*. — *Tobiasz wyzwolony*. — „*Ekklesiastes księga pisma Bożego*.“

*Tobiasza wyzwolonego pieśni drugiej początek.*

Bóg dał świat ludziom i nakazał święto;  
 Stwórca hołd sobie, dzień od prac wyjęty  
 Dzień ludziom myśli, z Bogiem wierne pęto,  
 Dzień Bogu święty i dzień z światłem wzięty.  
 Szczęśliwy! co weń Boga czcic zaczęto,  
 I wołać z niebem święty, święty, święty!  
 Zbyt ten szczęśliwy, kto go umie zażyć,  
 I będąc prochem, godzien Boga ważyć.

O z jakimś nigdy nappierwsi oycowie  
 Nasi, sercem go sobie poważali!  
 Weń obyczajni w sprawach, skromni w mowie,  
 Ciesząc się z bliźnim chleba pozywali.  
 Teraz wyrodni od oyców synowie,  
 I oziębleysi im daléy tém dali.  
 Każdy się widzę, bardziéy po zysk spieszy,  
 I z cudzéy szkody, a nie z święta cieszy.

Z krzywdy bliźniego bardziéy, niż z niedziele,  
 Powstaje radość, i z niewinnéy szyje,  
 Kto eo zwojuje, albo wydrze śmiecia,  
 Lub poniewolaie woyska w polu zabije,  
 To ma za radość i święte wesele,  
 W tenczas jak w święto, w huczne bębny bije.  
 A kiedy społem biesiadnicy siedzą,  
 Bardziéy bliźniego, a niż z bliźnim jedzą.

## ZIMOROWICZ.

Jak Szymonowicza, tak i Szymona Zimorowicza oyczyzną Lwów był i gniazdem. Godny sławnego sielanek pisarza następcą podał swoje do druku w roku 1663 pod tytułem: Sielanki nowe Ruskie. Drugie jego dzieło: Roxolanki, to jest Ruskie panny na wesele B. z K. D. we Lwowie dnia dwudziestego osmego Lutego roku 1629 wprowadzone. Obaż te dzieła w zbiorze sielanek Polskich umieszczone wyszły z druku w Warszawie roku 1778.

*Na wstępie do Sielanek takowa autora  
przemowa:*

Sobiem śpiewał, nie komu, swe nie cudze rzeczy;  
 Aby kto tego słuchał nie msząc na pieczy.  
 Przeto ktokolwiek jesteś, nie będziesz mnie winił,  
 Żem sobie raczyły dosyć, niż tobie uczynił.  
 Inaczy świat malarze, inaczy miernicy  
 Konterfektować zwykli na małych tablicy;  
 Miernik wszystek kray ziemski linijami kryśli,  
 Nie wiele oczom, więcéy pokazuje myśli.  
 Malarz kray do widoku obrawszy wesóły,  
 Lub wirydarz piękny usadzony zioły,  
 Uczyni z niego landszaft z ucieśnieniem weyrzeniem,  
 Tak ja swe kąty chciałem odrysować piensiem;  
 Idąc Symonidowym niedostępnym śladem,  
 Bywszy jego i ziomkiem i bliskim sąsiadem.  
 Lecz nie doszedłem; bo go Bellerofon skory  
 Porwał z sobą na sam wierzch Libetryskiéy góry.  
 Mnie nikt czołgającego od ziemi nie dźwignie,  
 Nie dziw tedy, że konny pieszego wyśignie.  
 Jakieżkolwiek nastąpi o tém zdanie twoje,  
 Chociaż to małe brydnie, przecię własne moje.

G A W I Ń S K I.

Jana Gawińskiego sielanki wielce miłe wyszły z druku w Krakowie, jedne roku 1650 drugie, późniéy przydane roku 1663, jedne Stanisławowi Skarszewskiemu staroście Radomskiemu, drugie Hiacyntowi Biankiemu podczaszemu Warszawskiemu przypisane. Autor pisał się z Wielomowic. — Dodane są w piérwszém edycyi do sielanek rozmaite nagrobki.



*Oraz z Skowronkiem.*

Już śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,  
 Obudwa nas w robocie dwoje widzi zorze.  
 Bóg pomóż skowroneczku, dodawaj nadzieję,  
 I dla ciebie ja razem i dla siebie sieję.

*Kościom na pobojowisku niepochowanyym  
w bitwie za kray nagrobek.*

Gościu! co na tych polach widzisz kości siła,  
 A ziemia ich swojemi groby nie uczciła,  
 Nie litny stąd. I toć grób, dość szlachetny bywa,  
 Kogo cnota osłania, a Niebo przykrywa.

*Pod Pilawcami zabitemu.*

Za oyczyznę w oyczyźnie zabity się wałam,  
 Nie mnie ziemia, ja ziemię swém ciałem przywałam.  
 Day świadectwo oyczyzno, jako cię miłuję,  
 Nie zbiegam, i po śmierci twych granic pilnuję.

## CHROŚCIŃSKI.

Woyciech Stanisław Chrościński, sekretarz Jana III. króla, a potem syna jego Jakóba, w wieyskiej spokoyności życia w wieku sędziwym dokonał, na początku panowania Augusta III.

Dzieła jego są następujące: „Job cierpiący, a oraz lamentacye Jeremijaszowe, rytmem Polskim roku 1705. — Zbiór krótki „rytmów pobożnych. — Panegiryk Jana III. „króla po zwycięztwie Wiedeńskim. Aman „albo Historia Estery. — Józef od braci za-

„przedany poema w trzynastu pieśniach. —  
 „Rozmowy listowne dam Greckich z Owi-  
 „dyusza.“ — Farsalia Lukana r. 1690. Jéy  
 przełożenia takowy początek:

## P I E Ś N I.

Woynę na polach Ematyckich walną,  
 W swéy zawziętości gorszą od domowéy,  
 I wolność śpiewam zbrodniom jeneralną,  
 Można lud przytém, ale na swe głowy,  
 Bo się sam juszył ręką tryumfalną;  
 Toż krwawe szyki, wodzów rozbrat nowy,  
 Jak wszelką siłą zgromionego świata,  
 Na wspólny nierząd Rzym sam siebie płata.

Przeciwnym znakom śpiewam groźne znaki,  
 I równe orły i znajome groty:  
 Co za szaleństwo! co za ogień taki!  
 Was, o Rzymianie, wiedzie w te niecnoty?  
 Żeście krwi własnéy zostawili ślaki  
 Obcym narodom, choć w słuszne obroty;  
 Wyglądał zemsty Krassus nieczyszczony,  
 I pyszne Rzymskim łupem Babilony.

Wam bez tryumfu bić się podobało,  
 O jakby ziemie! jakby morza wiele  
 Ta krew wziąć mogła, co się jéy rozlało  
 Przez bój nieprawy i nieprzyjaciele!  
 Skąd słońce wschodzi, gdzie zapada całość,  
 Gdzie się południ kray tarza w popiele;  
 Gdzie północ zimna z morzem lodowatém,  
 Pod waszym byto było konsulatem.

Wziąłby był jarzmo i Tatarzyn dziki,  
 I lud ów, co go Araxes napawa,  
 Byłyby mnogie krain niewolniki  
 Mieszkańce, gdzie Nil swe źródła wydawa;  
 Teraz gdy szable hartują i piki,  
 Gdy Rzymie piszesz na wszystkie świat prawa;  
 Uderz w się, i bądź katem na twe ciało,  
 Boć nieprzyjaciół postronnych nie stało.

A że z oyczystych murów widzisz bryły,  
 Że miast wspaniałych niegdys widzisz straty,  
 Że się z mieszkańców kraje obnażyły,  
 Że wszędy puste grody i powiaty,  
 Że z pól zarosłych odłóg i mogiły,  
 I puste role nie dają intraty.  
 Nie Grek, ni Pirrus, ani obca siła,  
 Wojna domowa te klęski zrządziła.

#### B E N E D Y K T Z A W A D Z K I.

Urodził się w Warszawie 1652, pracował chwalebnie w Zgromadzeniu Pijarskiem ucząc długo nauk wyższych. Żył za czasów Jana III. króla, wydał wiele dzieł prozą i wierszem: między innymi znakomitsze jest pod tytułem: *Lyricorum libri IV. i Epodon*, w którym usiłował naśladować Sarbiewskiego. Wyszło z druku w Warszawie roku 1694. Umarł ten rymopis mając lat pięćdziesiąt jeden.

#### J A B Ł O N O W S K I.

Jan Jabłonowski wojewoda Ruski, z oycy Stanisława Jabłonowskiego kasztelana Kra-

kowskiego, z matki Maryanny Kazanowskiéy zrodzony, przełożył wierszem sławne dzieło Telemaka, i podał do druku w roku 1726. Są jego pisanja Bayki Ezopa, Fedra i niektóre własne pod tytułem: Sto i oko w Lipsku 1731, w Supraślu 1750. Umarł w roku 1731.

Syn jego Kajetan wojewoda Braclawski wierszem Polskim pisał Historyą Judyty, Estéry i Zuzanny.

Józef Wojewoda Nowogrodzki, synowiec Jana wojewody Ruskiego, opisał wierszem Historyą Ś. Eustachiusza.

## §. VII.

### Z A Ł U S K I.

Józef Załuski biskup Kijowski, wielu z szacownéy biblioteki swojéy Warszawskiéy rymotworców dzieła podał do druku; swoich wierszy zbiór we dwóch tomach in 4to umieścił. Umarł roku 1774 dnia siódmego Stycznia wieku siedemdziesiąt drugiego.

### KONARSKI STANISŁAW.

Mąż wiekopomnéy sławy godzién, wstąpiwszy do zakonu Pijarów, wskrzesicielem zaniedbanych w oyczyźnie swojéy nauk został, i gust lepszy do nich wprowadził. Mię-

dzy innemi księgami wiérsze jego Łacińskie wyszły z druku roku 1767. Umarł siedm-dziesiąt trzech letni, dnia trzeciego Sierpnia roku 1773. Wszystkie rytmy Konarskiego przełożył na wiérz Polski Urban Szostowicz i inni; te wyszły z druku r. 1778 w Warszawie.

*Przeklęstwo na złych obywatelów i zdrajców oyczyzny.*

PRZEKŁADANIA SZOSTOWICZA PIJARA.

Ręko Jowisza! stema zbrojna grotty,  
Spuść na oyczyzny szkaradne niecnoty,  
Z czarnych obłoków pioruny rześiste,  
Hartowne bełty i deszcze siarczyste.

Nie cierp, aby się dłużéy żnije wiły,  
Kochanéj matki wnętrznosci toczyły.  
Jeżli zaś nieba ukryte wyroki,  
W złych ukaraniu swe wstrzymają kroki;

Jeżli szczęśliwa zbrodnia ma swobodę,  
Wydzierać cnocie zasłużną nagrodę,  
Jeżli pocziwych w życiu te są losy,  
Dla przyszłéj chwały przykre cierpieć ciosy;

Druga przynajmniej Stygu rzeki strona  
Niech ma gotowe koła Ixiona.  
Piekielne Jędze, siostry zajadliwe,  
Niech przysposobią pochodnie smrodliwe.

Brzydkie na głowie Meduzy w krag wite,  
Niech karmią zdraycę węże jadowite,  
Niech mu wieczyście sęp szarpie jelita,  
Niech Tantalową gębą wodę chwyta.

## P O N I Ń S K I.

Antoni Poniński z referendarza kor. wojewoda Poznański, pisał wiele rytmów językiem rodowitym, niektóre a między innymi satyry Łacińskim rytmem złożone, wyszły z druku roku 1741.

## L E Ś N I O W S K I.

Franciszek Leśniowski zakonu Jezuitów, po zniesieniu zgromadzenia w podeszłym wieku życia dokonał: pisał wiersze Łacińskie z myśli, wyrazów i gładkości stylu sprawiedliwą jednające mu chwałę, niektóre z nich z druku wyszły.

## D R U Ż B A C K A.

Elżbieta z Kowalskich Drużbacka, samym instynktem natury powołana do rymotworstwa, ile że żadnego języka oprócz rodowitego nie posiadająca, dała przykład, co może sama przez się moc i dzielność umysłu. Dzieła jęj pierwsze w zakątkach wiejskiego życia wyszły, rozniosły z czasem jęj sławę. W opisach osobliwie wydaje się żywość imaginacyi i wdzięk wyrazów. Razem zebrane podał do druku Józef Załuski na ówczas referendarz koronny, w Warszawie roku 1752.

W sędziwym wieku dokonała życia w Tarnowskim klasztorze panien Bernardynek.

## W I O S N A.

O złoty wieku w postaci dziecinnéy;  
 Wiosno wesola! toć się wdzięcznie śmiejesz,  
 Wszystko uchodzi płochości niewiunnéy,  
 Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz;  
 Wolność jak dziecku, dla swojej zabawki,  
 Dziś urodzone straszyc śniegiem trawki.

Przecież choć straszysz nie uczynisz szkody,  
 Ni skrzepłem zimnem, ni przykrém goracém:  
 Przyjemna pora, czas miły, czas młody  
 Ma swą umowę z powietrzem i słońcem,  
 Wié kiedy zagrzeć, wié kiedy ochłodzić,  
 Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić.

Ty okowaną i ściśnioną ziemię  
 Od tęgich mrozów uwalniasz z niewoli:  
 Jak córka matki kochająca plemię,  
 Kaydany zimne rozpuszczasz powoli,  
 Potém zaś tęższym ogniem gdy dosadzi,  
 Z lodowéy więzy więźnia wyprowadzi.

A po tyrańskiéy zimowéy opiece,  
 Pozwalasz ziemi odetchnąć swobodnie.  
 Ta otworzywszy ciepłych duchów piece,  
 Skościałe role rozwalnia wygodnie.  
 Im częstsze tchnienia z ust swych rozpościera,  
 Wszystko się rodzi, a nic nie umiera.

Choć się zasepiasz, choć płaczem rozkwilisz,  
 Nieprzykro patrzeć na twoje grymasy,  
 Spragnioną matkę gdy łzami zasillisz,  
 Ucieszysz pola, łąki, kwiaty, lasy:  
 Ty wszem żywiołom pożytek przynosisz;  
 Gdy perłowemi wody często rosisz.

Szczodra się możesz nazwać monarchinią,  
Która wspaniałe barwy wszystkim dajesz,  
Czego najwięksi mocarze nie czynią,  
Chętna w dawaniu nie gardzisz, nie łajesz.  
Ty wiesz, co komu i kiedy należy,  
Nikt o zapłatę do ciebie nie bieży.

Zielone lasy w cieniach rozmaitych,  
Z pięknych kolorów swe okrycia mają:  
Insze na brzozech, insze w gajach skrytych,  
Insze na drzewkach niskich się wydają,  
Insze na buku, grabinie i sośnie,  
Insze na dębie, który sto lat rośnie.

Insząś zieloność łąkom oznaczyła,  
Jedwabne trawy dawszy im za płaszcze,  
Ślicznemi kwiaty wdzięcznieś je upstrzyła,  
Z temi się Zefir bawiąc skrzydłem głaszcząc,  
Te też wzajemnie jak z dzieckiem igrają,  
Jedne się wznoszą a drugie zniżają.

Dopieroż kwiatom, ziołom ogrodowym,  
O jak nadobne sprawiła odzież!  
Kaźde się szczyty, pyszni wdziękiem nowym,  
Kaźde kolory ukazuje świeże.  
A te gdy kształtnie skojarzy i sprzęgnie,  
Żaden kunszt tego zdziałać nie dosięgnie.

Ciesz się Flora, że piękne partery  
Pod jéj dozorem wabią wszystkich oczy,  
Chodząc pomiędzy darnie i kwatery,  
Kaźdy kwiat z pączka ledwo nie wyskoczy  
Do swéj bogini: skoro słońce błysnie,  
Ten się do ręki, ów do piersi cisnie.



Ptasząt rozlicznych głosy słyhać w gajach,  
 Te gniazda ścielą, te mieysca szukają,  
 Te już spokojne, co siedzą na jajach,  
 Te zaś choć ślepe z gniazdek wyglądają,  
 Temu mać niesie muszkę, temu mrówkę,  
 To pyszczkiem prosi, to nachyla główkę.

Zadne próżnować nie chce w czasie drogim,  
 Każde się stara mieć z piskląt pociechę:  
 Choć tego mnóstwo jest w domku ubogim,  
 Przecież ich bronią sowom nosić w strzechę,  
 Kukulka pragnąc potomstwa, co robi?  
 Z przymusem mamkę dla dzieci sposobi.

Słowik rozkoszne przemiany w swym głosie  
 Posyła echu, które obętnie niesie  
 Przyjemny koncert porankowéy rosie,  
 Słyhać go w łożach, słyhać w ciemnym lesie:  
 A gdzie strumyczek szemrząc płynie wązki,  
 Pluszcze skrzydełka skoczywszy z gałązki.

W lasach ciemnistych, w puszczech, kniejach, borze,  
 Słyhać ryk zwierząt, szelest szybkich biegów:  
 Jak skoro z świtem wstaną jasne zorze,  
 Co żywo z swoich ruszają noclegów;  
 Zaspać nie myśli żadne powinności,  
 Dają naturze przyplódek miłości.

Z ukrytych łożysk wiodą rzeźką młodzież,  
 Łanie jelonki, a sarny kozłeta.  
 Nic się nie troszcza matki o ich odzież,  
 Lwica wespół nagie wiedzie z sobą lwięta.  
 Każde się chlubi z przynnożenia rodu,  
 Wiernie pilnując wydanego płodu.

Gadzin podziemnych z okropnego lochu  
Dobytych mnóstwo w różności posturach,  
Wychodzi, rodzaj równający prochu,  
W odmienne cętki skropione po skórach:  
Tu wąż chcąc pozbydź przeszłorocznę suknie,  
Z bólem ją rzuca, w nowę się wysumknie.

Gospodarz pilny w zasiewie zimowym,  
Z niecierpliwością upatruje świtku,  
Wybiega w pole, chcąc wzrok cieszyć owym  
Zyskiem, co w ziemię chował dla pożytku;  
Z niemylną wróżbą wesół sobie chodzi,  
Iż mu siedm ziarenek sto kłosów urodzi.

Z sadów, gdzie szczepem ulice sadzone,  
Nadzieję fruktów wieść daje obfitych,  
Gdy nie z tych tylko, co pilnie strzeżone,  
Lecz z leśnych będzie zysk w drzewach okrytych,  
Z téj formy wiedzie kwiat natura członka,  
Tak pigwa rodzi, jak i leśna płonka.

Tak z dzikich pniaków latorośl wynika,  
Tymże gościńcem na świat się dobywa,  
Jako ta szczepów w prost swój ród wytyka,  
Szczepione z razu często rosą z krzywa.  
Często z chrapowych niekriesanych kłoców,  
Docieka chłopiek rzęsistych owoców.

Bóstwa Pomona, która sadowi sprzyja,  
Drzewa rodzayne ma oddane sobie,  
Z sierpem się koło gałęzi uwija,  
Te z wilków struże, z tych mchy siwe akrobie,  
Nic tu po suchém, sękowatém drewnie,  
Młodych i gładkich trzeba téj królewnie.

Wiosna tu panią, wiosna czasem władnie,  
 Młodość tu sama mieszka w żywój porze,  
 Z sierpem się koło gałęzi uwija,  
 Nikt tu w żałobnym nie chodzi kolorze,  
 Codziennie moment następuje słodki,  
 Nigdy tu sporne nie zeydą wyrodki.

Już wszelki żywioł, człowiek, ptak, zwierz, ryba,  
 Kontent z wiosennéy, miłéy, ciepłéy chwili:  
 Już inspekt nie dba, że go grzeje szyba,  
 I że się wkrótce przymuszon wysili,  
 Jeżeli pomocy nie będzie od lata,  
 Zginie kwiat, strączek, ogórek, sałata.

Wszchemocny w słowie, a widoczny w czynach,  
 W niebieskim domu gospodarz przezorny,  
 Myśląc o ludziach, ptastwie i zwierzynach,  
 Złożył rok z czterech części, zgodny, sworny,  
 By wiosna latu, jesień zimie, były,  
 Powolne, a tém stworzeniu służyły.

## S K O P.

Jerzy Karol Skop urodził się w Podhorcach w stanie wieśniaczym. W młodości przypadkiem dostał się do Anglii, gdzie w naukach był wyćwiczony. Udał się potem do Szwecyi i tam po długich w woysku usługach, uczyniony był rotmistrzem jazdy. Nakoniec po różnych życia przypadkach, powrócił do swego gniazda, z którego wyszedł. Został znowu rolnikiem, i dobrowolnie za-

trudnił się robotami wiejskimi w Podhorcach, dobrach xiążąt Jabłonowskich. Doznając w starości swojéj łaskawego na siebie dziedzica, xięcia Józefa Al. Jabłonowskiego stolnika W. X. Litewskiego, jemu pisane od siebie po łacinie w rozmaitych materyach rytmy, przez wdzięczność i przychylność ofiarował. Te pod tytułem Podhorecensia, wydrukowane były in 4to we Lwowie 1754. Żył Skop lat ośmdziesiąt cztery.

## R Z E W U S K I.

Wacław Rzewuski wojewoda Podolski, potem hetman wielki koronny, naostatek kasztelan Krakowski, mąż patriotyzmem, nauką i cnotą znakomity, prócz wielu innych rytmów Polskich i Łacińskich, napisał pierwszy z Polaków dwie tragedye z dziejów oyczystych: Żołkiewski i Władysław pod Warną: Te pod imieniem Józefa Rzewuskiego, wyszły z pod prasy roku 1758, w Warszawie. Umarł Wacław Rzewuski roku 1779 dnia dwudziestego osmego Października, żył lat siedemdziesiąt cztery. Opisał krótko jego życie Caraccioli półkownik, które w języku Francuzkim wydrukowane było w Leodium 1783.

## J. EPIF. MINASOWICZ.

Pracowity ten rymotworca kanonik kat. Kijowski, przymnożył zbiór Załuskiego we dwóch tomach in 4to. Umarł w Warszawie roku 1796 dnia piętnastego Listopada, żył lat siedemdziesiąt ośm.

## KORYTYŃSKI ONUFRY.

Ze wszystkich tłumaczy Horacyusza, ten był najszcześniejszym. Pisma jego razem z druku nie wyszły; są jednak po części do innych przyłączone.

## ADAM NARUSZEWICZ.

Nie może się zbiór rymotwórców Polskich poważniey zakończyć, jak tym pisarzem. Dzieło jego z druku wyszłe oznaczają duch wzniosły, żywe uczucie, i wiadomość rzeczy niepospolitą. Umarł w Janowie roku 1796 mając lat sześćdziesiąt trzy. Pod rytmopisami Greckimi położyło się tłumaczenie jego pieśni Pindara. Zbyt są znajome inne dzieła jego, żeby je tu umieszczać.

---

## CZĘŚĆ PIĄTA.

O

## RYMOTWORCACH WŁOSKICH.

§. 1.

Rozmaitych narodów do Włoch gwałtowne nayscia, jak rząd dawny odmieniły, tak też przyczyną były skażenia języka Łacińskiego, i stąd Włoski wziął swoje początki. Z razu ta odmiana tchnęła dziką prostotą odmieniaczów: zwyczajnym potem każdéj odmianie trybem, coraz się za sprawą, mężów znamienitych doskonalać, przyszła nakoniec do zupełnego wydoskonalenia. Między pierwszymi, którzy się przyłożyli do niéj kładzie się następujący.

D A N T E S.

Dantes Aligherius, albo Alighierj, urodził się we Francyi roku 1265. Piastował w oyczyźnie znakomite urzędy, i sprawował poselstwo do Bonifacyusza ósmego papieża. Służył i w woysku, i znajdował się w potyczce między Florentczykami i obywatelami

M 2

miasta Arezzo w roku 1289, we dwa lata potem żonę pojął z domu zacnego Donatow: ale podobien w téy mierze do Sokratesa, trafił jak wieść głosi Xantypę, i to było przyczyną dalszych nieszczęść jego. Dlatego albowiem, iż przeciwnéy stronie dworowi Rzymskiemu sprzyjał, w roku 1302 wygnanym z kraju został i dobra utracił. Błąkał się zatem po Włoszech i w ówczas powziął myśl pisania sławnego poematu swojego. Szukał rozmaitych sposobów powrócenia do kraju, ale gdy były nieskuteczne, osiadł w Rawennie, i tam życia dokonał w roku 1321 mając lat wieku swego pięćdziesiąt sześć.

Wiele dzieł rytmem pisał: najsławniejsze to, któremu mniéy przyzwoiły dał tytuł komedyi, a następcy zbyt uprzedzeni ubóstwili ją: nazywając ją Divina Comedia. Opisuje w tém dziele piekło, czyściec i niebo; aże innego sposobu, ani zemśczenia się, ani zawdzięczenia, nad swój rymotworski nie miał, nieprzyjaciół w piekle osadził, a tym którym był wdzięczen, dał w nagrodę królestwo niebieskie.

W sto lat po śmierci wystawiono mu nagrobek w Rawennie, gdzie zwłoki jego złożone z takowym napisem:

*Exigua tumuli Dantes hic sorte jacebas,  
 Squallenti nulli cognite pene situ,  
 At nunc marmoreo subnixus conderis arcu,  
 Omnibus et vultu splendidior nites.  
 Nimirum Bembus musis incensus Etruscis,  
 Hoc tibi, quem inprimis hae coluere, dedit.*

„W prostym a nieznanym grobie leża-  
 „łeś, teraz cię kosztowny marmur okrywa,  
 „abyś był wydatnym ku winnemu tobie u-  
 „wielbieniu. Bembus czcił Muz Etruryi,  
 „tobie, któryś pierwszy ich łaski otrzymał,  
 „tę pamiątkę postawił.

Sam zaś sobie za życia napisał takowy:  
 „ja który prawa monarchii, niebios, otchła-  
 „nie i bezdenności nieszczęśliwe oglądając,  
 „opisałem w obrębie czasu siedliska mojego;  
 „tu teraz spoczywam: a że część moja zna-  
 „komyta i dzielniejsza w górne wzbija się  
 „miejsce, wiedz o tem, iż pod tym grobo-  
 „wcem złożon Dantes, którego wydała Flo-  
 „rencya, matka miłości.“

*Jura monarchiae, superos, Phlegetonta lacusque  
 Lustrando cecini, voluerunt fata quousque:  
 Sed quia pars cessit melioribus hospita castris,  
 Auctoremque suum petiit, felicior astris:  
 Hic claudor Dantes, patriis extorsus ab oris,  
 Quem genuit parvi Florentia mater amoris.*

Więrsz jego zwięzły, myśl wzniosła, po-  
 nurością tchnie, i czytającego zbyt tkliwym  
 uczuciem przeraża i smuci.



*Rytmy o czyscu tak zaczyna:*

Chwała tego, co wszystko wskróś widzi i wzrusza,  
 Wszędzie się daje uczuć, rozpościera wszędzie;  
 A gdzie tylko lot myśli wzniesie ładzka dusza,  
 Widzi, jako ta światłość w nieścigłym zapędzie,  
 Blask czysty wpośród niebios wiecznotrwały jasnie,  
 Niekiedy śklni wspaniale, niekiedy przygaśnie.

Widziałem, i działania postrzegłem takowe,  
 Jakich, kto stamtąd wraca, objawić nie może.  
 Gdyby bowiem chciał rzeczy wyłuszczyć ośnowę,  
 Słów nie znajdzie, na taki wyraz się nie wzmoże.  
 Com widział, czuł, i czegom się dorozumiewał,  
 Nad tém się zastanawiam, i będę opiewał.

Co sam wyraża w nagrobku swoim, iż  
 prawa monarchii opisywał, stosuje to do wy-  
 danéy od siebie księgi wówczas, gdy Henryk  
 z Luxemburga po koronacyi swojej na ce-  
 sarstwo, gotował się na wojnę przeciw Flo-  
 rentczykom sobie przeciwnym. W mniema-  
 niu, iż za wsparciem cesarskiém wróci do  
 oyczyzny, księgę tę napisał, dowodząc prawa  
 cesarzów do Włoskiéy krainy.

Jak Seneka niegdyś w tragediach swoich  
 wieszczym prawie duchem odkrycie nowego  
 świata przepowiedział; osobliwszém także  
 zdarzeniem znajduje się w poemacie Danta  
 upatrzenie gwiazdy jednéy, i oznaczenie jéy  
 miejsca. Wówczas widziana bydz nie mo-  
 gła, i dopiero za wynalezieniem Ameryki od-

krytą została: Obrocilem się, mówi on, na prawą rękę, i dokładnie uyrzałem przy drugiéy osi świata cztery gwiazdy niewidziane przedtém, chyba od piérwszych ludzi, skłniło się niebo od ich blasku na stronę północną. Te gwiazdy w krzyż ułożone blisko siebie będące, na północ zwrócone, większy blask nad inne wydające, postrzegł naypiérwszy Ameryk Wespucyusz.

*Io mi velsi a man destra e posimento,  
A l' altro polo, e vidi quatro stelle,  
Non viste mai ch' ala prima gente,  
Goder pareva il ciel di sor fiamelle  
O settentrional vedruo site,  
Poi che privato sei di miror quelle.*

#### P E T R A R C H A.

Franciszek Petrarca drugi po Dancie języka Włoskiego wskrzesiciel i wydoskonalacz, urodził się w roku 1304, w mieście Aretium (Arezzo), gdzie rodzice jego, wygnani z Florencyi podczas zamieszkań tamtejszych wewnętrznych, przemieszkiwali. Udał się potém oyciec jego do Awenionu, mieszkania w ówczas papieżów, i u dworu zyskał miejsce. Gdy syn ku latom dojrzałym przychodził, wysłany był do Montpelier, aby się w prawie ćwiczył, ale wrodzona jego skłonność, mimo wolą rodziców i nauczycielów,

ciągnęła chęć i nayżywsze pragnienie ku rytmotworstwu. Skoro więc oycą utracił, porzucił rozpoczętą naukę, i oddał się zupełnie uczonym 'wprawdzie, ale przyjemniejszym zabawom. Wchodziło w ich liczbę, krasomostwo, i w krótcie tyle w niém postąpił, iż wyrównał nayznakomitszym, a wielu przeszedł. Gdy sława jego zaczęła się coraz bardziéy rozszerzać i wzmacniać, wezwanym był do dworu kardynała Kolumny, który go wielce szacował; równie i on czuł na względy dla siebie, nie tylko kardynała, ale i kręwnych jego, z wdzięcznością przywiązanie połączył, a tego trwałe aż do śmierci dał dowody. W tym samym czasie, mając lat dwadzieścia trzy, poznał Laurę, którą rytmami przez cały czas jéy życia sławił, po śmierci czule opłakiwał.

Mając lat dwadzieścia ośm, przedsięwziął podróż dla oglądania krajów przyległych, a wróciwszy z niéy, osiadł niedaleko Awenionu przy źródle Voclusium (Vaucluse), niby to dla przyjemności mieysca, bardziéy jednak dla sąsiedztwa ulubionéy Laury. Przez dzieścię lat tam mieszkania swojego pisał pieśni o niéy, lub do niéy, pieśni w rodzaju swoim tém wytworniejsze, ile że tylekroć jedną rzecz powtarzając, każda z nich ma powab

nie tylko wdzięku, ale i nowości. W jednym liście swoim o tém mieszkaniu, a w niém miłych zabawach i czułości swojej, tak mówi: „Tam się wszczęły, tam się wzmagaly, „mnożyły i rosły, miary i liczby nie znały „owe wzruszenia, uczucia, narzekania, któ- „rych dzielność, wdzięk i słodycz ciągłym „odgłosem powtarzały doliny, wzgórki i ga- „je; dzieła młodości, równie czułym upo- „dobane.“

W roku 1347 mając na ówczas lat czterdzieści pięć, wezwany był do Padwy od Hieronima Karrary, który to miasto był opuszczał: w następującym roku stracił Laurę, i odtąd pieśni jego tchną nayżywszém żalu uczuciem. Wrócił do Awenionu, a widok ulubionego miejsca, gdy mu straconą ustawicznie przypominał, złożył pieśń następującą:

Niegdyś wdzięczna, a teraz ponura dolino!  
Rzeczko! którą zwiększają łzy moje, gdy płyną.  
Powietrze westchnieniami moją gorące,  
Wzgórki! niegdyś powabne, a teraz smucące.  
Jeszcze mnie wiedzie do was myśl, która cieszyła,  
Czuję, jak wasza postać powabna i miła!  
Ale dla mnie już znikło, co wdzięczno, co miło . . .  
Lauro! co było z tobą, bez ciebie ubyłó.  
Byłaś w zgórkach, przy rzeczce, na łączce, gdzie płaczę,  
Przy wzgórkach, rzeczce, łączce, już cię nie obaczę.

Między najszcześliwszemi dla siebie ten dzień uznawał, w którym odebrał z Rzymu i Paryża wezwanie, ażeby był laurem poetyckim uwieńczony: przeniósł jednak Rzym, i tam w dzień wielkonocny ósmego Kwietnia roku 1341, w Kapitolium, z oklaskiem wszystkiego ludu, wawrzynem uwieńczony, pożądaną prac i przymiotów swoich nagrodę zyskał. Dodaje jednak pisząc o tém w jednym liście swoim, iż ten laur nabawił go w prawdzie sławy, ale mu zdarzył prześladowanie. *Haec laurea, hoc mihi praestitit, ut nocerer ac vexarer.*

Zazdrość, cnoty i talentów nieprzyjaciółka; wzbudziła przeciw niemu poziome umysły, które zwyczajnie gdy dosięć cudzhey sławy nie mogą, chciałyby ją zmniejszać, aby się tym sposobem z wyższemi od siebie zrównać mogły. Powróciwszy z Rzymu przemieszkał czas niejaki w Parmie, gdzie był archidyakonem, wielce od udzielnych tamtejszych panów familii Koregiów, kochany i poważany. Na wzór swojej ulubioney osobności w Vokluzie, znalazł podobne przy Parmie miejsce nad rzeczką Lenza, i tam zaczął Łacińskie poema o Afryce, gdzie dzieła Scypionowe opisał.

Wrócił się był w roku 1349 do Awenio-  
nu, ale już owę dawnę osobności dla za-  
lu, tak straty Laury, jak i wielu przyjaciół,  
którzy go tam odwiedzali, znieść nie mogąc,  
powrócił do Lombardyi, i w Padwie, gdzie  
był kanonikiem, częstokroć mieszkał, niekie-  
dy odwiedzając Wenecyą. Powab osobności  
sprowadził go nakoniec do przyległej wsi  
Padwie zwaney Arquato, tam dom wygodny  
zbudowawszy najczęściej w starości przemie-  
szkiwał, i życia dokonał osiemnastego Lipca  
roku 1374, mając lat siedemdziesiąt. Pocho-  
wany w tamtejszym parafialnym kościele z  
takowym nagrobkiem:

*Viri insigni Francisco Petrarcae lau-  
reato, Franciscus de Brosano Mediolanen-  
sis, gener, individua conversatione, amore,  
propinquitato et successione. Mor. 18 Julii  
anno MCCCLXXIV.*

*Frigida Francisci lapis hic tegit ossa Petrarcae,  
Suscipe virgo parens animam. Sate virgine parce;  
Fessaque jam terris, Coeli requiescat in ure.*

Naywiększą przyniosły mu chwałę rytmy  
Włoskie, te na trzy części są podzielone:  
sonetty, pieśni i rytmy rozmaite; między  
którymi nayznakomitsze tryumfy, wiary, cza-  
su, śmierci i sławy.

Oprócz poematu jego o Afryce, o którym się wyżej uczyniła wzmianka, pisał inne wiersze językiem Łacińskim, jako i listy, których zbiór przy dziełach jego jest umieszczony.

#### BOKACYUSZ.

Lubo po większej części prozą pisał, jednakże dla wyboru stylu, gładkości wyrazów, pospolicie między najsławniejszymi, wieku swego rymotwórcami umieszczonym bywa, zwłaszcza, iż jak Dantes i Petrarca tak i on wiele się przyłożył do wydoskonalenia Włoskiego języka.

Urodził się w mieście Certaldo zwanem w księstwie Toskańskiem roku 1313. Potzuciwszy kupiectwo, do którego przez oycę był sposobionym, stał się uczniem Petrarchy, i w tęg okole jak wiele korzystał, sprawdziła wkrótce wziętość powszechna, którą zyskał z pism swoich. Różne po Włoskich krajach odprawiał podróże, wszędzie był mile przyjętym, nie tylko dla sławy swojej, ale też dla obyczajów łagodnych i zniewalających mu serca, osobliwie się zaś zaszczycał łaską i względami Roberta króla Sycylii. Powrócił nakoniec do oyczyzny, i tam lubo wśród zamieszania, roztrąpane się jednakże obcho-  
dząc, spokojnie wiek trawił, i życia doko-

nał w roku 1375, dnia dwudziestego pierwszego Grudnia mając lat sześćdziesiąt dwa.

Pisma jego są „Mithologia, albo Wywód rodu i następstwa bogów. — Zbiór dziejów Rzymskich. — O górach i jeziorach. — Historia zacnych Niewiast. — Powieści na dni dziesięć rozłożone, albo Decamerón.“ Dzieło to szacowne, byłoby nie równie większego szacunku godne, gdyby zbyt wolne wyrazy nie czyniły czytania jego szkodliwem.

W Łacińskim języku jest wydana przez niego księga: *De casibus virorum illustrium.*

#### BOJARDO.

Stąd naybardziej wzmianki godzién, iż dał pochop Aryostowi do jego dzieła: uprzedził go bowiem w pisaniu o czynach Orlando, gdy tego bohatera miłosne przygody obwiescił. Rodem był z Ferrary, gdzie i życia dokonał w roku 1494. Dzieło jego rymotworskie, stłozone na wzór Iliady, bardziej za starożytności, niż za istoty szacowne. Szczęśliwym był w Łacińskich rytmach, co pisane przez niego elegie zaświadczają.

#### PULCI.

Z zacnych i znamienitych zasługami przodków pochodził, wydany na świat we Floren-



cyi roku 1432, w ówczas, kiedy nieśmiertel-  
 néy pamięci godzien Wawrzyniec Medyceusz,  
 zbiegłych po zdobyciu Konstantynopola mę-  
 drców Greckich, w dom swój przyjął, a ten  
 gdy stał otworem dla uczonych, zapiedbane  
 i przygrzebane dzikością nauki i kunsztu,  
 pierwsze tam wsparcie i zasilenie znalazły.  
 Znaydował się w tym domu Pulci, i za na-  
 mową Medycenszą przedsięwziął poemą swo-  
 je bohaterkie o Morgancie, w którym tego  
 rycerza dzieła zwykłym rymotworcom spo-  
 sōbem opisuje.

Rytmy jego dokładnym stylem i wybora-  
 włoszczyzną pisane, szacowne są, ale w tém  
 pisarz mniéy bacznym nagany godzien, iż baj-  
 ki pōnne z rzeczami poważaniami godnemi  
 razem umieszcza: każda pieśń w Morgancie  
 zaczyna się od wyrazów nabożnych. W je-  
 dnéy na pierwszym wstępie położył hymn  
 kościelny; *Te Deum laudamus* — i w dref-  
 giéy *Salve Regina*, a początek dzieła zaczy-  
 nawszy od słów pierwszych Ewangelii *Sor Jana*,  
 dalszą strofę takowym sposobem obwieszczą:

Czas był, gdy słowik dla żalu ulżenia,  
 Wraz z towarzyszką słodkie nutił pienia,  
 A cunjąc wrażliwym, niegodnym, i niezgodnym  
 Rzewnie nad sobą oboje płakali.

Wporze nadobn<sup>ę</sup>y, co ukształca wiosn<sup>ę</sup>,  
Nimfy po gajach słu<sup>ę</sup>wały miłosne,  
A Febus życiem darząc przyrodzenie,  
Zwolna żywią<sup>ę</sup>ce rozpuszczał promienie.

## §. II.

## B E M B U S.

Znamienit<sup>ę</sup>y w Weneckie<sup>ę</sup>y Rzeczypospolite<sup>ę</sup>y familii był potomkiem Piotr Bembus (albo racz<sup>ę</sup>y Bembo), urodzony w Wenecyi roku 1470. Oyciec jego gdy imieniem Rzeczypospolite<sup>ę</sup>y sprawował poselstwo we Florencyi, małoletniego tam syna swojego z sobą przywiózł, a ten korzystając z towarzystwa i nauk wielu naówczas tam przybywających uczonych ludzi, zabrał do nich ochot<sup>ę</sup> i znaczny postępek uczynił. Powróciwszy do oyczyzny jedynie w nauce zatopiony, obrał życie spokojne i w ówczas pisał rytmy, które mu niepospolit<sup>ą</sup> sław<sup>ę</sup> zjednał. Równie i proz<sup>ą</sup> się wślawił, tak przez listy, jak przez inne dzieła, a mianowicie histor<sup>ą</sup>y kraju. Przyzwał go do siebie wielki uczonych ludzi szacownik Leon X., papież, i do śmierci jego urząd sekretarza sprawował. Porzucił Rzym pod jego następc<sup>ą</sup>, i wrócił się do dawnego sposobu życia. Na schyłku wieku od Pawła III. kardynałem mianowany, zrazu

opierał się wzniesieniu swojemu, przez wzgląd jednak na czasów tamtejszych okoliczności, przyjął tę godność i biskupstwo w Bergamie. Umarł w roku 1547, mając lat siedemdziesiąt sześć.

Pisma jego są: „listy imieniem Leona X. „pisane. — Listy własne do różnych osób. „— *Historya Rzeczypospolitey Weneckiey.* — „*Uwagi nad niektórymi dziełmi Terencyusza „i Wirgiliusza. — Rytmy rozmaite. — Na- „grobkí. — Historya Ubalda książęcia Urbinu „i Elżbiety Gonzagi.*“

#### TRYSSYNUS.

Jerzy Tryssyno, pospolicie zwany Tryssynus, w państwa Weneckiego mieście Wincentycy urodził się, i kwitnął za czasów Leona X. i Klemensa VII. papieżów. Oprócz rytmotworstwa biegłym był w Jeometrii i Matematyce. Na dworze papieżkim zostając nieraz sprawował poselstwa, między innymi do Karola V. i Ferdynanda I. cesarzów: tytułem hrabiego zaszczycony umarł w roku 1550, mając lat siedemdziesiąt siedem.

Pisał poema o wyzwoleniu Włoch przez Bellizaryusza; a lubo w niem przestąpieniem prawideł nie grzeszy, żywości jednak temu dziełu brakuje.

Piérwszy w języku Włoskim dobrze ułożoną Syfonizby tragedyą napisał.

## W I D A.

Sławny ten w wierszu Łacińskim rymotworca urodził się w Kremonie roku 1470. W młodym wieku wstąpił do zgromadzenia kanoników regularnych w Mantui, w Rzymie potém przez długi czas bawiąc, wielkimi przymioty i układnością swoją tak się upodobał Leonowi X. i Klemensowi VII. papieżom, iż go ostatni biskupem Alby mianował. Tam osiadłszy, przez lat trzydzieści pięć przykładnie urząd pasterski piastował. Śmierć jego przypadła na rok 1566, dożył lat dziewięćdziesiąt sześć. Piérwszy on prawie pisaniem w Łacińskim języku, zbliżył się do czasów Augusta, osobliwie w sztuce rymotworskiéy, którą na wzór Horacyusza, obszerniéy jednak i dokładniéy pisał. Inne jego dzieła są: — Chrystyados — Sielaniki — i rytmy rozmaite: między niemi znajduje się, poema żartobliwe o grze szachów, to Jan Kochanowski przełożył.

## IOVIANUS PONTANUS.

Jan Jovianus Pontanus urodził się w mieście Umbryi zwaném Karetto (Caretto) roku 1426. Dla niezgód wewnętrznych rodzice je-

go musieli opuścić oycyznę. Po śmierci oycy udał się do dworu Alfonsa króla Neapolitańskiego. Monarcha ten światły sprzyjał uczonym; postrzegłszy w młodzieńcu wielką sposobność i chęć do nauk, zatrzymał go przy sobie, a widząc coraz większe przy pilnym staraniu postępy, zaczął go zażywać do spraw publicznych. Nie zawiódł się na swoim mniemaniu i doświadczywszy zdatości jego naywyższym stanem sekretarzem mianował. Ile mógł czasu na ówczas oszczędzić od spraw państwa, poświęcał go Muzom, tak dalece, iż jak sam o sobie mówił, nigdy w ówczas pióro z rąk jego nie wyszło. W większy jeszcze był łasce u Ferdynanda następcy Alfonsa, a chociaż wielokrotnie miano nań powtarze, zwyciężał je nieskazitelnością cnoty swojej.

Za jego usilnym staraniem zyskał Neapol akademią; że zaś to było w przepisach onę, iż każdy nowo wchodzący w zgromadzenie, do dawnego nowe nazwisko przybierać miał, Jovianem się przewawszy, odtąd wraz ze swoim przydomek ten łączył.

Mając lat blisko czterdzieści, pojął małżonkę cnotą, urodą, przymiotami, urodzeniem znamienitą. Jak miał przedtem wstręt od związków małżeńskich, tak był potem

szczęścia w tym stanie wielbicielem. Pełne wdzięku i czułości, a niepodobne do wytlumaczenia innym językiem są wiérsze, które do syna niemowlęcia u piersi matki jeszcze zostającego napisał.

*Pupe meus, pupille meus, complectere matrem,  
In que tuos propera, pupule care sinus.*

*Pupe bone, en cape care tuas mi pupule mammas,  
Pupule belle meus, bellule pupu meus.*

*Juge canam tibi naeniola, nae, naenia; nonne  
Nota tibi natae est naenia naeniola?*

*Belle meus, mellite meus, nae, naenia; nonne  
Nota tibi natae est naenia naeniola?*

*Somniculus tibi jam lassis insedit ocellis,  
Dum tibi natae placet naenia, naeniola.*

*Pupe meus, dormisce meus, nae, naenia, nostro  
Da noctem nato naenia somniferam.*

W roku 1482 wojnę wszczętą, między Wenecyanami a książęciem Ferrary, przemyśłem i sprawnością swoją uśmierzył. Gdy Innocenty VIII., papież wymagał od króla Ferdynanda podatków, które od poprzedników jego Pawła II. i Syxta IV., były zniesione, sprawując imieniem monarchy poselstwo w Rzymie, ugodą pożądaną rzecz dla Ferdynanda do skutku przywiódł: że zaś przy podpisaniu owéy ugody wątpliwość oznaczali kardynałowie, iżby dotrzymana była, rzekł papież: „Czyliż może opuścić Pontana pra-

„wda i szczerłość, który się od nich nigdy  
„nie oddalił.“

Pobożności swojej dał dowody, wystawiwszy w Neapolu kaplicę wspaniałą, gdzie sobie i swoim grób sporządził z takowym napisem: „Za życia sobie ten dom zbudowałem, abym w nim po śmierci spoczywał. Nie czyn krzywdy umarłemu, który za życia nikomu jęć nie uczynił. Jestem albo, wiem Jan Jovianus Pontanus, którego kochoły Muzy, czcili królowie. Wiesz już, kto ja jestem, albo raczyem czem byłem, ja cię zaś w ciemności poznać nie mogę, ale żebyś się sam poznał, o to cię proszę:“  
*Vivus domum hanc mihi paravi, in qua quiescerem mortuus. Noli obsecro jacere injuriam, quam feceram nemini. Sum etenim Johannes Jovianus Pontanus, quem amaverunt bonae Musae, honestaverunt reges, domini. Scis jam, quis sum, aut qui potius fuerim. ego vero te nosse, noscere in tenebris nequeo, sed te ipsum ut noseas, rogo.*

Umarł w roku 1503, wieku siedmdziesiąt siódmym, wkrótce potem, jak Ludwik dwunasty król Francuzki Neapol mocą posiadł

S A N N A Z A R.

Rodem Neapolitańczyk, dla wielkich przedmiotów i nauki, wielką sobie zjednał wzię-

tość, nie tylko u swoich, ale i u postronnych; u Fryderyka króla Sycylii w wielkiéy był łasce: a gdy ten straciwszy królestwo, we Francyi, na księztwie Andegawénskiém osiadł, na owém wygnaniu wiernym był mu towarzyszem. Po śmierci jego wrócił do Włoch, i w spokojności Muzom miłéy, ostatek wieku przepędził. Umarł w roku 1530, mając lat siedemdziesiąt dwa. Pochowany pod górą Pausolipu, niedaleko Neapolu; a że tam blisko jest grób Wirgiliusza, zmarłemu kardynał Bembus na nagrobku taki napis położył:

*Da sacro cineri flores; hic ille Maroni  
Syncerus, Musa proximus et tumulo.*

„Rzuc kwiát na święte popioły, tu spoczywa podobny Wirgiliuszowi Muzą, bliski grobem.

Za życia sam sobie nagrobek takowy złożył.

*Actius hic situs est, cineres gaudete sepulti,  
Jam vaga post obitum umbra dolore vacat.*

„Akcyusz tu leży, cieszcie się złożone popioły, duch po śmierci bólu nie zna.“

Gdy razu jednego sprzeczali się w przytomności króla Ferdynanda o to lekarze, co naylepiéy oczy wzmaga i wzrok zaostrza, i każdy z nich inne dawał przyczyny lekarstwa i prezerwatywy, przerwał im mowę Sanna-



zar i rzekł: iż nic bardziéy wzroku nie zaostrza nad zazdrość, ponieważ wszystko na co tylko patrzy, powiększa.

Księgi od niego pisane są następujące: „de partu Virginis poema. — Treny o męce „Pańskiéy. — Sielanki. — Arkadya. — Epi- „grammata.“ Między innemi znajduje się sławny ów rytym o pochwale Wenecyi, który się tu kładzie wraz z przełożeniem J. Zału- skiego biskupa Kijowskiego.

*Viderat Adriacis Venetam Neptunus in undis  
Stare Urbem, et toti ponere jura mari.  
Nunc mihi Tarpeias quantumvis Jupiter arces  
Objice, et illa tui mœnia Martis ait.  
Si Tyberim pelago praefers, Urbem aspice utramque,  
Illam homines dices, hanc posuisse Deos.*

Doyrzał wśród Adryackich wód Neptun stolicy  
Wenetów, panujący morzu w okolicy,  
I rzecze: terazże mi Jowiszu struktury  
Chwal Tarpeyskie i owe Marsa twego mury.  
Jeżeli Tyber przekładasz nad Ocean sobie,  
Spojrzyj z niebieskich gmachów na te miasta obie:  
A zdanie bez pochyby swe wyjawisz w mowie,  
Że tamto ludzie wzniesli, to sami Bogowie.

### §. III.

A R Y O S T.

Oyczyzną jego było miasto Regium (Regio) w księztwie Modeny, urodził się w roku

1474; od niemowlęstwa ukazywać się w nim zaczynały wielkie przymioty, sposobność do nabycia wszelkiej wiadomości, dowcip i nie-pohamowana w żywości swojej imaginacya. Lubo więc dogadzając woli starszych udać się musiał do prawnictwa, nie mógł jednakże skłonności wrodzonej przewyciężyć, i jak niegdyś Petrarca, skoro tylko sposobność znalazł, ze wstrętem rozpoczętą naukę porzucił, a jął się jedynie rymotworstwa, w którym taki zaraz na pierwszym prawie wstępie postępek uczynił, iż go między pierwszymi liczone.

Panowanie Leona X. papieża w Rzymie hasłem było pomyslném dla uczonych: tam się więc udał i gdy napisane przez siebie komedye Kassandry i Podrzudków wydał, utwierdził początkową wziętość swoją. Zyskał naówczas względy i dobroczynność Hyppolita kardynała Estenskiego, który go w liczbie domowników swoich umieścił, i bratu xiążęciu Modeny zalecił. Ten poznawszy zdatność Aryosta, używał go do spraw publicznych. Służąc statecznie i z wielką pilnością, doznał zwyczajny u dworów nagrody, czczych słów dostatkem, i wiele łask oświadczenia. W ubóstwie jednak życia dokonał dnia trzynastego Lipca roku 1533, mając lat pięćdziesiąt

dziewięć: nierychło po śmierci, bo dopiero od prawnuka swojego nagrobkiem uczczony został.

Dzieło jego najznakomitsze Orlando Furioso, Orlanda szaleństwo, sławę mu w potomności sprawiedliwie przyniosło. Znadnych prawideł poema bohatyrskiego nie zachowuje: jednakże dla szczególnych opisów i nader płódnéy żywości umysłu, szacowne. Pisał komedyy kilka. — Satyry i rytmy niektóre.

ORLANDA PIEŚNI XXXV.

*Początek.*

Króż się iść za mną w niebiosa ośmieli,  
 Aby tam znalazł mój umysł zgubiony?  
 Umysł, co oczy powabne ujęły,  
 W ten czas gdy wzajem był z sercem rażony?  
 Nie żałuję ja, co mi wdzięki wzięty,  
 Bylebym srożéy nie był udręczony.  
 Bałbym się bowiem, gdybym nie ocalał,  
 Bym nad Orlanda bardziéy nie oszalał.

Znaleźć mój rozum mógłbym ja bezpiecznie,  
 Nie potrzebując po powietrzu latać,  
 Ani go szukać w księżycu koniecznie,  
 Ani się z duchy w pośród raju bratać.  
 W twoich ou oczach przebywa statecznie,  
 W licach nadobuynych; lecz strach zakołatać,  
 Gdzie przystęp trudny; a trwożne nadzieją  
 Zmartwiałe usta zbliżyć się nie śmieją.

Błądzi bohater po gmachach wspaniałych,  
 Dziwi się patrząc na przyszłe siedliska,  
 I na kołowrot rzeczy okazałych:  
 Byłyto przyszłych dzieł ludzkich igrzyska.  
 Wtém postrzegł łódkę wórzód wód zapieniałych,  
 Śklni się w niéy zewsząd złoto i połyśka:  
 Drogiami perły żagiel tkany miśła,  
 Pod którym ciągle po rzecce bujała.

A jak w piękności nie miał porównania  
 Żagiel bogaty, łódka takąż była:  
 Astolf ponawia natychmiast pytania,  
 Coby w tak wielkiéy ozdobie znaczyła.  
 Wszystkie (rzekł starzec) powabów zebrania;  
 Szczęsnemi pasmy wórzód siebie złączyła:  
 Pływem porywczym i żatkami wiośły,  
 Te żagle wieków zaszczyt będą niośły.

Tam gdzie z zaróślin czoło wydobywa  
 Erydan dumny wórzód swoich współbraci,  
 Patrz (mówił starzec), szczerpłe się odkrywa  
 Siedlisko; wzrośnie, a w swojej postaci  
 Nie tak gmachami błysnie jasność żywa,  
 I nowym Włochy widokiem, z bogaci:  
 Nie kunsztem pędzła, ni rzeźbiarską sztuką,  
 Lecz dziełmi, sławą, cnotą i nauką.

Ślepy przypadek tych dziwów nie adarzy,  
 Ani los szczęsnym wpływem nakłoniony.  
 Niebo to nada, i pomysłu adarzy,  
 Aby w tém miejscu został osadzony.  
 Ten, który w sobie zbier cnoty skojarzy:  
 I gdy powszechnie będzie uwielbiony,  
 Jak kamień drogi ku swéy wiecznéy sławie,  
 W dogodnéy blasku majdziej się oprawie.

Rzadki duch zaydzie w te święte mieszkania;  
 Podobny jemu, gdy go tu osadzą:  
 Rzadki na ziemi takie cnót zebrania  
 Posiędzie, tak się w nim wszystkie zgromadszą.  
 Co do dziełności i upodobenia,  
 Wszystkiemu temu niebios zaradzą:  
 Obdarzon hojnie wyboru saszcytem,  
 Będzie Estenskim zwał się Hipolitem.

Co w obfitości swojej przyrodzenia,  
 Szczęśliwym losem dla ludzi udziela,  
 To jemu nadda, i na podziwienie  
 W nim zbierze jednym, co daje dla wielu;  
 A na tém większe daru dopełnienie,  
 Zdarzy w nim nauk prawego czciciela.  
 Lecz się już daléj nie będę zaciekał;  
 Nadtoby długo Orland na nas czekał.

Tak rzekł przywódca: szli zatem do woli,  
 Upatrywając owe stanowiska,  
 Szczęsny spoczynek po dycia niedoli.  
 Wtém gdy się rzeźbom przypatruje zbliżka,  
 Obaczył Astolf pod cieniem topoli  
 Zródło, z którego mętna woda pryska,  
 A na brzeg starzec wzięte na ramiona  
 Znosił pisane na kartach imiona.

Postać okropna, smutna, wynędzniała,  
 Którą patrzącym na się okazywał,  
 Sędziwość nader wielką oznaczała,  
 Jednak się krzepił, na siłę zdobywał.  
 Liczba kart była, co je niósł, niemała,  
 Wszystkie w swym płaszczu mieścił i ukrywał:  
 Zdróy zwano Lethe, on gdy go zakłucał  
 Stosy, co nosił, w jego wody przekał.

Skoro do brzegów spadzistych przychodził,  
 Nurzał do gruntu wszystkie stopy owe,  
 Schylał się rzezko, zdróy macił, gdy brodził,  
 I tłoczył imion spisanych osnowę:  
 Kto wpadł, już więcéy się nie oswobodził.  
 Szły w głębią, karty i stare i nowe,  
 Z milionowych, które rzucał snadno,  
 Jedna spływała, a reszta szła na dno.

Sroki i wrony, i sępy i kruki,  
 Ponad te wody ustawnie latały,  
 Przerażliwemi wrzaskami i huki,  
 Zbliżających się prawie zagłuszały.  
 Rwały kart w rzekę pogrążonych sztuki,  
 I gdy niektóre z nich wydobywały,  
 Krzecząc z radości żadanego zysku,  
 Niosły je w górę i w szponach i w pysku.

Ale nie długo wzbijać się im godzi,  
 Przyniewolone w zapędzie ustawać:  
 Ciężar kart grubych w locie je zawodzi,  
 Co wzięły wodom, muszą im oddawać:  
 Para się tylko takowa znachodzi,  
 W której się pyskach mogą pozostawać.  
 A te ozdobne w licznych innych rzędzie,  
 Są śnieżnym puchem okryte łabędzie.

Niosą je na brzeg, choć się starzec sroży,  
 I skrzętnie szuka, jakby nurzał znowu:  
 Ale już niemi liczby nie pomnoży  
 Wyniszczającego swego połowu.  
 Te się wzbijają w lot ciągły i hoży,  
 A bijąc w skrzydła wznoszą się z parowu,  
 Tam gdzie skłnięciami ozdobione dachy,  
 Widać na górze przysionki i gmachy.

Kościółto sławy i nieśmiertelności,  
 Nimfażgo piękna ustawicznie strzeże;  
 A kiedy schodzi z owych wysokości,  
 I przechadza się nad te po nadbrzeże,  
 Z pysków łabędzich bierze nowych gości  
 Znosi w kościół te znamiona świeże,  
 I na kolumnach zawiesza w tym rzędzie,  
 Skąd je już czasów ciąg nie wydobędzie.

## §. IV.

## CHIABRERA.

W Sawonie mieście Rzeczypospolitéy . Genueńskiéy roku 1552 urodził się Gabriel Chiabrera (albo Habrera); sam życie swoje opisał, i opowiada, jakie były pierwiastki jego, osobliwie gdy się udał do Rzymu, gdzie poznawszy sławnego w ówczas literata Manucyusza, wiele korzystał z jego uczonego towarzystwa. Zostawał potém na dworze kardynała Kornaro, i był u niego w łasce, ale ją zbytnią żywością swoją (do czego się sam przyznawa), utracił. Powrócił zatém do oyczyzny, gdzie mając już lat pięćdziesiąt, małżonkę pojął. Poważanym był wielce od wielu udzielnych xiążąt, używali go do pisania dzieł teatralnych i pieśni, które w widowiskach śpiewane bywały. Wiele się takowych rytarów znajduje w dziełach jego, a w nich wydaje się niepospolity dowcip i wielka ła-

twość pisania. Umarł w Sawonie oyczyźnie swojej roku 1638, mając lat ósmdziesiąt sześć.

Dzieła jego wyszłe z druku są: *Italia liberata* (Włochy wyzwolone) poema. — *Gotyada*, albo woyny rozmaite tego narodu. — *Amadeidos* rytmy na pochwałę xiążęcia Sabaudyi Amadeusza. — *Florenccya*. — *Czyny bohaterckie Rogeryusza*. — Oprócz kantat i dzieł teatralnych, wielki jeszcze rozmaitych rytarów zbiór zostawił.

#### M A R Y N I.

Jan Maryni, albo Maryno Neapolitańczyk niepospolite między rymotwarcami Włoskimi miejsce trzyma z dowcipu, nauki i gładkości stylu, ale zbytnią popędlivością i myśli i działania, przeszkadzał wziętości swojej. Własnie jakby się wziął na to koniecznie, iżby nie był szczęśliwym, czynił zawsze to, co mu naybardziéy szkodzić mogło.

Satyryczne zbyt zjadłe pióro sprawiało wszystkim odrazę; unikali więc od niego ci, z którymi żyć pragnął, bojąc się podpaść niezasłużonéy naganie. Skąd poszło, iż wszędzie miał nieprzyjaciół, a zatem doznawał prześladowania, na które nierozważnością zasługiwał. Jakoż na jedném miejscu osiedzić się nie mogąc, ustawicznie tułać się musiał



i wielu więzień był świadomym mieszkańcem; częstokroć niewinność wracała go ku swobodzie, częścięć jednak zasługiwał na to, co cierpiał. Nayślawnieysze jego poema o Adonisie, w którym jezeli się wydaje gładkość obyczajność wielce obrażona, dzieło to szkolidiwém czyni.

Oprócz poematu o Adonisie są: „La li-  
„ra. — la Sampogna. — Galeria. — Epitha-  
„lamia. — Panegiryki. — O męczeństwie nie-  
„winiątek poema. — Diceria.

Umarł w Neapolu roku 1625 wieku pięćdziesiąt szóstym. Pochowany u Teatynów z takowym na nagrobku napisem: *Equiti Jo-  
anni Bapt. Marino poetae sui saeculi maxi-  
mo: Cujus Musa e Parthenopeis cineribus  
enata: inter lilia efflorescens, reges habuit  
mecaenates; cujus ingenium faecunditate  
felicissimum, terrarum orbem habuit admi-  
ratorem. Academici humanistae principi  
olim suo.* Pochwały od wdzięcznych akade-  
mików rymotworcy temu dane, czynią za-  
szczyt ich czułości, ale zbyt przesadzone,  
zdają się być satyrą.

#### S A D O L E T U S.

Jakób Sadoleti w Modenie się urodził ro-  
ku 1478, że doszedł stopniów naywyższych,

jedynie 'cnocie i przymiotom swoje winien był wzniesienie. Na szczęśliwe trafił czas, gdy dom Medyceuszów najwyższą władzę we Florencyi posiadający, nauki rozkradział i uczonym dawał wsparcie. Z tego domu Leon X., i Klemens VII. papieże dzielnie się przyłożyli do sławy wieku owego, który się teraz ich nazwiskiem zaszczyca. Powszechną już zyskawszy w kraju swoim wziętość, Sadolet gdy przybył do Rzymu, umieszczony był między domownikami kardynała Karaffy. Za jego staraniem, tubo o to nie zabiegał i owszem wypraszał się, iżby był wolnym od takowego ciężaru, przyjąć jednak musiał niedaleko Awenionu, biskupstwo Karpentracen-skie (Carpentras). Wysłany w poselstwie do Franciszka I., króla Francuzkiego, był mu powodem do wzniesienia i rozpostarcia nauk w kraju. Jakoż odtąd w królestwie tém kwitnąć zaczęły. Uczyniony w nagrodę prac swoich kardynałem w roku 1536. — Życia dokończył w roku 1547, mając lat sześćdziesiąt dziewięć. Są listy jego w rozmaitych okolicznościach pisane; styl w nich łączy wytworność z łatwem rzeczy wyluszczeniem. — „de Philosophica consolatione — „de Philosophiae laudibus — de Liberis recte „instituendis.“ — Wierszami dwa są poemata

jego o Kurecyuszu i Laokooncie. — Zbiór także rytmów razem wyszedł z druku z innymi dziełmi. Pod wyobrażeniem jego na blasze takowy danó napis:

*Ut Plato facunda decoravit dogmata Lingua,  
De priscae sophiae dogmata sumpta sinu;  
Eloquii sic tu decorasti flumine blando,  
De sacro Christi dogmata sumpta sinu.*

„Jak Platon niegdyś dawnéj mądrości  
„prawidła ozdobnemi wyrazy obwieścił; tak  
„i ty słodkością wymowy uwdzięczasz świę-  
„téj religii przedwieczne wyroki.

## T A S S O.

Torkwat Tasso urodził się w Sorrento mieście królestwa Neapolitańskiego roku 1544. W lat osmnaście wieku, już zyskał sławę wydawszy poema o Rynaldzie, które, choć go z następnym Jerozolimy wyzwolony równać nie można, oznaczało jednak, czego się po nim w dalszym wieku spodziewać było trzeba.

Xiążęta Ferrary z domu Esteńskiego; znamienici miłością nauk i kunsztów, zaszczycali się mieć na dworze swoim tak wielkiego rymotworcę, jak przedtém jeszcze mieli Aryosta. Wdzięczeń takowych względów, dzieło, które tam złożył, im przypisał Jerozolimę wyzwoloną. Ze wszystkich nie

tylko Włoskich, ale innemi języki pisanych, to dzieło nayściśléy zachowuje prawidła poematu bohaterkiego, i naybardziéy się zbliża do starożytnych.

Z uwielbieniem zyskał i zazdrość, i co za nią pospolicie iść zwykło, prześladowanie: tego znieść nie mogąc wpadł w melancholią, i tułał się po świecie; odszedłszy nakoniec od rozumu w szpitalu przez niejaki czas pod strażą zostawał. Przyszedł wręście do siebie: gdy przybywszy do Rzymu już miał w kapiitolium laurem bydź uwieńczonym, i wspañiałe do tego czyniono przygotowania, i tę czczą nagrodę śmiercią uprzedził roku 1595.

Jerozolimę wyzwoloną dokładnie przełożył Piotr Kochanowski: wstęp do niéy z piérwszéy pieśni, między rymotworcami jest położony.

### *Początek księgi IV. Tassa Jerozolimy wyzwolonéy.*

PRZEKŁADANIA ALBERTA MIERA.

Już lasy dostarczały narzędzia obficie,  
Na starożytnych murów Solimy wybicie;  
Lecz ten co synom Ewy wiecznie szkodzić żąda,  
Na zastępy Chrześcijan zawisnie pogląda:  
A widząc, jak w czynności grzeje ich ochota,  
Szarpie go własna wściekłość, udręcza zgryzota.

I jak wół, w którym topor utknął ofiarniczy;  
 Świadczy ból swój jęczeniem, i okropnie ryczy;  
 Gdy go jady wewnętrzne nie przestają palić,  
 Myśli na prawowiernych srogię klęski walić.  
 Każe, by w czarnym domu, gdzie zwykle przesiada,  
 Wnet się okrutna jego zgromadziła rada.  
 Mniema próżny! że jego rozjadłości sprawy,  
 Zdołają Naywyższego przeważać ustawy:  
 Sam się, dawne wspomnienia niszcząc, oszukiwa,  
 Jak ciężki rzuca piorun ręka Boga mściwa.

Wiecznych cieni mieszkańców zgromadza tłum hardy  
 Głos Erebowéy trąby chrapliwy i twardy.  
 Na huk ten, który zachwiał sklepienia podziemne,  
 Ciągłym jękiem powietrze odpowiada ciemne.  
 Z mniey strasznym niebo słyszeń daje się łoskotem,  
 Gdy złość karze piorunem, albo straszy grzmotem:  
 Z mnieyszym hałasem ziemia bywa poruszona,  
 Gdy się ogień ukryty z jéy wydziera łona.  
 Wraz szybkim lecą krokiem piekielni mocarze,  
 Jakieżto dziwotwory! jak bezecne twarze!  
 Tych oddechy zabóycze płomieniem goreją,  
 Tych oczy jadowite śmierć i postrach sieją:  
 U innych zastąpiły miejsce włosów żmije,  
 I ogon się za nimi w smocze kłęby wije.  
 Tam Harpije nieczyste, tam Centaury stały,  
 Chimery rzygające stopionemi skały,  
 Sfinxy żarłoczne, Scylle, Pitony ogromne,  
 I żadną Polifemy siłą nieprzełomne.  
 Geryony, z ciał wielu chełpiące się marnie,  
 I nigdy nienuyrzane Meduzy bezkarnie.  
 I tysiąc innych poczwaw, kształtowanych wspanie,  
 Z wielu w jedne postaci mięszane dziwacznie.  
 Poradni biorą miejsca, i z obojéy strony  
 Ponury jest monarcha nimi otoczony.

On wpośrząd, na wysokięj usiadłszy stolicy,  
 Ciężkie i rdzawe berło w swęj trzyma prawicy.  
 Róg podwójny uzbraja czoła jego boki,  
 Podobnego do skały, bodący obłoki.  
 Chcąc niezmierne całego przyrównać ogromy:  
 Kulpe zda się pagórek i Atlas poziomy.  
 Postawa, stasziwego pełna majestatu,  
 Podwaja mu nadętość i przegrza światu.  
 Zapadłych oczu jego przeraźliwe błyski,  
 Są jak światła komety włokący uciski,  
 Broda długa i gęsta, pełna zaniechbania,  
 Siwemi pierś zarosła kudłami obłania.  
 Usta zaś oszpecone nieczystości zbiorom,  
 Głębokięj się jaskini równają otworem.  
 Z tych ust kurzą się pary i wychodzą piany,  
 Z płomieniami i burym dymem na przemianę.  
 Tak Etna, który wewnątrz wiecznym ogniem tleje,  
 Huczy, dymi, i rzeki palące się leje.  
 Głos jego podniesiony trwoży smutne kraje,  
 Milczy Cerber, i Hydra syczenia przestaje.  
 Drży bezdenność, swe Kocyt wstrzymał wiry mętne.  
 Echo mowę tyrana powtarza niechętnie.

„Zacny podziemnych bogów poczie zgromadzony,  
 „Godniejszy raczy posieć Empireyskie trony!  
 „Których straszna przygoda i losy przemienne,  
 „Z mieysc rozkoszy spuściły w te cieśni bezdienne;  
 „Nie chciałbym tu wspominać, jak ów tyran hardy  
 „Srogięj dla nas, przez zawiść, używa pogardy.  
 „Tamten prawem zwycięztwa, nieba rządzi szyki,  
 „Nas przegrana wliczyła między buntowniki.  
 „Zamiast owęj światłości czystęj i pogodny,  
 „Zamknął nas ten okrutnik w ciemnicy niegodny;  
 „Ani nam dawnych ozdób zostawia nadziei,  
 „Ni po srogich przykrościach szczęśliwszýj kolei.

„Jeszcze, o razie ciężéy nad inne zadany!  
„Który moje rozwierasz niezgojone rany,  
„Człowieka w stare nasze dziedzictwa przywodzi,  
„Tak podłego, jak błoto, z którego się rodzi.  
„Czyliż na tém złość jego swą znalazła miarę!  
„By nam szkodził, dał syna śmierci na ofiarę.  
„Żadnéy swym gwałtownościom niekładący tamy,  
„Naszedł nas ten syn jego, wymocował bramy,  
„I na prawo własności nie zważając wiele,  
„Zabrał dusze, które nam przypadły w udziale,  
„A z niemi do górnego wracając podwoju,  
„Po niesławnym tryumfy prowadził rozboju.  
„Opuszczam tu napaści stare i zwyczajne,  
„Komuż jego przeciw nam niesłuszności tajne?  
„Lecz, o dawne urazy, chcąc się przestać żalić,  
„Nowe nas krzywdy muszą do gniewu zapalić.  
„Usiłuje niewolić, by wszystkie narody  
„Jemu naywyższéy cześci dawały dowody:  
„A myto, przemożeni długością złéy doli,  
„Sykać tylko będziemy, kiedy srodze boli?  
„Ogniste nam umysły nieczynność ostudzi?  
„Słuszna zemsta chwalebny odwagi nie wzbudzi?  
„Zniesiem, by ludy w jego ćwiczone zakonie,  
„Swoję szerzyły władzę po nilowe tonie?  
„Bo mu himny śpiewano, by mu czołem bito,  
„By jego imie w śpiżach i marmurach ryto?  
„Zcierpiemyżło, by nasze kruszono bałwaury,  
„By hołd jemu był wszędzie szczególnie dawany?  
„By swe dźwigał ołtarze, na naszych ruinie?  
„By mu samemu złoto niesiono w daninie?  
„By sam będąc rozdawcą ratunku i zguby,  
„Sam miał ofiarne wonie, i czynione śluby?  
„Bez haraczu z dusz ludzkich, w samotny krainie,  
„Wasz Król sameli będzie posiadał pustynie?

„Nie dopuści téy hańby owa dzielność żywa,  
„Co dotąd w piersiach naszych silnie się odzywa.  
„Ciż jesteśmy co zdawna, w pamiętnéy potrzebie,  
„Walczyliśmy odważnie o naywyższość w niebie.  
„Przyznaję, że tę bitwę nasz wygrał morderca,  
„I wszystkośmy stracili, prócz wielkości serca.  
„Nie gubi stąd zaszczytu mniéy szczęśliwe męstwo,  
„Myśmy sławę zyskali, choć tamci zwycięstwo.  
„Już widać z oczu waszych gniew do zemsty skory:  
„O wierni towarzysze! o moje podpory!  
„Lećcie na Chrześciany, rabujące sprośnię,  
„Przyduście ich potęgę, póki jeszcze rośnie:  
„Niech szerzący się pożar pilne gaszą dłonie,  
„Póki ten Palestyny cały nie ochłonie.  
„Miészaycie się między nich, kładźcie im zawady,  
„Używając przemocy, dowcipu i zdrady.  
„Część w obcý rozproszona niech błądzi krainie,  
„Część niech od zastawionych skrycie sideł ginie:  
„Tamtych w gnuśnéy niewoli niech wiąże rozpusta,  
„Przez mdlejące weyrzenia i rumiane usta:  
„Reszta rękę na wodze podnosząca swoje,  
„Niechay się przez wzajemne wyniszczy zaboje.  
„Ślady nawet obozu, niech czas bliski zmaże:  
„To jest ich przeznaczenie, bo tak Król wasz każe.“

Mówił jeszcze, lecz oni nie czekając końca  
Już się wdarli w krainy, ogrzane od słońca:  
Jak wichry z wstrzymującý wyrwawszy się turmy,  
Szalone do żywiołów przypuszczają szturmy,  
Ciągąc z sobą burzenia i okropne szkody,  
Ćmią niebo, szarpia ziemię, i wzdymają wody:  
Wkrótce siekąc ciemnymi po powietrzu skrzydły,  
Dzieli się w różne strony orszak ten obrzydły,  
I świeżych wynalazków, chytróściami swemi,  
Smutną zrzęcnosć cierpiącý okazuje ziemi.



Czyją szkodzili ręką, czyjemi powaby?  
 Rozgłos od tyłu wieków nas dochodzi słaby:  
 Wam o córy pamięci, wiedzieć to przypadnie,  
 Wy mi raczcie te dzieje objaśnić dokładnie.

Hidrault wtedy rządził Damasczeńskie grody,  
 Który cały poświęcił wiek nauce młody,  
 Zdobi go czarnoxięzka sztuka znamienita,  
 Skrytość nieba zgadywa i w przyszłości czyta:  
 Zawodna umiejętność, jakie z nięj korzyści,  
 Jeżeli jego przeyrzenie teraz się nie ziści!  
 Omylił się na gwiazdach, i zwołane piekło  
 Owych wątpliwych bojów końca nie dociekło.  
 Prózne w badaniu losu śmiertelnych zapęły,  
 Ciemność jest waszém światłem, i mądrością błędy.  
 Hidrault przepowiedział, że górne sprężyny  
 W ostatnie wciągnąć mają Chrześcian ruiny.  
 I że naród z Egiptu nadchodząc zwyciężki,  
 Srogimi obce ludy wykorzeni kłęski.  
 W téj myśli swych poddanych stara się zaśmielić,  
 By dążyli użytek i tryumfy dzielić,  
 Sądząc, iż Saraceńska moc obozy wytnie;  
 Leka się jednak bitwy ukrwawionéj zbytnie:  
 Do użycia wprzód sideł daje mu pochopy,  
 Ciężko znana waleczność rycerzów Europy,  
 Wnętrznemi niezgodami pragnie ich osłabić,  
 A potem łatwiéj wojska podzielone zabić:

Gdy w milczeniu głębokiém te zamysły roś,  
 Pierś jego ciemny anioł nowym jadem poi.  
 Szrodki mu pokazuje, swém natchnieniem wspiera,  
 I końców ułożonych sposoby otwiera.  
 Król ten miał synowicę, téj na całym wschodzie,  
 Powszechnym sądem, równéj nie było w urodzie:

Płci miłéy zgromadzone wdzięki ją zdobyły,  
 Zna swą sztukę, natury zna tajemne siły:  
 Hidrault ją naucza, w jakie cele zmierza,  
 I saméy wykonanie zamysłów powierza.

„Ty, (rzecze) co pod wieku młodego zasłona,  
 „Co pod włosiem jedwabnym, postawą pieśczone,  
 „Kryjesz roztropność starców i odwagę mężką,  
 „I w méy nauce palnę odnosisz zwyciężką;  
 „Jeżeli ci myśl moja do smaku przypadnie,  
 „Będzie niezmierne dzieło wykonane snadnie:  
 „Czyn siatki (tak nam kraju doradza użytek)  
 „Z tych, które ma przezorność zgotowała nitk:  
 „W obozy nieprzyjazne, skieruy twoje trudy,  
 „Używay sztuk niewieścich, miłosnéy przyłudy,  
 „Łez fortelnie sączonych, uniżonéy modły,  
 „Wzdychań, któreby serca skaliate przebodły.  
 „Z ust powabnych stosowna gdy póydzie wymowa,  
 „Niechay będą jęczeniem przecinane słowa:  
 „Sliczną twarz niech przypięknia wstydlivości wzory;  
 „A obłudę szczerości niech barwią kolory.  
 „Dla twych oczu potęgi, dla rozmów słodczy,  
 „Niech się między tve Gotfryd naprzód jence wliczy.  
 „Zmierziwszy sobie miecze i wojenne wrzawy,  
 „Niech przy twych szuka stopach z posłuszeństwa sławy.  
 „Lecz jeżeli go nieczułość z tych sideł wywikle,  
 „Pierwszych po nim chwyć sztuką, używaną zwykle,  
 „Których z tobą prowadząc za odlégłe wody,  
 „Lub życia, lub ich wiecznie pozbawisz swobody.  
 „Oczyzny zawsze w sereu noś obrazy żywe,  
 „Za nią, za wiarę czyniąc wszystko jest godziwe.“

Armida, opuszczając rozkoszne pałace,  
 Wielkiemu przedsięwzięciu swe poświęca prace;

A gdy noc sprzyjające rozrzuciła cienie,  
Wyjeżdża, wzięwszy tylko niewieście odzienie:  
Nie wiecie ona z sobą mieczów, ani zbroi,  
Jéy młodość, piękność, żywość, za orężę stoi.  
W te siły zaufana, niezawodnie liczy  
Krzyżowych bohaterów za swoje zdobyczy.  
Dążąc przez ludzką stopą nietknięte pustynie,  
Wkrótce pod oblężone przybywa świątynie:  
Kół zaledwo dojrzanych tam stanowią zwroty,  
Gdzie z wiatrem chrześcijańskie igrały namioty.  
Radosny szmer całego powstaje obozu,  
Wszystkie waroki ścigają zsiadającą z wozu;  
Każdy się nią zatrudnia, pytają ciekawie,  
Kto jest? skąd jest? i w jakiej przyjechała sprawie?  
Tak, gdy nieznana gwiazda swą jasność roztoczy,  
Chciwie na nią śmiertelnych zwracają się oczy.  
Nie ma tych wdzięków piękność, gubiąca Trojany,  
Bogini nawet z morskiej urodzona piany.  
Włos złoty przezroczystą gazą otoczony,  
Tu się sam ukazuje, a tam z pod zasłony:  
Równie gdy z białej chmurki słońce ma zawady,  
Słabszy swój do nas promień przesyła i błady.  
Lecz kiedy przeciwniczkę cieniącą zwycięży,  
Większe rozsieje światło i upał natęży.  
Włos ten w pierścieniu wity, na ramiona spada,  
Z którym pieszcząc się Zefir, nowe kształty składa:  
Oko, ten skarb miłości, który w nim przebywa,  
Przez oszczędność, niżeniem powieki, zakrzywa,  
Skład twarzy w przymilenia i wdzięki bogaty,  
Połącza lilij białość i róży szkarłatny.  
Usta zaś, których tchnienie czułe serca pali,  
Łagodna przyodziewa purpura koralii:  
Piersi alabastrowe, Kupida siedliska,  
Skąd niegasnące ognie i postrzały ciąka;

Piersi tych, które zdoła niespokojność miła;  
 Część większą nienawistną szata przesłoniła:  
 Przeszkoda ta daremnie piękności powleka;  
 I naywięcej tajonych myśli chciwa docieka.

Armidę śródkiem zbrejnych kierującą kroki,  
 Złączonym chwałą głosem cisnące się tłoki.  
 Nie zda się tego słyszeć, a w pozorach skromnych;  
 Już do swego tryumfu wyznacza przytomnych.  
 Chwilę się zatrzymuje i uprasza warty,  
 Ażeby ję do wodza był przystęp otwarty.  
 Już ję czas i przewodnik miał być wymieniony;  
 Wtém nadchodzi Eustacy, Godfryda rodzony.  
 Jak ów mały motylek, niżeli noc minie,  
 Jasności choiwie szuka, w znalezionej ginie;  
 Tak pociągniony wdziękiem nadludzkiej urody;  
 Na swoją dały zgubę ten wojownik młody.  
 Dla zbliżenia się do niej kroki czyni spore,  
 Chce widzieć śliczne oczy; widzi je, i goty:  
 I wiek czyni go śmiałym i nowe upały,  
 Te więc rzekł do niej: słowa prawie zapomniały.

„Pani, jeśli cię nazwać tęp słowem się godzi,  
 „Bo z tobą, któraż z niewiast w porównanie wchodzi?  
 „Nie może być ta piękność w stworzonej osobie,  
 „Nie, nic ja nie znajduję śmiertelnego w tobie.  
 „Nauucz mnie, czego żądasz, przez jaki traf rzadki,  
 „Wiedzie cię szczęście nasze, czy twoje przypadki?  
 „Oświeć mnie, kto ty jesteś, niech nie chybię w darze,  
 „Czym ci wmiem usługi, czy raczej ołtarze.

„Powaby nieszczęśliwe (Armida odpowie),  
 „Zbytne były chwalone w twojej, panie, mowie:  
 „Nie tylko mnie rozdzielne składają żywioły,  
 „Lecz jestem już ze smutków umarła na poły.

„Jeśli się we mnie jeszcze cząstka życia mieści,  
 „Ta mi tylko została na czucie boleści.  
 „Błędna, prześladowana, w samej ufnej nocie,  
 „W przeciwnym szukać muszę ucieczki namiocie.  
 „Chcę wsparcia wodza prosić, padłszy na kolana,  
 „Ożywia me nadzieje słuszność jego znana:  
 „Przeto jeśli jest dla mnie litość twoja szczerą,  
 „Zjednaj mi oglądanie tego bohatera.

„Nie smuć się, rzekł Eustacy, o panno cześć godną,  
 „Moja pomoc dla ciebie, będzie niezawodna:  
 „Brat Godfryda, twym będę przewodnikiem wszędy,  
 „I rękę ci za jego przyzwoite względy.  
 „Twe prośby nieodbitym staną się rozkazem,  
 „Rozrządzaj wodza berłem i mojem żelazem.“

Rzekł i onę wprowadza w odległe pokoje;  
 Kędy Godfryd z pierwszemi łączył rady swoje.  
 Ta czoło wstydlivością zrumienione chyli,  
 Milczy długo i wszystkich swą skromnością myli:  
 Ale gdy wodza dobroć, cieszenie rycerzy,  
 Dziewicze jęć bojaźni nakoniec usmierzy,  
 Głosem, którego słodycz zachwycenie sprawia,  
 Takowe do Godfryda chytróści wymawia.

## L I P P I.

Wawrzyniec Lippi był malarzem we Florencyi, oyczyźnie swojej, w kunszcie swoim znamienitym: a że z nim i rymotworstwo ma jakoweś dość przyzwoite ztowarzyszenie, dowcip i humor wielce wesóły dał mu pochop i zdatność do pisania wierszy, między

któremi jest poema *Malmanente*, tak nazwane od zamku pustego niedaleko Florencyi: autor zaś opisuje, co się niegdyś w tym zamku i jego okolicach działo.

Dzieło to dowcipne, ale samymże Włochom do wyłuszczenia i zrozumienia nawet, oprócz Florentczyków, trudne, ponieważ wszystkie w nim wyrazy brane są ze sposobu mówienia rozmaitego i przysłów tamtejszego ludu: tak zaś są kształtnie w opisach poematu umieszczone, iż wdziękiem jego prostotą i pospolitością swoją nie przeszkadzają, a osobliwością tamecznych zadziwiają i bawią: w przełożeniu na inny język ten wdzięk wydaćby się nie mógł.

#### G W A R Y N I.

Jan Gwaryni w Ferrarze urodził się roku 1538, zostawał na dworze Alfonsa II, tamtejszego księcia, i sprawował imieniem jego rozmaite poselstwa, a między innemi i do Polski. Wpadł potém w niełaskę, i lubo od dworu jego oddalony, w innych udzielnych Włoskich księstwach tak dalece względy pozyskał, iż go wielki książę Toskański orderem swoim świętego Szczepana uczcił. Umarł w roku 1613, mając lat siedemdziesiąt pięć.

Pisał wiele tak prozą, jako i wiérsem:  
Drama jednakże jego o wiernym pasterzu (*il Pastor fido*) naywięcéy mu sławy przyniosło.

P I E Ś Ń C H O R U.

*przy końcu Tragi-Komedyi pasterza wier-  
nego.*

Szczęśliwa paro! zaczynacie życie,  
Co płaczem wszczęte, pociechą kończycie.

Wieleż jęczenia,  
Nim umartwienia  
Szczęsną zdobyczą,  
Zeszły słodyczą,  
Uczcie się ślepi,  
Jak cnota krzepi.

A poznacie w tym przykładzie,  
Jakie chytróść więzy kładzie;  
A jak słodkie, gdy je prawa  
Miłość z szacunkiem nadawa.

§. V.

T A S S O N I.

W rodzaju rytmów wesołych nie tylko między Włochami, ale między wszystkiemi Tassoni piérwszeństwo trzyma, wskrzesił albowiem ten sposób pisania, którego przykład dał Homer w swojéy *Batrachomiomachii*, gdzie wojnę Żab ze Szczurami opisał.

Modena była oyczyzną jego, i przodków znamienitych przymiotami i urzędy. Urodził się w tém mieście roku 1565 dnia dwudziestego osmego Września: w Bononii się ucząc powszechną zyskał wziętość, i powołany do dworu kardynała Askaniusza Kolumny sprawował urząd sekretarza. Gdy tenże kardynał jechał w poselstwie do Hiszpanii, był mu téy podróży nieodstępny towarzyszem. Po tém gdy go zawiodły powzięte nadzieje, porzucił życie dworskie: a że, jak sam powiadał, żadnego innego w życiu nie odebrał podarunku, nad owoc figowy, kazał się odmalować trzymając go w ręku z takim napisem:

*Dextra cur ficum, quaeris, mea gestat inanem?  
Longi operis merces haec fuit, aula dedit,*

Pytasz, poco ten figę w ręku swoim ścisnął?  
Całe życie pracując, to u dworu zyskał.

Mimo jednak wyrzeczenia się dworszczyzny, zażywanym był niekiedy od xiążęcia Modeny w sprawach tak publicznych, jako i prywatnych, w ówczas osobliwie gdy w Rzymie mieszkał. Na lat kilka przed śmiercią wrócił do Modeny, i tam życia dokonał roku 1635 dnia dwudziestego piątego Kwietnia, wieku siedemdziesiątego.



Poema jego żartobliwe o Wiadrze gwałtownie wziętem, największą mu przyniosło sławę, i odtąd się przy niéy utrzymuje. Przyczyną było woyny między miastami Bononią i Modeną, gdzie zyskane owo wiadro zostało, i dotąd przy kościele Modęńskim na wieczną pamiątkę zawieszone ukazują.

### *Wiadra porwanego pieśń I*

Chciałbym opiewać guiewy zapalczywe,  
 Jak poruszyły ludzkie animusze,  
 Wiadro zwaśniło, wiadro nieszczęśliwe,  
 Z Petroninami Geminianusze. \*)  
 Przybądź Apollo! wzbudzay myśli żywe,  
 Gdy boje krwawe śpiewać się pokuszę,  
 Wiesz, co to bająć: duchy wieszczce zżymay,  
 A gdy w zapędach potknę się, zatrzymay.

Już orzeł Rzymski stracił był łożyska,  
 Łożyska dawne, i szpenny stępiały:  
 Legł, co okropne sprawiał widowiska,  
 Brytanny, Scythy, Parthy, już nie drżały.  
 Szczęśliwe Włoskich narodów siedliska,  
 Zamiast pomocy, którey dodawały,  
 Zbyt rozbujałe w pożądaney doli,  
 Jak stada źrebców bujały do woli.

---

\*) Kościół katedralny w Bononii, pod tytułem świętego Petroniusza, w Modenie świętego Geminiana, stąd poeta Bononńczyków Petroninami, Modęńskich obywatelów Geminianami nazywa.

Adryatyckich wód tylko władczyną,  
Wérszód zawaśnionych innych sama czuła,  
Tam gdzie się wschodnie państwo rozpoczyna,  
Coraz zabory nowe w myślach knuła;  
Dokonywała dumnego Greczyna,  
I zdziercę tego z zdobyczy wyzuła.  
Gdy jéy sąsiady nieczułe w przygodzie,  
Trwały upornie w zajadłéy niezgodzie.

Na dwie się części dzieliły te waśnie,  
Jedni z nich Gwelfy, drudzy Gibelliny:  
Ci za kościołem, ci za Niemey właśnie  
Stojąc, do wspólnéy zmierzali ruiny.  
Bonończykowie z Modencami jaśnie,  
Dawną nienawiść rozjatrzali czyny:  
I w tém się zdarzył ów przypadek srogi,  
Co wzbudził wzajem i ludzie i bogi.

Już był przyjemnéy zorzy Febus bliski,  
Obłoki czarne już blask na się brały,  
Śklniła się rosa świetnemi pociski,  
Na cichém morzu wiatry spoczywały,  
Zefir słodkimi oddechy, igrzyski,  
Bujał po łąkach, trawki się zginały:  
Wszczynały pieśni wdzięcznéy chwile pośły,  
W zapale serca śpiewały i osły.

Słodka ta chwila, co wszystko porusza,  
I świerki budzi po polu skaczące:  
A Bonończyków wzniosły animusza,  
Chęci kłotliwe i żądze burzące.  
Wyrok naywyższy ogłoszon z ratusza,  
Wyprawić wojsko, choć w czasy gorące.  
Zeszło się w wieczor, wyszło w pole rano,  
I zaraz o tém w Modenic wiedziانو.

Leży obszerne miasto i wspaniałe,  
 Tam gdzie się ciągnie rozwlekła dolina,  
 Wznoszą się wzgórki po stronach niemałe;  
 A gdzie się wzniołość wydatniey zaczyna,  
 Nadal widzialne, morzom okazałe,  
 Odkrywają się góry Apennina.  
 Tych śnieżnym kręgiem ściśnion szczyt wysoki,  
 Zda się, iż schyla dźwigając obłoki.

Od wschodu słońca w kwitnącý uboczy,  
 Panarus wdzięczy rozkoszne nadbrzeże,  
 Erydan z szumem bystre wody toczy,  
 I zwłok potomka Febowego strzeże.  
 Seknija dalej zżyma się i tłoczy  
 Krętami nurty pod Bonońskie wieże:  
 A rwąc w swym pędzie i pola i laski,  
 Żyżne doliny zasypuje piaski.

Jak niegdyś w Sparcie, tak w Modenie żyli,  
 Bez twierdz i murów spokojni mieszkańce:  
 Fossy, któremi miasto otoczyli,  
 Zasypały się, wkleśły w ziemię szanice.  
 Wtém na gwałt w nocy stróże uderzyli.  
 Liczne natychmiast pochodnie, kaganice,  
 Błysnęły razem, porwali się z łóżka,  
 Stary i młody, młoda i staruszka.

Ten obuł nogę, a drugą biegł łosy,  
 Ta zamiast pończoch wdziała rękawice,  
 Ow porwał przetak, i wsadził na włosy,  
 Ten tarez porzucił, a wziął szachownicę.  
 Mnichy w perukach, w kornetach młokosy,  
 Jak kto co dostał, tak biegł na ulicę:  
 Tam chcąc bydź widzian stanął na ustroniu,  
 Pan burmistrz Skotty w pantoflach na koniu.

Chorągiew miejską w oburącz trzymano  
 Tuż przy nim, z wiatry wspaniale igrała,  
 Wojsko tym czasem pod znaki zbierano.  
 Coraz się bardziéj gromada zwiększała,  
 Rząd Gerardowi natychmiast oddano,  
 Z władzą, chorągiew jemu się dostała.  
 Szły zatém hufce niosąc znaki swoje,  
 Szły, ale zwolna — na mordy i boje.

Wtém się ukazał poczet wieloraki,  
 Wybor piękności płci wdzięczny dziewiczy,  
 Kształtne świetnemi ryszunkami i znaki,  
 Z dziwem je każdy uważa i liczy.  
 Piękna Renopia wiodła te orszaki,  
 Co wszystkie serea trzymała w zdobyczy:  
 Nadziei słodkich powab i otucha.  
 Ale — na prawe ucho była głucha.

Zamilkli wszyscy, ta mówić zaczęła:  
 „Otośmy teraz na placu stanęły,  
 „Słabeśmy wprawdzie, lecz o wielkie dzieła,  
 „Idzie, tegośmy ustawnie pragnęły,  
 „Aby oyczyna i z nas pomoc wzięła,  
 „Strzedz bramy i twierdz gdyśmy przedsięwzięły:  
 „A choćby przyszło hieć się poza bramy,  
 „I temu dziełu mężnie podołamy.

„Gdy Barbarossy chciwego na boje,  
 „Groziła Włochom zemsta zapalczywa,  
 „Dziad mój nieboszczyk pozyskał te zbroje,  
 „Która mnie w oczach waszych dziś okrywa.  
 „Bronił narzędzia brat, mieniąc za swoje,  
 „Jam mu je wzięła na gonitwy chciwa.  
 „Dozwa Banonczyk w polu, iż pięć nasza,  
 „Jak wdziękiem wabi, tak mężstwem zastrasza.“

Rzekła: natychmiast młodzież chciwa wojny;  
 Buyna rozpustą, próżniactwem wypasła,  
 Ztłumić nie mogąc umysł niespokojny,  
 Krzykiem ochoczym jednostajnie wrzała.  
 Słyszac ten odgłos pan burmistrz dostojny,  
 Okrzyknął z góry przeraźliwe hasła.  
 „Ciszy hałas, świegotliwe jędze,  
 „Jak się zawinę, kijem was rozpędzę.

„Alboż to jarmark! gdy się bić należy,  
 „Bronić oyczyzny, alboż to są fraszki?  
 „Niech każdy raczy na ratunek bieży,  
 „Niech stojąc w szyku porzuci igraszki,  
 „Niech się odważnie stawi i najeży,  
 „Na miecze, dzidy, nie garnce i fłaszki.“  
 Ucichła wrzawa, a Gierard tym czasem  
 Na Bonończyki wpadł z wielkim hałasem.

Dopieroż wojna. — Nad rzeką się działo,  
 Ale iż mostu żadnego nie było,  
 Stali na brzegu Bonończycy śmiało,  
 Stali na drugim Modonczyki z siłą;  
 Nuż się więc łajac żwawie i zuchwało.  
 A gdy się stronie obojéj sprzykrzyło,  
 Już mieli wracać. — W tém wspaniałéj duszy  
 Gierard, ów Gierard! — wpadł w rzekę po uszy.

## §. VI.

## NOVAGERIUS.

Andrzéy Novagerius, znakomitego domu  
 w Weneckiej Rzeczypospolitej potomek,  
 kwitnął za owych szczęśliwych czasów, gdzie  
 nauki wsparte szacunkiem i nagrodą, wzrost

swój i zaszczyt brały. Wielce był szacowanym od Karola V. cesarza, od którego sprawował poselstwo do Franciszka króla Francuzkiego, i właśnie wówczas na dworze tego monarchy, przyjaciela uczonych, przebywał, kiedy Sadolet, o którym wyżéy była wzmianka, odbywał tamże, imieniem Klemensa VII. papieża, poselstwo. Rytmy jego Łacińskie szacowne zjednały mu porównanie z Tybullem. Jest ich zbiór z druku wyszły, między którymi są sielanki nayznakomitsze.

## M O L Z A.

Franciszek Molza kwitnął na końcu piętnastego wieku, rytmy jego Włoskie zbyt wolnemi wyrazy wykraczają. Łacińskie powściągleysze sprawiedliwy zaszczyt pisarzowi przynoszą. Rodem był z Modeny i tam wiek swój przepędził. Pisał przeciw rozwodowi Henryka VIII. — O pokoju w Nicei zawartym. — O wzięciu Rzymu przez Karola Borboniusza. Życie jego rozpustne starość mu nadarzyło bolesną, i przed laty zgrzybiałą. Wnuczka jego Tarkwinia, równie urodą, jak i nauką znamienita, straciwszy w młodym wieku męża, resztę życia przykładnie w pobożności i zabawach prze-

pędziła, sława zaś jéy tak była wielka, iż ją popolicie dziesiątą Muzą nazywano.

FLAMINIO.

Marek Antoni Flaminio kwitnął w owym czasie, gdzie kunszta i nauki wsparciem udzielnych i możnych ludzi wzrost brały a ci którzy się do nich udawali, byli w poważeniu. Sławny kanclerz Francuzki de l'Hopital przymuszony oddalić się z kraju swego w roku 1526 zyskał, będąc w Bononii, przyjaźń tego szacownego rymotworcy, i powrociwszy do oyczyzny, ciągle się do niego nadgłaszał. Ze wszech miar godzien był ten mąż szacowny wziętości swojéy. Rytmy jego tchną duchem rymotwórczym onym, który niegdyś Ateny, a dalej pod Augustem Rzym, uczynił przykładem następnych wieków. Piérwsze dzieło, które mu zjednało wziętość, było na pochwałę Brutusa i małżonki jego Porcyi, córki Katona. Hímn jego do Zdrowia pełen żywych wyrazów. — Pisał „pochwały Pawła III. papieża i synowca jego „Alexandra Farniezyusza. — Treny po śmierci „rodziców swoich. — Fraszki. — Rytmy do „kardynała Hippolita Esteńskiego i innych „znakomitych przyjaciół swoich.“ O czasie i miejscu śmierci jego wieści nie masz.

## B E R N I.

Franciszek Bernia, albo Berni, rodem był z Bibieny w księstwie Florentyjskiem. Młodość wieku swojego strawił przy kardynale Medyceuszu, który potem pod imieniem Kłemensa VII, rządził kościołem bożym; uczyniony kanonikiem Florentyjskim tamże życia dokonał w roku 1543. Dzieła jego rymotworskie przy wielkiej łatwości, niekiedy w zbytnej wesołości swojej, obrażają wyrazami. Pisał także Satyry tak dokładne, a zatem uszczypliwe, iż zdaje się w tej mierze nawet Juwenalisa przewyższać.

## K O R S Y N I.

Dom ten znamienity w księstwie Florentyjskiem wydał w przeszłym wieku znakomitego rymotworcę. W zamku Barberyno urodził się na początku roku 1600. Umarł w roku 1675. Przez niego na Włoski język pieśni Anakreonta przełożone dokładnie, zwłaszcza iż językiem, jakby umyślnie do takiego sposobu pisania zrzadzonym.

Poema jego żartobliwo bohaterkie o Baszcie rozwalonej, il Torrachione, pisane było w roku 1660. Wieża ta albo Baszta opustoszała, nad rzeką Lorą znajdowała się



niedaleko miejsca, w którym się rymotworca,  
jéy opisywacz, urodził.

*Baszty rozwalonéy pieśń I.*

Śpiewam, lutnia dopomaga  
Tony czułowdzięcznemi,  
Jak Alcydama odwaga,  
Pana Maugonu ziemi,  
Lazerakową przemaga  
Spory, bitwy srogimi.  
Jaki skutek ta zajadła  
Walka w ówczas powzięła,  
Jak straszna wieża npadła,  
I na gruzach spoczęła.

Piękna Muzo! Co szafujesz,  
I dowcipem i wdzięki!  
Jeżeli mnie udarujesz  
Twojéy chwałą poręki,  
Gorycz przykrą ocukrujesz,  
W uśmiech zmienisz te jęki.  
Kaliopa zbyt ostra,  
Tyś Talio łagodna,  
Co nie nada twoja siostra,  
Zdarz, żądaniom dogodna.

Wy! wdzięcznego Barberynu  
Zbyt szczęśliwi mieszkańce,  
W odgłos rycerskiego czynu,  
I na dzielne wybrańce,  
Rzucicie prace, garstką gminu  
Zbieraycie się na tańce:

A kiedy w nich gust wzmiecie,  
 Jak się tego spodziewam,  
 Na murawie odpoczniecie,  
 Ja wam piosnkę zaśpiewam.

W ówczas kiedy świegotliwe  
 Baki, świerki bujały,  
 I skrzydełka skłace, żywe,  
 Wdzięcznie rozpościerały,  
 Pastereczki czarnobrywe,  
 I pastuszki śpiewały:  
 Wieyska tłoka, gdy czas niesie,  
 I obrządek ich szczery,  
 Obchodziła w bliskim lesie  
 Uroczystość Cerery.

W łące wdzięcznopołożysty,  
 Którą kwiaty usłały,  
 Gmach się wznosił rozłożysty,  
 Kolumny go wspierały:  
 Śknił się nadal szczyt słocisty  
 I przysionek wspaniały.  
 Na obrządek i odgłosy  
 Szły pasterze i żénice,  
 Kształciły go zewsząd kłósy,  
 Kształciły go i wieńce.

Dzień nastaje pożądanym,  
 Już się zorzą gmach łąska,  
 Lud się ciśnie nieprzebrany,  
 I z daleka i zbliska:  
 Zbliżają się i Kapłany,  
 Na dostoyne igrzyska,

Odzież ich była wspaniała,  
 Od jedwabiu i złota.  
 Zewsząd cześć Bogini brzmiała,  
 Zewsząd brzmiała pobożność.

Starzy patrzą na ofiary,  
 Co kapłany sprawiają,  
 Ale co wiek zważa stary,  
 Młodzi tego nie znają.  
 Odzywają się fujary,  
 Wrzaski zewsząd nastają.  
 Na murawie młodocianey  
 Rzeźką zabaw koleją,  
 Chłopcy, dziewczki na przemiany  
 Igrają się i śmieją.

Wielbi młodzież żyzne żniwo,  
 Korzyść pracy, dar czasu,  
 Jaki taki rwie się żywo,  
 I do skrzypców i basu.  
 A lud co się zszedł na dziwo,  
 I z doliny i z lasu,  
 Patrząc, słysząc, jak w około  
 Odzywa się muzyka,  
 Podskakuje, i wesoło  
 Na przemiany wykrzyka.

#### FORTIGUERRA.

W wieku zeszłym ten rymotworca rodem  
 z Florencyi pisał: umarł w roku 1735.

Rytmy jego bohaterские o Rychardzie mło-  
 dzym (il Riciardetto) pisane są ładnie i gład-  
 kim wierszem. Dzieło jest dowcipne i zaba-

wne. Jak sam autor opowiada w liście, na czele poematu umieszczonym, zaczął go pisać w roku 1700, w czasie jesiennym. Gdy się albowiem na ówczas do wsi, gdzie przemieszkiwał, zjechali niektórzy przyjaciele jego, i wspólnie z nim czytając dzieła znamienitych Włoskich rymotwórców, utrzymywali, iż pisać takowe powieści wierszem ciągłym i gładkim, rzecz była w terażniejszym wieku prawie niepodobna; obdarzony dowcipem i żywą imaginacją, przedsięwziął natychmiast sposób pisania Aryosta, Pulcego i Tassa w jednem dziele umieścić i połączyć, a nazajutrz pierwszą pieśń Rycyardetta ze siedemdziesiąt ośmiu stróf ośmio wierszowych, przez jedną noc napisaną, przyniósł. Ledwo nie można posądzić, iż w takowem objawieniu miłość go własna nieco uniosła: cokolwiek bądź, dzieło to pełne imaginacyi i żywych wyrazów, szacunku godne.

## §. VII.

Dzieła dramatyczne po Grekach i Rzymianach przez długi czasów przeciąg zaniedbane, z szczęśliwym Medyceuszów wiekiem przywrócone zostały. Naypierwsza tragedia w języku Włoskim Sofonizba, napisana przez Tryssyna, dana była na widowisko za czasów

Leona X.; po niéy wkrótce: *Kassandra Bibieny*. Sławny autor Jerozolimy wyzwolonyéy dzieła niektóre teatralne po sobie zostawił, między któremi *Aminta* piérwsze miejsce trzyma. *Aryost* pisał komedye na wzór *Terencyusza*.

W terażniejszym wieku *Margrabia Scypion Maffei* wzniosł Włoski teatr wydaniem tragedyi o *Meropie*: poprzedził w téy mierze *Woltera*, który na wzór jego o teyże *Meropie* tragedya napisał.

Między piszącemi komedye, piérwsze miejsce na Włoskim teatrze trzyma *Goldoni*, równie płodny w dziełach, jak i dowcipny; w tém zaś wielce szacowany, iż naysciśleyszą w opisach i wyrazach zachowując uczciwość, za cel jedyny, jak obowiązek piszących podobne dzieła każe, kładzie zawsze poprawę obyczajów bez obrażenia poprawionych.

Rodzay tragedyi i innego rodzaju dramatów zwany *Opera*, ściśle ma związek z *Muzyką*, której ustawicznie towarzyszy. Włochom się sława wynalazku takowego należy. Niejaki *Zarlino*, piérwszy ten rodzaj widowiska stawił na teatrze w *Wenecyi* roku 1647. Wkrótce potém aktorów i muzykantów sprowadził do *Paryża* kardynał *Mazaryni* i w pałacu swoim nowe dał, nigdy przedtém

niewidziane, ani słyszane widowisko. Przedtém jeszcze, a nawet przed samegoż Zarlino wynalazkiem, w roku 1636. Władysław IV. król, podczas wesela swojego z Cecylią Renatą, córką cesarza Ferdynanda, na zamkowym Warszawskim teatrze operę o Ś. Cecylii, przez muzykantów Włoskich na dworze swoim będących, wyprawił.

## Z E N O.

Apostół Zeno Wenecyanin urodził się na wyspie Kandyi albo Krecie w roku 1669. Zaczne urodzenie dało mu, ile przy dostatkach, sposobność do nabycia wielu wiadomości. Jakoż u stryja swego biskupa Istrii pierwsze brał nauk początki. Łatwość i dowcip w pisaniu wierszów, a osobliwie dzieł dramatycznych, były powodem do wezwania go do Wiednia, gdzie powołany od Karola VI. cesarza przez lat jedenascie bawiąc, pisał opery które potem razem zebrane do druku poszły. Dzielą się na Opery, Oratorya, Kantaty i inne rytmy, które po większey części do muzyki stosowane, na Wiedeńskim teatrze, a potem innych dawane były. Umarł w roku 1750 mając lat osmdziesiąt jeden.

## METASTAZYUSZ.

Następcą wzwyż położonego w pisaniu oper był Metastazyusz, sprowadzony od Karola VI. cesarza do Wiednia: cały wiek tam strawił i w dojrzałym starości wieku dokonał. W rodzaju swoim pierwsze miejsce między rymotwórcami sprawiedliwie mu się należy.

*Niektóre z dzieł teatralnych jego pieśni,  
z opery Adryana.*

W źródle ciasny,  
W biegu jasny,  
Strumyk płynie  
Po dolinie,  
I poty brzęczy,  
I póty jęczy,  
Dopóki snadnie  
W morze nie wpadnie.  
Kończy zawody,  
Skąd powziął wody,  
A zbyt błędny w swym biegu,  
Odoczywa na brzegu.

Gardzi wiatrami i grzmoty  
Dąb rozłożysty, wspaniały,  
Od stu lat znosi łaskoty,  
Jednak w swęj mocy jest trwały.  
A choć wzruszony upadnie,  
Masztem się staje okrętu,  
I walczy z wiatry choć na dnie,  
Wpośród burz srogich odmętu.

## D E M E T R Y U S Z.

O Fenixie i wierności  
Daremnie się ludzie biedzą:  
Że są, pełno wiadomości;  
Gdzie są, o tém nic nie wiedzą.

*Z t e y ż e.*

Lew kaydany  
Skępowany,  
W okropnym czasie  
Ponury zda się,  
Iż w nędzy wyknie.  
Niechże zaryknie,  
I zerwie pęta,  
Czém był, pamięta.

## O L I M P I A D A.

Jesteśny łodzią,  
A morzem życie,  
Żądze powodzą,  
I skałą skrycie.  
Rozum sternikiem  
Nie wiele nada,  
Z lada wietrzykiem  
Łódź w skały wpada.

## E Z Y U S Z.

Kto się na przyszłość spuszcza,  
Często się na nię zawodzi,  
Nie tak się rzecz wyłuszcza,  
Jak się o nię zachodzi.



Losu zmienne są wole,  
 Jak chce, daje i bierze,  
 Czyni z pasterzów króle,  
 Czyni z królów pasterze.

W życia niepewny kolei,  
 Zamysł błędny uwodzi:  
 A pozbywszy już nadziei,  
 Gdy upadek nadchodzi,  
 Skoro w pośród tych ciemności,  
 Z których wyniść niesnądno,  
 Błysnie promyk niewinności,  
 Mroki ciemne opadną.

#### Z E N O B I A.

Kiedy się traci niezwrotnie  
 Korzyść, co sercu jest miła,  
 Czemuż się wraca stokrotnie,  
 Pamięć, aby go dręczyła?  
 Już strapionemu nie nada  
 Zysku, co niegdy bogacił,  
 A cięży jeszcze osiada,  
 Gdy przypomina, co stracił.

#### H I P E R M N E S T R A.

Gdy dzieło zacząć potrzeba,  
 Żeglarzów czułych naśladuy  
 Przypatrz się, jaki stan nieba,  
 Jakie są wiatry, wywiaduy.  
 Głos na powietrze puszczony,  
 Już się po wyścicu utracę.  
 Pocisk raz nadał rzucony,  
 Nazad się w locie nie wracę.

## SEMIRAMIS.

Pasterz pilny w chwili późney  
 Pasic owce i jagnięta,  
 Niechże czas ustanie mroźny,  
 Co wycierpiał, nie pamięta;  
 I skoro słońce dogrzewa,  
 Trzędę pędząc, wesół śpiewa.

Żeglara czuły na odmiany,  
 Skoro miłe błysnie zerze,  
 Mimo szturmy i bałwany,  
 Puszczą się śmiało na morze:  
 I w podróży kiedy śpieszy,  
 Nadzieją się zysku cieszy.

## ISYPHILA.

Błędem to jest podłéy duszy,  
 Gdy nadzieje w zdradzie marzy:  
 Choć pomyślność dobrze tuszy,  
 Spokoyności nie nadarzy.  
 Zyski heynie obdarzona,  
 Będzie jednak zbrodnia szkoda:  
 Cnota chociaż opuszczona,  
 Sama sobie jest nagrodą.

*Bohater Chiński.*

W życia biegu wszystko błędem,  
 Jeżeli niebo nie wspomozé,  
 Darmo szybkim śpieszym pędem,  
 Odprawując te podróże.  
 Drży serce, trętwieją nogi,  
 Rozum słabnie, przemysł stygnie,  
 Co w nas, to nabawia trwogi;  
 Co nad nami, to podźwignie.

Gdy się morze szumem bieli,  
 Niebo łyśka, biją gromy,  
 Żeglarz co się wyśc ośmieli,  
 Ginie w żegludze łąkomy.  
 Każda burza temu szkodzi,  
 Kogo nazbyt uciemięża:  
 Statek przykre chwile słodzi,  
 Statek złe chwile zwycięża.

## D Y D O.

Dąb od wieków rozkrzewiony,  
 Co na szczycie Alpów rośnie,  
 Wiatry, burzą, niewzruszony,  
 Daje odpór setnéy wiośnie.  
 Czasów trwających wymiarem,  
 Gdy się zachwieje zpróchniały,  
 Wzruszone spadku ciężarem,  
 Rwą się z nim razem i skały.

## A D R Y A N.

Lew obrażony  
 Czuje, iż ginie  
 Nieustraszony,  
 Czém był, tém słynie.  
 Choć zgonu bliski,  
 A potisk w łonie,  
 Łamie pociski,  
 I straszny w zgonie.

*Zazdrość: Kantata.*

Szkodą żeglarz gdy się smuci,  
 Przysięga zdradzon w dozorze,  
 Iż już do morza nie wróci,  
 W pogodzie wraca na morze.

Zrzeka się bitwy w szó d cizy  
Żołnierz, już w domu spokojny.  
Niechże głos trąby usłyszy,  
Wraca się znowu do wojny.

## A B E L.

I wąż i pszczołka,  
Bez alternaty,  
Jedne są ziółka,  
Jedne są kwiaty:  
Równi zdobywczą,  
Różnią się składem,  
W pszczołce słodyczą,  
W wężu są jadem.

---

## CZĘŚĆ SZÓSTA.

O RYMOTWORCACH  
FRANCUZKICH.

## §. I.

Co do czasu, ledwo by nie należało pierwszeństwo rymotworcom Francuzkim nad Włoskiemi; ponieważ pierwsze było utworzenie z łacińskiej mowy, Francuzkiego pierwsiastkowego języka, który romansowym, to jest od Rzymian wziętym zwano. W południowej części królestwa Francuzkiego, którą potem prowincją w powszechności, albo Prowancyą nazwano, pierwsze było siedlisko jak języka, tak i rymotworców Francuzkich. Zwano ich w pierwsiastkach Truwerami, albo Trubadurami. W jedenastym wieku kwitnąć zaczęli, i tak się była ich liczba rozmnożyła, iż na początku roku 1300 tych których dzieła czytano, znalazło się 127. Na wzór Homera, lubo zbyt dalecy od śladów nawet jego, obchodzili domy i śpiewali pieśni od siebie złożone. Żeby się zaś tém więcej przypodobać mogli, mieli z sobą pospolicie muzykantów, którzy na arfach i innych wówczas używa-

nych instrumentach muzycznych grając, dawali wdzięku ich śpiewaniu.

Miewali takowych Trubadurów na dworach swoich, królowie i udzielni książęta, jakoto Rychard król Angielski, królowie Arragońscy, hrabiowie Prowańcyi, Tolozy i Szampanii. Ostatni z nich Teobaldus (Thibault) sam był w téj liczbie, żył za czasów Św. Ludwika IX. króla, i są jego pieśni do Blancki królowéy, matki tego monarchy.

Najsławniejsi między Trubadurami byli: Arnaldus Daniel, żył w wieku dwunastym, rodem był z miasta Taraskony, zostawił dzieła dramatyczne i poemą przeciw bałwochwalstwu.

Belazer (Emeryk) pisał rytmy miłosne. Dzieło jego o niewdzięczności, następnemi czasy wyszło z druku, umarł w roku 1264.

Arnaldus de Meysvel zostawał na dworze hrabiego Beziéru (de Beziérs), zmarł w roku 1220, czyni o nim z pochwałą wzmiankę Petrarca.

Arnaldus z Kutyniku (Arnauld de Cutignac) pisał więrsze miłosne do Iznardy, wyprawił się potem na krucyatę, i zapłynąwszy do Azji tamże życia dokonał.

Nastąpiły potem pobożne dramata, które pospolicie tajemnicami (les mysteres) zwano.

Dzieła te skutkiem były pobożnych myśli pisarzów, ale w sposobie prostym i niekiedy zbyt podłym, uwłoczyły bardziéy pobożności, mimo myśl może przykłądną i pobożną pisarzów swoich.

## M A R O T.

Klemens Marót rodem był z miasta Cahors. W młodych latach oddany do dworu królewskiego, w sławnéy onéy, a nieszczęśliwéy dla Francuzów bitwie, gdzie Franciszek L. król dostał się w niewolą, i jego ciężko rannego tenże los potkał. Że się był chwycił Kalwińskich błędów, dla wszczynającego się przeciw niemu prześladowania, i dwór i oyczyznę w następnym czasie porzucić musiał. Udał się więc do Genewy, skąd gdy się przeniósł do Turynu, tamże życia dokonał w roku 1505, mając lat pięćdziesiąt.

Kwitnął wówczas, gdy język Francuzki jeszcze wydoskonalonym nie był: stąd więc pochodzi, iż rytmy jego, lubo tchnące miłą i dowcipną prostotą, nieświadomym sposobu, jak dawniéy we Francyi mówiono i pisano, trudne są do zrozumienia. Zażywali jednak niektórzy późniejsi rymetworcy tamtejsi jego sposobu pisania, i stąd dawnych wyrazów w języku Francuzkim użycie, sty-

lem Marotyycznym nazywają. Jego miłéy prostoty przykład kładzie się z pieśni którą sam o sobie napisał:

Już co było, poszło z stratą,  
Nie powróci wiek doyrzały,  
Moja wiosna, moje lato,  
Jak ptak oknem wyleciały.

Część psalterza Dawidowego znaczną rymem oyczystym przełożył, resztę dokończył Teodor Beza, i z tego tłumaczenia wzięte psalmy w obrządkach Kalwińskich pospolicie śpiewane bywają.

#### M A L H E R B E.

Boileau w dziele swoim o sztuce rymotworskiéy, sprawiedliwie zasłużone, i co do wytworności stylu, daje mu pierwszeństwo: gdy albowiem pierwiastki więrszów pisania w narodzie swoim opowiada, i dawnych dzięką niezgrabność gani, takowym rzecz kończy wyrazem: „Przyszedł nakoniec Malherbe, i on piérwszy prawdziwy tor następcom „swoim ukazał.“

Franciszek Malherbe urodził się w roku 1556; był potém na dworze xiążęcia krwi królewskiéy hrabi d'Angouleme. Wiek trawił w pożądany przy mierności swobodzie, dokonał go w roku 1628, mając lat ósmdzie-



siąt dwa. Jemu naywięcý winno nie tylko rymotworstwo, ale i język Francuzki: piérwszy on albowiem odrzuciwszy z innych nieprzyzwoicie brane wyrazy, ósmielił się wydobydź go z jarzma i w swoim własnym zaszczytcie ukazać. Skutek uwieńczył jego starania usilne, i dotąd rytmy, które zostawił, dla gładkości stylu, wyboru słów, wyniosłości myśli, odbierają winny sobie szacunek.

Księgi od niego podane do druku są następujące: Zbiór rytmów. — Seneki o dobrodzieystwach przełożone dzieło. — Trzydziestą także trzecią Liwiusza o dziejach Rzymskich księgę przełożył.

### *Psalatów jego tłumaczenia początek.*

Bożk mój! stwórcu! jak twoja wspaniałość  
Zadziwia wszystko, cóś udziałać raczył!  
Jak jest pozioma niebios okazałość  
Tobie, cóś niebo i ziemię oznaczył.  
Tękróć oczy śmiem podnieść zdziwione  
Na światła, co się iskrzą po nademną,  
Chcę wielbić, ale blaskiem zatłumione  
Gnębią w podłości chęć moję daremną,  
Tak wielkim jesteś! ja tak nędznym, Boże!  
Iżem ponurzon niezmiernością twoją,  
I nie poymuję, jak się to stać może,  
Iż raczysz weyrzucć na nikczemność moją.

## RONSARD.

Przy nauce niepospolitęj wielką sposobność i nadzwyczajną łatwość mając do pisania wierszów, skaził ją niewczesném okazywaniem umiejętności swojej, greczyzną i łaciną pstrząc własny język. Pozostałe pisma jego najeżone są uczonemi wprawdzie, ale nieprzyzwoitemi wyrazami, w których okazując, co przez czytanie starożytnych pisarzy posiadał, bardziéj zadziwiał, niż daje powab pisaniu świeżemu. U Karola IX, króla Francuzkiego, ile bawiącego się niekiedy pisaniem wierszów, w wielkim był szacunku i poważeniu. Jan Kochowski w młodości swojej odwiedzając Francją, podał to do pamięci w rytmach Łacińskich, iż widział i poznał na ówczas tego rymotworcę, w największėj wziętości u swoich zostającego. Umarł przeszło lat sześćdziesiąt mając: oprócz zbioru rytmów, zostawił poema Francjadę.

## DESMARETS.

Franciszek Regnier Desmarets w młodości żołd wojenny prowadził. W roku 1662, sekretarzem poselskim do Włoch wyznaczony zwiedził Rzym, i tak wielki postępek w języku Włoskim uczynił, iż kilka pieśni od niego złożonych, jakby w starym manuskry-

pcie wynalezione były, za dzieła Petrarchy uznano; gdy się zaś onych autorem ogłosił, uczczony był natychmiast patentem od Akademii Florentskiéy, przyswajającym go do zgromadzenia w roku 1667. Francuzka Akademia tenże mu uczyniła honor, a po śmierci sławnego dziejopisa Mezeray, został onéy sekretarzem. Umarł w Paryżu roku 1713, mając lat ósmdziesiąt jeden.

Lubo niewiele rytmów własnym językiem pisał, dla gładkiego jednak stylu godzién byđź między nacylnieyszemi rymotwórcami umieszczonym.

## R E G N I E R.

Z młodu wydała się w nim zaraz i chęć i sposobność do satyrycznego pisma. Poprzednikiem był w satyrze sławnego Boileau, i lubo go z wielu innych mjar następcą przeszedł, w żywości wyrazów ledwo mu zrównał. Satyry jego i inne rytmy pokilkakrotnie z druku wychodziły. Umarł w roku 1613 i ledwo czterdziestego roku wieku swojego doszedł.

## R A K A N.

Honorat Margrabia de Rakan (Racan) urodził się w roku 1589, oddany do dworu Henryka IV. króla, wiernym był jego w sprą-

wach wojennych towarzyszem. Osiadł po-  
 tém na wsi, i używając z pożytkiem losu  
 pomyslnego, w którym zostawał, nie zanied-  
 bywał w osobności korzystać z nauk i przy-  
 miotów swoich. Umarł w roku 1670. —  
 Sławny krytyk Boileau takowe w sztuce swo-  
 jéj rymotworskiéj dał o nim zdanie: „Ra-  
 „kan więcéj miał jeszcze dowcipu i sposo-  
 „bności, niżeli Malherbe, ale sam sobie czy-  
 „nił krzywdę, chcąc być jego naśladowcą.  
 „W stylu jego i sposobie wyłuszczenia, rze-  
 „czy potoczne nabierają ważności i wdzięku  
 „i w tém podobien wielce do starożytnych  
 „pisarzów; im trudniejsze zdają się być  
 „rzeczy i mniéj sposobne do ukształcenia,  
 „tém bardziéj dziwią, gdy im kto umie po-  
 „wabę nadać.“

„Pisał Sielanki. — Listy rozmaite. —  
 „Psalmy pokutne. — Pieśni. — Życie Mal-  
 „herba.“

## §. II.

### B O I L E A U.

Jednego z najsławniejszych nie tylko Fran-  
 cyi, ale wieku owego rymotworców, oyczy-  
 zną był Paryż, gdzie się urodził roku 1650.  
 Przydomek jego był Despreaux. Gdy jeszcze  
 był niemowlęciem, oyciec zapatrując się na

powolność jego, zwykł był mawiać: spokojnyto będzie człowiek, i zapewne o nikim źle mówić nie będzie. Proroctwo to, iż się nie spełniło, satyryczne dzieła tego pisarza naylepszym są dowodem. Lubo wyborny w tym rodzaju pisma, zbyt się zaciekł, i wcale usprawiedliwionym byź nie może, zwłaszcza iż śmiał objawiać osoby, z których się jadowicie naśmiewał.

Jak zbytek satyry, tak i podłość chwalby wydaje się w pismach jego, którym gdy ujęć wytworności nie można, ubolewać nad tém należy, iż wybornych przymiotów na złe niekiedy używał.

Umarł w roku 1711, nad zwyczaj innych poetów kunsztem tym zbogacony.

„Pisał Satyry. — Listy. — O sztuce rymotworskiéy i żartobliwe o Pulpicie poema.“

### *O niewygodach mieyskiego życia.*

#### *S a t y r a.*

Cóż się to za wrzask wzmaga i smutnie rozchodzi?  
 Alboż się to w Paryżu w nocy spać nie godzi?  
 I co za diabeł taki na mnie się usadził,  
 Żeby mi wszystkie koty na dachu zgromadził?  
 W śnie porywam się z łóżka na tę wrzawę wściekłą,  
 I mniemam, że się całe zgromadziło piekło.  
 Warczą, mruczą; jakoby tygrysy zjadliwe,  
 Drugie miauczą przewlekłe, jak dzieci wrzaskliwe.

A jakby niedość tego w tak piękny zaciszy,  
Wszystkie się do mnie zeszyły i szczury i myszy:  
I wraz z kotami srożéy po nocy mnie trudzą;  
Niż w dzień głupie rozmowy mordują i nudzą.

Choć się to na mnie wszystko razem skojarzyło,  
Zniosłbym, gdyby przynajmniej na tém się kończyło.  
Ale skoro dzień zorza wszczynają nieznaczo,  
A wrzaskliwe koguty w około piac zaczną;  
Budzi się, budzi czeladź Wulkan pracujący,  
A gorącą korzyści żądzą pałający;  
Ciężkim młotem w kowadło raz wraz gdy zabrzęknie,  
Od trzasku, puku, głowa ledwo mi nie pęknie.

Nuż wozów po ulicach turkot, biczów klaski,  
Łoskot cieśli, mularzów, przedawaczów wrzaski.  
A w tém dzwony, w ogromnym odgłosie i brzękn,  
Głuszac uszy w żałobnie powtórzonym jęku,  
Zniemi wiatr, deszcze, grzmoty w trzaskaniach straszliwych;  
Żeby czić nieboszczyków, zabijają żywych.

Jeszczebym ja i to zniósł, i Bogu dziękował,  
Że mnie od cięższéy jakiej przygody zachował:  
Ale sroższe następane, niżeli poprzednie,  
I jeżeli źle w nocy, jeszcze gorzéy we dnie.

Wychodzę rano z domu, a w piétwszym zapędzie  
Tylkom co na ulicy, jużci ciżba wszędzie.  
Ten mnie drągiem co dźwiga, o biodro zawadził,  
Ow trąciwszy w kapelusz, z głowy go wysadził.  
Tu niosą nieboszczyka, żałobnie śpiewają,  
Tarabanią dobosze, przekupki się łają.  
A gdy mularze, cieśle, stare graty kłęca,  
Gonty, cegły, dachówki na przechodniów leca.  
W zgiełku, krzyku, który się coraz większy wszczyna,  
Przybliża się sążnista zwolna podwalina,

Grozi na dal, a szkapy gdy je tam zaprzęgają,  
 Zazajane ogromny ciężar ledwo ciągną.  
 Na poprzeczney ulicy gdy ją furman zwrócił,  
 Zawadził o karotę i w błoto wywrócił.  
 A w tém bryka nadeszła, krzyczą i szturgają,  
 Jedni wprzód, drudzy nazad ciągną i dźwigają.  
 I jakby właśnie swoją potrzebne gromadą,  
 W pośród tego wszystkiego wchodzi wołów stado:  
 Tumult, wszystko się mięsza, każdy się sposobi,  
 W zgiełku nikt nie wie, gdzie jest, co mówi, co robi;  
 I ja z niemi. Już ci się zabiera do zmroku,  
 Zdobywszy się na siłę, w posuwistym kroku.  
 Gdym składał przez rynsztoki, po kamieniach ślizgał,  
 W cwał lecąc pan porucznik błotem mnie obrzyzgał.  
 Więc straciwszy kapelusz i suknie i drogę.  
 Sam nie wiedząc gdzie jestem, uciekam, gdzie mogę.

Nie dostawało deszczu, zjawił się rześisty;  
 O com biegał w zawody po drodze błotnistey,  
 Tak się wzięły zgromadzać hoyne z rynien ścieki,  
 Żem trafił na powodzie, strumienie i rzeki.  
 Żeby więc jedne przebydź, a drugie przechodzić,  
 Trzeba piąć się po kładkach, skakać, albo brodzić.

W tém gdy już noc ciemności rozpościera swoje;  
 Stawa się z miasta puszcza, a w puszczy rozboje.  
 Biada temu, co idąc przez kręte uliczki,  
 Patrząc musi ustawnie, gdzie noże, gdzie stryczki.  
 Mniema przecięż, iż uszedł przygody uboczą,  
 W tém kiedy go na zwrocie filuty obskoczą,  
 Daway worek, lub życie: Nie masz w czém wybierać:  
 Więc lekki gdy drzwi domu przychodzę otwierać,  
 Biją na gwałt, grzmia bębny. Dach się w podłe pałi.  
 Nowa Troja. W pożarze jak Grecy zuchwali,

Pędzą w ogień złodzieje, między ratujące.  
A w tém płomieniu coraz srożéy buchające  
Żrą dachy, okna, schody, posadzki, powały:  
Z trzaskiem, grzmotem, nakoniec upada dom cały.

Przeclęż zgasł straszny pożar, aliści już świta,  
Już się zbierać do łóżka rzecz nieprzyzwoita.  
Więc miłego spoczynku nadaremne żądze,  
Nie można spać w Paryżu chyba za pieniądze.  
Trzebaby pałac nająć, i w karecie jeździć:  
Bogaczom się to tylko można w miastach gnieździć.  
Tymto kiedy ich wdzięczne omamienia łechcą,  
I wieyski wdzięk wynaydą, skoro tylko zechcą.  
Na ich rozkaz kwiat, drzewa i krzewiny rosna,  
A jak się im podoba, zima będzie wiosna.  
Lecz ja, com z łaski losu nic nie zyskał jeszcze;  
Tulę się tam, gdzie muszę, i jak mogę, mieszczę.

## §. III.

B R E B E U F.

Ze znamienitéy familii pochodził, którój  
gniazdem była Francuzka prowincya Nor-  
mandya. Jego tłumaczenia Farsalia Lukana,  
lubo z wielu miar niedostateczna, szczęśliwe  
jednak niektóre, i lepsze od oryginału, u-  
mieszcza wyrazy, między innemi opis wynalazionych  
charakterów do pisania przez Fenicyany: *Phaenices primi*, gdzie o Kadmie  
wynalazcy onych pierwszym tak mówi:



On wynalazł dowcipny kunszt malować słowa,  
 I że oczom bydź może objawiona mowa:  
 I gdy kształtem, rozlicznym postać onym kryśli,  
 Dał barwę, i niejako ciałem odział myśli.

Umarł w roku 1601, mając lat czterdzieści trzy. Oprócz Farsalii Lukana, przeistoczył żartobliwemi rytmy siódmą księgę Eneidy Wirgiliusza, i pierwszą Lukana Farsalii, którą wprzód przetłumaczył; w tych zaś przeistoczeniach dowcipną zawarł satyrę przeciw marnotrawcom.

#### C H A P E L L E.

Był to w ścisłym znaczeniu prawdziwy uczeń Epikura: i lubo, mając niegdyś mistrzem sławnego Gassendego, w téj nauce znaczne uczynił postęпки, jedynie w wdziękach rozkosznego życia zatopiony, korzystając z nich nie chciał. Sposób życia jego nie wiele zostawiał czasu do pisania, są jednak rytmy jego pełne wdzięku, z taką zaś łatwością pisane, jakby same szły z siebie. Co wprawdzie i było, gdy zniewolony prośbą żądających raczył wziąć pióro w rękę. Najsławniejsze jest jego opisanie podróży do części południowych królestwa, które wraz z towarzyszem drogi (Bachaumont) czynione było. Dzieło to w wyrazach swoich prawdziwie oryginalne, w wdzięku zaś do na-

śladowania trudne, przełożoném dokładnie byđź nie może. Zbiór mały rytmów jego kilkakrotnie z druku wyszedł. Umarł w roku 1686.

## C H A U L I E U.

Wilhelm de Chaulieu w zamku dziedzicznym zacnéy familii swojéy, zwanym Fontenay, urodził się roku 1639. Przyzwoite stanowi wziął wychowanie. Jedyne atoli szacując słodkość życia towarzyskiego, a przedstawając na dość znacznych dochodach, do zgrzybiałéy starości życie spokojne prowadził. Umarł mając lat przeszło ośmdziesiąt. Pisał w rodzaju Anakreonta, jakoż mistrzem swoim wyżéy wspomnionego Chapelle nazywał. Rytmny jego i listy zebrane razem wielokrotnie z druku wyszły.

## L A F A R E.

Nieodstępny i godny towarzysz wzwyż położonego, zostawił podobnie rytmny i pieśni na wzór Anakreonta. Umarł w roku 1712, żywszy lat sześćdziesiąt ośm.

## F O N T E N E L L E.

Stoletni prawie ten starzec, ostatni z sławnego wieku w ludzi zacnych Ludwika XIV., na wzór Nestora trzy prawie następstwa mę-

żów znamienitych, współtowarzyszów swoich, oglądał: Urodził się w Rotomagu, a matka jego była siostrą Piotra Korneliusza, który pierwszy wzniósł i na najwyższym stopniu teatrum oyczyste usadowił. Słaba konstytucya nie obiecywała mu długiego życia, jednakże roztropna wstrzeźliwość doprowadziła go do rzadkiéj starości. W dwudziestym roku pisał i podał na teatrze operę Belerofonta. Chciał potem wstępować w ślady wuja, i napisał był tragedya, ale ta nie wyrównała żądaniu jego. Umarł w roku 1757, mając lat sto bez kilku tylko miesięcy.

Wiele pisał prozą: największy przynosi mu szacunek historya Akademii Francuzkiéj, którój był sekretarzem: insze jego dzieła są: „Listy — Rozmowy o wielości światów. — „O wieszczbach. — Dyalogi na wzór Lucyana. — „Więrszami opery. — Tragedye. — Sielanki. — Te lubo dowcipne i gładkim więrszem pisane, wykraczają przesadą, gdy w ustach wieśniackich takie wyrazy umieszcza, które się z ich prostotą takową, jaka bydź powinna, zgadzać nie mogą. Styl jego w prozie zbyt zwięzły i pełen maxym, na wzór Seneki jest urządzonym; jeżeli w jego pismach dla wdzięku i ważności rzeczy jest znośnym, bez takowego wsparcia w naśladowcach podobać się nie może.

## F E N E L O N.

Okoliczności życia tego sławnego męża wiadome są; nie wiele się rytmów jego zostało: te które zwięzłe obowiązki człowieka każdego opowiadają, godne szacunku. Dzieło nieśmiertelne Telemaka, lubo prozą pisane, nayznakomitszym wieków naszych poematem nazwać się może. Jakoż go wierszem na nasz język przełożył Jan Jabłonowski wojewoda Ruski.

Śmierć Fenelona przypadła na rok 1715, żył lat sześćdziesiąt cztery.

## M O N T E S Q U I E U.

Tak jak Fenelon, sławny z innych dzieł, a osobliwie z *Ducha Praw*, prezydent Montesquieu dzieł rytmem pisanych po sobie nie zostawił: jednakże pismo jego o świątyni w Knidos, duchem rymotwórczym tchnące, znalazło w Jóźefie Szymanowskim dokładnego tłumacza. Dzieła tego znamienitego męża są: „*Duch praw. — O przyczynach upadku państwa Rzymskiego. — Listy Perskie.*

Umarł w roku 1755, wieku sześćdziesiąt szóstym

*Świątyni Wenerzy w Knidos pieśń I*

Tak jest przyjemne w Knidzie mieszkanie Wenerze,  
 że tam bawić, niż w Paphos woli, niż w Cytherze,

Nigdy na świat z górnego Olimpu nie znajdzie,  
 Żeby miłych poddanych nie odwiedzić w Knidzie.  
 Ustawném obcowaniem tak ich oswoiła,  
 Że kiedy pomiędzy nich widzialnie stąpiła,  
 Nikogo tam nie zdięła bojaźń świętobliwa,  
 Którą przytomność niebian zwyczajnie przeszywa.  
 Bytność jéy, choć się czasem obłokiem zasłoni,  
 Czują po wdzięczny włosów przepachniałych woni.  
 Miasto leży w tym kraju, na który bez miary  
 Obfite szczodra dłonią los wysypał dary.  
 Wieczna wiosna panuje, ziemia urodzaje  
 Nad zamiar chęci ludu bez pracy wydaje.  
 Zimno kwiatów nie zwarza, i wiatr się nie sroży,  
 Zefir wonném rozwija technieniem pączek róży.  
 Bujne łąki, gdzie trzody bez strachu się paszą,  
 Różnobarwistym wdzięcznie szmelcem kwiatki kraszają.  
 Ptaszki w krzakach miłosném rozkwilają pieniem,  
 Lasy wabią odgłosem, strumyki mruczeniem:  
 Ciepło krzewi zarody, drzewo nie usycha,  
 I powietrzem mieszkańiec z rozkoszą oddycha.

## §. IV.

JAN ROUSSEAU.

Jan Rousseau nappierwsze miejsce trzyma w rodzaju poezyi Lirycznój między współziomkami swojemi. Jęgo ody w wyborze myśli, zapale natchnięcia jakoby wieszczego, równają go z Pindarem, którego sam Horacyusz tak trudnym, a prawie niepodobnym uczynił do naśladowania. Całe prawie życie tego rymotworcy ciągiem było nieszczęść:

spotwarzony, z oyczyzny ustąpić musiał; i mieszkając po różnych mieyscach, życia na koniec dokonał w Bruxelli roku 1741, wieku siedemdziesiąt drugiego.

Rytmy jego razem zebrane, a w nich niektóre dramatyczne, tak za życia, jak i po śmierci wychodziły z druku.

### *Do fortuny oda.*

FORTUNO! która wieńczysz niecnoty szkaradne,  
Czczy twój blask czyliż będzie łudził nasze oczy?  
Bóstwo płocze, i w twoich udzieleniach zdradne,  
Maszli tę cześć odbierać, co enocie uwłoczy?  
A twoje ułudzeniem zaprawione dary,  
Mająż zyskać kadzidło spodlenéy ofiary?

Gmin prosty w twoich dziełach gdy wielbi szczęśliwość,  
Nazywa cię odwagą, statkiem, roztropnością:  
Cnocie prawo odbiera, i hańbi poczciwość,  
Mazym twoich ujęty zdradną znikomością.  
Z nich pochóp ślepych swoich działań kiedy bierze,  
Podtych twoich koehanków przemienia w rycerze.

Choć się w nich skłnią od ciebie nadane przymioty,  
Cóż są one, kiedy je zdrowy rozum sądzi?  
Podłość na mieyscu statku, zdrada zamiast enoty,  
Gwałt idzie za podstępem, duma sercem rządzi:  
Skład nieprawy, dziwaczny odmiany igrzysko,  
Zbrodni nayokropniejszych dzikie widowisko.

Mamże czić Syllę, co Rzym już zamysłał zgubić!  
I wielbić w Alexandrze, co w Attyli ganię!  
Masz się męztwa zaszczytem dzika ziadłość chlubić?  
Którý celem jedynym krwi mojęy rozlanie!

Nie będą prawi ludzie takowych wielbili,  
Którzy się na nieszczęście ludzkie urodzili.

Coza wieść po was będzie, krajów posiadacze?  
Zapał srogi, żądz mnóstwo, chęci nieobjęte!  
Wkłada tyran na ludy znękane, haracze,  
Żrze ogień domy, twierdze i kościoły święte:  
Lud w pętach, krew rozlana strumieniami leci,  
Matki spłakane tulą niedołężne dzieci.

Ślepi sędzie! wielbimy niegodziwe czyny,  
Jakby jednych nieszczęście szczęściem drugich było!  
Czyliż tylko z rabunków gwałtu i ruiny.  
Wzrasta, o króle! coby was trwale wieńczyło?  
Wy bóstwa namiestnictwem wspaniale ozdobi,  
Macieź tylko z piorunu bydź onym podobni?

Choćby sławę kłaść tylko w wrzawie, zamieszaniu,  
Któryż wódz zysk wygraney tak sobie przyswoił,  
Iżby swemu własnemu tylko zaufaniu  
Dając pierwszość, rzecz z szczęsném zdarzeniem nie dwoił?  
Warron gdy Emilowi działać nie dozwala,  
Zwycięztwem pod Kannami wsławił Annibala.

Któryż jest z bohaterów sam działacz swęj sławy?  
Jest zaiste monarcha, kiedy sprawiedliwy,  
Naśladowca Tytusa, roztropny, łaskawy:  
Jedynie kochanemu poddaństwu życzliwy,  
Gardząc wrzaskiem pochlebnym zgrai niewolniczy,  
Dnie swego panowania dobrodzieystwy liczy.

Wy, którym wściekła ziadłość stawa za przymioty,  
Na mieyscu Alexandra postawcie Sokrata:  
Uyrzycie pod cnotliwym monarchą wiek złoty;  
Niechże po nim następna losu alternata,  
Pierwszemu podobnego zwycięztwy ułudzi,  
Uyrzycie w panującym naygorszego z ludzi.

Bohatry okrutne! nie wznóście się temi  
Laury, któremi sroga Bellona was wieńczy.  
Zbyt dumny przeciwniki już pogiębionemi,  
Rzymu tyran ów August ziomki kiedy dręczy,  
Wówczas sławę odzyskał, gdy szczęsną przemianą  
Stał się dobrym: o zbrodniach jego zapomniano.

Okażcie wojowniki umysłu wspaniałość,  
Wówczas gdy los dokuczy zwroty zdradliwemi.  
Każdego, gdyście w szczęściu, przemożna zuchwałość  
Czyni panem znękanych, posiadaczem ziemi:  
Niechże się zmięni szczęście, któremu przywyknał,  
Maska spada, człek został, a bohater zniknął.

Częstokroć małe dzieło wojownika wznosi,  
Gdy zdarzeniem pomysłném łatwych laurów użył:  
Ten który losów przykrość wspaniale ponosi,  
Na wielkiego przydomek istotnie zasłużył.  
Umysł mężny, na ówczas prawdziwie zwycięzki,  
Bierze równą stałością tryumfy i klęski.

Nie unosi się zbyt porywczą radością,  
Wzgląd na zmiaty, gwałtowne uskramia zapędy.  
Jeżeli uciśnionym jest dolegliwością,  
Stałość krzepi w niedoli cnotliwemi względy.  
Znika szczęście, pomimo zapędy usilne:  
Cnota jest zawsze trwałą, a zdarzenia mylne.

Choć chce dumna bogini Eneasza znękać;  
Mądrości! twoje wsparcie krzepi go i wzmaga.  
Nią Rzym wsparty, na schyłku nie umiał się lękać,  
Pod mury Kartagińskie wzniosła go odwaga;  
Tam się pomścił za klęski zgonami pamiętne,  
I cyprysy żałobne zmienił w laury świętne.



## §. V.

## L A M O T H E.

Antoni Houdard de la Mothe rodem był z Paryża, pisał wiele dzieł teatralnych, które mu jednakże nie naywiększą sławę przyniosły. W inszych rodzajach poezyi dość znamenity. Przedsięwziął był tłumaczenie Iliady, ale dzieło to w cale się nie udało: umarł roku 1731, żywszy lat pięćdziesiąt dziewięć.

## KARDYNAŁ POLIGNAC.

W pierwiastkach wieku, dla wielkich przymiotów do spraw publicznych używany, taką miał w onych sprawowaniu zręczność a razem uymującą wymowę, iż Ludwik XIV., po danéj mu audyencyi, gdy z Rzymu powracał, rzekł: „Rozmawiałem i dość długo „z tym młodym człowiekiem: zawsze i we „wszystkiem mi się sprzeciwił, na swoim „się utrzymał, i mnie nie obraził.“ Wyznaczony posłem do Polski, w wielkiem był poważaniu u Jana III., a stąd podróż nawet tego monarchy nieodstępny towarzyszem do saméj jego śmierci. Jak wieść niesie, tam dzieło, Lukrecyusza błędy zbijające, rytmami Łacińskimi przedsięwziął; prawie całego życia zabawą razem i pracą jego było to poema. Po śmierci jego wyszło z druku r. 1747.

Umarł zaś w roku 1741, mając lat przeszło ośmdziesiąt.

KARDYNAŁ DE BERNIS.

Niedawnemi czasy w wieku sędziwym dokonał życia, przez lat przeszło dwadzieścia sprawując w Rzymie urząd poselski. W młodości wyszły z druku wiersze jego zbyt wolne a więc nieprzyzwoite stanowi w którym zostawał. Nagroził jednak tę nierozważność, zatrudniając się poematem o religii, które i ze składu i z ważności rzeczy, i z gładkości wiersza, godne szacunku.

SANTOLIUSZ.

Jan Santeuil urodzony w Paryżu r. 1650, był w zgromadzeniu kanoników Regularnych, u świętego Wiktora w Paryżu mających swoje siedlisko. Sława rytmów jego, a osobliwie himnów kościelnych powszechnie się rozniosła, i u potomności sprawiedliwy szacunek znajdzie. Umarł w roku 1691, wieku sześćdziesiątym pierwszym.

*In Sequanae fontes ex ipso fluvio eductos.*

*Sequana cum primum reginae allabitur urbi,*

*Tardat praecipites ambitiosus aquas.*

*Captus amore loci cursum obliviscitur, anceps*

*Quo fluat, et dulces nectit in urbe moras.*

*Hinc varios implens fluctu subeunte canales,*

*Fons fieri gaudet; qui modo flumen erat.*

Skwana gdy pod miasto królewskie przypływa,  
 Zwalnia swój bieg i z miejsca takiego chełpliwa,  
 Powabnego siedliska wdziękami ujęta,  
 O dalszym pędzie swoim gdy już nie pamięta;  
 Chętnie idzie w kanały: skąd gdy wody cieka,  
 Cieszy się byź strumieniem, która była rzeka.

## R A P I N.

Renatus Rapin, zgromadzenia Jezuickiego kapłan, rytmem Łacińskim wielce się wstawił. Pisał dzieło dydaktyczne o kunszcie ogrodniczym wyborną łaciną i wierszem gładkim; insze jego dzieła i sielanki godne czasów Augusta, zbliżyły go do Wirgiliusza. Umarł ten znamienity rymotworca w roku 1687, mając lat sześćdziesiąt sześć.

Pisał językiem oyczystym „porównanie „nayznamienitszych mężów starożytności.“ Dzieło to, ile skutek wielkiéy nauki i nie-mnieyszego rozsądku, sprawiedliwy mu zjednato szacunek. Są uwagi jego o Filozofii. — Nauka o Historji, to jest sposób korzystania z takowych opisów.

## V A N I E R I U S.

Jakób Vanniere, z Łacińskiego pospolicie na początku rytmów położonego nazwiska, Vanierius zwany, równie jak wzwyż położony, zostawał w zgromadzeniu Jezuitów. Skoro pierwsze w zakonie nauki z zaletą skoń-

czył, wydała się w nim zaraz osobliwa sposobność do rymotworstwa: pierwsze jęj dał dowody w opisywaniu stanów i rybołóstwa; poema to na świat wyszło pod tytułem Stagna. Wkrótce podał do druku o gołębiach, i o sposobie utrzymywania i rozmnożenia onych; nastąpiły zatem inne rytmy. Ale naywięcéy mu sławy przyniosło, na wzór ziemiaństwa Wirgiliuszowego, złożone poema o gospodarstwie: Praedium Rusticum, na szesnastcie części, albo pieśni podzielone: w rodzaju swoim nayszacowniejszém jest wieku, w którym było pisane, dziełem. Mamy je w języku Polskim.

Złożył dykcyonarz rymotworzki, wielce użyteczny tego rodzaju pisarzom, wyszedł z druku w roku 1710.

Umarł w roku 1739, mając lat siedemdziesiąt trzy.

## G R E S S E T.

Szacowny ten zewszech miar rymotworca był niegdys w zakonie Jezuickim, i wychodząc ze zgromadzenia czułe niegdys współtowarzyszom zostawił pożegnanie. Wiersze jego z dziwną łatwością dźwięk niepospolity i sobie tylko właściwy łączą. Pisał po wyysciu z zakonu swoim tragedyy i komedyy kilka:

## D O R A T.

Nie długo żył ten znamienity nie tak wytwornością, jak łatwością pisania wierszy rymotworca. Dzieła jego w kilkunastu tomach zebrane wyszły z druku.

## P I R O N.

Wielkie przymioty skaził w pierwiastkach złém użyciem: osobliwy dar do żartów i przy-mówek nieraz pióro jego zaopstrzył. Między innemi dziełmi jego znajduje się komedya, szydząca niepomiarkowane rymotworskich zapaw i reprezentacyy dramatycznych używanie. Dzieło to pod tytułem Metromanii godne Moliera.

## S A I N T. L A M B E R T.

Znakomity rymotworca w rodzaju dydaktycznym, urodził się w Nancy roku 1717. Napisał poema o Porach, na wzór Tompsona Angielskiego poety. Jednymże z nim zawodem szedł Delille, o którym niżej. Porównywają ich z sobą uczeni: lecz jeżeli drugi ma więcej sztuki i wytworu w składzie wiersza, pierwszy zadziwia wyniosłością myśli i obrazów.

*Początek zimy.*

PRZEKŁADANIA MICHAŁA WYSZKOWSKIEGO.

SKĄDŻE ten szum powstaje? te straszne hałas?  
Pełne ich brzegi morza, doliny i lasy.  
Co za okropny odgłos? przeraźliwe wrzaski?  
To zmięszanie powietrza! żywiołów niesnaski!  
O ty! żyjących matko! i groźna i tkliwa!  
Naturo! ciebie człowiek w tym praestrachu wzywa!  
Jedną ręką nam sypiesz swe obfite dary,  
A drugą zsyłasz klęski, nieszczęścia i kary,  
Uwięziony Boreasz potargał łańcuchy,  
I po zaćmionem niebie, pędzi swe wydmuchy.  
W górach, w odludnych puszczech, wyjąć nieprzerwanie,  
Przypuszcza krętym wirem szturm po Oceanie.  
Grube chmury swą siłą rozrywa i porze,  
Na polach, jakby nowe rozlało się morze,  
Coraz nawalnych deszczów bystre lecą strugi,  
A potok wód zebrany wpada jeden w drugi.  
Ta powódź szybkim pędem, przez łąki, ogrody,  
Na pochyłe niziny, niosąc wściekłe wody,  
Topi pożarte szczątki w swém bezdennem łonie,  
Domów, które obali, drzew, które pochłonie.  
Co za napaść okropna na wiejskie zacisze?  
Bojaźliwego ludu, krzyk i jęki słyszę  
Zda się, żeśmy upadkiem świata zagrożeni.  
Dźdźła nie da widzieć słońca ożywych promieni,  
I ten wodnisty żywioł swą siłą zuchwała,  
Rozpostarł panowanie nad naturą całą.  
O straszna nawalnico! wstrzymaj swe zapędy!  
Ileż okropnych śladów po tobie znać wszędy?  
Jesteśmy dziełem Stwórcy, on jest Panem ziemi,  
Czyliż się nia głituje nad dziećmi swojemi?

Słońce skryło swe czoło między gęste chmury,  
 Noc nadeszła tak ciemna, jak był dzień ponury.  
 Byłem wtedy sam jeden i bez przyjaciela,  
 Który nam w przykrym razie pociechy udziela,  
 I bez tego motłochu pospolitych ludzi,  
 Których zmieszana wrzawa, choć nas często nudzi,  
 Przecież przerywa smutek, przykre czucia zmienia,  
 Opuszczony od wszystkich na łup przyrodzenia,  
 Tkliwy widok zniszczenia grożącego światu,  
 Ten obraz posępnego nieba majestatu,  
 Ślepa ciemność, i wichru świst zapamiętały;  
 W mém sercu przełęcznioném smutek pomnażały.  
 Szukałem jakiéj ulgi, a ufny w nadzieję,  
 Że mi w strokana duszę nowe siły wleje,  
 Wóról tego pomieszania i ciężkiéj zgrzyoty,  
 Do naywyższej myśl moję zwróciłem Istoty.

Znikła przecię nawałność, czas nastał wesoły,  
 I na rozkaz natury umilkły żywioły:  
 A mokre się chmur łono osuszyło burzą;  
 Rozzerwane na sztuki mgły się już nie kurzą.  
 Strop nieba wpośród nocy, gwiazdami złocony,  
 Dzień wskazał na powierzchnią blado oświecony:  
 Lekkie obłoki srybko skryły się w przestrzeni,  
 I zda się, że widzieli ludzie zadziwieni,  
 Jak jeszcze, lasy, góry i jak ziemia drżała.  
 Znikły w górze planety i niebieskie ciała.  
 Głuchy gwar, który zwykle burza z sobą niesie,  
 Słabo się już rozlegał, konając po lesie.

Uczułem radość w sercu, ustąpiła trwoga,  
 Spokojny wówczas umysł podniosłem do Boga:  
 A widząc jak odniana natury nas mamy,  
 Chciałem znaleźć stotunek przyczyn ze skutkami,

Na które z podziwieniem codziennie patrzymy.  
 Te burze (rzekłem) smutne towarzysze nasze,  
 Praca ludzka i rozkosz, szczęście i zgryzoty,  
 Mrozy, albo upały, dni jasne, lub sęty,  
 Mają w odwiecznym rządzie właściwe przyczyny,  
 Jedno z drugim związane nie chybi godziny.  
 Przez te zmiany, mądrości najwyższej się zdało,  
 Zgodność naszej powierzchni utrzymywać stała.  
 Szturm, przez który okręty w głębi morza toczą,  
 Przynosi suchym brzegom wodę upragnioną,  
 A z nią ożywne cząstki saletry i soli,  
 Rozrzucone przez wiatry, po jałowey roli,  
 Oplądają swym sokiem rozległe płaszczyzny,  
 Niosąc obfite żniwo, i urodzaj żyzny.

Sroga zimo! ty który śmiertelni się boją,  
 Ty nam jednak użyzniasz ziemię mocą twoją!  
 Kiedy śnieg, ostre mrozy i posępne szrony,  
 Z początkiem Listopada zsyłasz w nasze strony,  
 Mieszkańcy inszych krajów, mają wdzięczne lato.  
 Natura świat ten różną przyodziewa szatą,  
 A słońce postępując w ślady przyrodzenia,  
 Nowe im daje życie, i smutny czas zmienia.  
 Wkrótce znowu i do nas wróci jasnijące,  
 Przyjdą piękne dni wiosny, i lato gorące.  
 Chcemyż, abyśmy sami światło jego czuli,  
 Którém obdziela wszystkie części ziemskiej kuli?

Tak zważając rząd Stwórcy, w zadumieniu cały  
 Uwielbiam dzieła jego związek doskonały:  
 A widząc, że cierpieniem przeplata rozkosze,  
 Tę ostrą porę roku, bez mrużenia znoszą.  
 Chmury się też rozpierzchnęły, dzień wita przyjemny,  
 Słońce śni czystym złotem lazur nieba ciemny.



Lecz przeciwny Boreas dmucha z całej mocy;  
 I przykre z sobą mrozy niesie od północy.  
 W momencie czuć się daje zima przeraźliwa,  
 Srebrnym puchem szron drzewa i kwiaty okrywa;  
 A gęste pary, które w powietrzu wisiały,  
 Spuszczają się na ziemię, zmienione w kryształy.  
 Kiedy zlodowaciałą rano idę drogą,  
 Czuję, że mi się ziemia opiera pod nogą.  
 Słońce jaskrawo wachodząc, rzuca blask promieni,  
 I całe się na modrą powierzchnią czerwieni:  
 Na obumarłe twory, słabe światło ciaka,  
 Już go więcéy nie czują: a noc stojąc zbliżka,  
 Idzie wiatrem rozdęta, mroz podwaja siły,  
 I krępuje naturę w lodowate bryły.

- Już owego strumyka powabny szmer ginie,  
 Który z gór wydobyty, kręcił się w dolinie,  
 Przerwany jego spadek, uciszone wody:  
 A pasterz, co o świcie pędził tam swę trzody,  
 Zdziwiony, chciałby jeszcze ten szum słyszeć miły.  
 Nieprzejrzone jeziora lodem się pokryły,  
 Smutnych mieszkańców wody ciężar ten przyciska,  
 Śmierć okropna zagląda w ich skryte siedliska.  
 Rzeka w żartkim swym biegu, nagle zkamieniała,  
 Na przełamanie więzów sroży się zuchwała:  
 Ale próżno pieniste rzucając bałwany,  
 Spokojnie dźwigać musi na grabiecie kaydany.

Wszędy ómy i posępność rozpościera zima;  
 I co tylko oddycha, w jarzmie swoim trzyma.  
 Zlodowaciały obłok, w górze zawieszony,  
 Czarną zasłoną puste okrywa zagony,  
 A gdy składa na ziemi wyziewy zgęśniałe,  
 Sklepienie nawet niebios zda się zniżać całe.

Smutny rolnik stanąwszy nad własnych pól brzegiem,  
Nie może swych zagonów rozeznąć pod śniegiem.  
Ta nieprzejrzana białość rażąca człowieka,  
Świat cały w jednostayną szatę przyobleka,  
Ukrywając przed nami dzieła ludzkiej ręki,  
I hojne dary nieba, i natury wdzięki.  
W tym czasie ziemia martwa, i mrozem ściśniona,  
Nie przyyмуje już ognia do swojego łona.  
Przypruszone śniegami zioła, kwiaty, drzewa,  
Z których głodne zwierzęta i ptastwo żer miewa.  
Widziałem, jak z mglistego korzystając czasu,  
Wgłąb wsi, za pożywieniem, biegł mieszkaniec lasu.  
O niewinne zwierzęta! czyliż wy myślicie,  
Że człowiek bez litości, daruje wam życie?

Niedźwiedź do ostrój roku przynuczony pory,  
Wolnym krokiem przebywa niedostępne bory,  
Albo w ciemny jaskini, najeżony szronem,  
Znosi głód i cierpienie, męztwem niewzruszonym.  
Ale ów zwierz drapieżny, tyran lasu srogi,  
Który przyczyną bywa postrachu i trwogi,  
Zawsze on o tym czasie rzuca leże swoje,  
Biegając oslep na mordy i krwawe rozboje.  
Nieraz chciwe zdobyczy, wściekłe te gromady,  
Napadają zuchwale na wiejskie osady.  
Staby odpor mieszkańców tém ich bardziej drażni,  
Już im widok człowieka nie wraża bojaźni:  
I ten twór doskonały, ten król przyrodzenia,  
W ucieczce szukać musi dla siebie schronienia,  
A żarłoczne potwory, głodem wynędzniałe,  
Z grobu wywłóczą ciała i kości spróchniałe.  
Czasem w ciemnościach nocy, słyszę przestraszony,  
Jak przeraźliwie wyją żałosnymi tony,  
A okropny świst wiatru, który w pustkach wieje,  
Zmieszany z ich głosami, rozchodzi się w knieje:

Głos ten, gdy się odbija o góry i skały,  
Zdaje się, jakby duchy umarłe jęczały.  
Zbrodniarz, który niewinnych dręczyć się ośmiela,  
Ow nikczemny potwarca swego przyjaciela,  
Podły zdrajca oyczyzny, i ohydny zbójca,  
Który topi nóż w sercu swego brata, oycy;  
Truchleje w tym momencie, czując w głębi duszy,  
Całą sprośność swęý zbrodni i postrach katuszy.  
Rozumié on, że czarne duchy całą zgrają,  
Z jaskiń piekła wyparte, po polach latają.  
Lecz i mąż sprawiedliwy, choć zawsze spokojny,  
Choć się nie lęka czartów i umarłych woyny,  
Cierpi jednak nieznośnie dusza jego tkliwa,  
Na klęski, które zsyła zima nieszczęśliwa.

Ty! od którego rządu stworzenia zawisły!  
Boże! który kształciłéś nasz rozum i zmysły!  
Albo mnie zrób nieczułym, albo mniéý surowy,  
Klęski, któremi grozisz, oddal od méý głowy.  
Ty, którego są dziełem te słońca i światy!  
I czyliż możesz pragnąć człowieka zatraty?  
Czyż nieszczęście ma wiecznym bydź jego udziałem?  
Skamieniały od mrozu, i wyschły upałem,  
Często na obce brzegi wtracony od fali,  
Które nieprzyjaciele jego zamieszkali,  
Lub na woynę żywiołów, bez wsparcia wydany,  
Naydotkliwsze mu zmysły zadawają rany;  
Całą jego nadzieją zgryzoty i nędza:  
I tak w płaczu dni swego jestestwa przepędza,  
A znękany troskami, bęý ulgi sposobu,  
Po spustoszonéý ziemi, wlecze się do grobu.

Oycze śmiertelnych ludzi! o Boże natury!  
Może gwałtowna zima, i ten czas ponury,

Te burze, ta żałoba całego stworzenia,  
Tyle na mym umyśle sprawiła wrażenia,  
Żem już zapomniał, jaka z daru stwórcy, pana,  
Rozkosz do méy istoty była przywiązana.

Kunszta, piękne przymioty, i uczone prace,  
Nasze świetne ozdoby, wytworne pałace,  
Owe biesiady, pełne gustu i słodyczy,  
Posiedzenia, na których rozum przewodniczy,  
I te wesołe schadzki gdzie się młodzież schrania,  
Błyszcząc swoim dowcipem, przez chęć podobania,  
I swawola, i słodka rozkoszy ponęta,  
Naytkliwsze związki serca; miłość, przyjaźń święta;  
Wszystko nam z daru nieba uprzyjemnia życie,  
I przykrości natury nagradza sowicie.

Zyymy wspólnie, i drugich kochaymy jak braci,  
Wdzięczni bóstwu za dowcip, którym nas bogaci.  
Tém szlachetném uczuciem, człek zyskał swobodę,  
I podbił w rządy swoje, ogień, ziemię, wodę.  
Lecz ta twórcza wielkiego geniuszn siła,  
Dopiero się konieczną potrzebą wskrzesiła,  
Kiedy wiatry nieznośne, burze i upały,  
Na przemianę biednemu człeku dokuczały,  
Znalazł swoim przemysłem, wygodę i zdrowie.  
Zbierając listki drzewa, gałązki, sitowie,  
Zginał nakształt sklepienia przeplatał, sposobił,  
Wreszcie sobie nakryty trzcinań szelas zrobił.  
Dawniey dla okrutnego głodu uśmierzenia,  
Zbierał cierpkie jagody, zatrute korzenia,  
Lecz z czasem znalazł sposób na głód i truciznę,  
Zakładając ogrody, siewąc pola żyzne.  
Nim zakwitło rolnictwo człek dawnemi czasy,  
Z dzikim zwierzem o żywność musiał iść w zapasy.

Często zażarty głodem tygrys, lew zuchwały,  
 Bezbronnego rywala w bitwie zwyciężały,  
 Albo nagłą ucieczką musiał kończyć boje:  
 A drżącą ręką bliźny zatykając swoje,  
 Biegł na osłep przez knieje i przez puszcze ciemne;  
 Krzyk jego powtarzały jaskinie podziemne.  
 Robactwo, osty, głogi, krwią jego spryskane,  
 Nieuleczoną jeszcze rozjątrzały ranę.  
 Nareszcie, już się ledwie czołgając po ziemi,  
 W rozpacz, śmierci wzywał jęki żałosnymi.  
 Odtąd na szkodliwego zwierza wytępienie,  
 Puszczały ludzie z procy świszczące kamienie:  
 Albo tych zbóyców leśnych, oszczep gromił mściwy,  
 Lub strażą, z natężony puszczone cięciwy.

Przez ostrość zimna, ludzie w pierwszych wiekach prości,  
 Ognia co z nieba spadał, dociekli własności.  
 Nie raz palił się cyprys, i pewnie widziano,  
 Jak piorun pruć wężykiem gałąź połamana,  
 A przestraszeni może naówczas mniemali,  
 Ze ten ogień rozdęty, całą ziemię spali.  
 Postrzegano, jak gaśnie, jak się nagle wzмага:  
 I ktoby był powiedział, że ciągle uwaga,  
 I pilne doświadczenie, tyle kiedyś ziści,  
 Ile z tego żywiołu mamy dziś korzyści.

Wgłębi jaskini Lemnos, w łonie Alpów skały,  
 Drogie kruszce gorącym strumieniem się lały,  
 A gdy późnięć człek uczuł słabość swojej siły,  
 Nowe narzędzia jego prace ułatwiły.  
 Tęgi raz powtórzony od ostrzonej stali,  
 Nayogromniejsze więzy na Tromlusie wali.  
 Marmur, na drobne sztuki rznięty piłą, zgrzyta,  
 Rydłem gładko się kraje ziemia nieużyta:

W dzikim boru złapany rumak z Enny skory,  
Ciągnie pług, który porze zarosłe ugory.  
Wówczas człek wszystkie skarby ogarnął dla siebie,  
A mogąc rozprzestrzenieć granice potrzebie,  
Nowy gust, nowe tworzył wygody i sztuki,  
Zbliżając się do pracy, kunsztów, i nauki.  
Na brzegach Oceanu, miasta się podniosły,  
Sławne pyszną budową, pięknemi rzemiosły;  
A żagiel, silnym wiatrem wznosząc się rozpięty,  
Pchał po głębi wód słonych ładowne okręty.  
Odważni ludzie, gardząc okropnością fali,  
Za morzem, nowych jeszcze rozkoszy szukali.

Niegdyś po lesie, dzikich narodów zwyczajem,  
Ludzie się przeciw sobie uzbrajali wzajem,  
Zemsta, chciwość zdobyczy, podlegała mordy,  
W niewinnéj krwi broczyły rozbójnicze hordy.  
Bojaźń złączyła wszystkich, pod prawa zasłona,  
A pękiem różg, konsulów, królów ozdobiono.  
Ich potęgę w zbawiennéj trzymano granicy,  
Szczęściem byli dla ludów, pierwsi urzędnicy:  
A królowie dobrocią podbijali kraje,  
Wpajając swym przykładem dobre obyczaje.  
Naówczas miał człek pokóy, obfitość i caoty,  
Lecz wdzięku brakowało do jego prostoty.  
Nayżywsza z chęci naszych, naymilsza potrzeba,  
Przewodniczka pieśzcoty zesłana nam z nieba,  
Ta dla której oddaje hołd, natura cała,  
Miłość naszym przymiotem pierwszy polor dała.  
Ona składała pieśni, wynalazła rymy,  
I boski dźwięk muzyki, który dziś wielbimy.  
Człowiek ledwie z jaskini ciemnéj oderwany,  
Na ten dźwięk głosu swego uczył się odmiany.  
Dla mistrzyni téj sztuki, nieśmiertelnéj chwały;  
Kocham cię — tak się pierwsze piosnki zaczynały.

Przez dziwną zgodę głosu z muzycznemi tony,  
 Skacząc ułożył taniec, człowiek zadziwiony,  
 Przez który się podnieca wesołość, zabawa,  
 I który, duszy nawet, nowych sił dodawa.  
 Lecz insze jeszcze łaski, miłość dla nas czyni;  
 Nayczulsza Tibutadiś! twoja to mistrzyni!  
 W drżącą rękę ołówek wkładała ci ona,  
 Który kryślił po murze cienie Polemona,

Ledwie światła zabłysnął promień dobroczynny,  
 Człowiek z niego płci piękny oddał hołd powinny.  
 Ta była sędzią nank, świat ją uznał panem,  
 Apollo żył pod prawem, przez piękność pisanem.  
 Stąd wytworność, gust dobry, wszystkie osiadł kraje,  
 Sztuki nabrały kształtu, wdzięku obyczaje.  
 Lud wyborem rozkoszy dwojąc dobre bycie,  
 W okazałym przepychu, słodkie pędził życie.  
 Potrzeba podobania, chęć rozrywki miła,  
 Wszystkie jego momenta wdziękiem napełniła.

Patrz, jak się wpośród gmachów pysznego mieszkania,  
 Człowiek, zwycięzca zimy, od burzy zasłania,  
 Jak świetną uroczystość urządza wspaniałe:  
 Iskry rześistych światel trzęsą się w kryształach,  
 A oko wytwornością sztuki zczarowane,  
 Nie wie, którą z bogatych, piérwéy chwalić ścianę.  
 Tu widać zawieszzone przepyszne obicie,  
 Gdzie Wanlo, w martwém płótnie, naturze dał życie,  
 Tam sztuczna igła, z pędzlem słuszne wiedzie spory,  
 A rozkosz do obrazów sama daje wzory.

Ale już bal otwarty u Heby, Alcyny;  
 Jaśnieją dyamenty, błyszczą się rubiny,  
 Złoto, perły, korale, sobole i kwiaty,  
 Przybyłyśd gości, pyszną ozdabiają szaty.

Młodzież ciekawie patrzy na rozliczne stroje,  
 Którymi tam płeć piękna krasi wdzięki swoje;  
 Dziewczęta też tryumfu wiedzione nadzieją,  
 Powłoczą dużém okiem, i skromnie się śmieją.  
 Wśród tańców, w tym uśmiechu każdy miłość czyta;  
 Daje uczuć moc swoją, lubo jest ukryta:  
 Pełni ję czystych ogniów, i żywych płomieni,  
 Prawdziwą są rozkoszą wszyscy upojeni.

Ah! jeżeli przykra zima, ję obraz ponury,  
 To zamroczenie świata, śmierć całej natury,  
 Osierociłe pola, wściekły wiatr z północy.  
 Jeszcze nad waszym zmysłem, dosyć mają mocy;  
 Dla uniknienia smutku, niesmaków, tęsknoty,  
 Udajcie się do zabaw, do lekkiej pustoty.  
 Potrzeba niechaj sobie i więcej pozwoli,  
 Chwytajcie krótki moment igraszek, swawoli.

Wniyďte do hucznę sali, gdzie lud dla zabawy;  
 Ze śmiechem pożyczane odmienia postawy:  
 Gdzie przy ciemności nocy i przytomnych tłumie,  
 Człowiek zwodniczych masek rozoznać nie umie.  
 Tam wykwintne ubiory, i grzeczność fałszywa,  
 Swą przysadą dowcipnych zabaw nie przerywa.  
 Tam nie widać różnicy, nikną wszelkie względy,  
 Pomięszane płeć, stały, i wiek, i urzędy,  
 Każdy się wolnie bawi, a gardząc przymusem,  
 Na wyścigi z drugimi, biegnie za Momusem.

O rozrywko! wesołej młodzieży tak miła!  
 Tyś mnie w smutnych dniach zimy do siebie wabiła,  
 Tyś dawniej rozrywała wiek młodości złoty.  
 Lecz dziś Muzy, nauki, i piękne przymioty,  
 Równie słodką, wśród zimy, ulgę mi przynoszą,  
 Są jednak rzeczywiście od tamtej rozkoszą.



Kto jak ja, swym zabawom chce dać cnoty ducha,  
 Niech Kornelii, Burra, Alwaresa słuca.  
 Tam umysł podniesiony, cnocie łatwiej wierzy,  
 Wybierając za przykład jednego z rycerzy:  
 Tam naytkliwszym zapałem uniesiona dusza,  
 Na widok nieszczęśliwych, litością się wzrusza.  
 Tam chciałbym się poświęcić Zopira obronie.  
 Ileż razy płakałem Zairy przy zgonie!  
 Płacz taki był przyjemny, słodko te łzy płyną,  
 Których jest podziwienie i litość przyczyną.  
 O boskie widowiska! o szkoła prawdziwa!  
 W której cnota, uczciwość i powab przebywa!  
 Świątynie! gdzie prostując rządców obyczaje,  
 Świętęj prawdy poważny głos słyszeć się daje.  
 Żegnam was! — Insza scena przyjemna muie czeka,  
 Gdzie dostrzegacze błędów i przywar człowieka,  
 Śmiejąc się Talii doskonałą sztukę,  
 I umieją z rozrywką połączyć naukę.  
 Oni to wytykając złe oyców przykłady,  
 Wypędzają gotyckie zwyczaje i wady:  
 Oni, zręcznym wysmianiem, czyszczą te zakały,  
 Któreby obyczajom wdzięku uymowały.

## D E L I L L E.

Dzieło jego dydaktyczne o kunszcie ogrodowym sprawiedliwą odbiera zaletę; z przełożenia Karpíńskiego kładą się dowody.

*Ogrody. Pieśń I.*

SŁODKA wiosna powraca, i jęj dzielna siła,  
 Ptastwo, kwiaty, Zefiry, głos mój odżywiła:  
 Do jakiegoż nócenia mam nawiązać strony?  
 Ah! gdy ziemia zbywa się żałoby sprzykrzonęj,

Gdy pola, lasy, góry, wokoło młodnieją,  
Wszystko śmieje się szczęściem, miłością, nadzieją;  
Niech kto pali kadzidło imionom wieczystym,  
Niech przewozi zwycięztwo na wozie ognistym,  
Małe się Atreusza krwawemi niezgody;  
Flora się uśmiechnęła; ja śpiewam ogrody.  
Powiem, jak sztuka wsparta miejsca położeniem,  
Rządzi wodą, kwiatami, murawą i cieniem.  
Ty więc, co godząc wdzięki i moc wyrażenia,  
Umiesz pieśni uczący ożywić nudzenia,  
Muzo! coś Lukrecego por.tować chciała;  
Gdyś twardych jego nauk ostrość ugładzała;  
Wszak nie krzywdząc języka bogów, z twój posługi,  
Rywal jego opiewał pracowite pługi,  
Przybądź, i chciéy przystroić rzecz tę większój wagi,  
Tę która warta była Wirgila przewagi.  
Nam tu dalekich ozdób szukać nie należy:  
Przybądź! me czoło tylko ma zdobić kwiat świeży,  
I jak chmura swą barwę ma z promienia daru,  
Język mój wdziękiem twego zaprawię zamiaru.

Niewinna ta zabawa, którą mój wiérsz głosi,  
Do piérwszych się dni świata zwraca i odnosi.  
Gdy człowiek dziką ziemię w posłuszeństwo wprawił,  
I mały się jéy cząstki wykształceniem bawił,  
Bliako pod swoim okiem, co praw jego strzegły,  
Drzewa mu ulubione, i kwiaty się zbiegły.  
Już prosty Alcynous dawał za przykłady,  
Starożytnéj Grecyi swe wieśniacze sady,  
W tymże czasie nierównie większemi zachody,  
Babilon na powietrzu zawieszał ogrody.  
Gdy Rzym światu całemu rozdawał kaydany,  
Zwycięzca szedł w swój ogród łupami przybrany:  
Tam składał gniew wojenny, tam składał i chwały.  
Dawniej ogrody mędrcom schronienie dawały,

Gdzie z twarzą śmiejącą się ludzi nauczają:  
 I gdy grunt Elizeycki nieba cnocie dają,  
 Czyż tam były pałace? Gay to był zielony,  
 Gay kwiatem, strumykami, polem ukształcony.  
 Mieszkanie próżnowania i najsłodszy chwili,  
 Gdzie zmieszaną z pokojem trwałym rozkosz pili.

Niedawno wydał Delille drugie poema  
 w rodzaju dydaktycznym pod tytułem; Człowiek wiejski, albo wieśniak, z którego kładziemy tutaj kilka ułomków.

*Uważanie natury, wyjętek z tego poematu.*

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

JAK mi ten człowiek miły! co w chęciach szlachetny,  
 Czyni swe pole żyzne, a swój dowcip świetny:  
 On używa wszystkiego: pospółstwo oślepie  
 Na najpiękniejsze świata widoki jest skrzepłe:  
 Nie zna wielkiéy Istności, i w ciemnym rozumie  
 Od dzieła do ich Twórcy wznosić się nie umie. —  
 Nie dla niego obrazy tylą świat ozdobił  
 Wielki malarz i sprzeczność harmonią zrobił:  
 Nie zna, jak przez kanałów utajony związek,  
 Z korzenia w pień; stąd w gałąź, a z téy do gałązek,  
 Z gałązek aż do liścia sok żywny przechodzi:  
 Jak się kryształów massa przezroczysta rodzi,  
 I zgodność i odbicie i zbiór farb bogaty.  
 Obojętny na lasy, nieczuły na kwiaty,  
 Nie zna ich imion, cnoty, rodów rozmaitych.  
 Grubą ręką zabiera wórzód liścia ukrytych  
 Synaczków słowikowi, a śpiewaków wiosnie.  
 Mędrzec zna prawa świata: on jeden radośnie

Wszystkie zmysły: prawdziwą rozkoszą obdziela:  
Bo natura jest tylko dla sztuk przyjaciela.

Gdyś więc zakończył prace i ważniejsze troski,  
I niemi zajął szczęsne dni twoje wórzód wioski:  
Spuść się w wielkie badania ciekawością twoją,  
Te upięknia tve chwile, rozkoszy podwoją.  
Stawiają trzy królestwa swoje tajemnice;  
Znać dobrze swych poddanych powiani dziedzice;  
Wstrzymay się nad bogatym natury obrazem,  
Pośpiesz, chodźmy, zważaymy, używamy razem.  
W tych odmiennych widokach jaka dziwna płodność;  
Tu wszystko harmonia, gładkość, piękność, zgodność:  
Tu świeżey zieloności nieprzejrzone cienie,  
Tu strumyków tysiąca wabiące mruwienie,  
Zokrąglone pagórki, i lasy szanowne,  
I w rozkosznych jaskiniach schronienia czarowne:  
Tam okropne zwałiska, groźące zapady,  
Zniszczenia ręki czasu niezatarte ślady:  
Nieużytecznym piaskiem tu wiatr płochy ciska,  
Tu niehamowny potok spada przez urwiska:  
Ostre ciernie, mech dziki i zielska ostatki,  
Spustoszonego gruntu przeraźliwe świadki:  
Dobrego, złego, darów, chłosty, znak wryty.  
Abyś skutków i przyczyn łańcuch objął skryty,  
Nie będziesz dwoistego zasiągał początku,  
Z których jeden chce zgody, drugi nieporządku.  
My takim błędem naszych badań nie oznaczém:  
Pódź! geniusz Buffona będzie nam tłumaczem.

### *Przemiany kawałka marmuru.*

Lecz nie rzucając góry, ni małej doliny,  
Na marmuru starego spojrzuy odrobiny.

Jak szanowna pamiątka! jego długie lata  
 Ogłaszają świadectwo wielkich odmian świata.  
 Ukształcony z żywiołów, które miały czucie,  
 Ten marmur za swój pierwszy zaród miał zepsucie.  
 Nim te przegniłe szczątki ułożyły wody,  
 Jakie zgasły plemienia, kraje i narody!  
 Jak długo się toczyły nad nim morza tonie!  
 Jak długo wały w swoim rzucały go łonie!  
 Schodzący z gór w przepaści, gdzie dawniey miał bycie,  
 Ocean go zostawił na ich wzniosłym szczycie.  
 Jużci znowu nawałność w wodach go zanurza,  
 Już znowu go na brzegi niesie morska burza,  
 I bierze i oddaje. Tak wiekiem miotany,  
 Wytrzymał wiatry, flagi, wytrzymał bałwany:  
 Pokorny gór spółczesnik, ten gład wprzód ozdobny  
 Był skałą, a ta skała dziś jest proszek drobny:  
 Lecz syn czasu, powietrza i ziemi i wody,  
 W przygodach swoich świata wystawia przygody.

### *Obraz Kapłana.*

PATRZ na ten domek skromny: tam mieszka mąż święty:  
 On cały posługami ludzkości zajęty,  
 Znosi przed tron Boga swęj trzody ofiary,  
 Ściąga na okolice wszystkie niebios dary,  
 Wspiera nieszczęście, ślubne poświęca ogniwa,  
 Owoce roczne, polne błogosławi żniwa.  
 Uczy cnoty, przyymuje w kolebce człowieka,  
 Przewodniczy mu w życiu, u grobu nań czeka,  
 Nie posadzę ja nigdy na świętym urzędzie  
 Takiego, który własne zyski ma na względzie,  
 Pobłażający sobie, dla drugich surowy,  
 Kościół ubogi rzucić, przez chciwość, gotowy,  
 Poniża ton pasterza, i w zdaniach odmienny,  
 Za prawidło nauki swój bierze duch dzienny.

Wierny trzodzie, kościoła swego sługa czysty,  
 Prawdziwy, zda się pasterz, jak wiąz rozłożysty:  
 Sto lat patrzył, gdy pod nim lud się rozweselał,  
 I sto lat mu swych cieni dziedzicznych udzielał:  
 Przetrwał wieki, już wtedy gałąź rozpościerał  
 Kiedy naddziad się rodził, a prawnuk umierał.  
 Jego roztropność, rada, jego umysł boski,  
 Drugą są opatrnością dla pracowny wioski.  
 Któreż nieszczęście uydzie jego rąk cnotliwych?  
 Sam tylko Bóg zna, ile uczynił szczęśliwych.  
 Często w tych kątach smutnych gdzie nędza przesiada  
 Gdzie boleść, gdzie potrzeba, gdzie śmierć mieszka blada,  
 Pokaże się, a wszystko w inné jest postaci,  
 Złe ból, potrzeba przykrość, śmierć okropność traci:  
 Kto uprzędzi potrzebę, od zbrodni wybawi.  
 Bogaty go szanuje, nędzny błogosławi:  
 Często ludzie zawzięci ku wzajemny szkodzie,  
 Wstają od jego stołu w przyjaźni i zgodzie.

### *Obraz zabaw wiejskich.*

#### PRZEKŁADANIA ALOIZEGO FELIŃSKIEGO.

Lecz i tego nie dosyć: niech twoi wieśniacy  
 Rozrywkami napełnią dni wolne od pracy.  
 Ah! któżby temu wierzył? jakaś dobroć dzika!  
 Chce téy nawet pieśczoły pozbawić rolnika!  
 Te dni, mówisz, próżniactwu prawem poświęcone,  
 Te dni są przez rozrywki, pracy ukradzione.  
 Tak twa litość znaydując wadę w świąt ustawie,  
 Od spoczynku ich nawet uwalnia łaskawie.  
 I jakże? pracy zbytek ma być jéy nagrodą?  
 O nieba! tym co życie całe w znojach wiodą.  
 Przy pługu lub warsztacie, kto z nas pozazdrości  
 W dni świąteczne przynajmniej krótkiey wesołości?

Piszczalki, liry, tańców, piosnek i napójów,  
Albo ich młodej córce jęć niedzielnych strojów?  
Pozwólmyż: niech te pracą znużone prostaki  
Mają przynajmniej w życiu szczęścia udział jaki.  
Sam jeszcze im do zabaw dodaway ochoty.  
O jak miły jest obraz wesołej prostoty!  
Lecz gdy go Muza moja wydać przedsięwzięje,  
Pożycz mi, pożycz swego pędzla Tenijerze!

Tam za stołem dwóch starców zasiadłszy w zacisiku,  
O swoich dawnych dziejach prawią przy kieliszku.  
Ten wspomina swe młode miłostki, a drugi  
Opowiada z rozkoszą swe dawne zasługi:  
Gdzie, pod kim i na jakich bitwach się znajdował,  
I jak raz sam z Maurycym naród uratował.  
Dalej pod chłodnym cieniem wysokiego klona,  
Na sznurach wórząd powietrza Egle zawieszona,  
Nie bez trwogi tajemnej, którą ukryć rada,  
Wznosi się lekko w górę i na dół opada.  
Z pływającą jęć suknią igrają wietrzyki,  
A wstyd lekliwy ściągą rozpierzchłe fałdziki.  
Gdzieindziej w zakreślonych szrankach kula chyża,  
Wyścignawszy rywalkę do mety się zbliża,  
A z długim sznurkiem w ręku Euclidowie prości,  
Przygięci na kolanach mierzą odlegości,  
I wyrokiem swym żaduęć nie folgują stronie,  
Tu na mieyscu rakiety wyprężone dłonie,  
Wzajem do siebie piłkę odbijają lotną.  
Tam widać rzeżką młodzież do biegu ochotną;  
Každy silniejsze serca czuje uderzenia,  
Lecą; a głos daleki zwycięzcę wymienia.  
Na innym placu drzewo krągło wytoczone,  
Wypada burcząc, z silnej dłoni wypuszczone,  
Podskakuje, toczy się, i wywraca w biegu  
Ostrośłupy, w porządnym stojące szeregu,

Które się zawsze waląc, zawsze wstają z ziemi:  
Czasem też przebiegając zręcznie między niemi,  
Waha się i namyśla nał zdobyczą swoją,  
Wszystkim grozi upadkiem, wszystkie jednak stoją;  
Wreszcie daje swój wyrok i sam Król upada.  
Tam zręcznych strzelców łuki naciąga gromada,  
Gołąbek jest ich celem. Drży z strachu ptaszyua,  
Tamten piórek jéy skubnął, ten węzeł rozcina,  
Podlatuje a trzeci śledząc za nią okiem,  
Dościga lotną strzałką pod samym obłokiem.  
Ptaszek na ranném skrzydle w powietrzu się zwija,  
I padając przynosi grot, co go zabija.  
Lecz tamto, gdzie wiaz stary rzuca cień wokoło,  
Schodzi się wsi kochanie i młodzieży czoło:  
Tamto wesołych tańców pole się otwiera;  
Brzmia wiejskie skrzypce, każdy swą piękność wybiera,  
Splata się, podskakuje i z nią razem spada.  
Nie jedna tam lubego wzrok spotyka rada,  
Nie jedna podwojone czuje serca bicie,  
Kiedy je ukochana dłoń przycisnie skrycie.  
Tak serca młode czuciem napełniając lubém.  
Swawolna miłość igra przed poważnym ślubem.  
Wszędzie radość i szczęście dając widok miły;  
Utrzymuje się zręczność, pomnażają siły,  
Za niewinną rozrywką każdy się ugania,  
I w odpoczynku nawet nie zna próżnowania.

Tak obfitość i radość rozlewając wszędzie,  
Szczęście twojego ludu twojém szczęściem będzie.  
W twój wiosce, co się stanie wszystkich wiosek wzorem,  
Złączysz nędznego z możnym i lepiankę z dworem.  
Nowe stworzysz rozkoszy, cierpienia ukoisz,  
Związku towarzyskiego łańcuch silniéy spoisz;  
A gdyś wieś uszczęśliwił, użyczył, ozdobił,  
Tak, jak Bóg powiesz: wszystko dobrze jest com zrobił.



*Cztery pory roku.*

PRZEKŁADANIA JÓZEFA KOSSAKOWSKIEGO.

## W I O S N A.

JAK dzień swoją jutrzenkę, tak i rok ma swoją,  
 O! niebaczny! kto traci tak przyjemną porę:  
 Świeżo wyrwany z grobu z skrzydły co go stroją,  
 Gdy na pierwszy kwiat pada, pierwszą żądzą gore,  
 Nie tyle młody motyl w nowym czuje stanie,  
 Ile mędzec, gdy z wiosną piękny czas nastanie.  
 Zbiory ksiąg, wy kopije ustąpcie przed wzorem!  
 Oto wielka natury księga jest otworem.

## J E S I E N.

Jeżeli przyjemne z wiosną pięknych dni zawiązki,  
 Nie mniéy i ich ostatki swą przyjemność mają:  
 To słońce błędniejące, te żółtkie gałązki  
 Smucą oko, lecz duszę przyjemnie wzruszają.  
 Tamte malują młodość w jéy niewinnym stanie,  
 Te słodkie dojrzałego wieku zadumanie.  
 Zwrotu dni pięknych z tém się czuciem zwykle czeka,  
 Co przyjaciela, który już był opłakany.  
 Lecz jest co i przy schyłku w pięknych dniach urzeka,  
 Jest to przyjaciel w czułym rozstaniu żegnany.  
 Każda, której użyzcha, droga nader chwila,  
 Zda się, że strata sama więcéy go przymila.

## L A T O.

Wspaniałe lato! daruń przemilczenie moje,  
 Wielbię świętność, lecz twéy się gwałtowności boję,  
 I radbym te jedynie chwile z tobą zostać,  
 W których przybierasz wiosny lub jesieni postać.

Lecz jeżeli za dni twoich natura omdlewa,  
 Jakaż noc twa przyjemność, jaką świeżość miewa!  
 Znużone oko blaskiem, co dzień twój zaszczyca,  
 Lubi spocząć na skromnym świeciaku księżycy,  
 Którego błądy promyk wychodząc z pod chmury,  
 Wkrada się do gaiku, wdziera między góry:  
 Drży w wodzie, igra w liściu, a snując cień słaby,  
 Milszemi w nim wystawia natury powaby.

## Z I M A.

Zimą, wyznając, miasta jestem przyjacielem:  
 Tam wyrwana naturze za sztuki fortelem,  
 Wsił przyjemność swoim mnie pociesza urokiem,  
 Dźwięk ją w uszach, a pędzel wystawia przed okiem.  
 I miło porównywać, gdy się pora zdarza,  
 Naśladowcę z modelem, z naturą malarza.  
 Gdyby mnie jednak w polach zaskoczyła zima,  
 Jest i tam piękność, której w innej porze nie ma.  
 Lubię tę świetną białość, te lodów kryształy,  
 Które wiszą po drzewach i urwiskach skały.  
 Cóż dopiero gdy znagła przedrze się czasami,  
 I błysnie promyk słońca pomiędzy lodami,  
 A jak ów słodki uśmiech, co się wórząd łez rodzi,  
 Naturę w jej żałobie pocieszyć przychodzi,  
 Jakże chciwie w tym niebios smakuje się darze!  
 Która z drogą tą chwilą może stanąć w parze!  
 Toż kiedy los szczęśliwy w spustoszonej roli,  
 Dożyć zielonęj jakiej roślinie pozwoli,  
 Jakże ją miło postrzec, jak się w niej koleją  
 Snują miłe wspomnienia z przyjemną nadzieją!  
 Mimo złej pory, razem słodycz się tam czuje  
 Dni, które przypomina, i które rokuje.

## §. VI.

## LA FONTAINE.

Piérwsze sprawiedliwie miejsce trzymać powinien w rodzaju swoim, a to nie tak z udziałania bajek, które po większey części od innych brał, jak ze sposobu przełożenia i opowiadania onych. Ten zaś tak właściwy, tak stosowny i dokładny, iż nic dodać, równie jak ująć od tego co napisał, nie można. Zdaje się bydź natchniętym, gdy rzecz wyłuszcza, i wyrazy jego tchną nieporównaną w prostocie łatwością i wdziękiem. Przełożyć rzecz którą on obwieszcza, można innym językiem; ale zrównać się ze sposobem obwieszczenia, zuchwałość.

Jan de la Fontaine urodził się w r. 1621. Miejsce urodzenia jego Chateau Thierry, miasteczko niedaleko Paryża. Do lat dwudziestu dwóch, nic się w nim takowego nie wydawało, coby miało obwieszczać przymioty umysłu nadzwyczajne. Przypadkiem napadłszy na zbiór rytmów Malherba, osmielił się na pisanie wiérzszów, a gdy się do bajek udał, jakby od niechcienia zdawały się płynąć z jego pióra, i niemi sobie nieśmiertelność sławy ziednał.

Postać jego była prosta i niezgrabna, zanurzony jedynie w tém, co działał, dla tych,

którzy go nie znali, widokiem był śmiechu i politowania. Nieczułość takowa przywiodła go nakoniec do ubóstwa: majątność albowiem dość znaczną, którą miał po rodzicach, jedynie przez onéy zaniedbanie, utracił. Znał to sam do siebie w napisanym za życia takowym nagrobku.

Jan tak poszedł, jak zawitał,  
Ziadł intratę i kapitał:  
Czas na dwoje usposobił,  
Pół spał, a pół nic nie robił.

Oprócz bajek, wiele innych rytmów pisał, ale te wcale im nie wyrównywają. W niektórych powieściach wielce naganny dla zbyt wolnych, obyczajność obrażających wyrazów: czytanie ich tém szkodliwsze, że dla wdzięku powabne.

Bayka Fontena: Młynarz, syn i oświeć, znajduje się w drugim Tomie, na karcie 68.

## §. VII.

K O R N E L.

Pierwszy w kraju swoim dzieła dramatyczne do takiego stopnia podwyższył, iż się zrównał i ledwo nie przeszedł najznamienszych Grecyi Tragików. Pierwsze dzieła jego okazywały, do jakich się z czasem wielki umysł jego wzniesć mógł; gdy zaś w roku

1637, wydał tragedya z Hiszpańskich dziejów wziętą Cyda, tak dalece wzniosł sławę swoją, iż poszło w przysłowie, gdy o dziele doskonałym mówiono: tak wyborne, jak Cyd. Pisał wiele tragedyy; naycelnieysze z nich są: Cynna, Horacyusze, Herakliusz, Polieukt, Rodoguna. Cyda przełożył na Polski język Jędrzėj Morsztyn podskarbi wielki koronny, Polieukta i Ottona naśladował raczėj, niż przełożył Stanisław Konarski.

Umarł Piotr Kornel (Corneille) roku 1684, mając lat siedemdziesiąt ośm.

## C Y D , T R A G E D Y A .

PRZEKŁADANIA LUDWIKA OSIŃSKIEGO. \*)

*Scena między Gomezem i Dyego.*

GOMEZ. DYEGO.

G O M E Z .

PRZEWIODŁĘŚ więc, i w łascie króla mię ubieciał,  
Wywyższył cię na stopień, który mi należał,  
Wybrał cię kastylskiemu xiążęciu ku radzie.

---

\*) Na miejsce tłumaczenia Cyda przez Morsztyna użyłem nierównie lepszego przez JP. Osińskiego. Z jego tłumaczenia Horacyuszów pozwoliłem sobie także uczynić wypis. Przypisek F. Dmochowski.

## D Y E G O.

Ta cześć, którą dziś na mnie i na mój dom kładzie,  
Czyni go sprawiedliwym, i każdy się zgadza,  
Że król zna przeszłe służby, kiedy je nagradza.

## G O M E Z.

I królowie choć wielcy, chociaż światem rządzą,  
Jednakże będąc ludźmi, równie z nami błądzą.  
I z takiego wyboru postrzeże się drugi,  
Że tu nie dobrze płacą obecne zasługi.

## D Y E G O.

Nie miłą ci rozmową przestańmy się bawić,  
Jak zasługa, tak łaska mogła mi to sprawić:  
Ale większy czci godna jest najwyższa wola,  
I nie będziesz przyganiał wyborowi króla.  
Ty chciéy nowym zaszczytem Dyega obdarzyć,  
I świętém domy nasze ogniwem skojarzyć.  
Rodryk pała miłością ku twojéy Xymenie:  
Ten jego cel naydroższy, to całe życzenie,  
Nie gardź tą prośbą, zezwól, przyymiy go za zięcia.

## G O M E Z.

Górniesze dziś Rodryga będą przedsięwzięcia;  
Przy blasku twéy godności, przy takim urzędzie,  
Syn twój zapewne teraz wyżéy sięgać będzie.  
Tymczasem ty nauczay pilno królewica,  
Czego uczyć przystało wielkich państw dziedzica.  
Jak ma trzymać poddanych pod swojemi prawy,  
Jak dla złych ma byđ straszny, dla dobrych łaskawy.  
Przyłącz i te, co służą do wojny nauki,  
Jak się wkładać do trudów, nie wzdrygać na huki,  
Nie mieć równego w polu i z konia nie zsiadać,  
Iść do szturm, a zbroi i w nocy nie składać;

Szykować wojsko, łączyć przezerność i męztwo;  
 Żeby sobie samemu mógł przyznać zwycięstwo;  
 Niechaj twój własny przykład miejsce nauk trzyma;  
 Ucz, ale razem działaj przed jego oczyma.

## D Y E G O.

Jeśli po mnie przykładów chce zawiść ukryta,  
 Są dzieje życia mego, niech je xiążę czyta.  
 Tam obaczy obszerne dzieł moich wywody,  
 Tam pozna, jak potrzeba podbijać narody,  
 Szturm przypuszczać, szykować wojska do rozprawy  
 Jak się przez wielkie dzieła dobijać do sławy.

## G O M E Z.

Martwe to są przykłady, nie mają potęgi:  
 Żaden się rycerz wojny nie nauczył z księgi.  
 Ale cóżeś dokazał aż w ten wiek zgrzybiały,  
 Z czémby moje w dniu jednym prace nie zrównały?  
 Jeżeliś ty był kiedyś, jam jest teraz mężny,  
 Jam podpora królestwa, jam jest mur potężny.  
 Arragon drży z Granadą, gdy ta szpada błysnie,  
 Pod moję się obronę Kastylia ciśnie.  
 Bezemnie poszlibyście w obce już kaydany,  
 Nieprzyjaciel zgnębnym narzucałby pany.  
 Codzieli przydaję, gromiąc w krwawych walkach Maurów,  
 Wygrane do wygranych, i laury do laurów.  
 Przy mniebyto królewic, moją szpadą zbrojny,  
 Nauczył się w potyczkach sposobić do wojny:  
 I zamiast martwych bajek, od lepszego męża  
 Poznałby, jak się działa, i jak się zwycięża.

## D Y E G O.

Nie chciędy się tu rozwodzić z tą mową daremną:  
 Służyłeś i bywałeś dowódcą podemną:

Gdy mi wiek krew oziębił i ognia uskapił,  
 Ty, mąż rzadkiéj odwagi dobrześ mnie zastąpił;  
 Twój miecz, kiedy mój stępieł, potyczki wygrywał,  
 Słowem, ty dziś tém jesteś, czém ja kiedyś bywałem.  
 Widzieć to jednak możesz, że przy tym urzędzie,  
 Nie w równym nas obudwóch Król uważał względzie.

G O M E Z.

Na co ja zasłużyłem, wydarłeś mi prawie.

D Y E G O.

Znać, że lepićy zasłużył, kto cię przemógł w sprawie.

G O M E Z.

Godniejszy ten urzędu, kto go zażyć umie.

D Y E G O.

Gdy go komu odmówią, źle się to rozumie.

G O M E Z.

Sztuką dopiąłeś w dworskim życiu doświadczony.

D Y E G O.

Same czyny szlachetne były z mojej strony.

G O M E Z.

Albo raczój Król twoje uszanował lata.

D Y E G O.

Król w tém uważał serce i sławę u świata. . . .

G O M E Z.

Co? serce? więc przystało, żeby mnie był użył. . . .

D Y E G O.

Kto nie dostał urzędu, znać, że nie zasłużył. . . .



G O M E Z.

Nie zasłużył? kto? ja?

D Y E G O.

Ty.

G O M E Z.

Za bezwstydnę słowa,  
Zuchwały starcze, oto zapłata gotowa.  
*(daje mu policzek.)*

D Y E G O. *(dobywając szpadę.)*

Dobry mnie po téj wzgardzie, która w moim domu  
Dotychczas nie usiadła na czole nikomu.

G O M E Z.

Na co się masz do Ironi, gdyć nie służą siły? . . .  
*(wytrąca mu szpadę.)*

D Y E G O.

Boże! teraz mnie bitne ręce omyliły! . . .

G O M E Z.

Wytrąciłem ci szpadę, leczbyś się nadymał,  
Gdybym ten łup niesławny w mych rękę zatrzymał.  
Byway zdrów . . . niechay teraz, chociaż zawiść zgrzyta,  
Królewio życia twego historią czyta. . . .  
W której, to słuszne płochéy mowy ukaranie,  
Za przydomek i zaszczyt osobliwy stanie.

---

## Z TRAJEDYI HORACYUSZOW

*przekładania tegoż**Scena między Horacyuszem i Kuryacyuszem.*

HORACYUSZ I KURYACYUSZ.

KURYACYUSZ.

TAK więc Rzym nie chce dzielić swojego honoru,  
I za grzech sądzi szukać gdzie indziej wyboru.  
Dumne miasto, gdy ciebie i twych braci głosi,  
Trzech Horacych nad wszystkich rycerzów przenosi.  
I kiedy śmiałym grozi sąsiadom pogromem,  
Chce wszystkie domy nasze jednym zwalczyć domem.  
Widząc ten wybór, każdy sprawiedliwie mniema,  
Że Rzym, oprócz Horacych, więcéy Rzymianu nie ma.  
Ten znakomity wybór jednomyślnych chęci,  
Mógłby trzy domy podać do wiecznyéj pamięci.  
Tak jest, ta cześć narodu dla was wyrządzona,  
Mógłaby nieśmiertelnie wślawić trzy imiona.

Gdy dla mnie taki wyrok został przeznaczony,  
Że tu siostrę wydałem, i tu szukam żony;  
I to, czém jestem dla was, i to czém bydz' żądam,  
Skłania mię, że z radością ten wybór oglądam.  
Lecz z drugiéj strony, równie cieszyć się nie mogę;  
W jednéj chwili czuć muszę i radość i trwozę.  
Tyle razy na woynach twego męztwa świadek,  
Lękam się o los Alby, widzę jéj upadek.  
Kiedy ty walezyć będziesz, Albie zginąć trzeba:  
Chcą jéj zguby, bo ciebie wybierają nieba.  
Widzę wyrok okrutny, straszną niebios radę,  
I zawczasu się w liczbie twych poddanych kładę.

## H O R A C Y U S Z.

Dla Rzymu, nie dla Alby stąd smutku przyczyna;  
 Widząc kogo wybiera, kogo zapomina.  
 Złato zaiste dla nas wróżba, przyjacielu,  
 Tak źle wybierać, mając na wybór tak wiela.  
 Tysiąc godniejszych było do tego zawodu,  
 Zdolnych utrzymać mężstwem potęgę narodu.  
 Lecz, chociażbym i zginął, przy takiéy ozdobie,  
 Po tym wyborze, słuszną czuję dumę w sobie.  
 Czuję śmiałą otuchę, duch mężki się wzmacnia,  
 Wiele mi, chociaż słaba, rokuje odwaga;  
 I jakążkolwiek nieba ułożyły radę,  
 Jeszcze się w liczbie twoich poddanych nie kładę.  
 Rzym nadto mi zaufał, tak wielką nadzieję,  
 Albo z chwałą uiszczę, albo krew przeleję.  
 Kto chce umrzeć, lub zwalczyć, ten rzadko przegrywa,  
 Gdzie rozpacz bronią władza, tam zgon trudny bywa,  
 Cóżkolwiek będzie, Rzymie! nie bój się przegrany,  
 Aż po ostatniéy kropli krwi ze mnie wylanéy.

## K U R Y A C Y U S Z.

Przebóg! taćto jest dla mnie naydotkliwsza męka!  
 Czego chce naród, tego krew, przyjaźń się lęka:  
 Lub Alba w jarzmo póydzie . . . o wyrok surowy!  
 Lub zwycięży, z utratą ulubionéy głowy;  
 I tego, czego w boju żądasz Albaninie,  
 Inaczéy nie dostąpisz, aż Horacy zginie.  
 Czegoż mam biedny czekać, czego się spodziewać?  
 Zawsze mi srogi wyrok każe łyzy wylewać.  
 Z obudwóch stron mam słuszną do płaczu przyczynę.

## H O R A C Y U S Z.

Co! ty mnie płakać będziesz, gdy za kray mój zginę!.

## S C E N A III.

## HORACYUSZ I KURYACYUSZ.

## KURYACYUSZ.

NIECH teraz gromy spadną, niech zjadłość wściekła,  
 Wzruszy przeciw nam ziemię, i nieba i piekła;  
 Niech się złączą, niech straszne przygotowują ciosy,  
 Razem ludzie i bogi, i piekła i losy:  
 Ja w stanie tym nieszczęścia i smutku bez granic,  
 Ludzie, losy i piekła, i bogi mam za nic.  
 Cokolwiek okropnego i srogięgo mają,  
 Mniey znaczy, niż ten honor, który nam dziś dają.

## H O R A C Y U S Z.

W bitwie otwierając nam honoru wrota,  
 Może się w całym blasku wydać nasza cnota;  
 Nie przestał los zawzięty wszystkich sił wywierać,  
 Żeby się tak mógł lepięć z mężstwem naszym ścierać.  
 Nadzwyczajne nam klęski gotuje morderca,  
 Bo z zazdrością w nas widzi nadzwyczajne serca.  
 Bić się z nieprzyjacielem za całość oyczyzny,  
 I szlachetne odbierać z rąk nieznanych bliźny;  
 Na to się prosta cnota łatwo usposobi:  
 Jużto tysiąc zrobiło, tysiąc jeszcze robi.  
 Śmierć dla miłego kraju ma tyle słodczy,  
 Że tłum ludzi tak pięknie umrzeć sobie życzy.  
 Ale tam się potykać, gdzie z przeciwnęj strony,  
 Obrońcą jest kochanek siostry, a brat żony:  
 Zerwać te wszystkie związki, i plac zbrojno stawić,  
 Przeciw krwi, którą chciałbyś własnem życiem zbawić;  
 Wierzay mi, taka cnota nam samym właściwa:  
 Do blasku jęć w niewielu zazdrość się odzywa.  
 Mało ludzi zna dobrze święte jęć ustawy,  
 Ażeby śmieli wzdychać do tak wielkię sławy.

## KURFACYSZ.

Prawda, imiona nasze będą wiecznie słynąć:  
 Okoliczność jest piękna, nie można jęj minąć.  
 Za wzór nas wezmą wieki, i odległe kraje,  
 Ależ ta twoja cnota zbyt dzika się zdaje.  
 I mało nawet wielkich serc, któreby śmiały,  
 Tą drogą nieśmiertelny dobijać się chwały.  
 Niech kto, jaką chce świetność, w tym postrzeżga dymia:  
 Lepsze ukrycie, niżli tak rozgłosne imie.

Co do mnie sam widziałeś, i ja mówię śmiało,  
 Że mię nic w powinności mojęj nie wstrzymało.  
 Krew, przyjaźń, miłość, związki strzeżone tak ściśle;  
 Nie mogły zachwiać męztwa w statecznym umyśle.  
 Ponieważ moja Alba w tęg świetny ozdobie,  
 Tyle mi czei wyrządza, ile twój Rzym tobie,  
 Jak ty, wypełnię wszystko, czego naród czeka:  
 Jestem mężem... lecz przecię mam serce człowieka...  
 Wiem, że twój honor każe krwią moją się zboczyć,  
 A mój równie mi każe krew twoję wytoczyć,  
 Mając się żenić z siostrą, brata zabić trzeba...  
 Dla kraju tak mi smutny los zrządziły nieba!  
 Tak świetny powinności nie unika cnota,  
 Serce we mnie dziczeje, okropność mną miota:  
 Lituję się nad sobą, zazdrozczę tym skrycie,  
 Którzy szlachetnie w boju utracili życie.  
 Lecz nigdy Alby moje nie zawiedzie ramie,  
 Wzrusza mię dziki honor, ale mię nie łamie.  
 Czuję to, co mi dają; czuję, co postradam...  
 A jeżeli Rzym chce więcéj... dzięki niebu składam,  
 Że mi się Rzymianinem urodzić nie dało:  
 By przecięż coś ludzkiego w méj duszy zostało...

## KORACYSZ.

Jeżeliś nie Rzymianinem, zastuż nim bydź godnie.  
 I jeżeliś mi równy, pokaż to dowodnie.

Gruntowna cnota, z której Horacy się chlubi,  
 Towarzystwa słabości z rycerstwem nie lubi.  
 Źle ten sobie otwiera do honoru drogę,  
 Kto niemęzką na pierwszym wstępie cofa nogę,  
 Widzę jak się nieszczęście całą siłą sroży,  
 Widzę, całą moc jego. . . lecz mnie nic nie trwoży.  
 Przeciw komu mnie wzywa kray, o to nie pytam:  
 Lecz się ślepo tej chwały i z radością chwytam.  
 On wszystkich obcych względów godzien jest wyzucia,  
 Jego rozkaz powinien wszystkie tłumić czucia.  
 Kto chcąc służyć krajowi na bok rzuca okiem,  
 Podłym do powinności przystępuje krokiem.  
 Święta wola oyczyzny wszystkie związki zrywa:  
 Tak, na nic nie mam względu, kiedy mnie Rzym wzywa.  
 Czuję zupełną radość: z tą pociechą zatém,  
 Z którą się żenił z siostrą, będę się bił z bratem.  
 I żeby niepotrzebną mowę przerwać pręcéy,  
 Gdyś od Alby wybrany, nie znam cię już wiqćéy.

## K U R Y A C Y U S Z.

A ja ciebie znam jeszcze. . . to mnie wskroś przemka! . . .  
 Lecz mi nie znana była ta cnota, tak dzika:  
 Chce się ona o wyższość z nieszczęściem mocować,  
 Pozwól, niech się jéy dziwią, nie każ naśladować.

## R A C I N E.

Godny następca wielkiego poprzednika,  
 jeżeli nie wyniosłością myśli, zrównał mu  
 wdziękiem nayszluszych wyrazów. Tragedye  
 jego mniey dziwią, powabnieysze jednak są  
 ku czytaniu, i przeto częściej na teatrach,  
 niżeli Kornelego, dawane bywają. Naywybor-

nieysze jego tragedye są: „Hippolit, Andromacha, Ifigenia, Mitrydat, Athalia.“ Umarł w roku 1699, przeżywszy lat sześćdziesiąt.

Andromachę przełożył na oyczysty język Stanisław Morsztyn wojewoda Mazowiecki.

*Scena I. z aktu IV. tragedyi Andromachy.*

PRZEKŁADANIA MORSZTYNA.

ANDROMACHA. CEFIZA,

C E F I Z A.

O CAŁE temu wierzę w tym nieszczęścia kresie  
 Sam Hektor tę odmianę w twoje serce niesie.  
 Chce, żeby Troja w jego dziecięciu powstała,  
 Żebyś żywot jéy królów dziedzicowi dała.  
 Sam ci tę myśl podaje, sam ci śluby stręczy,  
 I pewnie za Pirrusa, że dotrzyma, ręczy.  
 Wróci syn byleś choiła; w jedném twojém słowie  
 I bezpieczeństwo jego zawisło i zdrowie.  
 Pirrus oycy, i krewnych chce zapomnieć całe,  
 Twojemu się synowi poświęca wspaniale:  
 Nic nie dba na oyczynę, na lud, którym włada,  
 I berło, i koronę, u twoich nóg składa.  
 Więc kiedy obietnice wszystkie swoje ziści,  
 Czyż będzie godzien takiéy twojéy nienawiści?  
 Już ci szczerze pomaga już z jego opieki  
 Twóy Astianax może nie dbać na Greki:  
 Bo mu dał swoich ludzi, choć sam jest bez straży.  
 Tak cię kocha, tak sobie twą przysługę waży,  
 Że wiedząc, jako Grecki naród jest zażarty,  
 Wolał się sam z potrzebny ogołocić warty;

A jemu dać obronę. Tym czasem w kościele  
Czynią przygotowania, już tam ludu wiele.  
Dałaś słowo. Niech z ciebie nie będzie przyczyna  
Zwłoki.

A N D R O M A C H A.

Pójdę; lecz jeszcze niech obaczę syna,

C E P I Z A.

Na cóż się przyda widzieć, właśnie jakby we śnie?  
Nasycisz się nim potem, bezpiecznie i wcześniej,  
Będiesz go miała zawsze: po co się dziś śpieszyć,  
Kiedy się jutro możesz cały dzień z nim cieszyć?  
Będiesz go wychowywać, nie jak sługę panu,  
Lecz jak dziecię przy oycu królewskiego stanu:  
On dźwignie Troję: ciesz się, uśmierz długie płacze.

A N D R O M A C H A.

Pójdźmy, niechaj go jeszcze przed śmiercią obaczę,

C E P I Z A.

O przebóg! cóż to mówisz?

A N D R O M A C H A.

Nie mam się kryć woli  
Przed tobą, bom cię w każdej doświadczyła doli.  
Znam serce, znam twą cnotę, alem rozumiała;  
Żeś też i ty mnie lepiej, niżli widzę, znała.  
Wierzyłaś, żeś dobrą sławę oskaradzić,  
Żeś tym postępkim miała męża mego zdradzić?  
Męża, co we mnie żyje, którego pamięci  
Andromacha czas wszystek życia swego święci?  
I wreszcie te ofiary uprzykrzywszy sobie,  
Ważyla się zmarłego pokój mięszać w grobie?  
Nie takię wiary Hektor spodziewał się po nię.  
Ale syn jego w ciężkię, i śmiertelnyę toni.



Sama widzę, że nie masz ratunku od zguby,  
 Jedyne go ocalić mogę przez me śluby.  
 Więc trzeba dać koniecznie rękę Pirrusowi,  
 I uczynić go oycem Astianaxowi:  
 Ale też tylko rękę; dość że dziecko zbawię,  
 I obrońcę synowi Hektora zostawię:  
 Znam ja dobrze Pirrusa, prędkiego i gorącego,  
 Ale w sercu szlachetność i cnotę mający.  
 Więc eń jeszcze uczyni, niżli obiecuje,  
 I Grecka mi nienawiść za niego ślubię.  
 Źle ich poselstwo przyjął. Nie wskórali prośbą,  
 To będą chcieli strachem wymusić i groźbą.  
 A im mu się przykrzą bardziey o wydanie;  
 Tém się szczerzej dziecięciu memu oycem stanie.  
 Więc, gdy tak serce każe utrapionéy matki,  
 Poślubię Pirrusowi tę życia ostatki:  
 Przysięgnę mu, i on mnie, w przytomności bożéy,  
 A gdy oycowską na się już powinność włoży,  
 Zdziaławszy tę dla syna mego robotę,  
 Czas będzie wspomnieć sobie na honor i cnotę.  
 Tę rękę, która zgwałci Hektorowi wiare,  
 Żeby zaraz odebrać należytą karę,  
 Przeciw sobie obrócę, i w samo impetem  
 Pchnę się serce, ukrytym pod szatą sztyltem:  
 A tak oddam ciom winna, kiedy legnę w grobie,  
 Rodzicowi, mężowi, dziecięciu i sobie.  
 Niewinną statku mego odkrywam ci zdradę,  
 Tę powzięłam, i tę mi mój Hektor dał radę:  
 Przez śmierć mym prześladowcom dobędę się z garła,  
 A ty pamiętaj, żebyś oczy mi zawarła.

C E F I Z A.

Prędzibyśmy się wraz z tobą umierać zdobyła.

## ANDROMACHA.

Nie, Cefizo; koniecznie trzeba, żebyś żyła.  
 Tobie mój skarb oddaję: chciéy twe dni przedłużyć,  
 Chciéy mojemu dziecięciu do końca dosłużyć.  
 Pomniy, że z tylu królów, co ich Troja miała,  
 Tylko ta nieszczęśliwa reszta już została.  
 Nie odstępuy Pirrusa, miéy nau oko pilne:  
 I żeby obietnice nie były omylne,  
 Staray się wszystką siłą, coraz je odnowić,  
 Coraz o mnie, i ślubie wziętym ze mną mówić;  
 Żem przed śmiercią dowiodła, jaka moja była  
 W nim ufność, gdym mu dziecię jedyne zleciła.  
 Że choć mię śmierć łakoma tak prędko pożarła,  
 Jegom już była, jegom już żoną umarła.  
 Więc i Astianaxa miéy w pilnym dozorze,  
 Niechay się uczy w cuocie kochać i w honorze.  
 Niech ma w żywéy pamięci swych oyców przykłady,  
 Niech ich życiem wyraża, niech idzie ich ślady:  
 Niech rozmyśla, jak wiele dla sławy czynili,  
 Więcéy ich cnoty ważąc, niżli to czém byli.  
 W każdy dzień mu wspominaj Hektorowe dzieła;  
 A czasem, że i matka oycy godna była.  
 Ale niechay nie myśli mścić się naszym zguby,  
 Niech zaniedba, pod panem będąc, próżnéy chluby.  
 Niech będzie skromny, niech się nie przykrzy nikomu,  
 Syn jest Hektorów, ale ostatni w tym domu:  
 I żeby tę jedyną utrzymać nadzieję,  
 Ja dziś kończę gniew, miłość, i krew z siebie leję.

## CEFIZA.

Och przebóg!

## ANDROMACHA.

Nie chodź za mną, jeśli też nie wstrzymasz,  
 I jeżeli nad złamem twoim władzy nie masz.

Idą po mnie; ty płacze skryy Cefizo miła,  
 Masz próbę, kiedym ci się wszystkiego zwierzyła.  
 Hermijona to widzę; ażeby zaś z nami  
 Nie potkała się, zniźmy przed jęj zapędami.

*Z tragedyi Brytannik.*

PRZEKŁADANIA JANA KRUSZYŃSKIEGO.

*z Aktu III. Scena II.*

A G R Y P P I N A.

Przystap, i siądź, Neronie. Na twe podeyrzenia,  
 Wymagają odemnie usprawiedliwienia.

Ani wiem, jakie powtarz zarzuca mi zbrodnie;  
 Wszystko, com uczyniła, okażę dowodnie.

Panujesz... z twego rodu dobrześ o tém wiedział,  
 Jak wielki między tronem, a tobą był przedział.  
 Prawa krwi mojęj, które szanował świat cały,  
 Próżny tobie bezemnie zaszczyt zostawiały.

Gdy matką Brytannika wczesnym legła zgonem,  
 Łoże cesarskie na łup było wystawionem.

Z tylu piękności, które szukając téj chwały,

Wsparcia u wyzwoleńców Cezara zebrały,

Pragnęłam łoża jego, myśląc o sposobie;

Jak, osiadłszy na tronie, zostawić go tobie.

Zniżyłam się, Pallasę szukając poręki:

Pan jego, który codzien widział moje wdzięki,

Nie postrzegając jawneý w czuciach swych różnicy,

Powziął nieznacznie miłość z oczu synowicy.

Lecz krew, którąśmy w jednym wyczerpnęli rodzic,

Do kazirodnych związków była na przeszkodzie.

Nie śmiał pojąć Klandyusz córki po swym bracie,

Ale wyrok powolny zyskawszy w senacie,

Pojął mnie, i Rzym klęknął przed moją obliczem,  
Było to dla mnie wiele, dla ciebie zaś niczem.  
Wszedłeś w dom Klaudyusza za moją przyczyną,  
Zasłubiłam ci córkę Cezara jedyną.  
Sylan, który ją kochał; natychmiast utracił,  
I pierwsze twoje szczęście krwią własną zapłacił.  
Nie dość na tém. Czyż była ta myśl do pojęcia,  
Aby Cezar nad syna przenosić miał zięcia?  
Jam to sprawiła; Pallas stanął z mojej strony;  
Przybrał cię cesarz, radą jego zwyciężony,  
Mianował cię Neronem ku większej ozdobie,  
I chciał część władzy swojej przed czasem dać tobie.  
Wszyscy natenczas mając przeszłość na pamięci,  
Postrzegli, dokąd moje zasięgały chęci.  
Wtedy widząc upadek Brytanika bliski,  
Głośne przyjaciół jego powstały utyski.  
Jednych obietnicami pozyskałam zdanie,  
Nayzuchwalszych posłałam na wieczne wygnanie.  
Sam Cezar chcąc, ażebym przestała się żalić,  
Musiał od syna swego tych wszystkich oddalić,  
Którzy mu, wierność swoją przysięgli do zgonu,  
Mogliby jeszcze drogę otworzyć do tronu.  
Nie dość na tém. Do władzy nad nim i dozoru  
Sama mu wyznaczyłam ludzi z mego dworu.  
Dla ciebie zaś wybrałam tych nauczycieli,  
Którzy z cnot i rozumu powszechnie słynęli.  
Sławę mając na wzgłędzie, nie dworskie starania,  
Przyzwałam z półków naszych, przyzwałam z wygnania  
Senekę i Burrusa, którzy dziś tak śmiało  
Wtedy cnoty ich całej państwu uwielbiało.  
Ja, trwoniąc Klaudyusza skarby i dostatki,  
W imieniu twojem hojne czyniłam wydatki.  
Widowiska i dary, łaski i pochwały  
Serca dla ciebie ludu i wojska jednały;

Woyaka, które czas przeszły wspominając miło,  
 W tobie oycę mego Germanika czciło.  
 Klaudyusz kończąc wtedy życie nadwątlone,  
 Otworzył wreszcie oczy snem długim zamknięte:  
 Poznał swój błąd; a pełen smutku i obawy,  
 Zaczął żałować syna i swojej nieślawy.  
 Chciał zgromadzić przyjaciół: lecz późno już było,  
 Straż jego, dwór i łożę, wszystko mnie służyło.  
 Spełziła bez skutku czułość jego i życzenia.  
 Uczyniłam się panią reszty jego technienia.  
 A pod pozorem przykręć ulżenia mu męki,  
 Taifał mu przy zgonie płacz syna i jęki,  
 Umarł. Tysięczne wieści krzywdzą Agryppinę.  
 Wstrzymałam śmierci jego pospieszną mowinę.  
 A wtenczas, kiedy Burrus wysłany odemnie  
 Przysięgę wojsk dla ciebie odbierał tajemnie,  
 Kiedyś ty do obozu śpieszył w moje imię,  
 Gdy ofiary płonęły na ołtarzach w Rzymie;  
 Wtedy naród fałszywéy uwierzywozy mowie,  
 Pytał się o zmarłego pana swego zdrowie.  
 I gdy wręczcie przez jawną wierności przysięgę  
 Stwierdziły półki rządu twojego potęgę,  
 Uyrzano Klaudyusza, a lud niespodzianie  
 Poznał razem śmierć jego i twe panowanie.

Wszystko, com rzekła, rada na pamięć ci wiodę.  
 Oto są moje zbrodnie. Jakaż mam nagrodę?

Dopiąwszy tył szczęścia przez moje staranie,  
 Ledwieś pół roku wdzięcznym okazał się za nie.  
 Zatrzeć uszanowanie pragnąc nasygoredey,  
 Udawałaś, Neronie, że mnie nie znaasz więcej.  
 Widziałam, jak Seneka i Burrus, kuchwali  
 Przepisy niewierności w twój umysł wpajali.  
 Ciesząc się, żeś ich w sztuce przewyższył smysłania.  
 Widziałam, jak niegodni twego zaufania,

Oton i Senecyon, rozwiązałe młokosy,  
 Wielbili twe rozkoszy pochlebne mi głasy.  
 A kiedym ja, na twoje pogardy zbolala,  
 O przyczynę się ciebie tylu krzywd pytała;  
 Ty, jak niewdzięczny, który wstyd ma w małej cenie,  
 Odpowiedziałeś matce przez nowe shańbienie.  
 Dziś przyrzekam Juniją dać Brytaunikowi.  
 Ciesz się, że mój wybór szczęście ich stanowi.  
 Cóżty czynisz? Juniją porywasz, Neronie:  
 W jednéj nocy twe serce miłością jęj płonie.  
 Widzę, że Oktawija już ci jest miemila,  
 Że ma zejść z tego łoża, gdzie ją umieściła:  
 Wyganiają Pallasa, Brytannik poymany,  
 Dla matki wreszcie twojej gotujesz kaydany.  
 Burrus śmie hardą rękę wzniesić na Agryppinę.  
 I gdy ty, znając własne występki i winę,  
 Powinieneś był piérwéj gniew matki przebłagać,  
 Ty, ty masz tłumaczenia odemnie wymagać?

## KORNEL. TOMASZ.

Brat wyżej wspomnionego Piotra, lubo  
 mu się w wyborze wiérsza, i wzniesieniu  
 myśli nie zrównał, ztémwszystkiém niektóre  
 trajedye jego dotąd na teatrach dawane by-  
 wają. Żył lat osmdziesiąt cztery, umarł w  
 roku 1709.

## CREBILLON.

Zdawało się, iż żaden z następnych w  
 mocy tragicznój Piotrowi Kornelemu nie wy-  
 równa: dokazał tego ten znamienity rymo-  
 tworca w Radamiście, Elektrze i Ka-

tylinie. Radamista, tłumaczenie znajduje się w zbiorze rytmów J. E. Minasowicza. Umarł Krebilon roku 1762, wieku życia osmdziesiąt osamego.

## §. VIII.

### V O L T A I R E.

Wiadomy aż nadto z dzieł swoich zbyt śmiałych: godzién chwały, ale też i przechwalony ten autor, nowego rodzaju trajedyi jest wynalazcą, czego dowodem Zaira z Alzyrą, dzieła naywybornieysze, co do tkliwego uczucia. Szczęśliwe jego pióro nadawało wdzięk wszystkiemu, czego się tylko imał: że zaś uwiedziony zbytnim własnéy miłości zapałem, mniemał wszystko ogarnąć, co niedośćności ludzkéy nie jest pozwolono; nadwerezyl nieco z innych miar sprawiedliwie nabytéy sławy. Oprócz trajedyi, z których naycelnieyszemi są: Zaira, Alzyra, Mero-pa, Brutus, Mahomet i Semiramis; oprócz komedyi, w których był miernym; napisał poema Henryadę. To dzieło lubo pierwszym w rzedzie nie wyrównywa, ma jednak niektóre wyrazy, godne Wirgiliusza. Umarł w roku 1778, wieku osmdziesiątym czwartym.

Rytmy jego są wielce przyjemne. Z tych kładzie się skrócona nieco

*Świątynia Gustu do kardynała de Polignac.*

Wymagasz po mnie, abym działając zuchwale,  
Szedł z tobą do świątynicy gustu, Kardynale.

Podobna jest (mówisz) téy, którą przyjaźni  
poświęcono: każdy o niéy mówi; rzadki tam  
idzie; a żaden jéy prawie dobrze nie oglądał.  
Zagadniony rzekłem:

Wiém ja; iż to jest bóstwo, i chciałbym go poznać;  
Ale trudno łaskawych względów jego doznać;  
Trudno dla mnie, chociaż się pilnie tego uczę,  
Tobie swego przybytku powierzyło klucze.

Że jednak mimo wstręt i bojaźń, którą  
czuję, chcesz koniecznie, iżbym był podróżny  
twojéy towarzyszem, dam się powodować:  
ale pozwól miłości własnéy, iżbym się cheł-  
pił z takiego towarzystwa.

A gdy opisywać każą,  
Com tam postrzegł i uważał,  
Może się na mnie urażą,  
Zem źle rzeczy wyobrażał.  
Prawdą wsparty, powiem śmiało,  
Co się w téy podróży działo.

Na pierwszym wstępie spotkaliśmy tłum  
wielki komentatorów, którzy siedząc usta-  
wicznie nad spleśniałemi szpargałami, goto-  
wi byli napisać księgi o jedném słowie, któ-  
rego może i oni sami nie rozumieli.



Pod stosami pism dawnych skurczeni siedzieli,  
 Dziwactwem najeżeni, wyślepli, żółtknieli,  
 Jedynie zaprzątuieni cudzemi pracami,  
 Gdy im wspomniął o guście, i czy chcą iść z nami,  
 Rzekli: szczęśliwa droga, my tam nie pójdziemy,  
 Nie na tém z łaski Bożey, my nasz czas trawimy.  
 Gust, jest to czcze nazwisko: to grunt, kiedy pilnie  
 Słowo się wytknie, zgadnie, wyłuszczy nicmylnie.  
 Obedziem się bez tego, byśmy stwarzać mieli,  
 My o tém tylko myślim, jak drudzy myśleli.

Przystąpili zatem do nas Baldus, Sciopius, Lexicographus, Chromatius, Grypuzyus, i chcieli nam dowodzić, jako Juliusz Skali-gier niedobrze ugodził w myśl Dyktysa z Krety i Metrodora Lampsaceńskiego: aleśmy im za tę grzeczność podziękowali, a w tém ukazał się nowy widok. Wśród tłumu Ma-larżów, Snycerzów, Architektów, siedział na półtoraczném krześle tyłem obrócony do Świątyni Gustu;

Kontent głupie z swego stanu,  
 Spasły pieniędzy posiadacz:  
 Czčili słudzy złoto w panu,  
 A ten wielki kunsztów badaez  
 Rzekł: to, co mam, mam obficie,  
 Wiem o wszystkiém bez nauki.  
 Byłam co chciał, obaczycie,  
 Jak to sprawne są nieuki.

Mimo wiatry, choć: złe wiały,  
 Jam się puścił w pław na morze,  
 Mimo szturmy, mimo skały,  
 Jestem w szczęściu i honorze.

Niech mi zaraz pałac będzie,  
 Dogodny budującym,  
 Ale nie taki, jak wszędzie,  
 Taki jak chcę, pomojemu,  
 Na pogotowiu pieniądze.  
 Rzekł: aż zaraz skrzętni, pilni,  
 Zaostrzone wszystkich żądze,  
 Starowni, skorzy, usilni.

Architekt się rażno sądzi,  
 Żeby pański dom ozdobił,  
 Konchy, floresy gromadzi,  
 Złe powiększył, złe podrobił.

Malarz przeszedł Rafaela,  
 Bo jaskrawo zafarbował,  
 Snycerz swéy sztuki udziela,  
 Co miał wydać, to pochował,  
 A pan kontent, jednak, aby  
 Mógł objawić gustu znaki,  
 Jaskrawemu rzekł: że słaby,  
 A Snycerzom, że prostaki.

Trafililiśmy potem na koncert, grały Włochy pieśń francuzką, a Francuzy śpiewali po włosku; ośmieliliśmy się powiedzieć, iż to niezręcznie. Sprawca muzyki:

Może to wam niedogodnie,  
 Odpowiedział, ale modnie.

Rozśmieliliśmy się na taką odpowiedź, a tym czasem:

Szła muzyka co raz sporzék,  
 Nic do rzeczy, ale żwawo.  
 Sprawca, gdy grała naygorzék,  
 Nie w takt bijąc, wołał bravo.

Uciekliśmy obiema rękami zatykając uszy;  
a wtém ukazała się zdaleka świątynica:

Pierwsze Grecy położyli  
Gmachu stałego zakłady,  
Pod niebiosa szczytem wzbili:  
Liczne narodów gromady  
Dymem kadził uwielbiały  
Gmach ozdobny i wspaniały.

Rzym się tam wydobył z dziezy,  
Przestawaniem oświecony,  
Wsparł go naród niewolniczy,  
I zwyciężył zwyciężony.  
Posiadły go Bisurmany,  
I padł ów gmach zawołany,

Resztę gruzów w rozwalinach,  
Medyceusze zebrały;  
W Francuzkich zatém krainach  
Niektóre się ukazały.  
Gdy się podniósł ów gmach stary,  
Odnowiły się ofiary.

Jaka Świątyni struktura, domyślić się stąd  
każdy może, gdy jest Gustowi poświęconą.

Nie dają się tam widzieć zbyt ciężkie ślary,  
Co śmiałością zdziwiają, a oka nie pasą:  
Poważną wspaniałością zdoła się gmach stary,  
Piękny w prostocie układ jest jego okrasą.  
Stołość mury uwiecznia i wznosi wspaniale,  
Wszystko się tak umieszcza, jak dziełu dogodnie,  
Nie dziwi rzeźba, złoto nie skłni okazałe,  
Rzecz się sobą obwieszcza i cieszy przychodnie.

Cisną się zewsząd niezliczone tłumy, aby  
wniść do świątyni.

Ale chociaż jęczy, wzdycha,  
I sili się ta gromada,  
Krytyka broni, odpycha;  
Ta drawiami świątyni włada.

Postrzegłem naówczas z niezmierném mo-  
jém zadziwieniem takowych, których słowa  
brano za wyroki, iż byli odpędzeni i ode-  
pchnęci z naygrawaniem i wzgardą.

Zawodne są pochwalenia,  
Które przesąd głupstwu daje,  
Postać się rzeczy odmienia,  
Istność czém jest, tém wydaje:  
A strażnica drzwi kościoła,  
Choć się zewsząd ciśnie tłuszcza,  
Choć tłum na nią zewsząd woła,  
Ledwo kiedy kogo wpuszcza.

Zatrzymaliśmy się umyślnie dla tego wi-  
doku, a naówczas za zbliżeniem postrzegli-  
śmy, jako jeden z cisnących się do drzwi,  
trzymał w rękach, nakształt paszportu, Ro-  
mans matematyczny; drugi metafizyczną Ko-  
medyą; trzeci kryjomo wydane dzieła swoje  
za approbacją i przywilejem. Jeden przybli-  
żywszy się do mnie prosił, abym mu wyje-  
dował protekcyą przywódcy mojego z obietni-  
cą, iż mu pierwsze pismo będzie dedykował.  
Nalazł się w owéy ciżbie i krytyk, ten wi-  
dząc boginią zawołał:

Ty! która wszędy  
 Potępiasz błędy,  
 Przyym ucznia twego:  
 Z dzieła swojego  
 Poznasz, żem godny,  
 Żem nieodrodny.

Odpychając go Krytyka z gniewem rzekła:

Obmawiaczu pism i cnoty,  
 Zdradnie zwykłeś gryźć i pieścić,  
 Fałszerzu cudzój roboty,  
 Nie godzienes się tu mieścić.  
 Nie na złości gust wraz ze mną,  
 Stanowimy prawa nasze,  
 Sprawiedliwością wzajemną  
 On nagradza, a ja straszę.

Odszedł mruczając, a że dość głośno, do-  
 wiedzieliśmy się, iż się odgrażał pisać saty-  
 rę przeciw Gustowi i Krytyce. Przystąpili-  
 śmy zatem ku drzwiom, otwały się natych-  
 miast dla przywodcy.

I widziałem zdaleka dla wielu ukryte  
 Bóstwo, którego służby cieszę się nadzieją,  
 Miłe jest i przyjemne, łagodne, użyte,  
 Ale tym co dogodnie służyć mu umieją.  
 Skromni nie wierzą sobie, choć go postrzegają:  
 Chlubią się, że postrzegli ci, co go nie znają.

Mała wierny czeladzi koło niego rzesza,  
 Tych naucza niekiedy wpośród zatajenia,  
 Jak kształtna powieść razem uczy i rozśmiesza,  
 Jak mają słowa płynąć, niby od niechcenia,  
 Jak kunszt kryjąc, a znając kiedy się co godzi,  
 Łatwem to okazywać, co trudno przychodzi.

Uczciliśmy przyzwoitemi obrządki bóstwo, a wyszedłszy z świątyni zaprowadzeni byliśmy przez Krytykę do biblioteki. Spodziewałem się gmach niezmierny widzieć, znalazłem szczupły pokoik; gdym podziwienie oznaczył, kazano księgi oglądać, i z większym jeszcze podziwieniem znalazłem, iż co u nas *in folio*, tam czasem *in 12mo*, a gdzie nigdzie z całych ksiąg ledwo kilka kart pozostało. Przestraszyłem się wielce, a ten przestach jak mnie był wówczas, tak i innym napotém powinien być nauką.

## §. IX.

## M O L I E R E.

Co rzadko o którym pisarzu mówić można, Moliere wszystkich w rodzaju swoim wyprzedził. Wiek Ludwika XIV. sławny z naysznakomitszych ludzi wyboru, tak jak niegdyś Augusta, a potém Medyceuszów, i tym się komedyi pisarzem zaszczyca. Niedosć poznany za życia, odebrał z czasem winne uwielbienie, a przeczuł go w samychże piérwiastkach przytomny na widowisku starzec, który wśród graney na ówczas komedyi jego zawołał: „Nie trać serca Molierze, to prawdziwa komedyja.“

Urodził się w roku 1620, i równie jak niegdys oyciec jego był użytym do usług dworskich; nieprzezwyjężona chęć, mimo naygwałtowniejsze przeszkody i sprzeciwienia się, przeciągnęła umysł jego do widoków teatralnych, i nie tylko był pisarzem, ale i wykonywaczem dzieł swoich. Z razu w komedyach cudzego pisania był aktorem, ośmielił się nakoniec własne swoje dawać na widok, i w ówczas gdy pierwsze dość ozięble słuchane i widziane były, usłyszał ów wyrok wyżey wspomniany, który mu wielkość następney sławy przepowiedział.

Dość znaczny zbiór komedyi zostawił, z tych sprawiedliwie pierwsze miejsce trzymają i prawidłami zwać się mogą: Skąpiec, Odludek i Hipokryta.

Umarł w roku 1673, mając lat piędziesiąt trzy. Aże nagła śmierć jego właśnie w ten czas przypadła, gdy w komedyi mniemanego chorego, umarłego udawał, takowy mu złożono nagrobek.

*Roscius hic situs est tristi Molierus in urna,  
Cui genus humanum ludere, ludus erat.  
Dum ludit mortem, mors indignata jocantem  
Corripuit, et mimum fingere saeva negat.*

Roscysz tu spoczywa w zwłokach Moliera,  
Ten naśmiewacz dzieł ludzkich gdy sztucznie umiera,  
I śmie żartować z śmierci, rozgniewana o to,  
Prawdą zdziałała, kunsztu co było robotą.

*Z odludka albo Mizantropa aktu pierwszego,  
Sceny I.*

Osoby — Alcest, odludek. Filint, przyjaciel Alcesta.

F I L I N T.

Więc nwziąłeś się, widzę, na ród ludzki cały.

A L C E S T.

Uwziąłem na ten rodzaj zły, zapamiętały.

F I L I N T.

I żadnego z téy liczby wyłączyć nie raczysz?  
I nie znajdziez się taki, któremu przebaczysz?  
Przecież i w naszym wieku jest szacować za co.

A L C E S T.

Nie masz; wszystkich nie cierpię, bo wszyscy ladaco,  
Jedni, bo są nieprawi, i źle się sprawują,  
Drudzy choć są nie tak źli, lecz złym potakują,  
I nie mają tych wstrętów od szkaradnéy zbrodni,  
Jakich nieprawi ludzie od pocziwych godni.  
I ten co mam z nim sprawę, złodziey, winowayca,  
Wszyscy są przekonani, iż szalbierz i zdrayca;  
Niech się tylko pokaże, gdzie drudzy obcuja,  
Wszyscy mu się kłaniają, śeiskają, całują,  
A skoro się nadstawi i miną przypłaci,  
On zdrayca co chce zyska, a pocziwy straci.  
Kraje się pocziwego na ten widok serce,  
Gdy zbrodnia poważana, cnota w poniewierce.  
Patrząc na to, współkować z ludźmi się wyrzeknę,  
I kto wie, czy nakoniec za świat nie ucieknę.



## F I L I N T.

Zostań, poco uciekać, nie trudź się poprawą,  
 Przepnęć ludziom, na których powstajesz tak żwawo.  
 Na co się przyda srogo z niemi postępować? ...  
 Jeżeli widzim zdróżnych, lepięy ich żalować.  
 Dobra cnota, ale źle mieć cnotę zbyt sroga,  
 Zbyt żarliwi częstokroć zdroźnemi bydź mogą.  
 Dawnych to mówią czasów bywały przynioty:  
 Ale nasz nie jest takim, a bajką wiek złoty.  
 Nasz zły, cóż mamy czynić? trzeba mu ugadzać;  
 Można się na złych gniewać, ale nie przesadzać.  
 Darmo mówią, rozsądni, poprawiać świat cały,  
 Widzę i ja, iż rzeczy lepięyby się działy,  
 Ale gdy ze mnie nastać poprawa nie może,  
 Cierpię, jednak bynaimnięy przeto się nie srozę.  
 Ty chcesz ludzi bez ale — ja jak są, tak znoszę.  
 I gdy się żarliwością zbytnią nie unoszę,  
 Mów co chcesz — poznasz z czasem nad twoje mniemanie,  
 Iż lepsza moja łatwość, niż twoje gniewanie.

## R E G N A R D.

Jeżeli do Moliera, innego w tym rodzaju pisania, przyrównywać można, Regnardowi ten zaszczyt należy. Lubo komedyy jego, ani styl, ani zamiar, ani ułożenie do tego stopnia, w którym są Moliera, nie dochodzą, żartobliwość jednak i wdzięk wyrazów, prawie jest równy, a w niektórych żywsza wesółość.

W młodym wieku uwiedziony chwalebnią poznania różnych krajów ciekawością, w Afryce wolność utracił, i ledwo ją odzyskał; udał

się zatém do krajów północnych i zjechał aż do Laponii z niektórymi podróży swojey towarzysznami, gdzie zbliżywszy się aż do morza Lodowatego, na górze zwaney Metawara, takowy na kamieniu rznięty zostawił napis:

*Gallia nos genuit, vidit nos Africa, Gangem  
Hausimus, Europamque oculis lustravimus omnem,  
Casibus et variis acti terraque marique.  
Hic tandem statimus, nobis ubi defuit orbis.*

Wspomina, jak zwiedził Polskę, i z Gdańska do Warszawy przybywszy, odprawił podróż umyślną do Jaworowa, gdzie na ówczas Jan III, przemieszkiwał. Przyjęty miłe, ze słodyczą tę chwalebłą życia swojego okoliczność wspomina. Między pozostałemi komedjami, pierwsze miejsce trzyma ta, którą o graczu, napisał. Umarł w roku 1709, lat mając sześćdziesiąt dwa.

#### DESTOUCHES.

Filip Destouches urodził się w Turonie roku 1680, używanym był do spraw statystycznych, i piastował urząd sekretarza legacji w Szwaycarach. Powróciwszy do oyczyzny udał się do pisania sztuk dramatycznych, i miał zaszczyt podobać się publiczności. Jakoż pozostałe w znaczney liczbie komedye jego dotąd się na teatrach utrzymują. Między

innemi najwięcý są powtarzane: „Filozof żonaty. — Ciekawy. — Obmawiacz. — Samochwał. — Przeszkoda niespodziewana.“ — Umarł roku 1754.

#### LA CHAUSSÉE.

Piotr Chaussée ma zaszczyt bydź nowego rodzaju komedyi wynalazcą: nazwali ją płacziwą przeciwnicy jego, ponieważ te, które pisał, bardziéy czułem wzruszeniem tchną, niżeli wesołością, co jest dzieł takowych istotą. Zbyt wielu miał naśladowców, i stał się przyczyną terażniejszych, nie tylko żalosnych, ale i srogo straszliwych dramatów. — Umarł w roku 1754, wieku sześćdziesiątym trzecim.

---

CZEŚĆ SIÓDMA  
 O RYMOTWORCACH  
 NIEMIECKICH.

---

§. I.

NA wzór innych narodów, w Niemczech od najdawniejszych czasów kunszt Rymotworstwa kwitnął, i podobnie jak w tamtych, proste i tchnące pierwiastkową dzikością miał początki. Tacyt pisząc o obyczajach Niemieckiego ludu, przyznaje naówczas będącym upodobanie w rytmach, i łatwość w ich ułożeniu, gdy mówi, iż ich kapłani i wieszczbiarze składali pieśni na cześć bożyszcz i pochwałę bohaterów, śpiewali zaś je nie tylko w czasie sprawowania obrządków, ale i wówczas, gdy woyska szły na wojenne wyprawy. Twierdzą dawni pisarze, iż Karol wielki kazał być te pieśni zebrać, i niektóre z nich na Łaciński język przełożyć; ale przez niedozór ustawicznymi woynami zatrudnionych następców jego, szacowne te starożytności dzieła zagięły.

Po owych kapłanach i wieszczbierzach nastąpił inny rodzaj rymotwórców w Niem-

czech: zwano je Minnensingers, pieśńospiewaczami; byli oni pospolicie na dworach monarchów i panów znacznych, tak jak we Francyi Trubadurowie. Niektóre tych rymotworców pieśni z starych rękopismów zebrane, niedawnemi czasy wyszły z druku.

W piętnastym i na końcu szesnastego wieku już się wznosić i doskonalić poczynano w Niemczech Rymotworstwo, i są wówczas pisane niektóre dość szacowne poemata, a między innemi bajka sławna o liszce Reyneke Niemieckim językiem pisana, przetłumaczona była na Łaciński, i przypisana przez tłumaczącego Hartmana Schoppera Maxymilianowi II, cesarzowi, jey autor był Henryk z Akmaru. Tytuł dzieła na Łaciński język przetłumaczonego takowy: *Speculum vitae aulicae de admirabili fallacia et astutia vulpeculae Reinikes lib. 4. — Francofurti ad Menum. — 1595.*

#### S A B I N U S.

Nazwisko tego rymotwórcy było Schalter; które na wzór uczonych w owczas przemienił. Jerzy Schalter rodem był z Marchii Brandeburskiéy. W dwudziestym roku podał do druku poema życia cesarzów pod tytułem: *Res gestae Caesarum Germanicorum.* Z Włoch powróciwszy do oyczyzny w

Frankfurtskiéy Akademii był professorem, gdy zaś Królewiecka nastąpiła, tamtejszéy rządy mu były oddane. Są w dziełach Dantyszka biskupa Warmińskiego umieszczone niektóre rytmy Sabina, umarł w roku 1560. Dzieła swoje za życia podał do druku w Lipsku roku 1558.

## E O B A N U S.

Eobanus Hessus od mieysca i kraju Hassyi, który był jego oyczyzną, tak nazwany. Urodził się szóstego Stycznia w roku 1488, lubo go z początku do nauk Filozoficznych i Teologicznych sposobiono, powab Rymotworstwa dzielniejszym był, i jemu się razem z Krasomstwem jedynie oddał. Gdy się sława nauki jego rozpościerać zaczęła, wezwany był do Erfurtu, gdzie nauk wyzwolonych uczył, i potwierdził skutkiem dawniey powziętym o sobie mniemanie. Powołany nakoniec od Landgraffa Hassyi do rozrządzenia szkołami w Marpurgu, tamże życia dokonał w roku 1540, mając lat pięćdziesiąt dwa. Tak jak Sabina i Eobana rytmy niektóre pisane do Dantyszka biskupa Warmińskiego umieszczone między dziełmi jego znajdują się. Dzieła Eobana są: *Heroidum Christianorum epistolarum opus*. — *Elegia*, *Epicedia*, Przetłózenie Młady wiérzem Łaciń-

skim. — *Bellum servile Germaniae.* — *Bucolicorum.* — *Descriptio calumniae.* — *Ad Germaniam afflictam consolatio paraenetica.*

## S E C U N D U S.

Jan Secundus urodził się w Hadze roku 1511, nazwisko swoje, jak jest podobieństwo na wzór innych owego wieku uczonych przemienił. Sposobność ałzatem i łatwość w pisaniu wyda się w rytmach (jego wiek mitych, zbyt jednak wolnych, a zatem szkodliwych obyczajności. Zbiór dzieł jego świeżo w Paryżu z drukarni Stefana Barboiu wyszły, zawiera w sobie: Elegie, Rytmu różnego rodzaju, Dyalóg z Lucyana i Epigrammata.

Umarł w kwiecie młodości dwadziestego piątego roku życia.

O nim znamienity także w Rymotworstwie Teodor Beza, takowe dał zdanie:

*Excelsum seu condit opus, magnique Maronis*

*Lumihibus afficere studet:*

*Sive levis Elegos, alteraque carmina, raptus*

*Nasops impetu canit;*

*Sive lyram variis sic aptat cantibus, ut se*

*Victum erubescat Pindarus;*

*Sive jocos blandesque sales epigrammate miscet,*

*Clara invidente Bibili;*

*Unus quatuor hoc sic praestitit illi Secundus,*

*Secundus ut ait nostri.*

„Wyborne dzieło tak kręśli, jak Maro,  
 „Elegie na wzór Nazona, w odach Pindaro-  
 „wi równa, w żartobliwych epigrammatach  
 „Marcyalisowi. Choc z nazwiska jest dru-  
 „gim, w istocie tak zwać się nie może.“

Rymotwórcy Niemieccy, równie jak i we Flandryi, po większój części rytmy Łacińskie składali; pierwszy był niejaki Opitz, który wniósł ułożenie i kształt rytmów oyczystym językiem, jakoż go wskrzesicielem Rymotworstwa w Niemczech nazywają. Dzieła jego pierwsze wyszły z druku w Strazburgu roku 1624, wraz z rytmemi Zyngraffa, Henryka Hamiltona, Kaspra Kirchnera, Baltazara Wenatora, współczesnych, niedochodzących jednak wytwórności pierwszego.

## §. II.

Początki wieku 17go szacownej uczyniły u innych narodów Rymotworstwo Niemieckie, gdy dzieła tym językiem pisane zaczęły być przekładane, a zatem doszły powszechnéj wiadomości: jeden z najpierwszych rymotwórców ten który następuje:

### K A N I T Z.

Fryderyk Ludwik baron de Kanitz urodził się w Berlinie z zaczęty Pomorskiéj fa-



miliir, roku 1654, w pięć miesięcy po śmierci oycy. Wychowanie jego za pilnym staraniem czułej matki, i nauki w Akademiach Lipskiej i Leydeyskiej nadały mu większą rzeczy wiadomość, niż w ówczas pospolicie mieli równi jemu w dostatkach i urodzeniu. Zwiedził cudze kraje, co w ówczas w jego własnym naywiększą było osobliwośćią, i tyle nabrał potrzebnych stanowi swojemu wiadomości, iż za powrotem był użytym od Fryderyka Wilhelma Elektora Brandeburskiego do spraw publicznych; wysłanym będąc do ugody między książęciem Brunświckim a miastem Hamburgiem, z wielkiem zdatności swojej załączeniem, wszczęte zatargi i kłótnie uspokoił. Sprawował także w Wiedniu poselstwo. Co mu też zbywało czasu od usług krajowych, łożył go na czytanie i pisanie wierszy, które po śmierci jego razem zebrane z druku wyszły. Umarł w roku 1699, mając lat czterdzieści pięć.

*z Satyry o skąpym.*

Harpax lichwiarz zgrzyb'ały, co skarby kojarzył,  
 Ustawicznie się na głód i na nędze skarżył:  
 I miał słuszną przyczynę, bo był zawsze głodny,  
 Swoim, cudzym nieznośny, sobie niedogodny.  
 Klątwe złe czasy, gdy nie mógł brać od sta trzydzieści.  
 Gdzie oszczędność prawidłem, tam się szczęście mieści,  
 Gdzie złoto, tam pociecha, to jego przysłowie.

Był sędzią, zyskał wiele, a więcéy łotrowie,  
Bo na jego wyrokach kto nie miał, ten tracił,  
Kto miał, wygrał, byleby sownie zapłacił.  
Gdy w rękach bezbożnego starca zawieszzone  
Święte sprawiedliwości szale, w tę szły stronę,  
Gdzie trzos na nich spoczywał; tworzyciel pieniędzy  
Wyschły pracą i troski, zachorował z nędzy;  
I płakał, nie z boleści, nie z żalu, nie z trwogi.  
Z czegoż? Drodzy lekarze, on nędzarz ubogi!  
Przecież trzeba się leczyć, przyszedł zawołany,  
Przyszedł nosiciel zdrowia z żałością wezwany;  
A gdy choremu zdatne pigułki zgotował,  
On je z złota oskrobał, dwie zjadł, a trzy schował.

## H A G E D O R N.

Fryderyk Hagedorn urodził się w Hamburgu w roku 1708, gdzie oyciec jego konsulem był Duńskim. Wychowanie jego było starowne i w krótkim czasie nabył wiele wiadomości. Wydawała się w nim chęć do rymotworstwa, a razem i łatwość; jakoż we dwudziestym roku życia podał do druku wiérse swoje. Młodego rymotworcy dzieło zyskało wziętość. W roku 1738, wydał bajki, które ile piérwsze tym sposobem w języku oyczystym pisane, stały się wzorem następnym. Ze wszystkich rodzajów rytmów, które pisał, piésni naywiększą zjednały mu sławę. Umarł w Hamburgu roku 1753, mając lat czterdzieści pięć.

*Wesołość.*

Wesołości! duszo życia,  
 Bóstwo serca pocziwego!  
 Szczęśliwy z twego użycia,  
 Szczęśliwy z daru twojego,  
 Ten co cię słodko używa,  
 Pozwól! niechay ciebie wzywa.

Córko niebios, a czułości  
 Prawodawczyno i pani:  
 Co po złocie i wziętości,  
 Tym, którzy tobie oddani?  
 Płacze w kącie bogacz smutny,  
 Śpiewa chłopiek rezolutny.

Nie ustaway wielowładna,  
 Niech cię wierni twoi znają:  
 Młodzież rzeźka, młodzież składna,  
 Ci co wieku używają:  
 Użyć niezdatna dogodnie,  
 I zgrzybiałość tobą młodnie.

Przez ciebie wzrasta znajomość,  
 Równasz wzniosłego z poziomym,  
 Wdzięczysz rozum, i wiadomość  
 Czynisz znośną niewiadomym:  
 Dumne mędrki smucą w błędzie,  
 Ty rządź światem, lepiéy będzie.

*Nadzieja i Bojaźń, bajka.*

Kiedy myśl zdatna, kiedy ostrożna,  
 Jak powiadają i zmyślać można;  
 Mogą to drndzy, i ja też mogę.  
 W jedną szły drogę,

Nie wiem czy razem, czyli kolejną,  
Bojaźń z nadzieją.

Dziwne się rzeczy na ówczas działy,  
Bo skoro tylko gdzie zawitały,  
Nagle, dziwacznie,

Wszystkie się rzeczy działy opacznie.  
Ubóstwo, że ma wszystko, mniemało.  
Bogactwo, że nic nie ma, płakało.  
Skądże przyczyna błędu takiego?

Oto dla tego.

Nadziei przychod był uroczysty  
Dla Alchimisty.

A bojaźń, skąpych strzegąc zbiór czule,  
Była w szkatule.

### §. III.

G E L L E R T.

Ten szacowny i honor czyniący krajowi swojemu rymotwórca, urodził się w roku 1715. We czternastym roku oddany do szkół Meisseńskich w Saxonii, tak zapalczywie w nich się zanurzył, iż będąc oprócz tego słabym, ledwo życiem nie przyplącił zbytniego do nauk przywiązania. W całym jednak biegu życia, które nad mniemanie powszechnie dość długo przewlókł, w ustawiczną zostawał niemocą, i samą się tylko wstrzemięźliwością utrzymywał. Osiadł nakoniec w Lipsku, gdzie dla dowcipu, nauki, uprzejmości i cnoty swojej, powszechnie był szanowanym.

Umarł w roku 1769, wieku pięćdziesiątym czwartym.

Naywiększą mu sławę przyniosły jego bajki i powieści pełne wdzięku i obyczajności.

### *O szczęśliwości.*

I NA toż żyć mam tylko, ażebym narzekał?  
 Czegożem się w przeciagu dni moich doczekał!  
 Zamiast czucia radości, trapię się i nudzę,  
 Jakże doysć szczęścia, którym ustawnie się trudzę?  
 O Kleancie! wsrzód złota tyś tylko szczęśliwy!  
 Widzę go, iż się cieszy; jednakże troskliwy  
 Uśmiecha się gdy liczy, ale marszczy znowu.  
 Czyliż nie dość ma jeszcze szczęsnego połowu?  
 Zamknął skrzynią z pośpiechem, i nadstawia ucha,  
 Czyli kto poza drzwiami kryjomo nie słucha.  
 Dając znać do obiadu. Odmienia się postać,  
 Co czynić? iść do stołu, czy u skrzyni zostać?  
 Przecież poszedł. — Lecz pierwiéy niż siadł do pieczeni,  
 Zamknął skarbiec. To niedość: zamknął drzwi od sieni.  
 Siadł: choć mało na stole, jemu się zda wiele.  
 Dziś środa, a tu bankiet, jak żeby w niedzielę,  
 Radzi żorje jeść skromnie, bo to jest na zdrowie:  
 Dzieciom, że chleb niestrawny, dał go po połowie.  
 Takażto z bogactw korzyść? — Ma — użyć nie może,  
 Bydź głodnym wsrzód sytości, broń mnie Panie Boże.

To mito prawy bogacz, co hoynie używa,  
 Lipinus umie użyć, do siebie mnie wzywa.  
 Dom wspaniały poczawszy od wschodów do dachu,  
 Śklni się złoto w ozdobnych przysionkach i gmachu.  
 Co tylko kunszt mógł zdziałać, wszystko się tam mieści,  
 Łudzący malowideł widok oko pięści.

Rzeźby dziwią, a każdy posąg jakby żywy:  
Wskrós przejęty krzyknąłem, o jakżeś szczęśliwy!  
Myślisz się, odpowiedział, i pozór cię ludzi,  
Ten, któremu zazdrościsz, nayneźniejszy z ludzi,  
Co mi po wspaniałościach, przepychu i złocie?  
Wolałbym jeść suchary po ciężkiemu robocie;  
Niż mieć takich, jaką mam i żonę, i syna.

Omyliłem się — a gdy nowa się chęć wszczyna,  
Wiedząc, iż Alceest nie ma i żony i dzieci,  
Pomyśliłem, iż może szczęśliwy ten trzeci.  
Młody, bezżenny, z gustem i sposobem na to,  
Dzielił się z przyjaciółmi dostatnią intratą;  
Poznałem go, zwierzył się, iż wydatek stracił,  
Pozbył zdrowia na ucztach, niewdzięcznych z bogacił:  
A wpośród gmachów, w których niegdyś dokazywał,  
Włokąc ciężar dni nudnych nędzarz dogorywał.

Więc sława szczęśliwością. — Bydź za życia dzielny,  
Po śmierci u następców zostać nieśmiertelnym,  
A umysłu wzniosłego zapędem i skokiem,  
Przeysć zamiar, wznieść się górnio i stać się wyrokiem.

Sławo! bądź moim bóstwem, lotnym wzniosły skrzydłem,  
Obłoczny, uwielbiaczów tuczę się kadzidłem:  
Więc szczęśliwy. — Bynajmniej. Skrzydła wybują  
Kadzidła przesadzone nie bywają trwałe.  
Zawodzi się, o sobie kto wiele rozumiał.  
Tłok pisarzów, a mało ktoby pisać umiał.  
Ale nie ja — bydź może. — Wiek nadwątła siły,  
Późne prace, nietakie, jakie pierwsze były.  
Ci co z nas korzystali, grożą, iż nas przejdą,  
Ci co po nich, i bez nas może się obedydą.

Więc kiedy nie jest szczęściem, rozkosz, sława, złoto,  
Zwiedzion, gdzież je mam znaleźć? w tobie święta snoto.

*Kapelusz, powieść.*

Piérwszy, co Kapelusza zjawił używanie,  
 Płci męzkiéy okazałe i piękne ubranie,  
 Nosił go biało, mając opuszczone kraje.  
 Powierzchownéy mu w cale ozdoby nie daje.  
 Jednak go nosić umiał, w stroju mu się darzy,  
 Poważną dawał postać i służył do twarzy.  
 W tém umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu  
 Ten kapelusz okrągły zostawił krewnemu.

Dziedzic go kłaść nie umiał: niedługo mu zbrzydła  
 Ta niekształtność okrągła. Myśli — i wlot skrzydła  
 Dwa wiszące u góry wzmacnia i podnosi.  
 Wszędzie wieść lotna jego wynalazek głosi.  
 Wziąwszy go, gdy tę nowość lud uyrzy na głowie,  
 O jak śliczny kapelusz! Cudo! każdy powie.  
 W tém umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu  
 Ten dwuróżny kapelusz zostawił krewnemu.

Dziedzic wziąwszy kapelusz gani go i łaje,  
 Widzę ja rzecz, czego jemu nie dostaje.  
 Wymysłem chcąc pokazać swój dowcip głęboki,  
 Spiał skrzydła kapelusza kształtnie na trzy boki.  
 W tenczas krzyknął lud zdumion, o rozum! o dziwy!  
 Jeszcze tak śliczný rzeczy żaden człowiek żywy  
 Nie wymyślił: stąd słusznie każdy mu to przyzna,  
 Że z wynalazcy zaszczyt odbierze oczyzna.  
 W tém umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu  
 Ten trzyróżny kapelusz zostawił krewnemu.

Ten kapelusz był w prawdzie już mocno zbrudzony,  
 Będąc już w czwartéy ręce z dawności noszony.  
 Dziedzic chcąc jaką sztuką dać mu pozór nowy,  
 Czarno go usarbować przyszło mu do głowy,

Co za domysł szczęśliwy! całe miasto woła,  
[uż wynalazcy temu nikt w sztuce nie zdoła.  
Boć też biały był śmieszny, tak lud sobie gada,  
Lecz czarny, hracia, czarny do stroju przypada.  
W tém umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu  
Farbowany kapelusz zostawił krewnemu.

Kapelusz wziąć do domu dziedzic rozkazuje  
A widząc go wytartym — myśli — wynajduje  
Przedziwny sposób, którym przed światem się wstawia.  
Wbiwszy go na prawidło, nicuje, odnawia,  
Pierze go, dobranemi chędożąc szczotkami,  
I jedwabnemi włokno obszywa taśmami.  
Gdy wyszedł, widem nowym lud zdziwion bez miary,  
Woła, cud! omamienie niewidziane czary.  
Ow to dawny kapelusz? wszak on wcale nowy.  
O szczęśliwy narodzie! gdzie tak mądre głowy.  
Gdzie nikną uprzedzenia, błabe gminu mody.  
Któż już nad to da większą dowcipu dowody?  
W tém umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu,  
Kapelusz nicowany zostawił krewnemu.

Odkrycia wynalazcóm wielką sławę dają,  
Ich imie ze czcią, w późnych wiekach wspominają.  
Tym celem nowy dziedzic stare taśmy zrywa,  
I galonem złocistym kapelusz okrywa,  
Guzik nań złotolity z szlifą drogą kładzie.  
Tak go wciśnął nabakier, i gminny gromadzie,  
Pokazał się: ta widząc z radości truchleje,  
I krzyknie: co za rozum! cudo się w tém dzieje!  
Teraz w najwyższym stopniu stanęła ta sztuka,  
Za nic wszyscy, nikt większy nad tę nie wyszuka.  
W tém umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu  
Kapelusz z złotą taśmą zostawił krewnemu.



Kapelusz sześćorakie już widział odmiany:  
 Był na końcu galonem złotym opasany,  
 Kiedy się dostał panu siódmemu w podzielnę:  
 Chciał i on swym potomkom dać nowe modele.  
 Idzie chwalebny dawnych posiadaczów torem,  
 Ozdabiając odmiennym kapelusz pozorem.  
 Odpora z niego złote już brudne galony,  
 I kładzie złotolite franzele i festony.  
 Zdobi bok lewy złotem tkanemi szlifami,  
 I obwodzi po brzegach białemi piórami,  
 A śpiąwszy na trzy rogi kapelusza kraje,  
 Płaszcz tylny, a z przodu kończaty wydaje.  
 Kładzie go i ludowi w nim się pokazuje:  
 Który tknięty tym nowym cudem wykrzykuje:  
 To dopiero kapelusz! to ozdoba głowy!  
 Któż już teraz potrafi zjawić pozor nowy?  
 W tém umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu,  
 Ten kapelusz z piórami zostawił krewnemu.

Już w kształcie kapelusza znaczne były wady,  
 Już pióra były brudne, już i galon śniady.  
 Dzieci widząc, że na nic już się nie zdał prawie,  
 O inšy kapelusza więc myśli postawie.  
 Zdeymuje z niego pióra, a postronne boki  
 Opuszcza, bok zaś tylny zostawia wysoki.  
 Na który sutą szlifę z litym guzem wsadza,  
 Wraz ostrą szczotką barwę daje i wygładza.  
 Taką mu dawszy postać, idzie do swęj żony,  
 Która go widząc, rzecze: mężu ulubiony!  
 Jeszcze tu czegoć trzeba. Dziełem mojęj ręki,  
 Nowe kapeluszu przydam jeszcze wdzięki.  
 Bierze pióra misternie kręcone w kędziory  
 We dwie strzały, z nich wije czub pyszny i spory.  
 Przypiąwszy go na wierzchu, w nim mężowi radzi,  
 Wyuić; lud się natychmiast zbiega i gromadzi.

I dziwiąc téy nowości z zachwyceniem mówi:  
Cóż jeszcze zjawić przyydzie jego potomkowi?  
Gdy chwali ezub ów śliczny, jeden co nałogi  
Znał żony jego, rzecze: bracia, to są rogi:  
W tém umarł, a przy swojej śmierci najbliższemu,  
W tyle spięty kapelusz zostawił krewnemu.

Własna miłość u ludzi żywe wznieca chęci,  
Aby imie umieścić w potomnéy pamięci.  
Dziedzic chcąc wynalazcy zjednać sobie sławę,  
Nową kapeluszowi dać myśli postawę.  
Boć już w cale był stary i w niwecz znoszony,  
Kąty się rozpadały i psuły się strony.  
Bok więc tylny opuszcza pióra z niego zrywa,  
I w płótno woskowane kapelusz obszywa.  
Znowu go na trzy rogi spiąwszy, taśmą w koło  
Po krajach go obwodzi i kładzie na czoło.  
Lud wryty stanął; widząc piękność téy odnowy,  
Rzecz: ówże to stary kapelusz? czy nowy?  
W tém umarł; a przy swojej śmierci najbliższemu  
Kapelusz woskowany zostawił krewnemu.

Dziedzic chciał coś wymyślić choć miał pustą głowę,  
Przeto też po swojemu wymyślił odnowę.  
Taśmę i woskowane płótno z niego zrywa,  
A splaszczony kitayką zupełnie okrywa.  
Nie bierze go na głowę, lecz pod pachy kładzie,  
I tak się pokazuje sąsiadkiéy gromadzie.  
Ta z widowiska tego w zadumieniu stanie,  
Tak nowéy kapelusza dziwiąc się odmianie.  
Jeden ją chwali, drugi za dziwaczną głosi,  
Że wynalazca głowę pod pachami nosi:  
Przecież pewny cel mają różne strojów mody,  
Jedne są dla ozdoby, drugie dla wygody.

Lecz któż taką pochwali? komuż się spodoba?  
 Nacóż to nieść pod pachą co głowy ozłoba?  
 Ow pólglówek przy śmierci swojej najbliższemu,  
 Ten kapelusz spłaszczony zostawił krewnemu.

Już dwa wieki pamiętał ten kapelusz stary,  
 Już czarność z niego spełzała i w całe był szary,  
 Kształtu żadnego nie miał; długie czasu biegi  
 Zepsuły dawną postać i podarły brzegi.  
 W takowym się dostawszy potomkowi stanie,  
 Pódobnież myślić począł o nowéj odmianie.  
 Próżno nowém odkryciem swóy rozum wysusza.  
 Musiał piérszą postawę wznowić kapelusza.  
 Kładzie wierzch na prawidło, i kraje obrzyna  
 Rozpadłe, a żelazem nieco je wygina.  
 Na dno długiem noszeniem w nagięciu zepsute  
 Daje szerokie wstęgi i kokardy sute.  
 Żeby zaś te ozdoby lepszy pozór miały,  
 Przypina na bok lewy z piór bukiet wspaniały.  
 Taką mu dawszy kształtność, kładzie go na głowę.  
 Gdy w mieście tak poważną obaczą osnowę,  
 Wszyscy ją chwalą, wszystkim dziwnie się podoba,  
 Każdy mówi: jak śliczna, jak cudna ozdoba!  
 Boć okrągły kapelusz przystoyny i modny,  
 Stroi człeka i w słońca upale wygodny.  
 Takiéy był wcale formy najpiérszy kapelusz,  
 Z niego następca przejął niniejszy modelusz.

Tym sposobem do staréy wracamy się mrody,  
 Naśladowac, skąd wyszły, spływające wody.  
 Kapelusz został; odmian chociaż miał niemało:  
 Tak się z nim, jak z nauką Filozofów stało.

## §. IV.

## FRYDERYK II.

Dzieła tego monarchy wiadome, historia  
potomnym wiekom odda, tu się umieszcza  
jako wchodzący w liczbę rymotworców i lubo  
Francuzkim językiem pisał, równie jednak  
do współziomków swoich należy. Dzieła je-  
go rymotworskie wielokroć i za życia i po  
śmierci z druku wyszły: z tych poema o  
wojnie nayznakomitsze.

*Do Woltera.*

Słuchaj, gdybym ja tak był, jako i ty,  
I kto w swym domu zamieszkał ukryty,  
Kontent z drobnego zagona méy roli,  
Nie zazdrościłbym ludzi ewych doli,  
Którym w zamysłach chętne szczęście sprzyja,  
I złotem kołem w ich progi zawija.

Znam, jakie trudy honorów bez miary,  
Urzędów, kto im iść coś czyni, ciężary,  
Kłamstwa obłudnych pochlebców wytworne,  
Grzeczność zmyśloną i inne pozorne  
Nędze, jakimi ten się ciągle bawi,  
Kogo na pierwszym szczeblu los postawi.

Gardzę i sławy znikomą zaletą,  
Choć jestem razem królem i pasterką,  
Kiedy dni moich śmierć przedem usięcze,  
I nieprzespaną mgłą oczy powlecze,  
Mało dbam, że mnie potomność usięci,  
Gdy żyć przestanę, w świątyni pamięci.

Jedna godzina, gdy ją wesół pędzę,  
 Lepsza jest, niżli tysiąc wieków w księdze.  
 Niech naszym losom nikt nie zayrzy prosię,  
 Szczera wesołość, prawdziwe rozkosze,  
 Pierzchają temu, jak świat stoi światem,  
 Kto tylko błysnął, berłem lub szkarłatem.

Ktokolwiek tylko zna ich cenę, snadnie,  
 Nad wszystkie skarby wyłży one kładnie,  
 Woli w lenistwie słodkim życie trawić,  
 Niżli się dzieły wspaniałemi sławić:  
 A wórzód rozrywek pędząc czas wesóły,  
 Nie znać, co to są kosztowne mozoly.

W takowey żyjąc spokoyności duszy,  
 Żadna mnie pewnie troskliwość nie wzruszy:  
 I czyli łaski hojnie na mnie ciska,  
 Czy los nakoło piorunami błyska,  
 Spałbym bezpiecznie wesóły i zdrowy,  
 Nie chyląc temu bałwanowi głowy.

Ale tam trudno być swęj woli Panem,  
 Gdzie się koniecznie rządzić trzeba stanem,  
 I podług jego surowey ustawy,  
 Mierzyć niechybnie i chęci i sprawy.  
 Od siebie często błędna myśl ucieka,  
 I w sobie widzi innego człowieka.

Ty między twemi spokoyny Szwajcary,  
 W pośrodku ludu nieskażoney wiary,  
 Siedząc bezpiecznie w twym domu Pieszczoty,  
 Możesz się rządzić prawem ścisłey cnoty:  
 I tak poczynać, jako zechce ona,  
 Wziąwszy za model mądrego Platona.

Mnie mój stan słodycz tę życia odbiera;  
 I żyć inaczej każe od Woltera.  
 Już widzę zdala, jak się niebo chmurzy,  
 Grom się odzywa, wicher wody burzy,  
 Trzeba się wzmacać, nawałność odpierać,  
 A po królewsku żyć, myśleć, umierać.

## §. V.

H A L L E R.

Albert Haller urodził się w Bernie stołeczném mieście Kantonu Szwajcaryi tegoż nazwiska w roku 1708. Sposobność jego i chęć do nauk tak była wielka, iż w roku dziewiątym wieku już był zebrał i ułożył Dykcyonarz historyczny i moralny z pisma świętego. Dzieło to, lubo nie mogące mieć dla niemowlęctwa pisarza, dokładności i wyboru, oznaczało jednak umysł sposobiący się do coraz większego wydoskonalenia. W dalszym wieku wzięwszy za przykład Plutarcha, pisał życia ludzi znakomitych. Udał się potem do nauki lekarskiej i taki w niej uczynił z czasem postępek pod najświetlejszymi naówczas w téj sztuce mistrzami, iż sam dotąd w liczbie najpierwszych sprawiedliwie jest umieszczonym.

Przy rozmaitych zatrudnieniach professyi swojej, ile mógł oszczędzić czasu, tożył go na składanie rytmów, i należy mu się sława.

wskrzeszenia rymotworstwa w Niemczech, które lubo się już wznosić zaczynało, jemu jednak naybardziej wydoskonalenie swoje winno.

Sława tego znamienitego męża z biegłości, osobliwie w lekarskim kunszcie, ziednała mu powszechnie względy i wziętość winną przymiotom i pracy jego. Nie dała się w szacunku dla niego wyprzedzić własna oyczyna, do której z Gettyngi, gdzie dość długo bawił, powróciwszy, piastował pierwsze urzędy, i był do spraw publicznych wielokrotnie używanym.

Umarł w Bernie dwudziestego Grudnia roku 1777, mając lat wieku swego sześćdziesiąt dziewięć.

Dzieła jego rymotworskie, razem zebrane wielokrotnie, z druku wyszły.

#### K L E Y S T.

Ewald Chrystyan Kleyst z zacnej rodziny Pomorskiej idący, urodził się w roku 1715. Przymioty znamienite, tak serca, jak i umysłu, ze wszech miar czyniły go szacownym, a dowcip wsparty nauką, umieścił go między naycelniejszemi kraju rymotworcami. W pośród wojskowych obowiązków i pamiętnej siedmioletniej wojny, nie zaniedbywał

rzadko złączonéy z woyskowością rytmotwor-  
 skiéy zabawy, i rytmy swoje podał do dru-  
 ku w roku 1758. W następującym roku mę-  
 żnie w bitwie pod Kunersdorfem stawając  
 do boju, odebrawszy kilka postrzałów, legł  
 za pobojowisku. Znaleziony w tym stanie od  
 nieprzyjacielskich żołnierzy, zawieszonym zo-  
 stał do Frankfortu nad Odrą, gdzie wkrótce  
 życia dokonał, mając lat czterdzieści cztery.  
 Sielanki jego tchną czułością, a wdzięk wy-  
 razów umieszcza je między nayznakomitsze-  
 mi wieku terażniejszego. — Są inne rozma-  
 te rytmy jego, między któremi pieśni nie-  
 porównaną tchną słodyczą.

## W I O S N A.

PRZYJMCIĘ mnie gaje, gdzie chłód w cieniu świeży;  
 Wiedzie do myśli tych, co spoczywają:  
 Przyymcie mię łąki, gdzie strumyczek bieży,  
 A trawki w jego nadbrzeżu wzrastają.  
 Gdzie się skłnią kwiaty w ozdobnéy odzieży,  
 Gdzie się ptaszęta wdzięcznie odzywają.  
 Spadzistych wzgórków ubocza nieznacne,  
 Pozwólcie spocząć: a ja śpiewać zacznę.  
 Szczęsném zdarzeniem pożądana wiosno;  
 Oży wiasz przyyścia twojego kolejną:  
 Postać stworzeniu nadajesz radosną,  
 Liść pęka z pączków, doliny się śmieją;  
 Siłą się trawki, wzmagają i rosną:  
 Wszystko się cieszy płodności nadzieją,  
 Pewien, iż przykra zima nie dokuczy,  
 Wolen od lodów wdzięcznie strumyk mruczy.



## L E S S I N G.

W Saxonii urodzony, w szkołach Lipskiej akademii pierwiastki życia swojego przepędził. Talent jego do pisania wierszy wydał się i wówczas, gdy jeszcze się ćwiczył w innych naukach. Naywiększą mu zjednały sławę bayki, które i z rzeczy i z sposobu określenia szacunku godne, rozmaitemi języki tłumaczenie zyskały. Na Francuzki język przetłózone wyszły z druku w Paryżu r. 1764.

Pisał dzieła teatralne, które między naypiórszemi w języku niemieckim są umieszczone.

Bayka jego Koń i wielbłąd znajduje się w Tomie II. na karcie 60.

## R A M L E R.

W rodzaju poezyi lirycznój naypiórsze między Niemieckimi rymotworcami miejsce trzyma. Naywięcój dzieł jego stosowanych jest do okoliczności sławnych dla kraju, gdy opiewał zwycięztwa Fryderyka drugiego.

Umarł w Berlinie przeszło siedemdziesiątletni w roku 1798. Zmarłemu takowy napisano nagrobek:

*Naenia nulla tibi, nec funus inanis paretur,  
Urna supervacuo nullo stet officio  
Qui vivens Flacci cytharam Ramlere tenebas,  
Nunc Flacci pennis tolleris albus olor.*

## §. VI.

G E S N E R.

Salomon Gesner w mieście Szwajcaryi Zurych urodził się roku 1730, oyciec jego piastował pierwsze urzędy oyczyzny swojej: cały zaś ród od naydawniejszych czasów równie był anotą i nauką znamienity.

Pierwiastki życia w szkołach publicznych, na wzór innéy młodzieży kraju swojego, przepędził. Jeszcze prawie z lat niemowlęcych nie był wyszedł, gdy przypadków Robinsona Kruzoe czytanie taką w nim chęć sprawiło do pisania, iż natychmiast przedsięwziął pisać podobne dzieło, ale nauczyciel obawiając się, iżby takowe zatrudnienie nie odwodziło go od innych nauk, zganiał i ukarał niewczesną porywczosć. Zatrwożony takowém postępowaniem ustawał w pilności tak widocznie, iż nakoniec zdało się nieroztropnemu mistrzowi, iż umysł jego nie był sposobnym do korzystania z nauk: to zaś przeświadczenie przywiodło lekkowiernych rodziców do téy myśli, iżby go ile niesposobnego, do innego rzemiosła obrócili; niedługo jednak trwał takowy przesąd, odmiana nauczyciela okazała błąd pierwszego. Osadzony na wsi, mając wolność pisania, wkrótce dał dowody

bystrości dowcipu w sielankach. Naypiérwsze ze znaczniejszych dzieł Dafnis, wyszłe z druku roku 1754, ustanowiło wziętość jego, i odtąd między nayznakomitszemi pisarzami był policzonym. Śmierć Abla poema, w rodzaju swoim z nayślawnieyszemi się równa. Piérwszy zaś Żeglarz umieszcza go w liczbie naycelnieyszch rymotworców. Umarł w oyczynie swojej w roku 1786, mając lat pięćdziesiąt sześć.

### *Pieśń Abla.*

Schodźcie sny z oczu wszelkiego stworzenia,  
Schodźcie sny marne, porywcz e i zmienne,  
Umysł się wznosi przez dzielne wzruszenia:  
Tak jak po zmroku, piérwsze zorzeienne,  
Rzeźwią posępne ciemnic zamártwienia,  
Lasy i wzgórk i niziny plenne.  
Które z nad cedrów żywym blaskiem wschodzisz,  
Co przyrodzenie nwieńczasz i młodzisz;

Słońce! dnia sprawco i naszey posiechy,  
Witay w twym wschodzie wdzięcznym i wspauiałym!  
Ziemia się zwalnia wonnemi oddech y,  
Sklnią się farb wdziękiem kwiaty okazałym:  
Trawki się ścigną w rastania pospiechy,  
Zginają drzewa owocem doyrzałym,  
Gaśnie po mału słabiejące zorze,  
Śmieje się ziemia, powietrze i morze.

Schodźcie sny z oezu, czy wszelkie stworzenie,  
 Schodźcie sny płocze. Gdzie nocy ciemności?  
 W puszcze się skryły: pomroki i cienie  
 Osiadły w głębiach dzikięj bezdenności.  
 Znajdą się w ówczas, gdy zwierza zażenie  
 Upał południa, a w chłodny świeżości  
 W zapadzie światła niktącego mrocznie,  
 Zjajana trzoda i pasterz odpocznie.

Gdzie orzeł bierze na pierwsze błęńienia  
 Lot swój u szczytu skalistęj opoki;  
 Jak dym od kadzidł i calopalenia,  
 Tuman się wzbija i wznoszą obłoki:  
 Głosto natury i pieśń dziękczynienia.  
 Ptastwo, zwierzęta, gadziny i smoki,  
 Wszystkie się łączą powszechnym okrzykiem,  
 Te wdzięcznym picieniem te ogromnym rykiem.

Chwał duszo Pana, co stworzył i dąwa,  
 Niechay głos pierwszy wznosi się od ludzi;  
 Niech idą z dzięki uwielbienia słowa,  
 Nim zwierz powstanie, ptastwo się obudzi.  
 Nim jeszcze chwila przydzie porankowa,  
 I dzienną pracą wszystko się zatrudzi.  
 W zbiorze powszechnym okręgu całego,  
 Nim zacnie dzieło wielbić sprawcę swego,

Jakaż wspaniałość w twojém udziałaniu?  
 Zewsząd się mądrość, dobroć ukazuje,  
 Zmysł się natęży, rzewni w oglądaniu,  
 I niewymowną słodyczą przeymuje;  
 Od czegoż zacząć w twojém uwielbianiu?  
 Kto cię z świętości twoich wywołuje,  
 Abyś, co znikłość miało w wieczny podział,  
 Wywiódl na bycie i w istność przyodział?

Dobroćto wszystko twoja urządziła,  
 Chciałeś szczęśliwe oglądać istności.  
 Wdzięczny poranku! jasność twoja miła;  
 Rozpędza nocy ponure ciemności;  
 A postać rzeczy gdy się odmieniła,  
 I tchnie, co żyje, niezuciem radości.  
 Te wszystkie słodkie widoki, wzruszenia,  
 Żywym są dla mnie obrazem stworzenia.

Ponad zamęty tego, co wznieść miało,  
 Sprawca się rzeczy wazechmocny unosił:  
 Wszystko w głębokiém milczeniu czekało,  
 Nim wyrok swego działania ogłosił.  
 Rzekł: barw się licznych ptastwo rozleciało;  
 Odgłos się wdzięczny po puszczech roznosił:  
 Echa w dolinach stokroć powtarzały,  
 Szczęście stworzenia i Stwórcy pochwały,

Zpiżył lot ciągły, głos jego wzmógł ziemię,  
 I z zamartwiały zistoczył na płodną:  
 Zdatne wydaniu znalazło się brzemie,  
 Ziędrzył ją w przyszłość dzielnością dogodną.  
 Zwierząt i gadu niezliczone plemię  
 Wydobyło się na postać swobodną.  
 Wzgórek poruszon w słońcu się istoczył,  
 Lew z pyłu ryknął, kiedy stwórcę zobczył.

Jak to o Boże! w poranku zdobywasz,  
 Snem, wzorem śmierci, stworzenia zemdlone.  
 Budząc się widzą, jak je opatrywasz,  
 Pod skrzydły twemi jak mają obronę,  
 Jak je ukrzepiasz, wzmacniasz i okrywasz,  
 A dobrodzieystwy twemi nasycone;  
 Gdy zewsząd sawsze twę łaski doznają,  
 Powszechnym głosem ciebie uwielbiają.

Przyjdzie czas; wieszczy duch słodko mi marzy,  
 Całą tę ziemię plód ludzki osiędzie,  
 W ścisłe się związki zeydzie i skojarzy.  
 A w czuciu prawem i powinnyim względzie,  
 Cisnąć się będą do twoich ołtarzy:  
 Na każdym wzgórkcu cześć twoja osiędzie,  
 I będzie hasłem wszelkiego narodu,  
 Od wschodu słońca do słońca zachodu.

*Sielanka. Pacierz staruszka.*

PRZEKŁADANIA ADAMA NARUSZEWICZA.

Gończe złotego słońca, rożana Jutrzenko,  
 Jużęsto w chatki mejéy zayrzała okienko?  
 O jak ślicznie z twéy twarzy promień bije czysty,  
 Przez te młode gałązki leszczyny krzewistéy!  
 I ty, coś tu pod belką zlepiła gniazdeczko,  
 Nucać sobie, świt biały witasz jaskułowczko!  
 Już i ramy skowronek wdzięczny głos wydaje,  
 Wzbiwszy się lekkim skrzydłem na powietrzne kraje:  
 Wszystko ze snu głuchego przyrodzenie wstawa,  
 Zwilżona chłodną rosą podniosła się trawa.  
 Każdy się kwiat rozwija, i kształt bierze żywy:  
 I mnie się zdaje, że mój włos odmłodził siwy.  
 Kiju mój, ty starości méy wierna podporo!  
 Prowadź mię: już bez ciebie w tym wieku niesporo,  
 Za tym sobie ogródkiem na wschód słońca siędę,  
 I łąkom się zielonym przypatrywać będę.

Lasy, pagórki, pola nieścignione okiem,  
 O jak cudnym myśl błędną karmicie widokiem!  
 Którekolwiek mych uszu dolatują pienia,  
 Wszystkie są głosem szczęścia, głosem dziękczynienia.

Pastuszek na utorze, ptaszek na gałęzi  
 Opiewa słodką radość, co mu serce więzi.  
 Skaczą wesołe trzody po wzgórkach zielonych,  
 Po dolinach czystymi strugi przepłcionych,  
 Harcują tłuste capy, byk się zbija z bykiem,  
 Każdy hucznym wesele okazując rykiem.  
 Długoż, ach długoż jeszcze, Twórczo mój łaskawy,  
 Patrząc będę na dziwne Boskie ręki sprawy,  
 I świadkiem twój dobroci? już dziewiąty schodzi  
 Krzyżyk wieku, jako się w śliczną postać młodzi  
 Po białej zimie wiosna: a gdy myśl skrzydlata  
 Patrząc na czas upłynny ściga zbiegłe lata,  
 I plac ów dwoma kresy otoczony mierzy,  
 Co się między mym grobem i kolebką szerzy,  
 Cała ta niezmiernona perspektywa okiem,  
 Dni jasnych, dni fortunnych upływa potokiem.  
 Ach jak mi serce-pała wiekuisty Boże!  
 Ta radość niewzruszalna, którą ledwo może  
 Zająkliwy wyrazić język, te łez tonie,  
 Które hojnym strumieniem biegą po mém łonie,  
 Znam dobrze, jak są podłe, jak słabe podziękia,  
 Za wszystkie dobrodzieystwa, którym wziął z twój ręki!  
 Płynicie hojnym potokiem, płynicie oczy moje,  
 Wytaczajcie obfite łez rześzystych zdroje.  
 Przeżyłem tyle latek, miło wspomnieć na to,  
 Że mi wszystkie tak zesały, jak rozkoszne lato.  
 Ile dni, tyle pociech, a lubo je która  
 Nagłego smutku czasem zasępiła chmurą;  
 Byłyto owe tylko krótkie drzewołomy,  
 Co z gęstym deszczem straszne wysypawszy gromy,  
 Po małej chwili nikną, a swemi przechody  
 W cudniejszy kształt obloką pola i ogrody.  
 Nigdy letniego słońca bystre mi pożogi  
 Nie zmniejszały się na mych gruntach plenne brogi,

Nigdy mróz tegi roślých szczepów mi nie skaził,  
Nigdy pomorek doynych krówek nie zaraził,  
Nigdy arogiemi brzucha zmęczony przemory,  
Nie wlaźł wilk krwawożerca do mojej obory,  
Ani mi kiedy tłustych baranów podławił.  
Nigdy w mej chatce długo zły wróg nie zabawił.  
Wszystko mi szło szczęśliwie, wszystko jako z płatka.  
Była bogata chatka, pocziwa czeladka.

A któż jeszcze wyrazić radość owę zdoła,  
Gdy mię nadobne dziatki obsiadły do koła!  
Kiedym jedne prowadząc za drobniuchne ręce,  
Uczył bezpiecznie stawiać stopki niemowlęce.  
Drugie skacząc na łono z uciesznym pośpiechem,  
Bawiły płochą mową i wdzięcznym uśmiechem,  
A ja, patrząc na owe plonki młodociane,  
Myślałem sobie w sercu: póki latka rane  
Póki roszczyki nie doszły, póki listek wązki,  
Trzeba mieć pieczę o was, drogie me gałązki:  
Będę was od wszelkiego trafunku ochraniał,  
Krzesał, odwilżał, czyścił, przykrywał, zasłaniał,  
Wiem, że Bóg dobrotliwy ziści me nadzieje,  
Każda się z was buynieyszym liściem przyodzieje,  
Każda setny da owoc: a wasze też cienie  
Dadzą starości mojej słodkie przygarnienie.  
To myśląc do sercam je uprzejmie przytulał,  
I często się w tych myślach boynie łzami ułał.  
Teraz gdy już pod twoją opieką urosły,  
Twórco mój, i niepłonne owoce przyniosły;  
Ciesząc się z trosk pojętych, i łożony prace,  
Czekam, póki śmierć w domek mój nie zakołace.  
Tak właśnie rosły moje najmilsze pociechy,  
Jako oto te gruszki, oto te orzechy,  
Com je przed laty, by mi skwar letni nie wadził,  
Około chatki mojej we dwa rzędy sadił.



Teraz gdy roztoczyły szerokie ramiony,  
 Mam z nich w jesieni owoc, mam w lecie zasłony.  
 Ty sama, ty trosk moich, ty żalów jedyną  
 Stałaś się ukochana małżonko, przyczyną.  
 Tyś bieg radości trwałych, niestety, przerwała,  
 Gdys mi z oczu w podziemne kraje uleciała!  
 Pomnę, ach pomnę, kiedy przy ostatnim zgonie  
 Złożyłaś napół martwą głowę na mém łonie:  
 Kiedym struchała ręką oczy twe zawierał,  
 I z tobą razem z srogich frasunków umierał.  
 Już to dwunasta wiosna mija od téj daty,  
 Jak twój grób łzami zlewam, i sypię uanń kwiaty.  
 Lecz wkrótce dzień wesoły, dzień przyydzie fortunny,  
 Co me kości położy obok twojéj trunny:  
 A te serca, co w ślicznój wiek spędziły dobie,  
 I po śmierci spoczywać będą w jednym grobie.  
 Kto wie, kto kiedy Boskie zbadał tajemnice,  
 Jakie życiu ludzkiem zamierzył granice,  
 Może i dziś (ty sam znasz nieśmiertelny Panie)  
 Skołatana starością łódź u brzegu stanie.  
 Różnemi się sposoby śmierć o człeka kusi,  
 Młody może, lecz stary prędzej umrzeć musi.  
 Cóżkolwiek bądź; dziękując święta Opatrzności,  
 Żeś wiek mój aż ostatniéj podała starości.  
 Ta miękka włosów wełna, ten blask mleczuój brody,  
 Nie sąż to naygłówniejsze łask twoich dowody?  
 Jeden wziął skarby drogie, drugi imię świetne,  
 Naywięcéj, kto ze zdrowiem wziął życie stoletne.

Wietrzyku! co tu sobie lekko polatujesz,  
 Jedne ziółka kołyszysz, a drugie całujesz,  
 Nie gardź tą siwą bródką, a przez wdzięczne wianie,  
 Day też jój nad miód słodsze ust pocałowanie.  
 Szacowniejsza ta starość, ten wiek ubielony,  
 Niż w misterne pierścienie warkocz utrefiony

Udatnego młodzieńca, lub kiedy roztoczy  
 Cudniejszy włos, Cytera Argusowych oczy,  
 A z czoła powabnego, i brwi jasnozlotéy  
 Rani serca pochopne żarzystemi gróty.  
 Niechże ten dzień wesela mojego dowodem  
 Będzie, niech uroczystym jaśnieje obchodem.  
 Zbiorę me dziatki, wnuczki z prawnucząt orszakiem,  
 I te co są w pieluchach i co pełzną rakiem,  
 Oddam dobroczynnemu hołd powinny Bogu.  
 Zbuduję z darnia ołtarz u méy chatki progu.  
 Otoczę różnofarbnym wieńcem siwe skronie,  
 A drżącą ręką brząkać będę na bardonie.  
 Wszyscy staniam w około, a na dziękczynienie  
 Za wzięte dary, słodkie uczynimy pienię.  
 Potym stół posypawszy kwieciem, jeść ofiarę  
 Upieczoną będziemy i pić wino stare.  
 To wyrzekłszy staruszek wrócił się do chatki,  
 Budzić na spółny pacierz jeszcze spiące dziatki.  
 A już i słońce wschodzić poczęło z zachmury,  
 I z grzędy pozlatały na dół czuyne kury.

## §. VII.

R A B E N E R.

Między Satyrykami tego wieku, a można  
 mówić między wszystkiemi rodzaju tego pi-  
 sarzami, niepospolite trzyma miejsce Rabe-  
 ner. Oyczyzną jego była Saxonia, płodną  
 udziałem ludzi uczonych. Pierwszy raz dzie-  
 ła swoje do druku podał w roku 1751, tę  
 kilkakrotnie przedrukowane i coraz powięk-  
 szane, gdy ostatni raz w roku 1755, wyda-

wał na świat autor, oświadczył się na ówczas i uroczyście przyrzekł, iż za życia swego nic więcej do druku nie poda, co i wypełnił, i aż dopiero po jego śmierci to, co w tym czasie wymiarze napisał, przyłączone do innych dzieł jego.

W przedmowie usprawiedliwiający przyrzczone nadal milczenie, takowe są jego wyrazy: „Wielorakie mam przyczyny wstrzy-  
„mac się od dalszego obwieszczenia innych  
„dzieł, które w dalszym przeciągu życia  
„mojego napisane być mogą. Uważałem to,  
„iż wszyscy z najmiłszém uczuciem gotowi  
„się śmiać, skoro się im to, względem in-  
„nych nadarzyć może; niechże im się zda i  
„przywidzi, iż w postawioném zwierciadle  
„własną twarz widzą, naówczas zapala się w  
„nich gniew niezmierny, i gotowi powstać  
„z największą zajadłością przeciw temu, o  
„którym mniemają, iż im przymówił. Dru-  
„gi rodzaj niemniéy zdrożny a równie nie-  
„bezpieczny jest tych, którzy zgadują i do-  
„myślają się, co się, według ich zamarze-  
„nia, fortelnie ukrytego jadu w piśmie świe-  
„żo wyszłém zamyka: żałują więc prześla-  
„dowanych, o których piszący ani myślał.  
„W powszechności nasz kraj (mówi dalej  
„Rabener) nie jest zdatnym, ani sposobnym

„do czucia, a zatem przyjęcia i szacunku  
„pism satyrycznych. Zbieracze pieniędzy  
„mniemają, iż się tylko z ubóstwa śmiać  
„godzi. Ci którzy się śmieją z czytających,  
„sami czytać nie będą. Trzeci rodzaj niby  
„pobożny rozumie, iż satyra jest obmową,  
„a więc występkiem i grzechem przeciw bli-  
„źniemu; ci potępiając zamiar, dzieła sprzy-  
„jać nie mogą. Choćby zatem pisarz pod  
„nayuroczystszym zaklęciem upewniał, iż do  
„nikogo w szczególności w tém co pisze,  
„nie zmierza, nie znajdzie wiary i ten tylko  
„zysk żarliwości swojej odbierze, iż go za-  
„miast wdzięczności, osławią i nazwą po-  
„twarcą.“

Nie bez przyczyny ten znamienity pisarz  
i usprawiedliwiał swój sposób myślenia, i na  
końcu zrzekł się użycia sławy z dzieł swoich  
następnych: zbyt albowiem dowiecinnie szy-  
dząc zdrożności wieku i narodu swojego,  
nie uniknął przykrości zwyczajnych prawdę  
mówiącym; a tém niebezpieczniejszych na-  
raził na siebie przesładowców, ile że wysmie-  
wał po większej części nadętość mędrków,  
którzy sami się ceniąc, choć szacunku mniej  
godni, chcieliby od innych być szacowanemi.

---

*O zaszczytach powierzchowności, Satyra.*

Poprawił dawne błędy starego wiek świeży,  
 Przedtém mało co dbano o zaszczyt odzieży,  
 Teraz przeciwną zdaniem od dawnego wieka,  
 Nie człowiek czyni suknią, lecz suknia człowieka.  
 Ten wyrok znamienity i droższy od złota,  
 Objawił światu Sanszo, sługa Donkiszota.

W trzech słowach treść prawdziwa jest rzeczy zamknięta,  
 A tych słów taka dzielność i moc niepojęta,  
 Iż cokolwiek nauka i dowcip oznaczy,  
 Wszystko się w nich zamyka, wszystko się tłumaczy.  
 Uczą one, jak można doskonalić postać,  
 A co więcéy nad wszystko, jak szczęśliwym zostać.

Godni politowania prostacy zuchwali,  
 Którzy dotąd na cnocie szczęście zasadzali,  
 I miłość kraju godną sławy czynić chcieli,  
 Nie znali się na sukniach, albo ich nie mieli.  
 W nich wszystko, a czy w starych, czyli też w młodzieży,  
 Wartość, wziętość, zawisła od dobrej odzieży.  
 Nie masz cnoty w gałganach, a kiedy prawdziwa,  
 Skłni się na egzaminie, w złocie połyskiwa,  
 I odbiera ukłony, które jéy są winne.  
 Prace, pisma, odkrycia zdatne i uczynne  
 Mogą człeka zalecić. Ale cóż mu potym,  
 Jeżeli się galonem nie nadstawi złotym?  
 Jeżeli króy nowéy sukni do oczu nie błysnie,  
 Do drzwi się Mecenasu nawet nie docisnie.  
 A choćby się i przedarł, i wszedł w głodną tłuszczą,  
 I pisarza odepchną i Muzy nie puszczą.

Niechże się suknia ziawi, a kształtna i modna,  
 Natychmiast drzwi otworem, a co zgraja głodna  
 Nie zdołała otrzymać, kształtnemu się godzi,  
 Czeladź wita, otwiera, Jegomość wychodzi:

I dlatego gościowi ulega i służy,  
Iż ma żupan różowy, a kontusz papuży.  
Albo gdy pałka w ręku, kark chustką buchasty,  
Łeb zieżony, pęk strzępków, a trzewik śpiczasty,  
Więc pałka, frak i strzępki mają rozum, zdatność.  
Płci piękny w rozsądzeniu bystra delikatność,  
Umie na wskrós przenikać, to co bije w oczy,  
Pozór u nięć zaleca i pozór uwłoczy.  
Nadaje wszystko ubiór złocisty, jedwabny,  
A falendysz nieborak, głupi i niezgrabny.

Przekonany iż suknia stanowi człowieka,  
Wielbię jęć sprawicieliów zblizka i zdaleka;  
A gdy z nich który swoje zaczyna działanie,  
Ledwie śmiem podnieść oczy przez uszanowanie.  
Nieladato jest warsztat, skąd szczęście wynika.

Zblizka cudotwornego dzieło rzemieślnika  
Chcąc widzieć, wszedłem. W stósach ozdobnych a mnożnych  
Postrzegłem oświeconych i jasnie wielmożnych.  
Skrawał przewielebnego okrągławą postać,  
I narzekał nie mogąc dość atlasu dostać,  
Iż z tego w czémby się trzech poetów zmieściło,  
Na jednego opastość nie dość jeszcze było.

Sprawiał dzieło poważne rzemieślnik i sędzia,  
Wisiały różnych stanów po ścianach narzędzia.  
Na pierwszém miejscu kształtne bekiesze i fraki,  
Koło pieca, za piecem, pokorne paklaki.  
Co modnego, to w izbie, co stare, za drzwiami.

Rozdawcz władał gminem i wielmożnościami,  
Oskrobywał rdzę dziką niezgrabnych wieśniaków,  
Szlachcił mieszczkańską dumę znamiony dworaków.  
I gdy odzież do' składu każdego stosował,  
Marsowacił rycerze, poety nicował.  
Co było a źle, znosił, co nie było, sprawiał:  
Płaszczył garby, a biodra zakłęste nadstawiał.

Zgoła kunsztem przemysłnym, mocą wysilenia,  
Jego było trzy części, czwarta przyrodzenia.

Gdy więc to, co odziewa, w działaniu dowodne,  
A to co przyrodziane, szacunku niegodne,  
Trzeba mówić, kunsztowne gdy widzimy okrycie,  
Kłaniam ci się atłasie, kłaniam axamicie.

A gdy suknia galowa zaślśni w wspaniałości,  
Upadam do nóg waszých haftowaných mości,

Wszystko w świecie do jednéj dążyć musi mety,  
Co są ludziom cmentarze, to sukniom tandety.

Jak ziemia raz oddane zwłoki ludzkie strzeże,  
Tak i tam kształtne niegdys widzimy odzież.

Wyglądają niekiedy pokornie z pod ławy,  
Taratarka wytarta i kontusz dziurawy.

Śmia się bratać z odzieżą; gdzie orderów znaki,  
Nicowane żupany, połatanie fraki:

Wisi na pańskim płaszczu opończa służebna,  
Okok niegdys koródek leży płachta zgrzebna.

A patrzący gdy zwłaszcza nie ma za co kupić,  
Wpada w myśli pobożne, jak czas może złupić,  
Jak odrzec z ozdób, wszystko gdy psuje, zatracą,  
Wzdycha — i jak był przyszedł, tak też i powraca.

## §. VIII.

### K L O P S T O C K.

Jeden z najsławniejszych poetów Niemieckich, którzy w zeszłym dopiero wieku wstawili się. Urodził się w Hamburgu 1718. Messyada, dzieło oryginalne okazujące wzniosły geniusz i buyną imaginacją, zwróciła na niego oczy rodaków. Poema to w układzie swoim, jako też w tém, że opiewa

rzeczy zpod sfery zmysłów wyjęte, i tylko w umysłowym wydarzone świecie, że wywodzi istoty nadprzyrodzone, zdaje się mieć podobieństwo do Raju utraconego Milтона. Czułość i ton melancholiczny panującą są jego cechą.

Pisał jeszcze Klopstock w znaczney liczbie ody, i w tym rodzaju nie mniéy wygórował, jak w piérwszym, który go w poczcie tworców Epopei umieszcza. \*)

#### W I E L A N D.

Żyjący dotąd pisarz \*\*) naywięcéy się przyłożył swojemi dzieły do wykształcenia oyczystego języka. Pisma jego tchną dowcipem i wesołością: łączą razem naukę i przyjemną zabawę. Równie celuje w prozie jak w wierszu: w obudwu rodzajach ma znakomite imię. Liczne tego zacnego pisarza dzieła są nadto znane, żebyśmy je pojedynczo wymieniali.

#### Z A C H A R E E.

Autor wielu dzieł, na sprawiedliwy zasługujących szacunek. W rodzaju poematów żartobliwych nader szczęśliwy.

---

\*) Umarł w Hamburgu 1802.

\*\*) Umarł w Jena 1813.



*Świątynia nudów, wyjątek z tego poëty.*

PRZEKŁADANIA MICHAŁA WYSZKOWSKIEGO.

*Z przystosowaniem do swego kraju.*

NA granicy Polesia, gdzie zamierzchtë knieje,  
 Gdzie miły promyk światła nigdy nie jaśnieje,  
 W pośrodku ciemnych lasów, stoi gmach wspaniały,  
 Który gotyckie jeszcze wieki budowały.  
 Misterną rzeźbą słupy ozdobnym go czynią,  
 Tam sobie założyła Nudota świątynią:  
 I stamtąd samowładnie swoje prawa daje,  
 Na wszystkie oświecone tego świata kraje.  
 Przed dowcipem, rozumem, drzy ona lękliwa,  
 I najczęściej w klasztorach, lub w szkole przebywa.  
 Snują się przy pałacu tych autorów roje,  
 Którzy nam do znudzenia chwalą dzieła swoje.  
 Jeden z nich Metafizyk, jasny prawdzi pręczy,  
 Z wielkim wrzaskiem dowodząc bardzo małych rzeczy.  
 Drugi poważnie prawi stare przypowieści.  
 Wie dokładnie, jak wiele ulic Paryż mieści?  
 Wiele most kroków trzyma z Warszawy na Pragę?  
 We wszystkiem widać jego głęboką uwagę.  
 Tu rozprawia erudyt, choć rzecz oczywista,  
 On na dowód cytuje ksiąg przynajmniej trzysta.  
 Tu przy głupiej piękności, kochanek poziewa,  
 I pasterka zasypia, gdy ję pasterz śpiewa.  
 Kukułka nigdy swego tonu nie odmienia,  
 Ani nawet strumyki swojego mrużenia.  
 Jednych ciągle warcabów zatrudniło granie,  
 A drudzy łapią muchy, w zamysłach, po ścianie.  
 Tu bogacz, chociaż z pełnych worów złoto liczy,  
 Nigdy go nie ma tyle, ile sobie życzy.

Całe smutku człowieka, i przykrości brzemie,  
I co tylko Nudota wylewa na ziemię,  
Co nam na myśli cięży, sercu boleść czyni,  
Wszystko to bierze postać ducha w téj świątyni.  
Niesurak, frasunek, żale, marzenia, zgryzoty,  
Ulatują wokoło pałacu Nudoty.  
Z gębą na wpół otwartą, wpadłemi oczyma,  
Przy bramie pałacowéj Ziewanie straż trzyma;  
Jednak przystęp do niego nietrudny jest wcale,  
Ziewnąć na nie trzy razy, otwiera ci sale.  
Zamek ten liczy w śródku pokojów tysiące,  
W każdym lamp ciemnych widać światło błyskające,  
A patrząc na gry, tańce i zabawy ludzi,  
Rzekłbyś, że się z mieszkańców tamtych, nikt nie nudzi.  
Lecz niedługo przychodzi taki pozór mrami,  
Wszystko umie bogini zaprawić nudami.  
W tym przybytku panuje ona samowładnie,  
Wszędy truje wesołość, i zabawy kradnie.  
Oto głupiec co skacze! lecz mimo te skoki,  
Po zmarszczkach twarzy jego znać smutek głęboki.  
Daremnie gwizdże tamten, od nudów dręczony,  
Daremnie obgadują sąsiadki, matrony,  
Na tak miłe rozmowy zasiadłszy dokoła:  
Chcą się bawić, lecz żadna z nich nie jest wesoła:  
W innym mieyscu, piękności zebrało się grono,  
Radząc o strojach, jakie i gdzie wymyślono?  
Nieszczęściem nie mogą ich zabawić i mody.  
Tu poeta z zapalem czyta swoje ody,  
A niechętni słuchacze ziewają mu w oczy.  
Ciężar jakiś rozpaczy duszę ludzką tłoczy.  
Bo to jest kościół Nudów. W licznym tym orszaku,  
Na czele widać ślady smutku i niesmaku.

Gdy tak wszyscy w tęsknocie ledwie czas spychali,  
Poseł hrabi Wdziękosza nagle wszedł do sali:

Cisnie się zadziwiony, przez te tłumy całe,  
 Tam gdzie było bogini mieszkanie wspaniałe.  
 Przymus, ten duch niezgrabny, co nas nudzi wszędzie,  
 A który jest w tym zamku, w ministra urzędzie,  
 Z uśmiechem zawsze gada, chodzi wdół zgarbiony;  
 Niskie wprzód Szarmantowi oddawszy pokłony,  
 Wiedzie go z etykietą, i przed tronem staje.  
 Wkrótce ciekawych głupców zewsząd biegną zgraje.  
 Wielka sala pałacu była dla nich mała;  
 Śpostrzegłszy to bogini, z bojaźni zadrżała,  
 Sądząc, że jéj spokojność mięsza Bóg rozumu.  
 W tém się poseł okazał, wśród przytomnych tłumy,  
 A zbliżony do tronu, uchyliwszy głowy,  
 Z uszanowaniem zaczął mówić temi słowy:

„Wielowładna bogini! o ty, którzy siła,  
 „Pod twoje pauowanie cały świat podbiła!  
 „Która jednak szczególnież rozciągasz rząd czuły,  
 „Na wszystkie wierszoklety i wszystkie gaduły!  
 „Pani! wiemy, że twoją władzą się to dzieje,  
 „Gdy nam bredzą dworaki, albo kaznodzieje,  
 „Bo równie w przedpokojach rządysz, jak w kościele.  
 „Niechay przed twą potęgą, drżą nieprzyjaciele!  
 „Twego wojska składają półk niezwyciężony,  
 „Pisarze bez dowcipu, i czcze fanfarony,  
 „Zamki i chaty niosą hołd do twego tronu,  
 „I pod nim się ukrywa wyspiarz Albijonu.  
 „Móy pan, który ci dawniey, tyle zadał klęsk,  
 „Rzuca pod twoje nogi swój oręż zwyciężki,  
 „On ci zawsze tamował do Belindy wniście,  
 „Dziś jéj się rozgniewany, zrzeka uroczyście:  
 „Cały ci dom kochanki, jak własność oddawa,  
 „Panuy w nim podług woli, ogłaszay twe prawa.  
 „Ten tryumf okazały trefnisiow przekona,  
 „Że twoja siła, pani; niczém niewalczona.“

Gdy tak wymównie Szmarmałt moc Nudoty chwali,  
 Zdrzymała się bogini, a z nią i pół sali,  
 Lecz przecię ocucona, z tronu się podniosła,  
 I swym miękkim tonikiem, tak rzekła do posta:  
 „Od dawna to mięszało me rządy spokojne,  
 „Że mi twój pan otwartą wypowiedział wojnę,  
 „Lecz kiedy się wyrzeka swojego oręża,  
 „Dziś ma zemsta Belindę zupełnie zwycięża.  
 „Spuszczę na jéy dom pyszny najsroższą karę,  
 „Wszyscy tam składać muszą Nudocie ofiarę,  
 „I nic w jéy społeczeństwie całym nie zostanie,  
 „Nad okropne młżenie, i ciągłe ziewanie.  
 „Oto masz róg zamknięty sztuką czarownika,  
 „Co może truć uciechy, on w sobie zamyka;  
 „Niech się z niego nieszczęście na jéy dom wylewa!  
 „Niechay żarty ustąpią, wesóły się gniewa!  
 „Nieprzyjaciółka moja, zabawa, niech zgaśnie!  
 „Kobieta zaniemówi, i gaduła zaśnie!  
 „Gdy się z rogu ómy czarne rozleczą po sali,  
 „Przytomni cześć mi winną będą oddawali.“  
 Rzekła, i róg ten straszny dała mu Bogini;  
 A poseł odebrawszy, zniknął ze świątyni.

Czas był popołudniowy, już karetą śniąca,  
 Piechotnych po ulicy bezkarnie roztrąca.  
 Pan kasztelan w niéy jedzie, lud przed nim kark zgina,  
 A do niego się z okna uśmiecha hrabina.  
 Poeta dał mu imię wielkiego człowieka,  
 Za co jeszcze nagrody u drzwi jego czeka.  
 Już w pałacu Belindy otwarte podwoje,  
 Łokaje złotem tkane wdziali szaty swoje,  
 A czekając przy bramie, pełni uprzejmości,  
 Wysadzają z powozów i witają gości.  
 Muzo! tobie ta chwała była zostawiona,  
 Opisz tych licznych gości, stroje i imiona!

Włócy we mnie zapal, jakim Homer był przejęty,  
Gdy ciągiem stare Greków wyliczał okręty.

Naypiérwsza szczęcią końmi zajeżdża landarza,  
Wysiada z synem swoim kanclerzyna stara.  
Z czarnéy zda mi się mory, z franzlą w koło złotą;  
Staroświecką traciła suknia jéy robotą,  
Inszato dawniéy moda, insze były czasy,  
Syn miał frak w drobne prążki, i kamzelkę w pasy.

Dangłowski koczyk modny przywiózł tam Klorynę.  
Oko miała niebieskie, i powabną minę;  
Pełna gustu jéy suknia, nowym wcale krojem,  
A włos ciemny, bogatym okryła zawojem.

Za nią przybył Szambelan. — Nie sędzę z postaci,  
Bo u ludzi przesądnych wiele na niéy traci.  
Filozof zamiedbany nie cierpi parady,  
Ekwipaż jego skromny, ubiór bez przysady.  
Sam przystoyny, wesoły, ma dowcipne żarty,  
Jedno tylko w nim gania, że lubi grać w karty.  
Jakoż wszyscy przytomni byli rozśmieszeni,  
Gdy mu z chustką as zgięty wyleciał z kieszeni.  
Stryy jego pan Podczaszy, przybył nieproszony,  
Hoyne, przy powitaniu, rozdając ukłony;  
Dawniéy u różnych dworów napatrzył się zbliżka,  
Że nie zawsze szacuje, choć kto kogo ścisza.  
Popolsku był ubrany, miał on żupan szyty,  
Czamarę z pętlicami, i pas bardzo lity.

W tém z łoskotem zajeżdża Xiążę, czy też Hrabia,  
Zewsząd jego parada lud ciekawy zwabia,  
Pyszny cug, mnóstwo ludzi ubranych w galony,  
A sam w sukni od złota, gwiazdą ozdobiony.  
Jakże mi spańska gada, jakże mi się szasta?  
Choć on w kluczu swym liczy, dziesięć wsi, dwa miasta,  
Lecz każdego oburza ten próżniak bogaty,  
Który więcéy ma dumy, niżeli intraty.

Pan sędzic konno tylko przyjechał w spencerze,  
Ale się na pokoje inaczej przebierze:

Wszyscy wyszli oglądać dzielnego kasztana,  
Est on cudem piękności, i pieścidłem pana.  
Cark, uszko i tok rzadki, młody, żywy, zdrowy,  
W biegu nieźrównany, i skacze przez rowy:  
Już on słyszał huk armat, i patrzył na boje,  
Jemu pewny jenerał winien życie swoje.

Gdy uczony masztalerz róższką go podcinał,  
Rżąc, rumak rozpieniony, rzucał się i wspinał.

Dorożką jednym koniem, powożąc się sama,  
Przybyła Staroscina, bardzo słuszna dama.

Ubiór lekki, i z piórem kapelusz ją zdobił,  
Ale co ten kapelusz zazdrości narobił!

Zaraz potem nadjechał starszy syn skarbnika;  
Co za układ szczególny? co za mina dzika?

Opięty, wyprężony, ledwie sobą włada,  
Włos z niechcenia strzyżony, twarz wyschła i blada.

Strój jego był z Warszawy pocztą sprowadzany,  
Nad nimto pracowały Fuchsy, Kontermany.

Choć młodzież zawstydzona, półgębkiem go chwali,  
Trzeba wyznać, że modą celował na gali:

Lecz co gorsza, podobno ostatkiem już goni,  
Na dziś tylko pożyzył powozu i koni.

Czyjaż znowu basztarda stanęła u bramy?

Dwóch prałatów przyjeżdża, których dobrze znamy:

Jeden pyszny powagą duchowny godności,

Fałszywe sobie prawo do szacunku rości:

Drugi znowu zalotny, i grzeczny i miły,

Wszystkie go też kobiety zaraz polubiły.

Szczęścią końmi lichemi, kolosą spuszczoną,

Raczył zjechać Podstoli, z córkami i żoną.

Sam rubaśny, otyły, ledwie że się rusza,

Marmurkiem obłożone ma brzegi kontusza.

Różne, drogie kamienie, szmaragdy, rubiny,  
 Błyszczały się na głowie pani Podstoliny;  
 A córki przystrojone w kwiatki, wstążki, gazy,  
 Z litością oglądali wszyscy kilka razy.  
 Ileżto na ich ubiór sklepów się składało!  
 Tyle miały towarów, a gustu tak mało!

Półkownik, który długo zabawił się w mieście,  
 Pożądany od wszystkich, przybywa nareście.  
 Twarz pełną i rumianą, włos zdobi czarniawy,  
 Jedyńy w społeczeństwie do każdej zabawy.  
 Z tonu można miarkować, że żył w wielkim świecie,  
 Śpiewa pięknie po włosku, gra na klarynecie,  
 Wszędzie brzmi odgłos jego wdzięków i przymiotów:  
 Ale czy pan półkownik do boju tak gotów?  
 Zda się, że jego sposób myślenia spokojny,  
 Brzydzi się razem z nami, okropnością wojny,  
 Krwawych laurów rycerskich pozór go nie złudzi,  
 Woli zapewne bawić, niż zabijać ludzi.

Już się goście do domu Belindy zjechali,  
 Błąka się między niemi dwóch uczonych w sali,  
 Ale że to, jak słyhać, mieli bydź mieszczanie,  
 Unikali od panów przez uszanowanie.  
 Uprzeyma gospodyni wita ich z rozkoszą;  
 A wtém, stolik do kawy zastawiony wnoszą.  
 Z jasnego srebra, czarny ten napój był lany,  
 I z nim się piękne oko kryło w porcelany.

Tym czasem, czarnoxiężki róg mając przy boku,  
 Wleciał Szarmant do sali, niewidzialny oku.  
 Spełnia się od Bogini naznaczona kara,  
 Otwiera go: w momencie, jakby gęsta para,  
 Tysiąc nieszczęść w powietrze zarażone spada:  
 Milczenie, niesmak, tęskność, chimery, przysada,  
 Żal, podeyrzliwość, troski, skrętność, przywidzenia,  
 I różne głupstwa, prozą i rymem marzenia,

I co tylko bydź może do znudzenia komu,  
 Szybko się rozleciało po Belindy domu.  
 Razem głosy ucichły, wszyscy oniemieli,  
 Jeden się tylko hrabia jak może weseli,  
 Wdzięczy się do Belindy, wdzięczy do Kloryny;  
 Ale widzi, że obie smutne bez przyczyny.  
 Kanclerzyna, chociaż jéy dokuczał ból głowy,  
 Przecię się do łagodnéy zabiera obmowy;  
 Z uśmiechem się ozwała i skromnością zwykłą,  
 I z tym uśmiechem, jedno dobre imie znikło.  
 Znowu głucho milczenie rozmowę przerwało,  
 Półkownik chce pokazać swoją sztuką całą,  
 Ożywając jak może, w spótczeństwie ducha:  
 Ale nikt nie uważa, i nikt go nie słucha.  
 Daremnie śpiewa, skacze, daremnie się trzpiota,  
 Na cały dom Belindy spadła dziś tęsknota.  
 Pan sędzic, który długo zamysłony siedział,  
 A — a otworzył gębę, i nic nie powiedział,  
 Ani go się też spytać nikt nie był ciekawy:  
 Zniknął dowcip, z nim razem znikły i zabawy,  
 Nie myślą o grach żadnych, ni o tańcu panie,  
 Z ust do ust się nieznacznie przenosi ziewanie,  
 A nawet nasz Szambelan, drzymiąc bez ustanku,  
 Zapomniał tam założyć w Faraona banku.

W nuygłębszém uciszeniu była sala cała,  
 Gdy pierwsza o Wdziękoszu Kloryna wspomniała.  
 Każdy zaraz o niego troskliwie się pyta:  
 Jakaż go zatrzymuje przyczyna ukryta?  
 Gdzie ten hrabia, co nasze ożywia zabawy?  
 Rozlega się po sali odgłos jego sławy,  
 I gdy powszechnie chęci wzywają go wszędzie,  
 Belinda rzekła pysznie: „Hrabia dziś nie będzie.“  
 Nie będzie! zawołano, nasz kochany hrabia!  
 Ta nowina do reszty ochotę osłabia,



I już wtedy bez względu, bez żadnej obłudy,  
 Głośno się zaczynają uskarżać na nudy.  
 Często swego zegarka dożywa Podstoli,  
 Lecz się każdemu zdaje, że idzie powoli.  
 Coraz większa posępność z natchnienia bogini,  
 Na udręczenie gości, i żal gospodyni.  
 Już jeden na drugiego spogląda nieznacznie,  
 Kto pierwszy etykietę pożegnania zacznie.  
 Aż nareście powstała z miejsca Starościna,  
 Za nią się jaki taki wynosić zaczyna.  
 W momencie opuszczają Belindę stroską.  
 I tak w księgach wyroków było napisano,  
 Że z balu, który bywał zawsze tak wspaniały,  
 O siódmey się godzinie damy rozjechały.  
 Nie znalazłszy w tym zgiefku karety, ni człeka;  
 Skarbnikiewicz po błocie piechotą ucieka;  
 A półkownik na schodach stłukłszy sobie nogę,  
 Jeszcze bardziéj Nudotę klnie przez całą drogę.  
 Nigdy takiéj nie doznał wzdargy ten dom miły,  
 Gdzie przy wisku bezsenne noce się trawiły,  
 I w którym się równała północ południowi,  
 Kto przyjaciel Belindy, niech się zastanowi,  
 Płacze ona na losu okropne odmiany.  
 Coza tryumf dla ciebie hrabio zagniewany!  
 Tak nieszczęśliwy koniec balu był dla gości;  
 Ale Bogini Nudów skakała z radości.

Gasną rześiste światła na złoconey ścianie,  
 Grzebiąc w ciemnościach nocy, to wdzięków mieszkanie,  
 Na opuszczoną salę tkliwém okiem patrzę,  
 Tak właśnie gdy zasłonę spuszcza po teatrze,  
 Owskiński co był wielkim cesarzem na scenie,  
 Z żalem składa koronę i pyszne odzienie:  
 I owego rycerza sława już się kończy,  
 Idzie głodny do domu w dziurawéj oponczy.

Wszystko do państwa śmierci ma postać podobną,  
Spustoszałe, zniszczone, leży tam osobno,  
Tu płótno, które morskie wystawiało wały,  
Tam pistolet, z którego pioruny trzaskały.

V O S S.

Wyborne tłumaczenie Homera, imię Vossa szczególniéy na Parnasie Niemieckim zaszczyciło.

§. IX.

*O dziełach dramatycznych.*

Ta podług świadectwa Gotscheda powieść raczéy wspiera się na ciągłym podaniu, niżli na pismach pozostałych owego wieku, iż na teatrum umyślnie sporządzoném było wyprawione przed Karolem wielkim dzieło dramatyczne.

W dziesiątym wieku żyła Rosuita w zgromadzeniu klasztorzem Gandersheimu: téy dzieła teatralne zostały, pisane są wierszem Łacińskim takim, na jakie w owych czasach zdobyć się było można, jest zaś ich siedem: „Gallicanus — Dulcitus — Callimachus — „Abraham — Paphnutius — Fides, Spes, „Charitas“, które nazywa córkami mądrości. Dyalog, to jest, jak z tytułu poznać można, allegoryczny, wyłuszczający pobożnie zalety tych świętych przymiotów.

W roku 1522, grane było w mieście Eysenach dzieło dramatyczne dziesięciu panien ewangelicznych, a dziejopisowie owych czasów dodają, iż nieszczęściem pięciu odrzuconych tak był tknięty i przerażony przytomny margrabia Turynгии, iż wpadł w ciężką niemoc, i wkrótce życia dokonał. Nastąpiły potem krotofile zapustne: te dyalogi pozostałe oznaczają dzikość owych czasów. Nayznamienitszy działacz, razem autor i aktor owych igraszek, był Hantz Rosenblüth, napisał ich sześćdziesiąt pięć.

W roku 1499, wyszedł z druku na język Niemiecki przełożony Terencyusz, następnie Plautus i Eurypidesa Ifigenia.

W roku 1598, wyszły w Antwerpii komedye Korneliusza Schonea, w których dobrą łaciną naśladował Terencyusza, i nazwał je *Terentius Christianus, seu comediae sacrae*.

W roku 1739, Jan Schleygel naypiérwszą trajedyą według prawideł teatralnych napisał, i była grana z powszechném słuchaczów ukontentowaniem.

Gellert z inszych dzieł szacowny, dwie komedye Braci i Sióstr czułych napisał, trzecią Bilet loteryi.

Leseyng, o którym wyżej była wzmianka, naywięcéy się przyczynił do wydoskona-

lenia widowisk narodowych. Jego naycelniejsze sztuki: „Sara — Sampson — Minna de „Barnheim — Emilia Galotti.“

Weyss w tymże czasie niektóre komedye napisał, te się dotąd na teatrze Niemieckim zatrzymały, i bywają częstokroć powtarzane.

Dzieło Göttego naśladowujące Szekspira, Götz z Berlichingen, wielce wzniosło sławę tego pisarza, jako i następne tegoż autora dzieła.

W terażniejszym czasie nayznamienitsi dzieł dramatycznych pisarze w Niemczech są: Inflan, Schiller i Kotzebue.

# O R Y M O T W O R C A C H

## ANGIELSKICH I HISZPAŃSKICH.

---

### §. I.

Szcześniejsi są od innych Angielczycy w starożytności rymotworstwa swojego: ich Bardów pieśni wierném podaniem w Szkocyi zachowane, zebrał i podał do wiadomości publicznej Macpherson, zachowują one w sobie piętno poważnej starożytności: w zwięzłości zaś wyrazów i żywości zbliżają się do tych, których potomność u Greków za prawidła dzieł bohatyrskich bierze. Ossyana rymy w każdym prawie narodzie przekładaczów zyskały: z tych się kładą.

### *Pieśni Selmy.*

Xiężycu, światło nocy, co tak wdzięcznie wschodzisz;  
 Nim się twój blask zasili, którym się rozwodzisz, j  
 I na dnie błękitnawém wyiskrzac się pocznie,  
 Aż się w śklńnieniu srebrzystém ukaże widocznie:  
 Cóż cię tu w te spokojne doliny przywodzi?

Po burzy noc w zaciszy ponuręj przychodzi.  
 Szum się morza uśmierzył, już wiatry ustały,  
 W brzeg skalisty bałwanów szturmem zapieniały,

Też same lekko biją i nazad wracają: ]  
Motyle uniesione wietrzykiem igrają.  
Brzęk się bąków i muszek po wrzosach rozchodzi,  
Światło nocy, cóż cię w te doliny przywodzi?

Oddalasz się i spuszczasz coraz w twoim locie,  
W morze zapadasz, wały w radosnym obrocie  
Wiją się koło ciebie, i twój warkocz moczą.  
Żegnam cię już niknące spadzistą uboczą.  
Blask twój przestał, niechaj się pieśni moich zacznie.  
Czuję, żem wzruszon — wzrasta — i wznosi nieznacznie,  
Widzę cienia, w tym blasku, między wzgórkami Lory,  
Snują się na przemiany — już lot biorą skory.  
Znam was. — Cóż widzę? Fingal, Fingal między wami,  
Wznosi się między swemi Fingal rycerzami,  
A Barły koło niego, moje towarzyszce:  
Ulin poważny, odgłos pieśni jego słyszę,  
Z nim ów Ryno przezaeny, Alpin słodkogłosny,  
Minony jęk się wzbija, tkliwy i donośny.  
Takeśmy bracia mili, przed laty śpiewali.  
Jakżeście teraz insi? jak poodmieniali?  
Od owych czasów, kiedy w czułych sławy zyskach,  
Szukaliśmy pierwszeństwa w Selnie na igrzyskach:  
Silił się każdy w pieśniach, jak wietrzyk wiosniany,  
Co z innemi po łąkach igra na przemiany.  
A wiania przyjemnego ujęte różkoszą,  
Trawki się pochylają i kwiaty unoszą.

W pośród tych zabaw raz weszła Minona,  
Twarz oznaczała, jak była zmartwiona,  
Łzami się piękne oczy napełniały,  
Zaczęła śpiewać, duchy się wzruszały,  
Rycerze czuli na tak słodkie pienia,  
Przypominali Kolmy utrapienia.

Gdy tam gdzie dzika wóród puszczy pieczara,  
 Płakała rzewnie nad grobem Salgara,  
 Sama bez wsparcia, bez żadney pomocy,  
 Płakała we dnie, płakała i w nocy. \*)

## §. II.

A L F R E D.

Ten znakomity król Angielski z małej jest liczby monarchów, godnych stanu swego. Oprócz wielu innych dobrodzieystw, któremi lud uszczęśliwił, to niepoślednie, iż on pierwszy kunszta i nauki wzniósł, i ażeby stałe miały siedliska, budował miasta, a zaś dla nauk akademią w Oxfordzie ustanowił i nadał obficie. Przykład jego był najsławniejszą poddanym ku wydoskonaleniu pobudką. Sam się bowiem przyczynił do wzrostu nauk pisząc i tłumacząc księgi; między innymi psalterz rytmem oyczystym przełożył. Umarł w roku 899, panował lat dwadzieścia ośm.

C H A U C E R.

Wierwiastkach wznoszących się w królestwie Angielskim nauk, kwitnął Godfryd urodzony w Londynie w r. 1328.

*część pieśni Ossyana znajduje się w Te-dla tego tu więcej przykładów nie umie-Przypadek F. Dmochowskiego.*

Rytmy jego zjednały mu tytuł znamienity Angielskiego Homera. Umarł w roku 1400, mając lat siedemdziesiąt dwa. Nagrobek jego dotąd daje się widzieć w opactwie Westminster, gdzie znamienitych mężów pospolicie złożone zwłoki bywają.

#### B. U C H A N A N.

Jerzy Buchanan sławny z satyrycznych dzieł swoich, w Szkocyi się urodził. Pierwiastki życia jego dosyć były nieszczęśliwe, zwłaszcza iż w ubóstwie urodzony nie miał sposobu nabycia wiadomości, do których go chęć jego wrodzona wiodła. Przewyciężył jednak stałością aplikacyi wszystkie przeszkody, i stawszy się mistrzem młodego hrabi de Murray, tyle dowodów wdzięcznego ucznia dobroczynności odebrał, iż się widział być w stanie dogodnym i byłby w nim statecznie przetrwał, gdyby zbyt uszczypliwe pióro nie nadarzało mu prześladowców. Wielokrotnie unikając ich zemsty, kray własny opuszczać musiał: lecz gdy uczeń niegdyś jego hrabia de Murray regentem Szkocyi został, przywołał do siebie Buchanana, konsyliarzem stanu uczynił, i w obfite dochody opatrzył. Umarł w roku 1582, mając lat siedemdziesiąt dwa. Dzieła jego satyryczne wie-



lokrotnie razem zebrane wyszły, z tych znamienitsze: „Somnium — „Franciscanus. — „Nowe odkrycie — Paraphrasis Psalmów „Dawidowych. — Tragedyę, Iepthe. — Jan „Baptista. — Alcest i Medea z Eurypida prze- „łożona.“ Pisał oprócz tego Historją kró- lestwa Szkockiego. *Dialogi de Jure regni apud Scotos.*

## S P E N C E R.

Edmund Spencer niepospolite miejsce trzy- ma między rymotwórcami Angielskiemi, i lubo wówczas kwitnął, gdzie jeszcze nauki wydoskonalonemi nie były, jednakże pozos- tałe dzieła jego dotąd należyty sobie odbie- rają szacunek.

Nayznaczniesze jego dzieło Poema Czarnoxięzkie, zawiera w sobie wyrazy żywe i allegorye szczęśliwie wynalezione. Sielanki, pod imieniem Rozalii, niepospo- litą zjednały mu sławę. Pisał wiele innych rytmów, między innemi Treny nad śmier- cią dobroczyńcy swego Sydneja. Przy końcu życia nieszczęść doznał, gdy się bowiem bun- ty wszczęły w Irlandyi; wieś gdzie mieszkał zrabowaną została, dom jego spalony, a w tém pogorzeliśku syna utracił: resztę więc życia w nędzy trawiąc, dokonał go w r. 1598, w kościele opactwa Westminster pochowany.

## O W E N.

Jan Auden lub Owen, tak pospolicie zwany z Łacińskiego znamienia Owenus, jakie się na początku księgi jego widzieć daje, rodem był z księstwa Gallii albo Wallii w królestwie Angielskiem. Lubo do prawnictwa był sposobionym, przemogła jednak wrodzona sposobność do rymotworstwa; naśladowca Marcyalisa zostawił zbiór Epigramatów dowcipnych, ale niektóre z nich, tak jak i Rzymskiego pisarza, zbyt wolne zawierają w sobie wyrazy. Umarł w roku 1622, pochowany w Londyńskim kościele świętego Pawła z takowym nagrobkiem:

*Parva tibi statua est, quia parva statura, supellex  
Parva, volat parvus cuncta per ora liber.  
Sed non parvus honos, non parva est gloria, quippe  
Ingenio haud quidquam est majus in orbe tuo.  
Parva domus texit, templum sed grande; poetae  
Tum vere vitam, cum moriuntur, agunt.*

„Mały twój posąg, bo i wzrost był mały, małe ozdoby; i małe dzieło twoje wszędzie się roznosi. Niemiła jest jednak więtość i sława, którąś zyskał: nie albowiem większego nad twój umysł znaleźć się nie może. Mały cię nagrobek okrywa, ale w wielkiéy świątnicy umieszczony. Podobni

„tobie w ten czas prawdziwie żyć zaczynają,  
„gdy śmierć ich życie kończy.“

Naypiérwéy dzieło jego wyszło w Londynie roku 1606, w Amsterdamie u Elzewirów roku 1647.

Epigrammata Owena przełożył na język Polski, Fabian Turkowski Pijar, wyszły z druku w Warszawie roku 1773.

Niektóre Owena Epigrammata przełożył także J. E. Minasowicz, z tych trzy tu się kładą.

### *Do Jurysty i Lekarza.*

Z chorób naszych Galenie, w zdrowym jesteś stanie,  
Głupstwem naszym rozumnyś jest Justynianie.

### *Do Paulina Lekarza.*

Z jakieyże pacyentem zwiesz chorego proby?  
I ciebie on nie cierpi i swojéy choroby,  
Chyba, że z ciebie cierpi, pacyent się zowie:  
Więcey czasem, niż słabość, dręczą doktorowie.

### *Do Pawła.*

Grób wspaniały wystawiasz dla twojéy ozdeby,  
Paulinie, jak mra ludzie, umierają groby.

## §. III.

### BARKLAJUSZ.

Jan Barklay, albo Barklajusz rodem był ze Szkocyi, skąd oyciec jego Gwilhelm wy-

szedł i w Lotaryngii osiadł. Powróciwszy do oyczyzny, gdy dzieło satyryczne Euphormion Jakubowi królowi przypisał, pozyskał znamenite i: niego względy. Jakoż skutek onych umieścił go na rozmaitych urzędach. Mimo jednak tak znaczne i pożytki i dostojności, które posiadał, nie mógł się osiedzieć w Anglii, powołany do Rzymu; a korzystając z dobroczynności Urbana VIII, i Grzegorza XV, papieżów, resztę tam wieku strawił; umarł w roku 1621, mając lat trzydzieści dziewięć. Nayznacznieysze dzieło jego Argenidy, przełożył wierszem Polskim Wacław Potocki. Księga jego Icon Animorum, że uwłaczała narodowi Polsktemu, powziął obronę narodu Łukasz Opaliński marszałek nadworny koronny, i nie wyrażając nazwiska podał do druku obronę Polski przeciw Barklajuszowi pod następującym tytułem: *Polonia defensa contra Joan. Barclajum, Dantisci 1648.*

### *Argenidy Pieśń I.*

NIE rozkazawał jeszcze, nie był jeszcze panem  
Rzym świata, ani sławy wziął przed Oceanem  
Tyberis: gdy w kray, który Sycylla orze,  
Gelas rzeka tamtędy wpadająca w morze,  
Cudzoziemskim okrętem, przedziwną urodą  
Młodzieńca, na zielony ląd stawiła wodą.  
Słudzy z maytkami zbroję i rynsztunek iny  
Na dół znoszą: a konie związane do liny

Z wysokiego okrętu we szle i ryngorty  
 Wziawszy pod brzuch na niskie wysadzają porty.  
 Tém się sładzy bawili, a pan jako długi  
 Na piasku się porzuci, bo z onéy żeglugi  
 Świat z nim chodzi do koła, i cięży mu ciało;  
 Zaczém się kęs przedrzymać, i odpoezać zdało:  
 A jako miejsca dopadł, wsparłszy się na zbroi,  
 Sen go bierze, i słodką niepamięcią poi.

Wtém krzyk i wrzask okrutny przerazi mu uszy,  
 Wprzód sen kazi, a potém i ze spania ruszy.  
 Porwie się, i las widzi, w którym rzadkie były  
 Drzewa, ale niezmierne pole zastąpiły  
 Gęste krzaki: od których nieprzyjemne cienie  
 Rozbojów i zasadzek miały podeyrzenie.  
 Z tych piękna białogłowa na pole wypadnie,  
 Choć oczy upłakała, i włosy szkaradnie  
 Skudliła: woła, krzyczy, a zmordowanego  
 Siecze konia z obu rącz jakby z Trojańskiego  
 Pogromu, i z dobytych uciekała Thebów;  
 Gdzie w równi szła biała płeć z męką do pogrzebów.  
 Dwoim ogniem razem był rycerz zapalony,  
 I litość ku ubogim, i zaenéy matrony  
 Powaga; nadto się myśl wróżki jakieś chwytą,  
 Z czém go nowego gościa Sycylija wita.  
 Owa chociaż zdaleka, eo ma głosu w sobie:  
 „Ktokolwiek jesteś, jeśli cnota miła tobie,  
 Ratuy; dziś w twoich ręku Sycylii zdrowie,  
 Którą w jednym chcą zgubić mężu opryszkowie;  
 Długo prosić, i sam czas, i Poliarch broni,  
 Któregam w opłakanéy odbieżała toni.  
 Zawsze dwu na jednego, jako mówią, siła:  
 Onego sroga kupa zbóyców obskoczyła,  
 Jasn ledwo z tak straszego umknęła hałasu,  
 Bez drogi na to pole wyjechawszy z lasu,

I ciebiem tu trafiła; tego nie wiem prawie,  
Czy jemu ku pomocy; czy tobie ku sławie:  
I tych, bo w ten czas przyszli słudzy jego, gości  
Proś; albo do pobożny rozkaż powinności.“

Tu przestała, okrutnym z mordowana płaczem;  
A on miecz przypasował i szyszak brał; zaczęł  
Słudzy konia przywiedli, i tak do nięć rzecze:  
„Zawsze cnota mocniejsza, niż zbrojeckie miecze:  
Jać nie znam Poliarcha, bo w tęć ziemi goszczę  
Pierwszy raz; lecz fortunie mojęć nie zazdrozczę.  
Zdarzyli mi ratować męża tak wielkiego,  
Jako słyszę;“ W tym konia osiadł gotowego.  
Prowadź, rzecze: ja jadę za tobą z ochotą:  
Poznali pomoc; będzie pomsta nad niecnotą  
Pewna, da Bóg, złym ludziom: dwu miał sług przy sobie,  
Jeden przy rzeczach został, drugi przy osobie  
Pańskięć; zbrojny był gotów; tak przysali do kraju  
Podeyrzanych zasadzek, i onęć gaju.

## B U T L E R.

Samuel Butler urodził się w mieście Strachau w Anglii; z młodych lat naukom się poświęcił: między temi, iż go wrodzona skłonność do rymotworstwa wiodła, wkrótce taki w nięć uczynił postępek, iż go w liczbie najznaczniejszych w ówczas poetów umieszczono. Poema jego satyryczne Hadynbras, wyobraża za Kromwela czasów zapał fanatyzmu, którego ten uzurpator dla nasycenia wyniosłości swojęć używał. Jest drugie dzieło jego: Mola Asinaria, w któreć

krotofilnie ciężar na karki mniéy baczných rodaków swoich włożony obwieszca. Umarł w roku 1630, wieku sześćdziesiątym ósmym.

G A Y.

Jan Gay niepospolite trzyma miejsce między Rymotworcami dla dowcipnych i kształtnie pisanych bajek swoich. Umarł w roku 1732, w dość młodym wieku.

Bayka Chłop i Filozof znajduje się w Tomie II. na karcie 73. Tu kładziemy drugą baykę:

### *Słońce i Obłoki.*

Czciciel słońca, a raczén tego, co go stworzył,  
 Przed wschodzącem wspaniale kiedy się pokorzył,  
 Obłok go skrył, a tém hardy  
 Rzekł czczącemu: Godzien wzgardy  
 Kto się blaskiem uwodzi:  
 Jeżeli się czióć godzi,  
 Muie się kłaniaj, co blask gaszę.  
 Rzekł mu czciciel: Znam czczość waszą,  
 Czém jesteście, dociekam.  
 A niech tylko poczekam.  
 Zbyt zuchwali tułacze,  
 Czém jesteście obaczę.  
 Jakoż wiatr spędał chmurę zgęstwiałą,  
 Znikła, słońce zajaśniało.  
 Prózne zjadłych są kroki,  
 Pełzną, jak czcze obłoki.  
 Choć przyćmi cnotę złość, gdy ją uciśnię,  
 Wzmode się sama i żywiéy zabłyśnie.

## §. IV.

M I L T O N.

Pisarzem poematu o Raju utraconym, Janem Miltonem sprawiedliwie zaszczyca się i chlubi naród Angielski; lubo albowiem wiele się w tém dziele znajduje zdrożności, tak wielą wytwornemi i wzniosłemi wyrazy są nagrodzone, iż mimo krytykę, na którą zasługuje, téy czci i sławy, którę używa, z dobroci swojey godne jest. Jan Milton urodził się w Londynie w roku 1608, za czasów Kromwela, żarliwym był jego partyzantem, co oznacza księga, w którę zabójstwo Karola I. usprawiedliwia. Umarł w ubogim stanie, i ledwo nie żebractwem, tak jak ślepotą Homerowi podobien. Pochowany w kościele opactwa Westminsterskiego, a na kamieniu grobowym te jego wiersze wyrze-

Świątynie uwielbione, twierdze okazałe,  
I wieże niebotyczne, i gmachy wspaniałe,  
I świat który te dzieła, i co na nim, płodził,  
I stworzenia ciąg, których nastaniem się młodził,  
Przejdzie to; a w ogromnym zgiełku owę burzę,  
Wieże, gmachy i twierdze nikczemność zanurzy:  
Nie będzie ani znaku, gdzie słońce świeciło,  
Ani nawet i wieści, i gdzie i co było.

---



*Raju utraconego Milтона pieśń I.*

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

Piérwszą winę człowieka, przez ściągnięcie dłoni  
 Do zgubnego owocu zaklętyj jabłoni,  
 Skąd wszystkie poszły nędze, i z raju wygnanie,  
 I szerokie na świecie śmierci panowanie,  
 Póki Bóg — człowiek, smutnéj nie naprawił szkody,  
 Wracając do piérwszego siedliska narody;  
 Śpieway niebieska Muzo! coś natchnęła skrycie  
 Pasterza na Horebu niedostępnym szczycie:  
 Który uczył wybrane od początku plemię,  
 Jak z otchłani wzniosły się niebiosa i ziemie.  
 Lub jeśli twego Syon godniejszy jest wzroku,  
 I Syloc przy bożym pływająca wyroku,  
 Stąd do mych pieśni śmiałyh o pomoc cię proszę,  
 Gdy nad Aońskie góry odważny lot wznoszę,  
 Gdy na rzece wielką brzmiące nawiewują strony,  
 I ni rytmem nietkniętą, ni wołnemi tony.

I ty! Duchu niebieski! światło wiekuiście!  
 Co nad wszystkie kościoły wolisz seree czyste,  
 Ty rzuć na duszę moję twe boskie promienie,  
 Bo przed tobą naygrubsze niknąć muszą cienie:  
 Ty nad niezgłębionemi przepaści odinęty,  
 Jak lężna gołębica, na skrzydłach rozpięty,  
 Dales życie żywiołom i płody piérwotne,  
 Wywiodłeś z głębi łona przez ciepło żywotne.  
 Day światło, wesprzyj słabość, bym wielkim zamiarem  
 Przytłoczony, pod jego nie upadł ciężarem:  
 Bym godnie utrzymując ten zamysł wysoki,  
 Stwierdził Opatrzność, wieczne okazał wyreki.

Powiedź mi, bo nic niebo, nic przepaść głęboka  
 Piekła, przed bystrzem twego nie ukrywa oka;

Powiedź mi, z jakiej pierwsi rodzice przyczyny,  
Złamali zakaz Stwórcy swojego jedyny,  
Będąc w szczęściu, i mając podanym świat cały?  
Pełni łask Nieba? Kto był ten zdrayca zuchwały,  
Co ich o wiarołomstwo i o grzech śmiertelny,  
I o ten bunt przyprawił? Kto był? Wąż piekielny:  
Jego złość, jego zazdrość i zemsta zajadła,  
Uwiodła matkę ludzi, że w tę przepaść wpadła.

Odtąd kiedy chciał z tronu Naywyższego zwalić,  
Nie przestawał go płomień czarny zemsty palić:  
Kiedy pychę nadęty, dumny, niespokojny,  
Wzniecił w niebie zuchwalec srogi pożar wojny,  
I hardo zaufany w sile swego męztwa,  
Odważył się dać walki plac Bogu zwycięstwa.  
Próżno się miotał: z góry Wzechmocnego mściwą  
Prawicą został w przepaść wtrącony straszliwą.  
Smutny upadek! cierpi zasłużoną mękę,  
Ze śmiał podnieść zuchwałą przeciw Bogu rękę.  
Na wieczne skazan w więzach niezłomnych pożary,  
Należyte odbiera za zuchwalstwo kary.  
Przez dni dziewięć i nocy, jak na ziemi liczą,  
Nurzał się w ognia wałach z kupą buntowniczą.  
A chociaż nieśmiertelny, utraciłszy czucie,  
Cierpiał na czas niebieskiéj natury wyzucie.

Na większe go nieszczęścia gniew niebios zostawia,  
I sama nieśmiertelność sroższy los mu sprawia.  
Tu kiedy, i co tracił, i co wziął, obaczy,  
Przeszłość go dręczy, przyszłość pograża w rozpacz.  
Na około rozciąga zasępione oko:  
Widac, jak go żal ścisła na sercu głęboko,  
Lecz razem złość go pali i duma bezbożna.  
Patrzy, i jak anielskim wzrokiem sięgnąć można,  
Widzi miejsca przeklęte, puste, obelżywe,  
Z sklepienia wybuchają pożary straszliwe:

Srogie więzienie, ogień ustawny w niém pała!  
 Przecież w grubych ciennościach ta jaskinia cała:  
 Słabe tylko światelko i ciemne wydaje,  
 Żeby przy niém te smutku widać było kraje.  
 Bolu państwo! okropna przed oczyma nędza,  
 Precz spoczynek, precz pokóy żądany odpędza.  
 Nawet nadziei, która znayduje się wszędzie,  
 Nie masz tam żadney, nie masz i nigdy nie będzie.

Tam bez końca męczarnie, tam w ciągłym potopie,  
 Niestrawną nigdy siarkę, ogień na karm żłopie.  
 Tak buntowniki wieczna sprawiedliwość karze,  
 I w takim ich na zawsze załała pożarze.  
 Przepaść ta trzykroć daléy od szczęścia świątynicy,  
 Niż ós najwyższa świata od swojej śródnicy.  
 Jak smutny udział duchy dostały bezbożne!  
 Jak mieysce od pierwszego dalekie i różne!

Patrzy czartów dowódzca: jakież jego oku  
 Stawia się widok? Oto w ognistym potoku  
 Pograżone współniki: wnet tego poznaje,  
 Co i w mocy i zbrodni pierwszy po nim staje:  
 Co go potem ślepota Filistynów gruba,  
 Pod imieniem straszego czcija Belzebuba.  
 Więc arcynieprzyjaciel, skąd Satan się zowie,  
 Przerывая okropne milczenie, tak powie:

„Tyżęsto ów Cherubin? . . . Lecz jakżés odmienny,  
 Jak daleki od tego gdyś wżłotopromienny  
 Płaszcz w jasności krainie świetnie ustrojony,  
 Sam blaskiem twoim duchów gasił miliony?  
 Tyżęsto, coś w chwalebnyém przedsięwzięciu ściśte  
 Los twóy z moim połączył, i w wielkim zamysle  
 Jednąż tchnąc chęcią, pomoc dając mi wzajemną,  
 Na też niebezpieczeństwa stawiałeś się ze mną?  
 Dziś nas nieszczęścia łączą, gdy nas równie gnębią:  
 Z jak wysokaśmy spadli! w jak okropną głębią!

Piorunami pokazał wyższość swojej dłoni:  
Któż się takię spodziewał mocy jego broni?  
Ale wszystkie te nędze, i wszystkie te kary,  
Które zwycięzca może powiększyć bez miary,  
Żadnego nigdy na mnie żalu nie wycisną:  
Zawsze nań będę pałał zemstą, nienawisną.  
Chociam zwierchni blask zmienić: ale umysł hardy,  
I pamiętny niesłusznęj zasługi pogardy,  
Nigdy się nie odmieni. Mam ten umysł mężny,  
Który Wiecznemu w boju krok stawiał potężny,  
I nie zląkł się z nim spotkać. Do téj wielkię zwady,  
Przywizały się zbroynych duchów miryady:  
Poszły za mną, zrzuciły podłę jarzmo śmiele,  
I mnie naprzeciw niemu stawiały na czele:  
A na polach niebieskich sercem niestrwożonem,  
W wątpliwęj bitwie walcząc, wstrzęsły jego tronem.  
I cóż! wszystko stracone, dla ustępu z' pola!  
Jeszcze się nam zostaje niepodbita woła,  
Pałająca chęć zemsty, gniew, dusza waleczna,  
Nieprzełamana cnota, i nienawiść wieczna.  
To, żeśmy niezwalczeni, czyż samo nie znaczy?  
Niechay się, jak chce, gniewa, nigdy nie obaczy,  
Chociaż to on Wszehmocny, bym padł na kolana,  
I kornie łaski żebrał u tego tyrana.  
Nigdy go Najwyższego nie uczę imieniem,  
Gdym jego tron i państwo tém zatrząsł ramieniem.  
Jużbyto było podłość ostatnią pokazać,  
I większą nad upadek obelgą się zmazać.  
Szukaymy pociech naszych w losów przeznaczeniu,  
Istota nasza podpaść nie może zniszczeniu:  
Zawsze my też broń mamy, zawsześmy przy siłę,  
Światła nasze są większe, przeglądany tyle,  
Więc mu mocą, lub zdradą, wiecznie będziem szkodzić,  
Nigdy z nieprzyjacielem nie zechcem się godzić:

Co teraz tryumf głosi wórzód górnego państwa,  
I srogiem tłoczy jarzmem swojego tyraństwa!“

Tym w mękach tonem mówił buntownik zuchwały:  
Bardzo się był na pozór okazywał stały,  
Ale go w głębi serca ciężka rozpacz zjada:  
Na to mu tak towarzysz dumny odpowiada.

„O chlubna głowo tronów, wodzu mocarstw świętych,  
Co dzieląc wielkość twoich zamiarów szlachetnych,  
Wiedli do boju łusce Serafów waleczne,  
I wstrząśli Naywyższego mocarstwo odwieczne,  
Cheąc wiedzieć, kto go wyniósł na ten tron wysoki;  
Czy moc, czy też traf jaki, czy wieczne wyroki;  
Widzę stan nasz nieszczęsny: serce się nań ściska,  
Nędza straszna, niebieskie stracone siedliska,  
Odarta pierwsza chwała: stał nas wyrok srogi,  
Jak można zetrzeć duchy niebieskie i bogi.  
Żyjemy, prawda, jeszcze mimo jego groty,  
A zwycięzca, co takie mógł zwalczyć istoty;  
Dopiero, że Wszechmocnym być musi, uznaję.  
Może na to nam siłę i odwagę daje,  
Byśmy mogli wytrzymać te kary straszliwe,  
Które dla nas gotuje jego serce mściwe!  
Może nas chce do podłych robót w piekle użyć,  
Lub by mu za posłańców w tych ciemnościach służyć.  
Na cóż nam się zda siła; jeśliśmy w niewoli?  
Na co życie, jeżeli bezprzestannie boli?“

„Nędzny Cherubie! żwawo Satan odpowiada,  
Czy działając, czy cierpiąc, słabym tylko biada:  
Nie nasza czynić dobrze, lecz złe rozpościerać,  
Lecz zawsze Naywyższego mocy się opierać,  
I gdy jego Opatrzność złe w dobre obraca,  
Dobre w złe mienić, nasza powinna być praca.  
Może się nam to udać: przynajmniej obaczy,  
Co moc nasza w działaniu i co sztuka znaczy.

Niech ma serce śmiertelnym napełnione smutkiem,  
Gdy żadney myśli szczęsnym nie uwieńczy skutkiem.  
Jakie dla niego żale! jak ciężkie zgryzoty!  
Gdy mu wszystko obalim przez nasze obroty.  
Lecz patrz, mściwy zwycięzca zwołał pólki swoje,  
Już się pod górne zbliżyć musiały podwoje:  
Patrz, już szumieć przestają bałwany ogniste,  
Już więcéy nawalnice nie ryczą siarczyste:  
A góry, które na nas piérzchających padły,  
Gniotą i przyduszają; ogniów pożar zjadły:  
Może też już wyciskał wszystkie swoje strzały,  
Nie słyhać tych piorunów, które przedtém grzmiały,  
I na skrzydlastych błyskach wartkim biejąc lotem,  
Okropnym wórzód przepaści huczały łoskotem.  
Korzystaymy z téy chwili, którém nam udziela,  
Czy wzgarda, czy już syta złość nieprzyjaciela.  
Widziszże tę równinę, miejsce spustoszenia,  
Gdzie się smutny młławego błysk iskrzy płomienia?  
Idźmy tam, wyddźmy z ogniów, tam spoczniemy sobie;  
Jeżeli można spocząc w tak okropnéy dobie,  
Tam się wszyscy zebrawszy, hędziemy rozważać,  
Jak naywięcéy naszego tyrana obrażać,  
Jak powetować straty, jak wyysć z téy niedoli,  
Jak zadosyc uczynić zawziętém nań woli.  
Szukaymy, jaki prómyk nadziei nam błysnie,  
Lub jakie przedsięwzięcie rozpacz z nas wycisnie.“  
Tak mówił temu Satan, który był przy boku:  
Złość szalona się iskrzy w rozjuszoném oku:  
Głowę podniósł zuchwałą nad wały ogniste,  
Na których leży jego ciało rozłożyste:  
A ogromna postawa członkami strasznymi,  
Tyle miejsca zajmuje, jak owi Olbrzymi,  
Ziemi ród i Tytanów: srogich dumne syny,  
Głośne w wojnie z Jowiszem zuchwałémą czyny;

Bryareusz i Tyfon, który Tarsu blisko  
 Sławna niegdyś jaskinią miał za legowisko.  
 Lub ile miejsca większy nad największe zwierze,  
 Lewijatan mieszkaniec Oceanu bierze.  
 Tego maytek wieczorem zaskoczony w łodzi,  
 Lękając się i nocy i morza powodzi,  
 Gdy na Norweskich brzegach śpiącego nadybie,  
 Mniemając, że na wyspie, kotwę topi w rybie,  
 Ta gdy się w łuskę wporze, już prożen kłopotu,  
 Oczekuje bezpiecznie jutrenki powrotu.  
 Tak był wielki herszt czartów, tak miejsce obszerne  
 Olbrzymich członków brzemię zaległo niezmiernie.  
 Cały w więzy okuty, przez wyrok surowy,  
 Bez woli Naywyższego nie mógł podnieść głowy:  
 Lecz miał tę wolność, srogie by chuci wywierał,  
 A tak zbrodnie do zbrodni, kary do kar zbierał,  
 I sam się w potępienia przepaści pograżył.  
 Bo człowiek, na którego zgubę zdrayca dążył,  
 Łaskę niebios pozyska, i dobroć bez miary,  
 Szczodra dłonią największe wyleje nań dary.  
 Tak się w czarnych zamysłach zawiedzie szkaradnie,  
 A na niegoż potrójny wstyd, zemsta, gniew padnie.  
 Dźwiga się, wał siarczasty silną garnie dłonią,  
 A za sobą bezdenną zestawuje tonią:  
 Nakoniec wzmacza skrzydła gwałtownym obrotem,  
 Gęste zmiata powietrze ociężałym lotem,  
 I gniecie je niezmiernym swych członków ciężarem.  
 Staje na tęgiy ziemi: lecz i ta pożarem  
 Nieustaunym się pali: więc równie boleje,  
 Tam wrzała ogniem woda, tu nim ład goreje,  
 Kolor jego się zdaje, nakształt skały, ciemny,  
 Którą z dynnóy Pelory wiatr ciska podziemny:  
 Ani różny od owych bałwanów siarczastych,  
 Które Etna z wnętrzości wyrzuca ognistych i

Wiatr je miota po ziemi, w. rusza nawałnice,  
Czarnym dymem okrywa całe okolice,  
A podgórze, na które ten szpetny kley ścieka,  
Przykrym nader zapachem węch razi zdaleka.  
Taki był grunt i takie tam wrzały pożogi,  
Gdzie arcynieprzyjaciel wsparł przeklęte nogi.  
Wierny za nim towarzysz Belzebub się śpieszy,  
Kontent Satan niezmiernie, Belzebub się cieszy,  
Że przecież się z przepaści wydzwiguęli smutnéy.  
Bogami się bydz sądzą, jakby z téy okrutnéy  
Otchtëni wyszli mocą swojego ramienia:  
Nie chcąc znać, że to było z Stwórcy dopuszczenia,  
„Toż królestwo! zawołał Satan, też są kraje!  
Takież to się nam państwo w podziele dostaje!  
I te żałobne cienie okropnéy jaskini,  
Dane są nam na miejsce niebieskiéy świątyni:  
Niech tak będzie, gdy jeden wszystkim dumnie włada;  
Naylepsza jest, naydalsza od niego posada.  
Natura w równym z nami wydała go stanie,  
Siła mu nad równemi dała panowanie.  
Wiecznie się żegnana z wami, o szczęścia świątнице!  
Miejsca uciech! przyymuję te straszne ciemnice:  
Witay piekielny świecie! a ty niezmiersona  
Głębi! nowego pana przyym do twego łona.  
Taki umysł przynoszę, w twóy przestwór ponury,  
Co ni mieyscem, ni czasem, nie zmienia natury.  
Duch sam sobie jest wszystkim, mieysca mu nie trzeba;  
Sam sobie niebo z piekła, piekło zrobi z nieba.  
Tenże sam wszędzie jestem, nigdzie trwogi nié mam,  
Niech Bóg złoży pioruny, a Bogu dotrzymam,  
Tu użyciem swobody naydroższych korzyści,  
Niczyjéy to mieszkanie nie wzbudzi zawiści.  
Tu panujem, przed nikim tu karku nie nagnę,  
A ja, choćby też w piekle, panowania pragnę.



I w piekle pięknie prawa najwyższości użyć,  
Lepiej w piekle panować, niżli w niebie służyć.“

## §. V.

## P O P E.

Między najpierwszemi Anglii rymotworcami wysokie trzyma miejsce Alexander Pope: im bardziej upośledzony od natury w powierzchowności swojej, tém sowiciiej obdarzony jéj darami, które gdy stałem do pracy i nauki przywiązaniem wydoskonalił, stał się godnym czci i naśladowania. Życie jego, jak zwyczajnie uczonych ludzi, nie nadarza osobliwych wypadków: używał nabytego pracą mienia skromnie, ale uczciwie, i po większój części mieszkał na wsi blisko Londynu, gdzie sobie nad brzegami Tamizy dom kształtny zbudował; tam życia dokonał trzydziestego Maja w roku 1744, mając lat pięćdziesiąt sześć.

Dzieła jego są: „Poema o człowieku. — „O krytyce. — Pukiel ucięty. — Duncyada, „dzieło Satyryczne = Iliada i Odysea Homera rytmem Angielskim przełożone. — „Sielanki i niektóre moralne poemata.“

---

*O krytyce.*

## PRZEKŁADANIA JACKA PRZYBYLSKIEGO.

CZYLI więcéy sprawności owemu brakuje,  
 Co źle pisze, czy temu, co źle krytykuje,  
 Trudno powiedzieć; ale z tych dwóch mniéy zaszkodzi  
 Ten, co nudzi cierpliwość, niż co umysł zwodzi.  
 Pierwszym sposobem kilku, drugim mnóstwo błądzi:  
 Jeden nie w czas napisze, dziesięciu źle sądzi.  
 Mógł niegdyś jeden głupiec sam sobie byđ zgrozą,  
 Dziś jeden wiérszem, robi wielu innych prozą.

Zdania nasze skazują jak nasze zegary:  
 Wszystkie niezgodne, lecz któż swemu nie da wiary?  
 Rzadko prawy geniusz w wieszczu się spotyka,  
 Rzadko też i gust prawy jest dziełem krytyka,  
 Trzeba, by z niebios światło ten i ów wywodził,  
 Czy do pisania, czy się do cenzury rodził.  
 Niech ucą drugich, sami w kunszcie doskonali,  
 Niech wolno sądzą tacy, co dobrze pisali.  
 Wiém, że przy swym dowcipie stronne są autory,  
 Lecz przy swym sędzie nie są uparte cenzory?  
 Jednak nądźmiemy, gdy rzecz rozważymy ściśle,  
 Iż wielu ma nasiona rozsądku w umyśle:  
 Natura im dostarcza prawidła obfite,  
 Postaci określone, choć słabo wyrzute.  
 Lecz jak rys cienki, im jest ciągnięty foremniéy,  
 Tém przez złe ukształcenie bardziéy się nikczemniéy;  
 Tak zmysł natury dobry, oszpeconym bywa,  
 Gdy go w barwę przystroi nauka fałszywa.

*Pukiel ucięty.*

[PRZEKŁADANIA JULIANA NIEMCEWICZA.]

Co za gniew srogi powstał z powodów miłosnych,  
 Z drobnych przyczyn do jakich przyszło walek głośnych?  
 Na życzenie Karyla przedsięwziętem nucić:  
 Belinda rymów moich nie zechce odrzucić.  
 Błaha tjeść rzeczy, ale w wyższym stanie względzie,  
 Jeżeli ona mnie natchnie, a on słuchać będzie.

Powiedz Muzo! przez jakie zbyt dziwne przygody,  
 Mógł się porwać na damę lord grzeczny i młody?  
 Powiedz, co przynagliło tę damę tak grzeczną  
 Odrzucać lorda tego zalotność serdeczną?  
 Mógłże się człowiek takim zuchwałstwem uwodzić?  
 I mogłaż złość się taka w tkliwych piersiach zrodzić?

Słońce już zaczynało łagodnym promieniem  
 Przez różowe firanki przebijać się z drzeniem,  
 I otwierać te oczy, co dzień zgasić miały,  
 Już dwakroć otrząsnawszy kudły, Bufcio mały,  
 Swywolnie się na miękkiey rozciągał pościeli,  
 Bezsenni kochankowie nawet się ocknęli;  
 I w zegarku młoteczek za popchnięciem ręki  
 Dwanaście razy srebrne powtarzał już dźwięki.  
 Belinda jeszcze w pośród puchów oczy zmruża,  
 Sylf, który ją pilnował, spoczynek przedłuża:  
 On to poduszczyl marę ułudzać gotową.  
 W śnie porannym co nad jęj ulatywał głową,  
 Widziała kawalera wysmukłęj urody,  
 (Który choć we śnie, wstydem okrył jęj jagody);  
 Czuła, jak do jęj uszu schyliwszy się moduie  
 Tak jęj szeptał, czy szeptać zdawał się łagodnie:

„Naypiękniejsza z śmiertelnych! starań celu drogi  
„Powietrznych duchów, co się liczą między bogi,  
„Jeźlić kiedy w dzieciństwie wrażenie sprawiły  
„Prawdy, co ci piastunki i mamki prawły  
„O duszach, o chodzącym bez głowy upiorze,  
„O widzianych diabełkach w niemieckim ubiorze,  
„O aniołach co z głową promieniami okryta,  
„W pociemku do pańienek przychodzą z wizytą;  
„Słuchay pilnie i słowom moim wiarę daway,  
„Gardź marnością, i własną ważność swą poznaway;  
„Są tajne prawdy, pysznym mędrcom zabraniane,  
„Przecież pannom i dzieciom śmieje objawiane.  
„Bo temu co filozof kładzie w bajek rzędzie,  
„Młoda panna i dziecko łatwo wierzyć będzie.  
„Wiedz, iż woysko powietrzne nieznane od świata;  
„Tłum duchów niezliczonych w koło ciebie lata.  
„Nikt ich nie widzi, przecież ulatując górą,  
„Wznoszą się nad wachlarzem, krążą nad fryzurą;  
„Wiedz, iż w obłokach liczysz służby znamienite,  
„I patrz z pogardą na dwóch paziów i karytę.  
„Jak wy, jestestwa nasze tak dziś niepojęte  
„Były niegdyś w postaciach kobiecych zamknięte,  
„Stamtąd my się wznosimy, kształty wzięwszy nowe,  
„Z poziomych karyolek w pola lazurowe:  
„Nie myśl, kiedy kobiecie śmierć oczy zawiera,  
„Ze skłonność jęć i próżność razem z nią umiera:  
„Z góry spogląda ona na świat rozpostarty,  
„I choć już sama nie gra, przecież patrzy w karty.  
„Jeźli w życiu naprzykład lubiła walcować,  
„Smak ten równie po śmierci pewna jest zachować,  
„Gdyż dusze kobiet, kiedy z ciałem się rozstają,  
„Co prędkiej do pierwotnych żywiołów wracają:  
„Duchy dam pałających, i w lecie i w zimie  
„Idą w górę i biorą Salamander imie.

„Przeciwnie duch słodziuchny, w wodę się rozpływa,  
 „I z Nymfami przedwieczną herbatę naléwa.  
 „Ta co w życiu gardziła słodyczą kochania,  
 „Idzie pomiędzy Gnomy w podziemne mieszkania.  
 „Podczas, kiedy kokietka w wesołych podskokach  
 „Trzepiecze się z Sylfami po górnych obłokach. —

T H O M P S O N .

Znakomity rymotwórca ten należy do pocztu wielkich dowcipów, którzy Anglią na początku wieku ósmnastego zaszczytili. Uczucia jego są wspaniałe, imaginacya buyna, wyrazy mocne. Z pomiędzy dzieł jego najwięcéy znane jest pod napisem: *Pory*, które stało się wzorem dla następców, w tymże rodzaju pracujących. Umarł Thompson r. 1748, mając lat czterdzieści ósm.

### *O nędzach ludzkich.*

PRZEKŁADANIA NIEMCEWICZA,

Ah! jak mało pamięta zgraja rozpuszczona,  
 Uciechy, rozkoszami, zbytkiem otoczona,  
 Co przy stołach, biesiadać, i nocny ochocie  
 Trwoni bezmyślne życie w szalonym zawrocie:  
 Nie pomni, gdy do skocznych tanców się zabiera;  
 Wiele na łożu nędzy nieszczęsnych umiera?  
 Wiele, losu probując kolei odmiennych,  
 Tonie z rozpaczy w pośród bałwanów bezdennych?  
 Wiele z dziećmi, majątkiem, wórzód pożarów ginie?  
 Wielu tysięcy ludzi krew na woynach płynie?

Jak nie jeden z spółziomków ciągle nieszczęśliwych,  
Od domu i przyjaciół oderwany tkliwych,  
Nie za zbrodnie, lecz dla cnót, rządóm nieprzyjemnych,  
Żywce w grobach zamknięty, pośród więzień ciemnych!  
Tam łzami twarde łoża bezsenny obliwa,  
Spełnia kielich goryczy, chleb czarny pożywa?  
Nie wie ten, co go światół grzeje szereg mnogi,  
Jak w lichy chatce z mrozu drży nędznik ubogi?  
Wielu szaleństwo, wina i zgryzot katusze,  
Okropnemi mękami udręczają dusze?  
Nawet i w tych schronieniach, w téj lubéj dolinie,  
Gdzie w pokoju, przyjaźni, słodko życie płynie,  
Nie raz zdróy jego czysty tysiąc smutków męci.  
Niewzajemném kochaniem, zazdrością, przejęci,  
Tracą sen i spokójność: idą płakać skrycie,  
Zatrute piołunami, nieznośne im życie.  
Nie pomną rozpustnicy, czas pędząc weasołe,  
Wielu, łoża śmiertelne otaczając w koło,  
Patrzy jak ten przyjaciel co wiek spędził z nami,  
Pasuje się z ciężkimi konania mękami?  
Ah! gdyby lekkomyślny chciał rozważyć kiedy,  
Te nędze, te zgryzoty, nieszczęścia i biedy,  
Te troski, których człowiek tysiącami liczy,  
Co życie pasmem czynią ustawny goryczy;  
Stanąłby w zapędzie swoim chuci zdrózne,  
Postrzegłby lekkomyślny rozkosze swe prózne,  
Myśliłby się nauczył: bliźniego cierpienie  
Łzę mu wycisnęło, wzbudziło westchnienie;  
I poznałby tę prawdę, co nam życie słodai,  
Że człowiek w szczęściu drugich swe szczęście zachodzi

---

Y O U N G.

Nieszczęścia, których doznał ten pisarz, odkryły całą dzielność jego geniuszu. Poe-ma o sędzie ostatecznym ponure i smutne jest płodem jego młodości: ale ta ponurość, ten smutek szczególniéy znamionują jego No-cy które pisał po nayboleśnieyszéy dla siebie utracie żony i dzieci. Melancholia była jego Muzą, a groby świątynią w któręy natchnie-nia tego bóstwa szukał.

Umarł osmdziesięcioletni roku 1765.

*Noc I. Nędzy ludzkiego stanu.*

PRZEKŁADANIA F. DMOCHOWSKIEGO.

SŁODKI śnie! ty którego balsamiczne tchaienie,  
Nową mocą zemdlone krzepi przyrodzenie! . .  
Ale próżno go wzywa stęskniona powieka,  
Tak on, jak świat zepsuty, od nędzy ucieka.  
Na suchém siada oku, szczęściu towarzyszy,  
A unika mieszkania, skąd jęki usłyszy.

Od dawna nie spoczywam w łożu, lecz się trudzę,  
I nagle po burzliwéy snu chwili się budzę.  
Szczęśliwi! którym wiecznie powieka zapadła,  
Jeżeli ich w grobie czarue nie trwożą widziadła.  
Jakże od natrętnego dzikich marzeń tłumy,  
Bite były me zmysły w czasie snu rozumu!  
Ah! jak nędze po nędzach na mnie się waliły!  
Czułem rozpacz dla nieszczęść, które mi się śniły.

Przychodzę do rozumu: widzę, żem się łudził,  
 Biedny! i cóż zyskałem w tém, żem się przebudził?  
 Bynajmniej w téj odmianie stan się mój nie zmienia,  
 Prawda jeszcze jest sroższa, niż srogie marzenia.  
 Dni nie starczą łzom, które oko moje leje;  
 A noc gdy nawet w całą czarność się odzieje,  
 Nie jest czarną, przy losu mojego postaci,  
 Przy smutku mojej duszy swą posępność traci.

Teraz połowę swoich posunawszy kroków,  
 Na hebanowym tronie siedząc wórzód obłoków,  
 Noc w swoim majestacie cieńmi osłonionym,  
 Wzniosła berło z ołowiu nad światem uspiouym.  
 Jaka ciemność i głuchość! wszystko śpi głęboko!  
 Nie ucho nie usłyszy, ani uyrzy oko.  
 Wszędzie okropna śmierci postać się wydaje,  
 Zda się, że obrót świata w swym biegu ustaje,  
 I zmordowana pracą oddycha natura.  
 Spoczynku przeraźliwy! cichości ponura!  
 W tobie jest końca świata wyrażenie wieszczę,  
 Nie ociągaj się, przyspiesz, ja w tém zyskam jeszcze.

O milczenie! — Ciemności! — jak poważna para!  
 Wspaniały płodzie, który noc wydała stara,  
 Wasza przytomność, słabą duszę mocną czyni,  
 Wy myśli do mądrości zwracacie świątyni,  
 Krzepicie rozum człeka wątpiący o sobie,  
 Przybądźcie! za to dzięki oświadczę wam w grobie. —

## §. VI.

### *O pisarzach dramatycznych.*

Na czele dramatycznych pisarzy Angielskich wznosi się ten, który ich dziełom podał prawidła dotąd trwałe, nie wyrównywiają-



cym jednak wzniosłości pierwszego mistrza. Ten był Gwilhelm Shakespeare (Szekspir). Urodzony w mieście hrabstwa Warwiku zwanem Stratford: wrodzona chęć przywiodła go do kunsztu aktorskiego, i wprowadziła na teatru w ówczas tchnące prostotą i dzikością. Wielkość umysłu zastąpiła w nim miejsce nauki, i nią tylko wzruszony, jak niegdyś Homer, zaczął pisać dzieła swoje. Tchną one jakowąż dzikością i mają piętno wieku swojego, jednakże wpośród najgrubszych błędów, okazują się niekiedy takowe światła, iż wnoszą działacza nad mistrze. Dzieł jego dramatycznych liczba jest znaczna, nie zachowują one reguł temu rodzajowi pisma przepisanych, mają jednakże powab takowy, iż się dotąd utrzymują i zyskały naśladowców. Umarł w roku 1616, mając lat pięćdziesiąt pięć.

## A D D Y S S O N.

Z wielu innych dzieł sławny ten pisarz zasłużoną sobie sprawiedliwie wziętość u potomności zyskał: tu się jednak w liczbie dramatycznych kładzie dla téj przyczyny, iż jest jego dziełem tragedia Katona, napisana według prawideł teatralnych, a z téj przyczyny różniąca się od innych naśladowni-

czych Szekspira. Józef Addyson nauką i dowcipem wziętość u narodu swego pozyskał, i co rzadka w uczonych, użyty do spraw publicznych, z użytkiem kraju piastował urząd najwyższego sekretarza stanu. Oprócz innych dzieł, jemu winna nie tylko Anglia, ale i inne kraje, dzieło peryodyczne *Spektatora*, które z dobranymi towarzyszami przedsięwziął. Rytmy jego Łacińskie wraz zebrane, równie jak i oyczystym językiem pisane, wielokrotne z druku wyszły. Umarł 1719, mając lat czterdzieści siedem.

### *Z tragedyi Katona.*

PRZEKŁADANIA J. E. MINASOWICZA.

*Katon mając w rękę księgę Platona o nieśmiertelności duszy, mówi:*

TAK jest w saméj istocie, jak Platon ogłasza,  
 Niknie ciało, trwać wiedzenie będzie dusza nasza.  
 Bo skąd nam ta pochlebna otucha przychodzi?  
 Skąd się wiecznego trwania w nas nadzieja rodzi?  
 Skąd bojaźń wsrzód nas skryta przyszłego zniszczenia!  
 Bóg te działa zbawienne i wieszczą wzruszenia.  
 Niebo zaiste samo, co nam stawia razem,  
 I stan przyszły i wieczność tak żywym obrazem.  
 Wieczność! miły wizerunek, lecz i pełny trwogi,  
 Na jakiżto świat in zy, nieznajomy, z drogi  
 Doczesnéy tego życia przenosić się mamy?  
 Jakim podledz odmianom? w co się obracamy?

W bezdenności bez końca nieograniczony  
 Plac ten, ta przepaścista głębia z każdej strony,  
 Jest przedemną, ale ją przed oczami memi  
 Mgły, cienie i ciemności kryją mroki swemi.  
 Tego się jednak trzymam: jeśli jest nad nami  
 Moc wyższa (co poświadcza natura dziełami,  
 Świeżemi, przedziwnemi, i one w zakładzie  
 Niewątpliwym téj prawdy nam przed oczy kładzie)  
 Musi być, że ta cnotę kocha, a gdy lubi  
 To co jéy podobane, nie zniszczy, nie zgubi.  
 Jednakże niepojętym zdarzenia zamiarem,  
 Katon jęczy bez wsparcia, a świat za Cezarem?  
 Wychodźmy z nieszczęsnego co prędzý więzienia,  
 Uyrzę cię prawdą wieczną, uyrzę cię bez cienia.  
 Zgasną gwiazdy iskrzące i świetny blask słońca,  
 Jasnym promieniom przyydzie za czasem do końca,  
 Zwałona wieków jarzmem natura w swéj mocy,  
 Upadnie, wszystko w ciemnéj zagrzebie się nocy.  
 Gdy w się gwałtem uderzą burzliwe żywioły,  
 I świat ogniem pożarty rozsypie w popioły;  
 Wszystko to duch mój przetrwa. —

## §. VII.

### *O Hiszpańskich Rymotworcach.*

W dawniejszych czasach zaszczycał się ten  
 naród Seneką i Marcyalisem: niewiadomość  
 ich języka mniej podaje wiadomości o ich  
 pisarzach, niektórych jednak przetłumacze-  
 nie usprawiedliwiają wziętość, na którą w  
 kraju swóim zasłużyli.

## ALONZO D'ERCILLA.

Jedyne w języku Hiszpańskim poema bohaterkie, które zasłużyło sobie i u innych narodów na wziętość, jest dziełem tego rymotworcy. Przytomny wojnie z narodami Amerykańskimi, a zatem świadek tego co pisał, wziął za cel określenie zwycięstw Hiszpańskich i mężny odpór zwyciężonych; miejsce wojny prowincya Araukana; téy obywatele pokonani niegdyś, chcąc jarzmo uciążliwe Hiszpanów z karków zrzucić, powstali przeciw nim, i lubo zwyciężeni, takie dawali dowody mężstwa, iż u samych nieprzyjaciół zasłużyli na pochwałę. Poema Araukana na trzydzieści części, albo pieśni, jest podzielone.

## CERVANTES.

Naydowcipniejszego romansu Donkiszotta autorem był Michał Cervantes Saavedra. Urodził się w roku 1549. Dzieło Donkiszotta pierwszy raz wyszło z druku 1605, i co rzadko się kiedy pismom nayzawołanyszim zdarza, na wszystkie ówiczonych narodów języki przełożone zostało. Pisał inne księgi tak prozą, jak i wierszem, i komedyy ośm. Życie jego było ustawicznego prawie nieszczęścia ciągiem, a jak powieść niesie, w szpita-

lu go zakończył w r. 1616, mając lat sześćdziesiąt siedem.

#### CALDERON.

Piotr Calderon de la Barca, kawaler orderu świętego Jakóba Hiszpanii, pisarzem był rozmaitych komedyy, które dotąd na teatrach Hiszpańskich grywane bywają. Obfitego pisarza dzieła w piętnastu tomach z druku wyszły w roku 1689.

#### LOPEZ DE VEGA.

Między pisarzami dramatycznemi Hiszpanii ten najsławniejszy, a razem największą mający łatwość, ponieważ komedye jego w dwudziestu pięciu tomach są zawarte. Taką zaś u swoich zyskał wziętość, iż dotąd jest przysłowie, gdy się rzecz doskonała wyobraża: jakby ją Lopez pisał. Umarł w roku 1635, mając lat siedemdziesiąt trzy.

### §. VIII.

#### KAMOENS.

Jedyny co do znajomych od innych narodów pisarz narodu Portugalskiego, jest Ludwik Kamoens; urodził się w Lisbonie roku 1524, dowcip jego był przyczyną wielu przedśladowań, które mu i zazdrość i jego własne

zdrożności wielokrotnie nadarzyły. W wojnie przeciw Maurom dał dowody mężstwa swojego. Wyprawiwszy się do Indyy wschodnich i będąc świadkiem zwycięstw w tamtejszych krajach narodu swojego; za powrotem przedsięwziął uwiecznić sławę zwycięzców, i to było przyczyną sławnego dzieła bohatyrskiego w rytmach, które pod tytułem *Luzyady* wydane, zyskało przełożenie na inne języki i teraz świeżo polskim przez J. Przybylskiego obwieszczone zostało. Umarł w roku 1579.

### *Luzyady Kamoensa pieśń I.*

PRZEKŁADANIA J. PRZYBYLSKIEGO.

ŚPIEWAĆ będę, potomnych zostawię pamięci,  
 (Jeżeli dowcip usilnych nie zawiedzie chęci)  
 Głośne tych Luzytańskich bohaterów sprawy,  
 Co odbiwszy od lądów oyczystych swe nawy,  
 Z brzegów zachodu zręcznym stérem kierowane,  
 Umieli śmiało pomknąć aż po Taprobanę:  
 Gdzie po niezmiernych morzach przygoda je niosła,  
 Jakich jeszcze nie pruły żadnej floty wiosła:  
 Co tysiąc niebezpieczeństw i wojny zażyli,  
 Nowe państwo w odległych krajach założyli.  
 A dając w trudach dowód nadludzkiego mężstwa,  
 Zdziałali je poważnym przez sławne zwycięstwa.  
 Śpiewać będę i chwałę wodzów nieśmiertelną,  
 Co kark srogich despotów ręką zgiałwszy dzielną,  
 W wschodnich krajach, w Afryce, ich trony zwalili,  
 A na ich gruzach tryumf wiary zasadzili.

Nie Ulissa się podróż mądrego ogłasza,  
 Ni pobożnego z Troi przechód Eneasza,  
 Ni Alexandra aż za Hydaspem wygrana,  
 Ani półki o Ganges oparte Trajana.

Śpiewam naród co przez swe żeglarskie wyprawy,  
 Podbił morza z Neptunem pod swoje ustawy,  
 Wszystkie od starożytnych Muz głoszone dzieje,  
 Ustąpią czynom, które w mych wierszach opięję.

Wy Muzy Tagu! których uczułem natchnienie,  
 Jeżlim kiedy wychwalał przez godne was pieńie,  
 Nurty wasze; dziś swemu życzliwe poecie,  
 Głos niski do wyższego tonu podniesiecie.  
 Niech hucany odgłos trąby wojennej zagłuszy  
 Brzmienia wieyskiéj piszczałki, co pieściła uszy.  
 Niech dla chwały narodu górnym lotem zlecę,  
 Mars mu sprzyja, wy macie go w swojej opiece.  
 Niech o nim z moich pieśni wiedzą wszystkie kraje,  
 Niech go stąd jeżeli można, świat cały poznaje.  
 Gdy go nieśmiertelności przekaże kunszt wierszy,  
 Co jest nagrody wielkich ludzi rodzaj pierwszy;  
 O Muzy! oby mogło wód waszych płynienie,  
 Pod wodzą Apollina, zrównać Hipokrenie.

---

## CZĘŚĆ DZIEWIĄTA.

O RYMOTWORCACH  
W SCHODNICH.

## §. I.

Jak ludzkiego towarzystwa, tak nauk i sztuków. najpierwsze były początki w krajach wschodnich. Indów, Chaldecycków, Egipcyan narody poprzedzając w wydoskonaleniu wszystkie inne, dały im z siebie i przykład i prawidła. Odległa starożytność zatraciła pierwiastkowe dzieła tych narodów, między którymi już były rymotworskie, tém bardziej o tém wątpić nie należy, ile, że te pospolicie poprzedzały inne; w tych nawet, które się pozostały, znajdują się ślady rymowego ułożenia.

Na pierwszym wstępie uczyniła się wzmianka o księgach pisma Bożego, między innemi o poemacie Jaba czułym i przerażającym. Dzieło to Chaldejskim językiem miało być pisane, i między neystarozytniejszemi wschodnich krajów rachować się powinno.



Księgi prawodawcze Indów, Zend — Pazend — Abesta albo Vosta — Ezur — Wedam, językiem dawnym Zebani — Pechlevi pisane, wzorem rytmów są ułożone, jak się to ze świeżego ich tłumaczenia pokazuje. Parsowie czciciele ognia, dawnych Persów religią i obrządki zachowujący, mają księgi prawodawcy swego Zerdusta, którego Grecy, a na ich wzór łacinnicy, Zoroastrem nazwali.

Sposób pisania wschodniego, najpierwszy rzecz ukrywał w podobieństwach. Stąd Apolog, albo w bajkach ukryte obyczajności prawidła. Pod jarzmem jedynowładców zostający pisarze, nieśmiejąc jawnie obwieszczać prawd, częstokroć panującym niedogodnych, ukrywali je w podobieństwach i przypowieściach. Druga przyczyna, takowego sposobu obwieszczenia prawdy, tą się być zdaje, iżby wdziękiem powieści okraszona, mile była przyjęta, i wpajała się lepiej w pamięć młodzieży, tem bardziej gdy ją kształtne rytmu ułożenie podaje ku wiadomości.

Drugi sposób pisarzy Wschodnich zasada się na zwięzłość ułożonych maxymach: te

nakszałt wyroków, im są krótsze w wyrazie, tém większą okazują dzielność i wdrażają się w pamięć.

Żywa imaginacya rozżarzona powietrzem upałem, widoków wdziękiem, zgoła tém wszystkiém, cokolwiek kray naypożądańszego mieć może, pismom Wschodnim nadaje zbyt wygórowane niekiedy wyrazy; zdarzają się jednakże między niemi takowe, którym w mocy i wdzięku nasze dostarczyć nie mogą.

## §. II.

### L O K M A N.

Według powieści Arabów, Lokman synowcem miał być Joba, w Chaldejskim kraju zrodzony i tam wiek strawiwszy życia dokonał; późniejszych jednak pisarzy świadectwa naznaczają mu za oycyznę Abissynią, lub jéy przyległe kraje. Alkoran czyni o nim wzmiankę, te słowa Boże o nim kładąc: Nadaliśmy mądrość Lokmanowi. Tłumacze Alkoranu czynią go prorokiem, inni zaś ściśle się trzymając słów wyrażonych twierdzą, iż nad innych współczesnych miał

nadany sobie dar wiadomości wszystkich rzeczy nadprzyrodzonym sposobem. Według tegoż podania urodził się w stanie niewolniczym, i był zaprzędanym w czasie Dawida i Salomona: ale pan któremu się w niewola dostał, ujęty nadzwyczajnemi jego przymioty, wyzwolił go, i dał mu własną córkę za żonę. Nie nadała się i dajacemu i temu, który dar zyskał, takowa szczodrobliwosc: złe przymioty małżonki stały się szkołą cierpliwości Lokmanowi.

Jest księga w języku arabskim pod tytułem: *Giowahez Arassy* zawierająca życie Lokmana i niektóre zdania jego.

Autor księgi *Taryk* twierdzi, iż lubo był w Abissynii urodzonym; żyjąc w Judei bałwochwalskie błędy odrzucił, i jeszcze za czasów piszącego ukazowano grób jego w mieście Rama, albo Ramlach, niedaleko Jeruzolimy. Zbiór przypowieści Lokmana zachowany jest dotąd pod tytułem *Amthal*. Te przypowieści i bayki po większej części znajdują się w *Ezopie*, z czego wnoszą niektórzy, iż późniejszymi czasy Grecy Lokma-

nowi nadali Ezopa nazwisko, zwłaszcza, iż obydwom stan, niewolniczy naznaczają, i wiele innych życia okoliczności podobnych w życiu się obudwu znajduje. Nie zgadza ię jednak z chronologią to zdanie, iżby pod odmienném nazwiskiem jedna była osoba: gdy albowiem, podług powieści Arabów, Lokman żył za czasów Dawida, zaś Plutarch, Pauzanasz i Swidiasz świadczą o Ezopie, iż był na dworze Krezusa króla Lidyi: znajduje się w przeciągu czasów lat więcéy jak czterysta między niemi różnica.

### §. III.

#### P I L P A Y.

Pilpay albo Bidbay urodził się w Indyi i był z pokolenia naycelniejszego Brachmanów, żył za czasów Dabschelima króla, w którym gdy postrzegł dobre skłonności i chęć uszczęśliwienia poddanych, ażeby go utwierdził w przedsięwzięciu, nayistotniejsze obyczajności prawidła w powieściach dowcipnych a razem zabawnych umieścił, i skończywszy dzieło, jemu je ofiarował. Po-

znał szacunek daru takowego Dabschelim, i autora wezyrem albo namiestnikiem władzy swojej ogłosił: przyjął, lubo nie bez wstrętu, ten ciężar na siebie Pilpay, i wspólnie z monarchą uszczęśliwili kray, którym zarządzali. Umierając Dabschelim za naywiększy skarb zostawił dzieciom swoim tę księgę, którą potém gdy dostał Kozroes król Perski, przełożyć kazał na Perski język, zaś Abu Hiafer Almanzor, drugi Kalif z pokolenia Abassydów, też samę księgę językiem Arabskim sekretarzowi swojemu Mokannach przetłumaczyć rozkazał: nakoniec w Tureckim języku miała tłumacza za czasów Solimana II. sułtana. Galland na Francuzki ją język przełożył, dawszy tytuł: bayki i powieści Indyyskie Pilpaya i Lokmana, z téj przyczyny, iż dotąd nie masz zupełnéy wiadomości, czyli te nazwiska jednéy osobie nie służą. O czasie życia i śmierci Pilpaya pewności nie masz. Jego bayka Gołębie znajduje się w Tomie II. na karcie 45.

---

## §. IV.

## L E B I D.

Lebid ben Rabiata, albo syn Rabiata, jeden z naydawniejszych rymotworców Arabskich, żył za czasów Mahometa, dzieła jego tak były od współczesnych szacowane, iż je przy drzwiach świątnicy Mekki zawieszono; gdy zaś nastał Mahomet, i pierwsze rozdziały Alkoranu obwieszczać począł; na ówczas, jak niesie Arabów dawna powieść, przyznał pierwszeństwo dziełu Mahometa, stał się jego uczniem, i odtąd tam Alkoran kładzionym bydź począł, gdzie niegdyś Lebida rytmy umieszczane bywały. Zwano je pospolicie Muallakał, z téy przyczyny, iż charakterami złotemi na Egipskim papierze, albo raczém liściach rośliny papierowéy, pisane były. Wiele rytmów po nim zostało; jeden z nich tak się zaczyna:

Nieprawym się rządźmy powszechnie zwyczajem,  
Próżne są uwielbienia, które ludziom dajem:  
W naywiększém myśli, dzieła i słów natężeniu,  
Stwórco one należą, nie jego stworzeniu.

Zyski które świat daje, zwykłym idąc torem;  
 Czczemi blaski zdradzają, są tylko pozorem.  
 Ten co dał istność rzeczom, postać i zamiary,  
 Ten tylko uszczęśliwić może swemi dary.

## F E R D U Z Y.

Ferduzy albo Ferguz Hassan ben Szarf mieysce trzyma między nappierwszemi Persów rymotworcami. Jego poema Szal-nach-mech obeymuje w sobie historiją królestwa Perskiego: tak zaś jest rozciąglę i w rytm obfite, iż zawiera w sobie sześćdziesiąt tysięcy wierszów. Umarł w mieście Tous, oyczyźnie swojej roku Hegiry 411.

## A S S E D Y.

Assedy albo Assady mistrzem był wyżey wspomnionego Ferduza, i on go przywiódł do pisania historyi Perskiéy: a gdy ten porzuciwszy siedlisko swoje udał się do niego, i w takowém zostając utrapieniu, oświadczył mu się, iż dzieła rozpoczętego dokończyć nie zdoła; wziął pióro natychmiast Assedy i cztery tysiące wierszy napisał, któremi się poema Ferduzego kończy. Pisał rozmaite dzieła,

w jedném z nich noc nad dzień przenosi. W maxymach obyczajności znajdują się następujące wiérsze.

Kiedy się w sercu ujętém spotka  
Z zapalczywością uprzejmość słodka,  
Jak szkło na kamień, gdy go kto ciska,  
Jedno trwa stale, a drugie pryska.

## S A A D Y.

Saady, albo Sady rodem był z miasta Chiraz albo Szyraz, w królestwie Perskiém. Na wzór Derwiszów wiodł życie bogomyślne: w czasie krucyaty wziętym był w niewolę, i użyty do prac publicznych w ówczas, gdy Chrześcianie wzmacniali twierdzami miasto Trypoli: wykupiony od kupca jednego z Alepu, stał się potem jego zięciem, ale źle dobrana małżonka była mu powodem do ćwiczenia się w cierpliwości; wielokrotnie w pismach swoich czyni wzmiankę o dolegliwościach i utrapieniu, które mu wraz z posagiem przyniosła.

W roku 625 Hegiry wydał księgę Gulistau, wiérszem i prozą jest pisana, tytuł



oznacza: Ogród różami ozdobny, dzieło to na Łaciński język przełożył Gentius, pod tytułem: Rosarium politicum.

Druga księga Saadego samym tylko wierszem pisana Molambat, to jest zbiór promienisty, zamyka w sobie rozmaite rytmy.

## S U Z E N I.

Tak się nazywał z przydomku sobie nadanego, Szamseddyn Mohamed rodem z Samarkandy, gdzie i życia dokonał mając lat ośmdziesiąt.

W młodym wieku zanurzony w światowości i rozkoszach, uczęszczał na rozwiozłych podobnych sobie towarzystwa; jakoż pierwsze jego dzieła dają poznać, jaki był wówczas sposób jego myślenia. Nawrócony od sławnego w bogomyślności naówczas The-naja, odmienił obyczaje, a zatém i rodzaj pisania. Rytmy jego pobożne zawierają w sobie osm tysięcy wierszów, temi kończy modlitwę do boga:

Jeżelibyś chciał darów, jakież ci dać można?

Chęć moja i sposobność zbyt słaba i trwożna:

To ci tylko dać może, czego nie masz panie!

Ubóstwo, niedośćność, złrodnie, i żal za nie.

## K A T E B I.

Mohamed ben Abdullach syn Abdala Katebi, rodem był z miasta Nissabur, i przebywał na dworze Mirzy Ibrahima z pokolenia Tamerlanowego. Dzieła jego rymotworskie są: „Złączenie podwójnego morza. — O zaszczycie piękności. — O prawie kochaniu. — Zwycięzca i podbijający.“

Pisał na wzór innych rymotworców Wschodnich rozmaite maxymy i przypowieści, między innymi ta się znajduje:

Monarchów poufałość, a niewiast pieśczoły,  
 Uśmiech nieprzyjaciela, dzień w Marcu bez słoty,  
 Wszystkie te rzeczy idąc zwykłą swoją drogą,  
 Niekiedy się zdarzają, ale trwać nie mogą.

## H A F I Z.

Mahomet Szems-eddyn, zwany Hafiz, rodem był z miasta Perskiego Schiraz, nie tylko zaś w rymotworstwie, ale i w innych naukach wielce był biegłym. Sława jego gdy się po innych krajach szeroko rozniosła, nie jeden z monarchów pragnął go mieć na swo-

im dworze; przeniósł jednak w oyczystym kraju spokojne życie, a miłość swobody, jak sam twierdzi o sobie, większą u niego miała zaletę nad przepych dostojności i mnogość dobrego mienia. Raz tylko odwiedził Persów na ówczas króla Jezyda, od którego dobrze przyjęty, gdy z próżnemi rękami powrócił, sam się z siebie śmiejąc, tę życia swojego okoliczność wspomina, z drugą o królu Ormuzu, którego darem obdarzony został, chociaż go nie odwiedził. Wiele rymów pisał, z których niektóre wierszem Łacińskim przełożył baron Rewitzki, następnemi czasu sprawujący w Polsce urząd posła cesarskiego. Dzieło to wyszło z druku w Wiedniu roku 1771.

## §. V.

### *O rymotworstwie Chińskiem.*

Naród Chiński uprzedził nie tylko wschodnie, ale wszystkie inne w rządzie, naukach i kunsztach. Pierwiastki jego sięgają nayo-dleglejszych czasów; lubo po większém

części do wzniesionych nauk przywiązany, na nich się zastanawiał, nie zaniedbywał jednak i tych, które z wdziękiem użytek łączą. Krasomówcy i poeci wielce u nich czczonemi byli. Z cesarzów panujących teraz familii, Kang-hi dzieła rymotworcze po sobie zostawił terażniejszy Kien-long, o którym niżej będzie wzmianka, szedł ślady poprzednika swojego.

Że kunszt rymotworczy od najdawniejszych czasów kwitnął w Chinach, dowodzą kroniki tamtejszego państwa, a bardziéj jeszcze dzieła znamienitych poetów, które zebrane razem dotąd się i w publicznych i prywatnych tamtejszych bibliotekach mieszczą.

Więści naydokładniejsze o państwie Chińskim, jego dziejach, rządzie, naukach i kunsztach, winniśmy tamtejszym Missyonarzom; z ich dokładnéj powieści wyszło szacowne dzieło o Chinach X. du Halde kapłana zgromadzenia Jezuitów. Poźniejszyemi czasy jeszcze powzięliśmy o narodzie wiadomość, z listów następnych, a przy dworze cesarskim

umieszczonych Missyonarzów: z tego szacownego zbioru dowiedzieć się można, iż nie tylko znajdują się u nich rozmaitych rymotwórców dzieła, ale między niemi takowe, które w prawidłach, równać z Horacyuszem i Wida można. Na dowód téj prawdy, kładą się następane wyrazy z księgi zwanéy u nich Ming - tazon: wyjęte:

Aby rytm przy okrasie miał użytek własny,  
 Niechay będzie właściwy, wydatny i jasny.  
 Przemysłu i czułości używając rady,  
 Niech się umysł w nim wznosi ale bez przysady.  
 Biada temu, co próżne gdy wydawa brzęki,  
 Kaząc dzielność wyrazów, umarzając wdzięki,  
 Czczemi się pozorami nadstawia i jeży.  
 Skromnie, lecz okazale, zaczynać należy,  
 Ścisłe trzymać treść rzeczy, która się obwieszcza,  
 Kształcić co jest, dać uczuć, co się nie umieszcza:  
 A łącząc kunszt z naturą, jéy właściwym zwrotem,  
 Dóżyć celu żądanego nieścignionym lotem.

T O U - F U.

Mieyscem urodzenia jego było miasto Kingson: udał się z młodych lat do nauki, a uznawszy się niezdatnym do prawnictwa, a za-

tém do posiadania urzędów krajowych, szedł za wrodzoną skłonnością, która go do rymotworstwa wiodła. Pierwsze jego dzieła tak się podobały, iż gdy doszły do wiadomości cesarza w ówczas panującego, przyzwał go do dworu i uczynił Mandarynem. Umysł poety nie cierpiący jarzma oddalił go wkrótce: nie opowiedziawszy się więc nikomu, ani objawiwszy przyczyny ucieczki, skrył się między lasy i skały, i byłby umarł z głodu i nędzy, gdyby następca na tron nie przywołał go do siebie, i nie opatrzył dostatecznie w dochody, wynosząc go na wyższe jeszcze, niż to, które dawniey posiadał, dostojenstwo. Że jego było obowiązkiem dawać rady cesarzowi, zbyt śmiałemi, jak rozumiał, przestrogami obrażony monarcha, od dworu go oddalił; odtąd nie miał stałego siedliska, i w nędzy życia dokonał.

## L I P E.

Współczesny był wyżej położonemu i dzieła jego równie szacowne są: podobnemi sobie byli ci rymotworcy, nie tylko dowci-

pem i nauką, ale i obyczajnością, i jeżeli pierwszy z nich dziwactwem, ten rozwiozłością życia skaził szacowne z innych miar przymioty swoje. Mimo szczodrobliwość monarchy i wziętość powszechną, która mu słała drogę do wzniesienia i bogactw, wiódł życie w niedostatku, i gdy powołany do dworu wodą się w tę podróż puścił, przypadkiem z łodzi wypadł i utonął.

## C H A O Y U N G.

W bliskości stołecznego miasta Pekinu urodził się z rodziców ubogich: w naukach taki uczynił postępek, iż dotąd niepoślednie trzyma miejsce między nacylniejszemi mędrkami tamtego kraju. W sześćdziesięciu od siebie wydanych księgach zawarł tłumaczenie prawodawstwa od pierwszych czasów rządu krajowego, że zaś niekiedy i rymotworstwem się bawił, zbiór wiérszy jego wielce jest szacowny. Bliski śmierci sam sobie złożył takowy nagrobek.

Wszystko było w pokoju, kiedy się urodził,  
Wszystko było w pokoju, gdy z świata wychodził.

Chcesz wiedzieć, com poczynał, czém na świecie byłem?  
I przeciąg czasu, który w przeprawie strawiłem?  
Sześćdziesiąt siedm lat wyszło mego bawienia,  
Pędziłem je bez trosków i bez umartwienia.  
Nauka mnie wzmagala wdziękami swojemi,  
Wznosiłem oczy w niebo spuszczałem ku ziemi.  
A gdy słabiec poczęły życia mego zorza,  
Strumień wpłynąłem w rzekę, a rzeka do morza.

## K I E N - L O N G.

Tak się nazywa cesarz Chiński, od lat sześćdziesiąt panujący: wnukiem jest sławnego Kang - hi, który rządy państwa tego przez czas więcéy jak pięćdziesiątletni sprawując, i czyny wojennemi i rządem roztropnym, i pismami rozmaitemi, a między temi i rytmotworstwem się wslawił. Czułym a dostojnym wzbudzony przykładem wstępował w ślady poprzednika swojego Kien - long i panowanie jego szczęśliwém dla narodu zdarzeniem przyniosło temu wielkiemu państwu naywiększe korzyści. Biegły ten w naukach monarcha, między innemi dziełmi rytmem opisał podróż swoję do Makden miejsca Tartaryi, sobie podległéy, gdzie złożone zwłoki



przodków swoich odwiedzał; jest także jego dzieło o napoju krajowym następujące.

„Blask kwiatu Meihoa niejaskrawy, je-  
 „dnakże miły. Wdzięk i smak drugi kwiat  
 „Fo - chea zaszczyca. Owoc cedru wzmacnia  
 „i miłą wonią się przymila. Gdy się wdzięk  
 „smak z zapachem łączy, nic dzielniejszy nad  
 „to dogodzić nie może.“

„Staw w naczyniu na ogniu niezbyt za-  
 „rzystym wodę, i rozgrzaną miernie prze-  
 „leway w naczynia z ziemi Jwe zrządzone,  
 „a niech na drobne liście świeżo zerwane  
 „z drzewka The spada: wznosi się natych-  
 „miast wapor, i wijąc się w obłoczne krę-  
 „ty, nieznacznie rozrzedza się i skąd wyszedł  
 „osiada, małe ślady zostawując pierwszego  
 „wzburzenia. Na ówczas użyty napój wdzię-  
 „czną czułość sprawując, uśmierza niespo-  
 „koyność troskliwych wzruszeń, które są ży-  
 „cia ludzkiego podziałem.“

„Uwolnion od zgiełku napastnego spraw  
 „i czynności, sam się znajduję w moim na-  
 „miocie, sam z sobą przestawam i używam

„wolności mej. Niekiedy zbliżam ku so-  
 „bie woniejące Fotszea kwiaty, a drugą rę-  
 „ką trzymając napoju The naczynie, gdy  
 „z niego piję, jeszcze reszta waporu wzbija  
 „się, snuje pasmem osłabioném i niknie;  
 „naówczas umysł swobodny buja w myślach  
 „i miłe stawia postaci.“

„Widzę sławnego w starożytności Oū-  
 „tsuen; mniey on używał, ale rozkosz cno-  
 „ty zasilata użycie jego; zazdrozczę mu, i  
 „chciałbym go naśladować. Zdaje mi się  
 „przytomnym ów Lin-fou, który rękami  
 „swojami okrzesywał wybujale drzewek sa-  
 „du swego gałązki, i gdy na moje patrzę,  
 „chciałbym bydź jego pracy współnikiem.  
 „Tshao-tchu używał mfernie napoju mego  
 „i cieszył się niekiedy wdziękiem jego i  
 „odmianą. Ju-tou-an naywyborniejszych  
 „napojów tak używał, jak prostéy wody,  
 „obudwu naśladować nie umiem. Ale  
 „słyszę odgłosy nocnych stróżów: świeżość  
 „pory zaciszney czuć się daje. Słabojaskra-  
 „we xiężyca promienie wydają blask swój  
 „w zaciszy wiodącey ku spoczynkowi: i ja

„orzeźwiony zdrowym napojem i myślą swobodną, ku niemu się zabieram.“

Dzieła dramatyczne znaleźli już w użyciu u Chińczyków, pierwsi, którzy ich odwiedzili, i nam od nich wiadomość podali. Nie mają w Chinach, tak jak u Greków, Rzymian i następnie w innych dotąd narodach, teatrów umyślnie na widowiska urządzonych: ale natomiast w każdym prawie mieście są aktorowie, którzy albo dla ludu na sporządzonych od siebie teatrach, wyprawują sceniczne widoki, albo wezwani w domach je grają. Wspomniany du Halde jedno z tych dramatów dla przykładu, w dziele swoim umieścił, i to było powodem Wolterowi do naśladowania w dziele Sieroty Chińskiego.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.













